Spis rzeczy
zawartych w Tomie II. WANDY na rok 1821.

PROZA.

WIERSZE.

WANDA

TYGODNIK POLSKI.

Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Tom II.

Ogólnego zbioru Tygodnika Tom XIV.

WARSZAWA.

W DRUKARNI przy Ulicy Sgo JERZEGO.

1821.

WANDA

TYGODNIK POLSKI.

Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Kobiéta jako matka w dzieciach swoich żyje,
Jak córka dla rodziców wieczną wdzięczność chowa,
Zona! serce jej tylko dla małżonka bije,
Polka! wszystko ojczyźnie poświęcić gotowa.

Kiciński w poemacie Kobiety.

KANTATA

Do Radości (z Szyllera).

przez Brunona Hr: Kicińskiego.

Iskro bogów, o Radości!
Ty Elizu wdzięczna Xieni,
Twoim ogniem upojeni,
W twe wdzieramy się świętości.
Twój to urok znowu wiąże,
Co rozciął przymus obrzydły;
Z żebrakiem równa się Xiąże,
Gdzie powiejesz twemi skrzydły.

CHOR.

Witam ludów Milijony,
Witam bratniem uściśnieniem,
W górze po nad gwiazd sklepieniem
Mięszka ojciec ulubiony.

Komu się szczęście dostało,
Z jednać w życiu przyjaciela;
Kto kochankę zyskał stałą,
Niech łączy okrzyk wesela,
I ten, co na całej ziemi,
Choć jedno serce posiada,
Kto go niema, temu biada!
Niegodzien żyć z szczęśliwemi.

CHOR.

Wszystko co ten świat zajmuje,
Niech Miłości hołd oddaje;
Miłość wiedzie nas w te kraje,
Gdzie Nieznajomy króluje.

Radością z natury łona,
Stworzenia poić się mogą,
Złych i dobrych, wiedzie ona
Różami usłaną drogą.
I cóż nam więcej dać zdoła?
Daje uścisk, przyjaciela,
Lubej roskoszy udziela,
Nie zajrzmy losu anioła.

CHOR.

Przyklękajcie Milijony,
Przed stwórcą przejęci drżeniem,
W górze po nad gwiazd sklepieniem,
Tam zamieszkał Utajony.

Radością zowie się życie
W całem przyrodzeniu tchnące,
W gmachu świata radość skrycie
Porusza sprężyn tysiące.
Wabi z pączka kwiatki ładne,
Toczy w przestrzeniach bez końca
Nowe światy, nowe słońca,
Których szkło nie dojrzy żadne.

CHOR.

Wieńczcie palmą wasze czoło,
Bracia! niech wam życie płynie,
Jak słońce płynie wesoło,
Po pysznej niebios równinie.

W prawdy zwierciedle ognistym,
Oczy radości się śmieją,
Przed cnoty wzgórkiem spadzistym
Cierpiących krzepi nadzieją.
I na złotych górach wiary,
Powiewają ich sztandary;
Błyska za światów przezroczem,
W Aniołów gronie ochoczem.

CHOR.

Cierpcie mężnie Milijony,
Lepszem cieszcie się istnieniem,
W górze po nad gwiazd sklepieniem,
Nadgrodzi wam Nieskończony.

Niepodobna zrównać bóstwo,
Lecz w ślad jego trzeba spieszyć,
Wspierać nędzę i ubóstwo,
I nieszczęśliwego cieszyć.
Krzywd i zemsty zapomnijmy,
Przebaczmy nawet wrogowi,
Łez mu nowych niewylejmy,
Niech się dawna zgoda wznowi.

CHOR.

Krzywd rachunek zniweczony,
Wszystko kryjmy zapomnieniem,
Bracia! po nad gwiazd sklepieniem
Sądzić będzie Niezmierzony.

Radość wytryska z puharu,
Dzielność Bachusa nektaru,
Ułagadza ludożercę
Wlewa moc w zwiątpiałe serce.
Powstańcie bracia wesoło,
Pełny kilich krąży w koło,
Piana szumi, spełńmy czarę,
Dobry duchu! przyjm ofiarę.

CHOR.

Czczą cię światy w swoim ruchu,
Serafiny wielbią pieniem,
W górże ponad gwiazd sklepieniem
Przyjm ofiarę dobry Duchu.

W cierpieniach męstwo niezgięte,
Uciśnionym silne wsparcie,
Dochowanie przysiąg święte,
Z każdym działanie otwarcie,
I męzka duma przed tronem!
Bracia! choćby szło o życie,
Cnotę powstawmy na szczycie,
A nikczemnych skarzmy zgonem.

CHOR.

W ściślejsze łączmy się związki,
Wspólnem natchnieni pragnieniem
Przysiężmy pod gwiazd sklepieniem,
Spełniać cnoty obowiązki.

Kajdan tyranów skruszenie,
I dla złoczyńcy wspaniałość,
Na łożu śmiertelnem stałość,
A na sądzie przebaczenie:
I umarli niech ożyją,
Bracia! wznieśmy dziękow głosy,
Wszystkie grzechy już się zmyją,
I piekło zniosą niebiosy.

CHOR.

Pogodną rozstania chwilę,
I sen łagodny w mogile,
Przebaczenia wyrok święty,
Głosi stwórca Niepojęty.

Podróż Mądrości.

z Platona.

Mądrość jest słodką, pobłażającą i umiarkowaną; mądrość jest cierpliwą, litośną, i przyjaciołką wolności. Dozwala ona wszelkiej uciechy nieszkodzącej nikomu, bo złe tylko potępia. Mądrość jest skromną, sama niedaje sobie nazwiska mądrości, ani rozumie, że świat ma na nią oczy zwrócone. Mądrość jest razem odważną, a choćby jej swiat cały przyganiał, ona uśmiechem pogardy odpowiada.

Razu pewnego przedsięwzięła podróż, wcelu wyszukania roztropności i szczęścia, najszczęśliwszego i najlepiej dobranego małżeństwa, które skłonia się często ku żądaniu tych którzy je mieć pragną, a które rzadko spotyka, bez przerwy za niem się uganiających.

W pierwszym dniu podróży swojej, mądrość, szczodrzyła dobrodziejstwy obficie: odradzała się wesołość, wzmacniało się zdrowie w każdym miejscu jej chwilowego pobytu, wszędzie mądrość użyczała nadziei i wsparcia, wszędzie rodziła spokojność i pogodę. Wieczorem prosiła o gościnność siostry swojej rozwagi, równie jak ona córki Jowisza i Minerwy.

Rożwaga jest piękną i poważną. Widząc ją obok mądrości, daje się wniej postrzegać pewien rys familijny, lecz ma obyczaje mniej przyjemne, a za oznakę węża. Łączył ją tajemny związek z sekretem, synem nocy i pewnego starca nazwiskiem Milczenie. Tego związku tak ścisłego i tak dobrze tajonego, były owocem trzy córki, ostrożność, obawa i wstydliwość. Rozwaga chowała je, jakoby dzieci znalezione w jaskini wśród najgęstszej puszczy, gdzie w rzeczy samej życie odebrały. Mówią że następnie wstyd ożenił się z pychą. Powszechnie związek familijny zwykł odmieniać pokolenie, i stąd to pochodzi że widziemy bogów i ludzi tak rozmaitego rodzaju.

Mądrość dobrze była przyjętą, już to przez wzgląd na pokrewieństwo, już dla jej wrodzonej przyjemności. Przy serdecznem i najczulszem pożegnaniu rozwaga poleciła jej powolniejsze drogi odbywanie.

Obawa obdarzyła ją obuwiem, jakie zwykle na dworach Królewskich noszą, starannie miękką materją podszytem ażeby nieobudzić w podróży spiącego Niebezpieczeństwa. Ostrożność ofiarowała jej laskę do podpierania się i probowania drogi. Wstydliwość rzuciła jej na oczy gęstą zasłonę, w celu ukrycia jej wdzięków mogących obudzić szkodliwą złość jej nieprzyjacioł.

Mądrość chętnie przyjęła podarki; łatwą była do zwiedzenia, lubo była mądroscią.

Tak przybrana udała się w podróż na oślep prawie; ciężkie obuwie opóźniało jej kroki, tak mądrość wiele z powagi swojej utraciła: gęsta zasłona nie dozwalała jej dostrzegać nieszczęśliwych, tak mądrość przestała być dobroczynną, miotana wtę - w tę stronę laska trącała przechodzących, tak mądrość sama była przykrości sprawczynią; znużona podrużą, obłąkała się wreście, już prosiła o wolność noclegu w mieszkaniu Nudow, gdy przypadkiem spotkała Prawdę, starszą siostrę swoję, najpoważniejszą ze wszystkich trzech, bo mądrość była tylko najprzyjemniejszą.

W jednej ręce prawda trzyma pochodnią, której światła nic przyćmić nie może, w drugiej zwierciadło, w którym każdy najskrytsze myśli dostrzega te nawet co dopiero w przyszłości zajmować go mają. „Ty to, siostro moja, ozwała się do mą-

drości: dokąd zmierzasz i pod jakim ubiorem? Zrzuć to obuwie dające ci postać żyjącej śmiertelniczki; zrzuć tę zastonę: chcesz rządzić ludzmi, oni posłuszni są tylko miłości; dość jesteś piękną byś się mogła podobać, lecz nie ukrywaj twych wdzięków i ich potęgi nie osłabiaj. Rzuć ten kij: bogini czyliż potrzebuje wsparcia?

Właściwym jest przymiotem mądrości słuchać rad wszystkich z wdzięcznością, a rady prawdą tchnące z szacunkiem przyjmować, natychmiast więc odrzuciła obuwie, zasłonę i laskę. Obiedwie siostry uściskały się z radością, wzajemnie na sobie oparte, zajęte rozmową zdolną wzbudzić podziwienie w ludziach i w bogach, postępowały z wolna, jakoby na skrzydłach zefiru niesione.

Tak przybyły do wiejskiej chatki w której mądrość lubiła przemieszkiwać, a w której rostropność i szczęście niemogące ostać bez niej, mieszkanie stałe obrały.

DUMANIE
wyjątek z Sceny Lirycznej pod tytu: Sen Poety.

POETA.

(wchodzi wolnym krokiem zadumiony i trzymający w ręku Poezje Homera i Ossyana)

Któregoż w laur świetniejszy potomność przybierze,
Czy ciebie Ossjanie, czy ciebie Homerze.

(patrząc na Xięgę Homera)

Ty coś na Greckiej lutni mężne głosząc roty,
Powtarzał wrzawę bojów i Jowisza grzmoty,
Wzniosłeś kolos twej chwały na Achila grobie!
Coś świat ten w całej jego wystawił ozdobie,
Głosił wielkość człowieka, same Bogi głosił,
Jakżeś duszę zapalał! myśli moje wznosił!
Uczułem godność wieszcza; tyś mi wlał natchnienie,
I smiałem aż pod nieba, mężkie podnieść pienie.

(patrząc na Xięgę Ossjana)

Ty zaś, co na północnej i samotnej skale,
Na cichszej lutni cieżkie rozwodziłeś żale,
I zawsze blady, nocy otoczony mrokiem,
Topiłeś smutne myśli w dumaniu głębokiem,

Bliższy tkliwej natury, mniej świetny od Greka,
Przez, żeś tylko patrzałeś na świat i człowieka,
Jakżeś, jakżeś mnię często z Homerem rozdzielał,
Jakżeś lubą posępność w duszę moją przelał,
Jak często razem z tobą winiąc los okrutny,
Twém czuciem rozczulony, twoim smutkiem smutny,
Na pustynie, na skały, biegłem nocną dobą,
Razem błądzić i dumać i zapłakać z tobą.

(*po chwili namyślenia*)

Któregoż pójdę śladem: dwie otwarte drogi!
Czuję że i mnie także powołały Bogi,
I w moje także piersi, piękną żądze chwały,
I ten ogień tak święty, razem z życiem wlały.
Tak — czuję w sobie serce rozognione,
Myśl olbrzymiemi goreje obrazy,
Cisną się do ust liryczne wyrazy,
Czuję że Bogiem Poezji płonę!
Jest zaród bóstwa w gorejącej duszy,
Jest święta chwila wyższego natchnienia,
Co wszystkie więzy poziomności kruszy,
I głos śmiertelny w nieśmiertelny zmienia,
Nieznane sfery wieszczowi odkrywa,
Wszystko się przed nim i w nim przeistacza,
Inne go czucie, inna myśl porywa,
Inna natura, inny świat otacza
Ale gdzież mnie to słodkie marzenia zawiodły,
Wśród te olbrzymie dęby, te posępne jodły,

Co tak czarne do koła roztoczyły cienie,
Jakaż wszędzie spokojność! głąbokie milczenie.
Jak miłe, pełnej duszy, to głuche zacisze,
Pasterskie tylko flety, w dalekości słyszę.
O luba samotności! wśród twego ukrycia,
Najsłodsze chwile mego przepędzałem życia.
Do ciebiem zawsze tęsknił, na twoiem to łonie,
Poeta silniej ogniem nieśmiertelnym płonie,
Tu mezkie jego myśli, w zbić się wyżej śmieją
I piękniejsze uczucia, potokiem się leją.
Drzewa! pod wami znajdę odpoczynek miły
Tu snem słodkim pokrzepię unożone siły,
Może te lube mary, co już nocy tyle
Rozognioną myśl moję łudziły tak mile,
Znowu wrócą i znowu myśl moja zbłąkana,
Uyrzy cienie Homera, cienie Ossyana,
Widzieć ich będę, słyszeć ich pienia wieczyste.

(*siada pod drzewami.*)

O wy ponure jodły, dęby rozłożyste
Przyjmijcie strudzonego zbyt długiem marzeniem,
I osłońcie mnie waszym Poetyckim cieniem,

(: *zasypia na chwilę, potem budzi się i mówi*:)

Gdzież jestem?.. Cóż widziałem?.. sennežto marzenie?
Jakież się to przedemną przesunęły cienie!
Gdzież byłaś błędna myśli?.. w ktorym że to świecie?
Ah czemuż lube mary, tak prętko niknięcie,
Wszystkież nasze złudzenia tak przemijać zwykły,

Zabłysły mi iak szczęście, i jak szczęscie znikły.
Ale iakiż to Ogień w piersi moie wlały,
Nigdym jeszcze nieuczuł tyle żądzy chwały,
Tyle się w moiey Duszy! iakaż to potęga,
Odezwała się wemnie, samych niebios sięga,
Nieznanym dotąd gorej ę natchnieniem
Czucie się z czucia, myśl z myśli rożwija,
Czuję, jak serce swém rozkosznéṁ drzeniem,
Wielką mi chwały godzinę wybija,
Ktoż mi to skronie uwięcza laurami,
Niezliczne wieków okrąża mnie mnóstwo,
Sława mnie woła, widzę za Gwiazdami,
Z wieńcem zwycięstwa czekajęce Bóstwo.
Bogi! wam ja winienem to święte natchnienie.
Jak piękne! jak wysokie wieszcza przeznaczenie,
On za cnotą, wolnością wznosi pienia śmiałe,
Przesyła potomności, rodu swego chwałę!
Godniejsze swej Ojczyzny uwieczniając syny,
Z ciemnej czasów otchłani wyrywa ich czyny.
Piękne przodków swych czucia, niepodległe myśli,
Pisze w sercach Rodaków, i na słońcu kryśli,
On wziętym z nieba ogniem do sławy zagrzewa,
Sądzi wieki, narody, wielkie Króle śpiewa,
Co wziąwszy szczęście świata za cel swoich trudów,
Byli tarczą ludzkości, ojcami swych ludów,
Niesie w rymie hołd ziemski najwyższej istocie,
I aż do bram wieczności wśmiałym dąży locie.

Gdzież jestem?..jakież czucia wduszy mojej wzrosły,
W jakież mię to przestrzenie i sfery uniosły,
Ziemia znika podemną, cichną gromy, burze!
Już słyszę liczne światy toczące się w górze,
Sława same mi niebios otwiera podwoje,
Już w blasku nieśmiertelnym toną oczy moje.

List z pol Elizejskich.

,,Kochana Córko z tamtego świata! cień moja pozdrawia cię i winszuje ci uroczystości. Straciłam życie, lecz posiadając jeszcze pamięć, przypominam sobie że dziś przypadają twoje imieniny, posyłam ci przeto na wiązanie dwa wazoniki kwiatów, które przyzwoicie będziesz mogła w salonie twoim umieścić: nigdy tam niebyłam, lecz wiem że podobny jest niebu; rzecz naturalna; taką jest właścicielka, takiem pomieszanie.

,,Do kwiatów przyłączam bilet; na tamtym świecie lubiłam rozmawiać z temi co mię kochali, z tego lubię pisywać do tych, co pamiętają o mnie.

,,Pragnę ażebyś mię żałowała, lecz nie ubolewaj nad losem moim, jestem bowiem najszczęśliwszą jestem w polach Elizejskich. Z upodobaniem donoszę

donoszę ci o niektórych szczegółach: nie nazywają mię tutaj Hrabiną, nazywają Teresą, tak Teresą; — krótko — Nazwisko nowe lecz sprawiedliwe, na tem bowiem świecie jest się wszystkiem, i niczem.

„Na wstępie przyjęła mię Lukrecja i Ninon: pytałam się o przyczynę, naturalnie, odpowiedziano mi, trzymałaś środek między temi dwiema pięknościami, i wszystkie trzy słusznieście postępowały. Lukrecja była nierozsądną, że była tak mądrą, Ninon była mądrą że była tak nierozsądną, ty zaś ani pierwszej ani drugiej nienaśladowałaś, byłyście dobre wszystkie trzy, a to jest właśnie miejsce bla dobrych.

„A ów zuchwały Tarkwinjusz? zechcesz pewno wiedzieć, nie córko moja, niemasz go tu. — Z męszczyn jedna tylko klassa jest tu przyjęta, to jest prawdziwie godnych wiecznego szczęścia, to jest tych co w uciechach mądrości, a w mądrości uciech szukali. Ach Hrabino! wyborne towarzystwo! Jest tu każdy uprzejmym dla tego że nim jest, nie zaś dla tego że pragnie za uprzejmego uchodzić, mamy tu wielu, lecz ci wielu są jednemi, bo jedne jest tylko serce jakkolwiek dla wielu.

Żyj szczęśliwa córko droga! czekam ciebie za lat dopiero sześdziesiąt: potrzeba żyć długo na wa-

szym świecie, aby przyjemniej roskoszy tego świata używać.

Jeszcze moję ci radę dołączam: bądź młodą, lecz nie lękaj się starości, starzej się bez bojaźni wyglądania zbyt młodo, bądź dobrą tak jak jesteś uprzejmą, bądź kochającą w miarę jak będziesz kochaną. Szczęście na waszem świecie zasadza się na tem aby czuć i umieć czuć.

Pozdrawiam cię raz jeszcze.

T.....

Przeciwności w Zwyczajach.

Fizognomja Europejczyków polega w głownych rysach czoła, fizognomja Indjan z Mairu i Kalkuty polega w uszach, umieją przeto powiększać je do woli.

Nos wielki u nas potrzebnym jest młodzieńcowi wchodzącemu na świat, ktokolwiek w wielkiej odległości nie jest zdolnym zwietrzyć lub dobrą spekulacją, lub kobietkę wybornego tonu, jest pewno wedle naszych wyobrażeń niedołężnym przyrodzenia wyrodkiem. Wielki nos przeciwnie u Chińczyków i Tatarów największą szpetność stanowi.

Kobiety Brezylskie wyższą wargę przekłuwa-

ją dla umieszczenia w otworze wałka kości słoniowej, kobiety nasze przekłuwają sobie uszy dla noszenia złotych obrączek.

Żądamy po kobietach naszych, aby ich twarze były owalne, Omagwagowie wymagają przeciwnie, aby były kwadratowe.

Ggy kobiety narodu Floup zgromadzą się w jedno miejsce, biorą pełną gębę wody dla uniknienia wielomówstwa, nasze przeciwnie przynoszą z sobą woreczki pełne romansów dla uniknieuia nudów.

Gdy spotkamy się przypadkiem, ściskamy się za ręce; Marjonowie zaś spotkawszy się następują sobie na nogi, lub co gorsza, nogami dotykają się nawzajem twarzy.

Chirugjanie utrzymują, że nie można się obejść bez spodni, lecz moda im każe nosić one pod pachą, jak u nas zwykło niektórzy kapelusze nosić.

Dwaj przyjaciele znalazłszy się u nas gadają dużo, czasem obadwa razem; dwaj przyjaciele spotkawszy się w królestwie Jujda klękają przed sobą, całują ziemię, i słowa nie przemówiwszy rozchodzą się.

Są kraje w których męszczyzni kładą się do łożka, podczas połogu żon swoich; w innych krajach kobiety rodzą bez żadnej mężów pomocy.

Młodzież nasza dla porządku każe sobie wło-

sy obcinać, kobiety z Buthimenu dla ukontentowania obcinają sobie uszy.

Zakończę to wyliczenie myślą Fontenela. „Ci którzy rozumieją że nie można ubrać się lub ukłonić tylko tak jak zwyczaj jest w jednym kraju, zdaniem mojem, wojażować powinni."

Grobowiec.

Otoż jest ostatnie schronienie przeznaczone dla mnie. Raz złożony w tej ponurej mogile, już jej nigdy nieopuszczę. Postrach odwraca mię od grabowca, rozwaga nazad przywodzi.

Mogiło! najświętszy składzie ludzkiego plemienia, witam cię, witam cię nieprzerażony ani twoiem milczeniem ani okropnością. Jeżeli miejscem gościnności dla ludzi jest ziemia, ich mieszkanie jest w jej wnętrznościach.

Trunna ta, jakkolwiek mała, za wielką jest jeszcze do zawarcia w sobie drobnych szczątków człowieka lecz chociażby tak wielką była jak cała powierzchnia ziemi, nie mógłaby jeszcze objąc tej, której wszelkie przestrworza objąć niemogą, bo nie może pozostać w ziemi ta, co do niej nie należy, ta co

nachwile złączyła sie z ciałem mojem, a która rozłączą się zniem nazawsze skoro niszczeć zaczyna.

Żyję dotąd! mogę dziś jeszcze uważać ciasną i zimną przestrzeń, w której jutro nazawsze spocznę. Uśmiecham się na widok grabowca, nie dla tego żebym miał sobie życie obmierzić, lecz że pewny jestem iż niecałego mię w tej mogile złożą.

Mogiło! złego tylko przerazić możesz? Dla niego tylko będziesz miejscem samotności a może i kary. Powątpiewa on, powątpiewanie rodzi trwogę, a trwoga ta już jest dla niego męczarnią. Im był głuchszym na głos sumienia, tem bardziej się lęka i rozpacza, sądząc że wkródce zasłona upadnie i w skaże nicość lub wieczność.

Dla cnotliwego męża, trunna jest łożem spokojności: pewnym jest że znajdzie w niej przyjaciołkę przeciwko potwarzom i prześladowaniu; spieszy na jej łono, jako słabszy no łono obrońcy swojego. Dusza jego w tenczas przybiera już na siebie postać njebieską. Niech w każdej chwili śmierć przybędzie, wydam jej na łup nikczemną powłokę, lecz swięty ogień co ją ożywiał, w róci do miejsca, skąd życiem wypłynął.

Czem że jest grób jeśli nie granicą dwa światy przedzielającą, którą przebyć trzeba ażeby się dostać do wieczności.

Czemże jest wieczność? niepojętą przepaścią, jeżeli o bytności Boga przekonani nie będziemy.

Jako! mógłżebym się wynieść myślą aż do poznania najwyższej istoty, gdyby jej wszechwładztwo nie rządziło światem.

Ja! stworzenie słabe i ograniczone, miałbym wyobrażenie o Twórcy potężnym i doskonałym, a to wyobrażenie byłożby tylko igraszką imaginacji. Nie zaiste, najwyższy ten i pocieszający obraz Boga twórcy, rządcy, i zachowawcy, wypiętnowany jest na całem przyrodzeniu. Swiadczą o nim istoty równie żyjące jak nie żyjące, a ten który nie widzi, nie słyszy i nie mówi, znajduje go w swem sercu, wyrytym tak głęboko jak w sercu człowieka yajwięcej oddanego świętemu rozmyślaniu.

Pytam się świadectwa całej ziemi: rękaż to istoty słabej i niedoskonałej wszczepiła w serce człowieka tę miłość porządku, to uczucie złego, ten szacunek dla cnoty? Pragnienie przyszłości, nadzieja lepszego świata, żądza ujrzenia raz jeszcze najdroższych osób, cała nakoniec moralność człowieka nie jest rękojmią nieśmiertelności Jego.

Sam tedy pozostaję na teraz między snem pierszchliwym naturalnym, i snem żelaznym, snem wiecznym nieba! z jakiem ukontentowaniem przypatruję się spoczywającej naturze. Ta pogoda, ta cichość, ta świeżość nocy, te zapalone lampy na błę-

kicie nieba, ten jego przestwor niezmierny, oto! oto są dzieła Najwyższego! Wkródce oczy moje poddam snu wiecznemu, wkródce pójdę za tą niszczeją cą mnogością zawszystkiem mającem się zanurzyć w cieniach wieczystej nocy. Pójdę tam spokojny, bo w Twórcy moim znajdę raczej ojca niż zagniewanego Sędziego, znajdę Boga wszechwładnego, lecz więcej do przebaczenia jak do karania skłonnego.

LITERATURA.

Wyszedł już z druku pierwszy Numer Mrówki Poznańskiej, pisma perjodycznie co miesiąc w Poznaniu wydawanego. Czytamy w nim oświadczenie Jenerała Amilkara Kosińskiego: iż znajdujac w Historji Legji iej z rękopismów. G. H. Dąbrowskiego krótko zebranej, a wnumerach przed ostatnich dwóch tomów Wandy umieszczonej, wiele nieprawdziwych opisów i dat; jako świadek i współuczesnik działań wojennych tejże legji, przyrzeka za pośrednictwem Mrówki Poznańskiej rzucić światło na tę ważną gałęź historji narodowej.

Redakcja Wandy, umiejąc cenić szlachetną

dla Literatury przysługę Generała Kosińskiego, stósownie do celu zbierania wszelkich wspomnień Legjonów Polskich, co kolwiek uzna potrzebnem do sprostowania lub uzupełnienia tego krótkiego rysu historyi Legionów, korzystając z pracy G. Kosińskiego, udzielić czytelnikom swoim nie omieszka.

ANEGDOTY.

Milord Hamilton, znakomity rodem i dostatkami Anglik używszy nadto trunku w Hotelu, zabił usługującego chłopaka. Oberzysta przerażony tym wypadkiem Milordzie! zawołał! przebog, co zrobiłeś? chłopiec zabity! Lord nieprzerywając smacznego jedzenia: ,,p o ł o ż i j e g o n a R e g e s t r z e, odpowiedział.

Pewien skąpiec cierpiąc ból zębów, zasięgał rady przyjacioł: ci, gdy mu przełożyli aby sobie wyrwać je kazał, ,,z boleścią w prawdzie, odpowiedział, będę musiał ze dwa zęby wyexpensować.

Karol II. zarzucał Poecie Wallerowi, żę lepiej

się mu udała pochwała Kromwela; niżli jego: Najjaśniejszy Panie! powiedział, nam Poetom lepiej się udają zmyślenia niż rzeczy prawdziwe.

Teatr Narodowy.

Z pomiędzy sztuk nowych w przeciągu poczętego roku na Teatrze narodowym wystawionych, najznakomitszą jest Trajedja Rasina pod tytułem: Andromaka, przez F. Dmochowskiego jednego z Redaktorów Wandy przełożona. Znane są wszystkim znakomite piękności tej naczelnej sztuki wsławionego Traika, nie mogło więc jej wystawienie niepodobać się publiczności. Liczne okłaski po wywołaniu Autora przekładu były echem powszechnego zadowolnienia. Nie przystało, bym w tem piśmie dawał rozciąglejsze zdanie o przekładzie wspomnionej Trajedji, lub porównawczą zajął się onegoż recenzją; niech to powtórzenie odgłosu publiczności, w tym miejscu wystarczy.

P. Szymanowski w roli Pyrrusa dostatecznie odpowiedział oczekiwaniu wszystkich.

Grający rolę Orestesa P. Werowski osobliwie w ostatnich dwóch aktach, najlepiej się przejął du-

chem roli, a w sławnej scenie wściekłości Orestesa, przy pierwszej, a więcej jeszcze przy drugiej reprezentacji, najskuteczniejsze na słuchaczach zrobił wrażenie. Pierwsze wejście jego na scenę w 5. akcie, osłupienie przy sławnych wierszach..

co? tyś zapomniała,
Żeś sama, tu, przed chwilą zabić go kazała —

w pieknym świetle wystawują jego talent.

P. Nacewiczówna, grała nad spodziewanie każdego z znających jak trudną jest rola Hermiony.

Pani Leduchowskiej, słabość zapewne niedozwoliła oddać tej szczytnej macierzyńskiej czułości rozlanej w całej roli Andromaki.

Trajedja ta miała już dwa dosyć liczne wystawienia. Miło nam jest mieć nadzieję, że publiczność nasza przy dalszych reprezentacjach tej sztuki lub jej podobnych nie potwierdzi zdania wielu osób utrzymujących, że prędzej zbiegnie się znaczna liczba widzów dla pięknej dekoracji Machabeuszów niż dla najznakomitszej Trajedji.

Dla słabości Pani Leduchowskiej wystawienie drugiej tragedji Rasyna, Fedry wstrzymanem zostało. Odbywają się proby nowej charakterystycznej komedji z francuzkiego wierszem przełożonej pod tytułem Niestały.

D. Li.

Pot-pourri.

11
—
6

Jak się Wacpanu podobał wczorajszy kwartet? piękny bardzo piękny! szkoda że tak był słabo obsadzony; za mało muzyków, tylko ich czterech grało.

Głod to jest planeta południowy, bo w południe najczęściej się pokazuje, a przynajmniej czuć się daję, gdy wstąpi w znak pieczeni zaraz się odwraca

Dziękuje sposobowi myślenia mojej żony że mi wiary dochowuje: podziękuj Wac Pan raczej jej twarzy za tę łaskę, odpowiedział mu drugi.

Iedna Panna przebrała się za konstytucią żeby za nią ludzie szaleli.

Wojna jest wielka dobrodzika, bo tysiące ludzi na nogach postawi.

Łaty na odzieży to są hieroglify ubóstwa.

Gdy raz mowa była o przekupstwie ludzi, Terasson powiedział, ,,ja za siebie do miljona ręczę.''

Sknera całe życie się pakuje a pakuje, a jednak przy końcu bez wszystkiagó w wieczną drogę jedzie.

Mamy trzy M, które się wielom niepodobają, Małżeństwo, Monopoljum i Moratorjum.

Jak wyszło z mody wielożeństwo, tak nastało wielomęstwo.

Gretry powiada iż taka jest różnica między Mozartem a Cimarosą, że Cimarosa buduje swój kolos na teatrze, a podstawę daje w orkiestrze, Mo-

zart zaś przeciwnie swój posąg stawia w orkiestrze a na teatrze podstawę.

Swiat jest podobny do Hotelu, jakim kto Ekwipażem do niego zajedzie, tak też go szacują i przyjmują.

Osobliwsza mimika palcem bić po własnym nosie to się znaczy grozić.

Ktoś przyszedł do księgarni i prosił o ostatnie dzieło Pana · · · któregoż Wacpan życzysz sobie? bo oto są jego Mowy i jego myśli. — Alboż to nie wszystko jedno, wszak mowa jest obrazem myśli? A broń Bo e! odp wiedział Księgarz, on wcale co innego myśli a co innego mówi.

Gwiazdy orderowe do gwiazd stałych należą, bo są pr yszłe.

Znalazł się! pięknie znalazł się, to śię musiał wprzódy zgubić kiedy się znalazł.

Umarł! wypłacił dług naturze! ale ta natura jest wielka Lichwiarka, bo nietylko dług odbiera ale i dłużnika razem.

Tym wyrazem zazwykliśmy przyganiać na przykład: za słona, za czarna, za zimna, ze sługa niby za nadto usługiwała, za długo była sługą więc jest za sługą czyli niewielę wartą.

Europejczykowie w illuminownych rysach na świat wydani, a Murzyni w sylwętkach.

Wielu kobiet jest przeznaczenie podobne do przeznaczenia Xiężyca: on w dzień niepotrzebny.

Y czyli ipsylon nazywa się po francuzku igreque, te dwa Y. Y. narobią zamieszania w abecadle Tureckim.

Wielki Mąż, błądząc nawet, zostawia po sobie wielką naukę.

Odwaga jest czasem i skutkiem strachu.

Nie zawsze figura stanowi. Dobrze jest powiedzieć mocno. "Mam parę Talarów ale jest lepiej kiedy kto może powiedzieć schowałem parę talarow, choć to talarków nie talarow.

Kiedy też i kolory już krzycą, Wszak mowią ach jak ten kolor jest krzyczący.

Można wszystko znarodowić a peruki zawsze i koniecznie po Włosku muszą być robione.

Kąpiele są garbarnią skury człowieczej.

Wiszą tu przed jednym Rzeżnikiem małe drewniane kiełbaski zdaleka zdaje się że to są fręzlę i że to jest znak Szmuklerza. NB. koło Paulinow

---

Znam Człowieka wzor obyczajności! Poty głowy nie nakryje póki kapelusza nie włoży, nigdy się nierozgniewa póki w złość nie wpadnie' a proszo-

ny na cudzy obiad osobiście przychodzi.

Summy Bajońskie mogą być nazwane i te, co Królowa Bona zabrała bo o nich ludzie od pare set lat bają.

ANEGDOTA.

Gdy pewien żydek krzcił się: domagał się koniecznie aby mu dano Jmiona Bolesław i Mieczysław, zapytano go dlaczegoby tak wsłowionych imion żądał: odpowiedział, bo moje terazniejsze imie jest Berek, Mosiek, a tak zdałaby mi się moja dawna pieczątka z Literami B: M:

LOGOGRYF.

Gdy na trzech nogach stoję
Przyjaznego krajowca jest nazwisko moie,
Kiedy mi głowę zetniesz: rozrywkę ci sprawię
A czasem i grosza pozbawię.
Chociaż mnie przeczytasz w spacznie
To mię skończy co mnie zacznie.

Znaczenie przeszłej Szarady jest Za-raz, wyraz najczęściej od biednych słyszany.

Do Przyjaciela w Europie.

Przez J. U. N. w Ameryce.

Około roku 1800.

Giną kwiaty wsród rozwicia,
    Próżno człek na przyszłość liczy,
Krótki przebieg tego życia,
    J jeszcze pełne goryczy!

Wsród trudow nasze starania
    Nie sąż bawidła mydlane?
Ktore gdy dziecię ugania
    Giną nigdy nieschwytane.

Ale w cnotach niedołężny
    Nieszczęściem tylko narzeka,
Czyste serce umysł mężny,
    Prawe pociechy dla człeka.

Kto swojej duszy niepewny
    Ten z trudem przygody zniesie,
Ten jako listek powiewny
    Lada tchem wiatru chwieje się.

Nie pomoże iż kto słyszy
    Ciężkie westchnienia i jęki,

Umieć czuć i cierpieć w ciszy
Swietne rozumu są wdzięki.

Jakimże czuciem nie wruszy
Myśl zwrócona na byt życia,
Gdzie nadzieja wśród mej duszy
Była byciem mego bycia!

Bez nadziej gdy dziś żyję,
Podobien małej roslinie,
Co rannej rosy niepije
I przez spiekę słońca ginie.

Szala w ręku przeznaczenia
Ważąca narodów losy,
Wzniosła w górę dobre mienia,
A na dół klęski i ciosy.

Gdy się ziemia wita z słońcem,
My go w tęskności witamy
Czy mrok szary jest dnia końcem
My go w tęsknocie żegnamy.

Usłysz jęki moich pieni!
Ty! którego wieczną władzą,
Po tej bezbrzeżnej przestrzeni
Bieg rządny światła prowadzą!

Ale o prożne nadzieje,
Pan się obrócił w te strony,
Gdy spieniony Ren szaleje
Przeskokiem męstwa wsławiony.

My w klęskach, ci szczęściem słyną,
Cicho Wisła myje brzegi,
Już po jej grzbiecie nie płyną
Ładowne zbożem komiegi.

Opuszczone stoją Wieże
Kędy wolnych brzmiały prawa,
Obcy oręż murów strzeże
Jż cnot się jeszcze najgrawa.

Przyjmijcie moje westchnienie
Ojczystej ziemi zagrody,
I poległych mężów cienie,
Obrońce praw i swobody.

Hołd leje na wasze groby
Łza pamięcią wyciśniona,
I wasze sięga ozdoby,
Mysl do wieczności puszczona.

Boć próżno szlachetne czyny
Usiłujem wielbić godnie,
Obcej tułacze krainy,
Lub w własnej ziemi przychodnie.

Lecz na cóż zwiększać cierpienia
Przez narzekania daremne,
Gdy myśl wpuszczę do sumienia,
Nieszczęścia nawet przyjemne.

Przyjacielu! mnie ratuje
Sam wstręt od ciężkiej rospaczy,
Że się jeszcze los zlituje,
I przyszłość szczęściem naznaczy.

Jeśli zaś nadzieja zginie,
Którą mnie łudzi Sekwana,
Wiek mój tęsknotą popłynie
Do końca trosków, do Pana.

Ale nim stanę u brzegu
Gdzie nurt bystrej niepamięci;
Wszystkie chwile tego biegu
Przyjaźni dusza poświęci.

Czarny Rudolf.
Naczelnik Rozbójników.

Powieść z Niemieckiego Pani Pichler.

W Jesieni pośród posępnego wieczoru po długoletniej niebytności Hrabia Martyni z siostrzenicą

swoją Ludgardą powrócił do starego zamku swoich naddziadów. Przed laty, niebezpieczeństwa i klęski trzydziestoletniej wojny nie mogły go skłonić do opuszczenia siedliska tak drogiego dla jego serca; zniósł odważnie pierwsze napady i okropne skutki bitwy pod Pragą stoczonej, już wszędzie rozeszła się wieść o zawarciu pokoju, już mniemał że pogodne powrócą się chwile; gdy nagle oddział chciwych łupu żołnierzy napadł na jego ziemię, a z ogniem i mieczem wszędzie rozpostarł śmierć i zniszczenie. Zamek stał się najezdników schronieniem, a hrabia z nieszczęśliwą rodziną musiał szukać ocalenia w ucieczce.

Uszedłszy przed coraz nowemi niebezpieczeństwy przybyli do Pragi gdzie hrabia utracił ulubioną żonę, która umarła z przestrachu i zmartwienia. Wkrótce potem umarł najmłodszy z jego synów, a nieszczęśliwy ojciec tak ciężkiemi obarczony stratami opuścił Pragę smutne tylko przywodzącą mu wspomnienia, i udał się do Wiednia gdzie żyła część jego familji. Tam w gronie krewnych i przyjaciół nieznacznie zmniejszała się boleść jego, a kiedy po wielu latach, pokój powrócił spokojność w ojczyznie tylą wycięczonej klęskami, jak najmocniej zapragnął udać się do miejsc w których się urodził i w których spoczywały prochy jego naddziadów,

i tam dokonać zaślubienia swojego jedynego syna.

Hrabia Fryderyk syn jego, był bardzo przyjemnym młodzieńcem, uprzejmym, po siadającym wiele talentów, rysował i malował bardzo pięknie z nadzwyczajną łatwością umiał podobieństwo twarzy uchwycić, i tem sposobem utworzył sobie zbiór portretów osób najmilszych jego sercu. Zwiedził Włochy, bawił się przez czas niejaki w Madrycie, a przez wzgląd na wiek i godność urodzenia jego, wszyscy uważali go za wzór doskonałości. Ojciec szczycił się i cieszył takim synem, z najżywszą radością oczekiwał chwili jego powrotu; powiększała ją reputacja tego ukochanego syna, który w długich podróżach zachował czystość obyczajów i powszechny zjednał sobie szacunek.

Układy familijne z skłonnością dziecinną zgodne, już od dawna Ludgardę Fryderykowi przeznaczyły. Stary hrabia kochał swoję siostrzenicę nie tylko dla tego że była żywym jego ulubionej siostry obrazem, lecz jeszcze kochał ją dla jej słodyczy, mocy charakteru i rozumu który w niej burze polityczne wcześnie bardzo do dojrzałości przywiodły. W dzieciństwie słodka poufałość łączyła ją z jej krewnym, później nauki i podróże przez kilka lat oddaliły ich od siebie, lecz Ludgarda miłe zachowała wspomnienie o towarzyszu jej

pierwszych zabaw, z uczuciem radości myślała o jego powrocie, i o tym związku który zawsze uważała jako zakład jej szczęscia.

Stryja kochała jak ojca i chętnie udała się z nim razem do Czech, gdzie miała rozrywać jego samotność, aż do przybycia Fryderyka.

Z wyobraźnią słodkiemi napełnioną obrazami przebyła Ludgarda żyzne krainy Austrji, ozdabiała je cała wspaniałość jesieni, lecz gdy się do granic Czeskich zbliżyli,, widoki zmieniać się zaczęy; klęski trzydziesto-letniej wojny, nie zatarte slady zostawiły w tym kraju. Wioski albo raczej nędzne chaty wznosiły się na gruzach spalonych domów; ludzie wybledli z których twarzy boleść i niedostatek wyczytać można było; wielkie przestrzenie ziemi zupełnie bezludne, miasta handlu i bogactw pozbawione, i ciągłe skargi na barbarzyństwo coraz się między pospólstwem upowszechniające; niebezpieczeństwo odbywania podróży; wszystko nareście w przerażającym świetle wystawiało skutki długiej i okrutnej wojny.

Na tak smutny widok znikła cała wesołość Ludgardy, milcząca i zadumana zwracała niekiedy wzrok niespokojny na wuja, którego przywalały boleśne wspomnienia gwałtownie tym obrazem w sercu jego wznowione: posępność wuja i siostrzenicę okrywająca, rozlała się na całe przyrodzenie,

gęsta mgła zasłoniła czyste i pogodne niebo, które na początku podróży widzieli, deszcz drobny i przenikający padał na zżółkłe liście, zimnym i gwałtownym wiatrem gromadnie w Mołdawę wpędzane, a ich głuchy i jednostajny szelest smętnością duszę napełniał. Nagle na skręcie długiej ulicy wysadzonej drzewami, pokazał się posępny i wzniosły zamek, hrabia westchnął głęboko, wskazał na niego i nie przerwał milczenia. Ludgarda ścisnęła go za rękę, jej tkliwe serce czuło jakie wrażenie widok tych starożytnych murów odnawiał w duszy jego, nie śmiała mówić, i tak najposępniejszemi miotana myślami wjechała po raz pierwszy do zamku który miał być odtąd jej pomieszkaniem.

Wkrótce rozum rozpędził te smutne przeczucia, a chociaż niekiedy; puste pokoje, ich wielkość, niezmierna wysokość i nie wszędzie zatarte ślady zniszczenia, czyniły na niej smętne wrażenie; nie chciała się jemu oddawać, i koniecznie zwracała myśl swoją na obraz miłej przyszłości która będzie jej udziałem kiedy jej przyjaciel w dziecinnych latach stanie się jej przyjacielem dozgonnym i urzeczywiści te słodkie szczęścia nadzieje, które tak lubem drżeniem napełniają jej serce.

Fryderyk wkrótce po odjeździe ojca przybył do Wiednia i zatrudniał się ułożeniem rozmaitych zbiorów; owoców nie nadaremnych podróży jego;

wprzód nimby się na mieszkanie do zamku w Czechach przeniósł, chciał ułożyć te zbiory pod okiem uczonych ludzi. Ludgarda w swoich listach prześladowała go o to, a chociaż przykrzyła sobie to opóźnienie, starała się ile możności tęskne uprzyjemnić godziny. Objęła rząd nad całym domem, doglądała rzemieślników wyporządzających wnętrze zamku, przechadzała się dla poznania okolicy, a gdy czas nie był po temu, z swojemi służącemi zatrudniała się rozmaitemi robotami. Wieczorem przychodziła do wuja i zdawała mu rachunek z całodziennych zatrudnień; szanowny Pleban często z niemi przestawał, i wszyscy troje przepędzali wieczory na użytecznych i zajmujących rozmowach.

W pierwszych dniach ich pobytu w zamku, gdy nic ujść nie mogło przed ciekawością Ludgardy, postrzegła w sali przez którą musiała zawsze do pokoju iść wuja, obraz średniej wielkości; zwrócił on całą jej uwagę, im więcej przypatrywała się mu, tym większy wzbudzał w niej interes z osobliwszem połączony wzruszeniem. Wystawiał on podziemne więzienie, którego sklepienia w głębi obrazu w ciemnej dalekości ginęły. Na przodzie jeden tylko owalny otwór przepuszczał promienie xiężyca prosto padające na więźnia obciążonego kajdanami i leżącego na słomie. Nie można było widzieć jego twarzy, głowa jego licznemi uplotami

ciemnych włosów pokryta, od patrzących odwróconą była; wspierał ją na ręce, a w drugiej trzymał kawał drzewa, na nim rysy zapewne zardzewiałym goździem leżącym na ziemi poczynione oznaczały liczbę dni jego niewoli. Ta scena oświecona samem tylko światłem xiężyca, tyle była żałobną i posępną, że Ludgarda ilekroć przez salę przechodziła nie mogła od niej oka odwrócić; osobliwszy urok przymuszał ją do zatrzymywania się przed obrazem, litowała się nad losem więźnia i żywo podzielała jego boleści. Nareście raz wieczorem gdy przy kominie siedzieli, zapytała się Hrabiego czy niewie czego o tym nieszczęśliwym rycerzu. Wuj niemógł zaspokoić jej ciekawości, mniemał że to jest tylko utwór wyobraźni malarza, którego nazwisko wymienił; z tem wszystkiem przydał, przypominam sobie że od starej ciotki mojej matki, żyjącej kroniki naszego domu, nie raz w dzieciństwie słyszałem, jakoby ten niewolnik był jednym z przodków naszych, żył za czasów wojny z Hussytami, i za mniemania religijne został wtrącony do więzienia przez Króla Zygmunta.

Ah zawołał pleban, były to bardzo nieszczęśliwe czasy! Niestety naszym podobne mówił daléj wznosząc oczy w niebo i wzdychając.

Aż nazbyt to jest prawdziwą rzeczą odpowiedział Hrabja, i dwaj starcy wdali się w rozmowe,

do której zawsze wszyscy się w tamtych czasach zwracali; składały ją narzekania nad nieszczęściami ojczyzny nad zgubnym ich wpływem na dzieci, a nawet i na wnuków pokolenia na nie wystawionego. — Zacny pleban najwięcej się martwił zepsuciem obyczajów pospolstwa, które ciężki niedostatek do największych przestępstw nakłaniał; i bojaźń kary Nieba, nie mogła przeważyć tego popędu ku zbrodniom i położyć końca nierządom pod któremi ludzkość jęczała. Przyłączył potém kilka szczegółów o gromadzie zbojców napadającej pobliskie okolice i składający się częścią z żołnierzy nie potrzebnych w czasie pokoju, częścią z ludzi do rozpaczy przez nędzę przywiedzionych. Hrabia na to opowiadanie odpowiedział wystawieniem niezliczonych nieszczęść których wojna była przyczyną. Przez tę okropną klęskę mówił daléj, mój największy przyjaciel utracił jedynego syna dziedzica dobr i imienia szlachetnego domu z nim razem wygasnąć mającego. Zapewne znany ci jest Hrabia Łański?

Łański! powtorzyła Ludgarda i tym baczniej słuchać zaczeła.

Tak jest, mówił dalej jej wuj, Hrabia Łański: towarzysz i przyjaciel mojej młodości, który miał twoją matke zaślubić; nie szczęśliwe okoliczności zerwały ten związek, Łański udał się do swoich dóbr

w Slązku i ożenił się stosownie do woli ojcowskiej; jęczał pod ciężarem źle dobranego małżeństwa, jedyną pociechę przyniosło mu urodzenie syna którego fizyonomija i dobre skłonności swietną przyszłość wróżyły. W tym to czasie wojna przeniosła się w tamte strony: zuchwały Mansfeld ścigany od Wallensztejna cofał się przez Szląsk z szczątkami krwi chciwego wojska; wszystkie okrucieństwa i gwałty, właściwe pokonanym żołnierzom obarczyły dobra mojego przyjaciela. Ta barbarzyńska tłuszcza wpadła do wioski z mieczem i ogniem, w kilku godzinach spłonął zamek pośród rabunku i zniszczenia, wtem to okropnem zamieszaniu zginął syn mojego nieszczęśliwego przyjaciela, w jego pokoju znaleziono tylko oszpecone zwłoki strzegącej go kobiety lecz nie było najmniejszej o dziecięciu oznaki. Przez długi czas, nieszczęsny ojciec miał nadzieję że go wynajdzie, lecz niestety! dwudziestoletnie codziennie zawodzone oczekiwanie przekonało go nareście, że ten ukochany syn stał się pastwą płomieni. Łański żyje w ciągłym smutku w swoich dobrach, w których jeszcze sladów z niszczenia wygładzić nie zdołał.

Pleban wzniosł oczy do nieba, Ludgarda głęboko westchnęła, z uwagą słuchała wuja i zasmuconym na niego spoglądała okiem: czyliż to nieszczęsne dziecię nie nosiło Jmienia Henryka zapytała się?—

Takmi się zdaję moja córko — Matka moja często powtarzała przed śmiercią; rzekła rumieniąc się, że miała na myśli związek.. — Między wami dwoma przerwał Hrabia; masz słusznćść Ludgardo byliście dla siebie przeznaczeni: Łański i twoja matka nie mogąc pozyskać szczęścia z takim upragnionego zapałem, chcieli przynajmniej swoje dzieci połączyć; lecz niestety! zdaję się że Niebo niechciało pozwolić na żaden związek między naszemi dwoma domami, zaledwieś ty się urodziła twój narzeczony zginął na zawsze. Ach zawołała !Ludgarda rumieniąc się i całując rękę wuja, Niebo hojnie wynadgrodziło mi tę stratę. — Tak moje dziecię mam nadzieję rzekł rozrzewniony wuj, mam nadzieję że Fryderyk tyle cię uszczęśliwi ile tego godna jesteś.

Niech Bóg na to zezwoli rzekł szanowny Pleban, westchnęła Ludgarda i stary Hrabia przyciskając ją do serca zawołał: ach! gdyby tu już był.

Na podobnych rozmowach, smutek z lubą ponętą łączących upływały długie jesienne wieczory. Raz, gdy czyste powietrze i pogodne niebo Ludgardę do ogrodów wywiodło; zamyślona zaszła aż na wzgorek zacieniony staremi dębami skąd można było zobaczyć rzekę i całą okolicę; ciekawość jeszcze ją daley poprowadziła, zdało jej się że może dojść do brzegu rzeki, zaczęła schodzić na dół: kiedy ze sto kroków uszła, zatrzymała ją przepaść i

spadziste skały o które szumiąc uderzała Mołdawa. Uderzona tym dzikim widokiem stała niewzruszona i jej spojrzenia błądziły po zapienionej wodzie, rozbijającej się o skały, a dalej płynącej spokojnie i do najczystszego podobnej zwierciadła. Dziecię bawiło się nad brzegiem rzeki, rzucając na nią płaskie kamyki. Ludgarda przypatrywała się jego zręczności, w tym usłyszała nagle szelest między krzakami; obróciła się, postrzegła człowieka wysokiej i składnej postaci; nie mogła widzieć jego twarzy zwróconej ku rzece na którą ze smętnością się zapatrywał. Nagle wyszedł z zamyślenia, wyjął z pochwy szeroki pałasz, obmył z niego w rzece plamy krwi które Ludgarda wyraźnie postrzegła; ubiór cudzoziemca żadnemu nie właściwy narodowi, żywość, gwałtowność nawęt wszystkich jego poruszeń, jakaś posępność po całej jego postaci rozlana i plamy krwi na jego pałaszu, przeszyły ją mimowolnem drżeniem i przywiodły jej na myśl wszystkie powieści o zbójcach, przez starego plebana opowiadane. Z tem wszystkiem nie mogła ujść przed jej okiem piękność jego wzniosłej figury, tym więcej się wydająca w jego nadzwyczajnym ubiorze, i szlachetność która przebijała się z całej jego postawy; stała nieporuszona, wachając się między uwielbieniem i obawą, gdy nagle przerażający krzyk dziecięcia zwrócił jej uwagę; przez nie rostropną zaba-

wę wpadło w rzekę, cudzoziemiec zrzuca natychmiact czapkę, płaszcz i pałasz, rzuca się w wodę wyciąga dziecię, porywa spiesznie swoją odzież i znika z szybkością błyskawicy. Ludgarda zadziwiona ściga za nim oczyma, dziecię chce biedz za swoim wybawcą, lecz nadaremnie; Ludgarda drży: jes cze walczy z uczuciem napełniającem jej serce, szlachetny czyn nieznajomego, czyliż nie dowodzi, że nie może nal żyć do gromady rozbójników? Wreście czymkolwiek jest ta osobliwsza istota tyle ludzkości m jąca w sobie, widać iż chce się ukrywać, ponieważ znikła z pośpiechem; postanowiła więc święcie tajemnicy dochować.

Ludgarda nie wspominała przeto w zamku o tem zdarzeniu, lecz w samotności z upodobaniem przypominała sobie wspaniałą postać cudzoziemca, rysy jego twarzy na które ledwie śmiała była okiem rzucić, i tysiąc tworzyła sobie domniemań dla wytłomaczenia tak szczególnego zjawiska.

Z tem ws ystkiem co raz to więcej lękano się rozbójników, powi dano że mieszkają w pobliskich las ch i zwaliskach spustoszałych zamkow, skąd roznoszą postrach i zniszczenie po całej okolicy, z trwogą tylko wsp minano o ich naczelniku R u d o l f i e przezwanym C z a r n y. Wystawiano go jako najodważniejszego i najstraszniejszego ze wszystkich zbojców; jedni, mieli go za jednego z rabu-

siów z wojska Mansfelda, drudzy za Włocha ze strony Kardynała Infanta, inni za syna jednego węglarza w Saxonji, który przez swój genjusz i męstwo pozyskał stopień oficera w wojsku Szwedzkim, a po wojnie do nieczynności przywiedziony, zrobił się naczelnikiem gromady tych ludzi, którzy na szczęśliwszych od siebie mszczą się za smutne przeznaczenie ich udziałem będące. Przydawano do tego wiele powieści o Czarnym Rudolfie, i o jego orszaku, już to nadzwyczajnych, już przerażających, już okrutnych, lecz zawsze odznaczających się osobliwością; wszystkie, szczególniej te do których wchodził naczelnik nosiły na sobie cechę wielkości, wspaniałości, nawet ludzkości, pogardy życia i niebezpieczeństw. . . . .

Ludgarda ilekroć je słyszała, wspomnienie cudzoziemca z nad brzegów Mołdawy uderzało jej wyobraźnią. Plamy krwi na jego pałaszu, jego ubiór nadzwyczajny, ciemny kolor jego włosów, pośpiech w ucieczce, wszystko utwierdzało ją w myśli że to musiał być jeden ze sławnych rozbójników, może nawet sam jch naczelnik, ten Rudolf tak waleczny i tak groźny: tym więcej przeto żałowała że twarzy jego dobrze rozpoznać nie mogła. Żywo ją zajmowało to wszystko, co o nim opowiedano: a chociaż rozum kazał iej ze wstrętem na taki sposób życia poglądać, mimowolnie jednak wielbiła moc jego

duszy, odwaga, zuchwałość nawet, narzekała nad złem użyciem tak znakomitych przymiotów, i z największem politowaniem zastanawiała się czemby mógł bydź ten człowiek tak hojnie od przyrodzenia obdarzony gdyby los w innem go położeniu postawił. —

(Dalszy ciąg w następującym Numerze.)

Chatka.

Starości mojej pociecho!
Przypominasz mój wiek młody
Pod twoją spędzony strzechą,
Wśród roskoszy i swobody.

Duch czasu nie był nam znany,
Ani te gromów nawały,
Co jako morza bałwany,
Nie jeden okręt strzaskały.

W tych wzruszeń okropnym stanie,
Czas wlekł oporne godziny —
Co się z naszą chatką stanie?
Rzekłem nie raz do Elminy.

Spokojnie do dni ostatka,
Mówiła, przeżyć tu możem,
Ani okrętem ta chatka,
Ani ten strumyk jest morzem:

Nikt nam jej nie pozazdrości,
Ani bogactw, ani siły,
Pędźmy chwile w spokojności,
Póki Nieba naznaczyły.

Gawdzicki.

Fiołek.

Nim wiosna uwieńczy się w Bez i Róże, składam ci ten piękny bukiet Fiołków. — Jak to? już są fiołki? Prawda że kwiaty i liście jego walczyć muszą z przykrą zimą; lecz także uprzedzając wiosnę powinny równie jak wszystkie córki Flory, najpierwszy hołd złożyć wdziękom. — Fiołki najlepiej ci się podobają, są one prawdziwym obrazem córek twoich, które nauczyły się od ciebie cenić drogie chwile upłynnego czasu, i które wiedzą że naśladując ten kwiat poranny rozwijający się z wschodem jutrzenki, życie sobie przedłużyć mogą. Fiołek w każdym roku wyprzedza swoje sio

stry aby młodych piękności stroje upiększył. Fiołek wolnym jest od wszelkich niebezpieczeństw. Dumna róża, pyszny mak chcąc żeby je widziano są wystawione na wszystkie odmiany powietrza. Fiołek w skromnym zaciszu bez żądzy okazywania się nie wzbudza żadnej zazdrości. Taką była czuła La Valliére której imie kwiatu tego nadano: wstydziła się ona że tyle podobać się umiała, dla jej skromności pobłażano jej tryumfom, dla jej szczerego żalu przebaczano jej słabościom.

Uwaga Pani jest bardzo sprawiedliwa, życzyć potrzeba aby cała płeć piękna była przekonaną, że skromność jest najpierwszą i nie odłączną ozdobą wdzięków. Zapach tylko zdradza Fiołek. Kobieta którą piękne przymioty i cnoty zdobią przyciąga wielbicieli, nie myśląc i nieszukając ich. Pospolicie nie szuka się tej która sama chce się podobać. Dla przypomnienia tej wielkiej prawdy młodym osobom, w pewnej okolicy Tibetu posyłają Bukiet z Fiołków rodzicom, prosząc o rękę córki, i te inaczej nie idą do szlubu, jak z wieńcem Fiołków na głowie. Kwiat ten ma być zakładem skromności i niewinności.

. . . . a.

Szpetność uprzyjemniona.

z dzieła Pani Malles de Beaulieu pod tytu: Le la Bruyere des jeunes demoiselles, Paris. 1821.

Celina i Zoe, dwie siostry, bliznięta w młodości swoiej bardzo do siebie podobnemi były; dla czego następnie to podobieństwo między niemi znikło, opowiem.

Obiedwie siostry żadnych nieposiadały wdzięków, rysy ich twarzy były nieregularne, płeć brunatna, a figury nic w sobie kształtnego nie miały. Pomimo ich szpetności, uprzejmie kochali je rodzice. Rostropna matka, przypominała im często że niebyły p ęknemi, że wdzięki należą także do ważnych zalet kobiety, że tem bardziej starać się powinny przymi tami serca i umysłu brak piękności zastąpić. Nic nieoszczędzano, w celu dobrego ich wychowania: aż do 14. roku życia zarówno obiedwie z dawanych nauk korzystały; umysł ich ozdobiły wiadomości przyjemne i pożyteczne, obiedwie znały dobrze muzykę. Celina wybornie grała na fortepjanie, a Zoe nad inne instrumenta, arfę przeniosła. W tym czasie Pani Zedlis pojechała z Córkami swojemi na koncert, do którego należeć mieli najpierwsi amatorowie i naznakomitsze damy

To zgromadzenie tak swietne zupełnie odmienne wrażenie na umysłne dwóch siostr zrobiło; Celina dziwiła się w dziękom, ktorych sama nie posiadała, nie mogła spuscić z oka najpiękniejszych w zgromadzeniu osob, i czuła ku nim miłość niejakąś, pomimo wyższości którą nad nią miały. Zoe przeciwnie, patrzała na nich okiem zazdrości, i niemogła im przebaczyć że wszystkich uwagę na siebie sciągnęły. Zły humor i zmartwienie zaciemniły jej fizognomiją, wymowiła się od grania na arfie bez względu na prośby towarzystwa i rozkaz własnej matki. Celina za pierwszem wezwaniem, dała się słyszeć na fortepianie. — Przegrawszy jedną z bardzo trudnych symfonij, zaczęła spiewać nową dumkę głosem tak czystym i tak ujmującym, że wszystkich wzruszyła słuchaczów. — Zapomniano o jej figurze, lub raczej odkryto w niej wdzięki, zrazu postrzeżonemi bydź nie mogące. — Łagodność malowała się w jej oczach, skromny rumieniec ożywił jej lice. — Liczne zewsząd dały się słyszeć oklaski, jej pomieszanie jeszcze ją przyjemniejszą uczyniło; schroniłą się z pospiechem w grono panien słuchających, które ją stokroć uściskały.

Zoe sama, na ustroniu siedząca, oddała się tęskności i nudom. — Żaliła się na bol głowy, przeto Pani Zedlis natychmiast wyjechała. — Nazajutrz przyganiała córce niegrzeczność i wstręt od zabawy

„Jakto! odpowiedziała, czyż mogłam grać na arfie po tej pięknej damie która przedemną delikatne palce tak zręcznie po stronach wodziła„

Napóźno P: Zedlis przekonać ją chciała. Zoe napojona żołcią, zazdrościła nawet własnej siostrze ktorej wadę wesołość i uprzejmość codzień zmniejszały.

Przyszedłszy częstokroć wraz z nią do zwierściadła. „Natura jest dla mnie macochą, mówiła z gniewem, cóż się stało z podobieństwem które było między nami, niknie twoja szpetność, a moja co raz się bardziej powiększa.“ Celina wzruszona żalem siostry, pocieszała ją w smutku. „Żadnej nie mam nad tobą wyższości, mówiła, jedne są wdzięki nasze, lecz dusza twoja niespokojna i zagniewana maluje się u ciebie na twarzy, moja spokojniejsza, nie pomnaża wad przyrodzonych; oto jest cała różnica między nami, w twojej mocy jest i tę zniszczyć.“ Zoe pogardziła radami siostry; zagniewana na wszystkie piękności, zaczęła przeciw nim uszczypliwe szyderstwo wywierać: ciemna złośliwość obwieszczała się w jej spojrzeniach, a usta otwierały się tylko dla nagany lub oczernienia. Tym sposobem Zoe stała się celem nienawiści kobiet i mężczyzn, łatwo mogących odgadnąć niegodny powód jej gniewu. Na dopełnienie smutku rodziny w 25 roku życia oddała rękę swoję, mło-

dzieńcowi zadłużonemu, który nie ku osobie, lecz ku jej posagowi przywiązanie powziął. Udało mu się przekonać ją że ją kochał szalenie, że w jego oczach piękną była jak bóstwo, ,, miłość uprzyjemnia wszystko, mawiała zwiedziona, Clerfond znajduje mię piękną, i dla tego mię kocha."

Za późno postrzegła się w błędzie zaślepiona Zoe, nie posiadała nic takiego w sobie, coby mogło wzniecić i utrwalić przywiązanie w mężu. Uczynił ją przeto nieszczęśliwą, zniszczył jej majątek, a wskutku grubiaństwa męża, zapłakana Zoe milczeć musiała.

Celina przekonana że przeciwko nieszczęściom bez lekarstwa, uzbrajać się trzeba w moc duszy, starała się to na czem jej zbywało, trwalszemi zastąpić wdziękami; pamiętna na to, że strój wykwintny bardziej jeszcze szpetność twarzy wykrywa, ubierała się bez przepychu, lecz czysto; nienaśladowała mody i płochych zwyczajow, a gdy jej to towarzyszki wyrzucały: ,, Przebaczcie, mówiła do nich uśmiechając się, że nie zgodzę się z waszem zdaniem; mam przyjaciela rządzącego toaletą moją, on mnie ostrzega, iż co wam wdzięków dodaje, na mnie przeciwny by zrobiło skutek: nie pochlebia mi, ufam mu przeto zupełnie.

Celina zawsze słodka i obowiązująca, powszechnie była kochaną, bez uprzedzenia i zbytniej chę-

ci podobania się, nie obrażała nigdy miłości własnej towarzyszek; dobra i łagodna broniła zawsze strony nieprzytomnych, i gdy ich usprawiedliwić nie mogła, zwracała zręcznie rozmowę na niewinniejszy przedmiot, czuła na łzy nieszczęśliwych, wspierała ich tajemnie, lubo nie zwykła mieć w ustach bez przestannie świętych słów dobroci i ludzkości.

Siedmnasty rok zaczęła dopiero Celina, gdy po raz pierwszy P. Lins, miał sposobność ją poznać. W licznem towarzystwie Celina ostatnia mogła ściągnąć uwagę. Gdy odpowiadała na zapytanie jej uczynione, na czuły i przyjemny dzwięk jej głosu zdumiał się Pan Lins spojrzał nanią, nie widział w niej piękności, rozważył jej rysy, te były nieregulane, lecz ich ogół i skład nic nieprzyjemnego nie przedstawiał. Młode osoby zajęły się grą wzajemną, P. Lins spostrzegł że Celina sama ożywiała to piękne grono, dowcip wesołość, zręczne odpowiedzi i wybór najszczęśliwszych wyrażeń przyjemnie zdobiły jej rozmowę. Jej czciciel, nie postrzeżony od niej, mógł ją dostatecznie uważać; spostrzegł, że pod zasłoną żartu kryła wyobrażenia sprawiedliwe i zdrowy sąd o rzeczach. Zmienił miejsce, i znów uważał: znalazł że rozmawiając nabierała w dzięków, że wszystkie jej poruszenia były przyjemne, poznał nakoniec, że osoba z tylu przymiotami może się obejść bez piękności.

P. Lins wyszedł z sercem pełnym Celiny, zdawało mu się zawsze, że słyszy jej głos duszę przenikający, jej rozmowę świadczącą o jej dowcipie i rozsądku. W którym kolwiek domu znajdował się, rozmawiał tylko o Celinie; jej pochwały szerzyły się wszędzie. Nic nie wyrównywa, mówiono, jej szacunkowi i przywiązaniu ku rodzicom, objęła sama domowe gospodarstwo dla oszczędzenia trudów swej matce, pełną jest uprzejmości dla gniewliwej siostry, sama tylko nie wie o swoich zaletach: hołd który jej oddają, za pobłażanie uważa.

Jeśli kochamy osobę nie piękną, kochamy ją najsilniej, bo miłość ta zasadza się na trwalszych zaletach, niżeli piękność. Takimże P. Lins przejął się płomieniem. Żadna kobieta tak dzielnego na nim nie zrobiła wrażenia, im więcej ją poznawał, tem bardziej wzmagała się miłość. Przyjęty był w domu rodziców Celiny, i w nim to nauczył się cenić przedmiot swych życzeń, poznawał iż była przekonaną, że nie jest zdolną natchnąć miłością, iż nie ufałaby temu coby się jej z miłością oświadczył: umiał przeto płomień swój ukrywać. Mówił jej tylko o szacunku i przyjaźni, te uczucia wystarczyły skromnemu sercu Celiny. Prosił nakoniec i otrzymał jej rękę, i tak młoda małżonka z podziwieniem ujrzała się celem najczulszych uczuć prawdziwej miłości. Przywiązanie Celiny wzmagało

się wdzięcznością, sądziła, że jest ją winna małżonkowi. Pracowała zawsze nad udoskonaleniem umysłu i talentów swoich, tych najskuteczniejszych środków podobania się, a związek ich od dwudziestu lat trwający, wdzięku dni pierwszych jeszcze nie postradał.

Teatr Narodowy.

W przeszłą Niedzielę wystawiono po raz pierwszy, Meloramę z powieści Lorda Byron ułożoną pod tytułem: Upior. Lord Byron utworzył tę powieść z gminnych prześądow o Upiorach.

Sztnka cechuje się nadzwyczajnością i okropnością przedmiotu. Publicznosc całą zainteresowała, z Aktorów w chodzących doniej celował P. Werowski grający rolę Upiora, jego wzrok i skład twarzy trwogą przerażał. Melodrama jest w trżech aktach, poprzedza je prolog w którym dwaj Gieniusze rozmawiając z sobą uwiadamiają Publiczność o wszystkim co jest potrzebne do zrozumienia sztuki. W tym Prologu ułożenie dekoracji i scena w której za uderzeniem pierwszej, nagle zewsząd pokazują się upiory na pochwałę zasługują.

W przeszły czwartek w roli Sabiny w Horacjuszach pierwszy raz wystąpiła na scenę Panna Zuczkowska. Publiczność z upodobaniem ją przyjęła, kształtna postać, głas czysty i poruszenia nie mające w sobie nic nie szlachetnego, czynią nadzieję że P. Zuczkowska może w sztuce swojej czynić postępy. Obszerniejsze zdanie o iej zdolnościach dopiero w tenczas dać będzie można, kiedy się kilkakrotnie i w różnych rolach na scenie okaże.

Pot-pourri.

12.

7

Wstyd przechodzi przez morze czerwone, a potwarz przez czarne.

Mówi się: Fizognomja obiecująca! Ach! jak ten człowiek ma fizognomją obiecującą: a o fizognomji dotrzymującej ani wzmianki.

Spiesz się Wacpani z ubiorem, bo nas czekają; ponieważ czekają na nas, niema potrzeby spieszyć się.

Na klasztor Bonifratrów musiał muzyk robić abrys, bo jest z warjacjami.

Grecja była kolebką z której wszyscy mędrcy wyszli, i też nikt niezostał.

Niektórzy żydzi mają tak delikatne czucie, iż położyć mu na każdem ramieniu po dukacie, to powie który ważniejszy.

Pieniacz ma tę pociechę umierając, że jeszcze raz stanie przed sądem, choć to ostatecznym.

Słyszałeś Wacpan że ta bogata wdowa umarła wczoraj?... Szkoda! bo pozawczoraj była to jeszcze dobra partja, odpowiedział drugi.

Dzieci! mówił jeden Bakałarz, jeżeli kląć nie zaprzestaniecie, to mię diabli wezmą, jeżeli niepójdziecie do piekła.

Im dalej w las, tym więcej drzew, a u kobiet przeciwnie, im dalej w lata tem mniej lat.

Żona piorun, a mąż konduktor, i to jest szczęście; inaczej pożar mógłby nastąpić, gdyby na co innego trafił.

Lokaje w sieni teatralnej, to tak jak rejestr dzieł w Bibljotece.

Zakład — jest brak dowodów.

Wszystkie zawierane pokoje, to są tylko ferje wojenne.

Co Wacpan niesiesz pod płaszczem? Gdybym ja to Wacpanu mógł wyjawić, tobym nie potrzebował okrywać płaszczem, rzekł tamten i poszedł.

Dziwna rzecz że Astronomowie Angielscy nie anglizują kometów, ale je tak jak są z ogonami do wiadomości podają.

Już jest Zupa Rumfordzka dla biednych, teraz dla tychże biednych robią rumfordzką gotowiznę.

Rożen jest jeden z tych skromnych pieczeniarzy którzy zapracowawszy na pieczeń jednak z niej nieużytkują.

Turkom wypowiedzieli Grecy Komorne.

Wino i miłość głowę zawraca więc kobiety są niby buteleczki od tego słodkiego trunku.

Zapisuję cały mój majątek Ojcom Jezujtom byle memu synowi jak dorośnie " dali to co się im będzie podobało. Chiano syna zbyć kilkunastu tysiącami a dobra zatrzymywano odwołując się do Testamentu, gdzie jest wyraźnie napisano aby mu dali to co się im będzie podobało. — Ja też niechce czego innego odpowiedział syn tylko to, co się wam podobało a że się wam dobra podobały więc proszę o nie — pozwał i wygrał.

Nie wszystkie płaszcze za kontramarkami oddają tak jak na Reducie, szkoda, bo żeby takie urządzenie nastało i na swiecie, toby się dwuramienne filuty musieli wypłaszczyć.

Już nieprzystawiają Pijawek tylko zamiast nich używają żydów, ale te w kieszeniach jedynie moc swoją pokazują.

Jesteś dowcipna światła, młoda, piękna jak kwiat. Jedną masz wadę, ...jaką? że kochasz cały swiat.

Czy może Człowiek żonaty być Kawalerzystą?

Szabla wychodzi z mody a Pochwa w nią wchodzi.

Niemasz nikogo bez Ale naprzykład forteca Alessandryja co teraz bunt podniosła zaczyna się od Ale.

Scyzoryki temporują piora, ale tak ostro że pióra przemieniają się w scezoryki; zawsze atoli dziwno że istoty temperowane, nieutemperowanie piszą.

Osobliwsza rzecz, Xiążki — ludzie co ich drukują nierozumieją onych, — ci którzy oprawiawiają także nierozumieją, — ci co przedają item nierozumieją; bywa że i ci co czytają nie zawsze rozumieją, a nawet i owi co je piszą.

Bartek!.. a co robi Maciek? — Nic nie robi, leży — a ty co robisz? — ja mu pomagam.

Dziś człowiek słowny jest ten, co drugich słowami zbywa.

Przyjechałam z prowincji, proszę mię ubrać jak najmodniej: niech się pani rozbierze a to najmodniej będzie.

SZARADA.

Zaczynasz życzenia dwoma pierwszemi,
Gdy ci niewierzą ozwiesz się trzeciem,
Czwarty Szwajcar co w łuku zwyciężyć się nieda;
Wszystko płaci podatki, chociaż nic nie przeda.

Znaczenie Logogryfu jest: Sas.

Czarny Rudolf.
Naczelnik Rozbójników.

Powieść z Niemieckiego Pani Pichler.

(Ciąg dalszy.)

Gromada zbójców tak się powiększyła, tak groźną się stała że o niej wszędzie mówiono, a hrabia Martini kazał czynić przygotowania do obrony na przypadek napaści; w czasie tych zatrudnień odebrano list od Fryderyka w którym oznajmiał iż przyjedzie na końcu następującego tygodnia. Wieść o niebezpieczeństwie dróg i o waleczności Rudolfa doszła aż do Wiednia; donosił więc hrabia że stosownej do tego użyje ostrożności; że przybędzie z wielką liczbą służących; że tylko w dzień jechać będzie nigdy zaś w nocy; i postara się o straż wojskową dla przebycia miejsca najniebezpieczniejszego. Hrabia uradowany rostropnością syna zaspokoił się względem jego podróży, która go aż dotąd mocną przerażała trwogą. Ludgardę ucieszyło przybycie jej narzeczonego, przytomność jego miała rozerwać i uprzyjemnić jej samotność, umyśliła przeto odwiedzić krewną swoją, której to już oddawna przyrzekła; aby pówróciwszy mogła nieprzerwanie

cieszyć się towarzystwem swojego narzeczonego. Zamek do którego Ludgarda jechać miała, był tylko o dwie mile odległy, hrabia przystał na jej żądanie, wyjechała nazajutrz z swoją garderobianą i kilkoma dobrze uzbrojonemi służącemi, stanęła u celu swojej podróży bez żadnego przypadku; złe tylko drogi utrudziły ją niezmiernie. Nazajutrz wyjechała nazad do domu, lecz ta podróż nie tak była szczęśliwą jak pierwsza, konie zstępując z góry zaledwie powóz utrzymać mogły, głębokie wyboje co chwila wywróceniem groziły, gdy nagle jedno koło złamało się i wszystkich w największy wprawiło nieład; na krzyki służącej i klęcia ludzi przybył młody człowiek bardzo kształtnej postaci który także z góry zstępował, przybiegł na pomoc kobietom, które wśród powszechnego zamieszania zostawiono w karecie, służąca naprzód z niej wyszła, nieznajomy posadziwszy ją na trawie znowu pobiegł do powozu i dopomógł do wyjścia Ludgardzie; ta przyjęła pomocną rękę nieznajomego, lecz gdy nagle jej oczy spotkały się z jego oczyma, widok człowieka z najpiękniejszą postacią i fizognomją najmocniej zajmującą, wielkie na niej zrobił wrażenie. Głos jego i sposób tłómaczenia się zwrócił całą jej uwagę, zdawało się że i jego także uderzył widok tej której tak ważną uczynił przysługę; postrzegła Ludgarda że postępował z nią z równą troskliwością

jak grzecznością, podał jej rękę i wyprowadził na miejsce bezpieczne, a gdy Ludgarda wyrażała mu uczucia wdzięczności, porzucił ją nagle i z pomieszaniem, dla dania rady względem naprawienia powozu. Za jednym rzutem oka postrzegł co czynić potrzeba i wydał rozkazy tonem któremu nikt z ludzi nie śmiał się oprzeć. Powoli kazał zjechać z góry i zaprowadzić powóz do domu w którym mieli znaleźć wszystko co do jego naprawy było potrzebnem, prosił Ludgardy aby w nim na chwilę spoczęła nim powóz będzie gotowy; przystała na to a nieznajomy długość drogi skrócił rozmową wiele wiadomości i szlachetności myślenia okazującą. Już bliscy byli domu, gdy jej się nagle zapytał dla czego zamiast przejeżdżania przez górę wielkim traktem, nie pojechała drogą nad lasem, która w tej porze roku nieskończenie jest lepszą? — Mój wuj sądzi że teraz nie jest bezpieczną i obawiał się o mnie-

A Pani, przerwał nieznajomy czyli także nie czujesz jakiej obawy. — Najmniejszej mogę ręczyć za to; mowią że dowodzca rozbojników Czarny Rudolf, doskonale wie o wszystkiem: wiedzieć więc powinien że młoda osoba z kilkoma tylko ludźmi dla odwiedzenia przyjaciołki jadąca, nie wiezie z sobą skarbów któreby go uludzić mogły — Mowią, odpowiedział nieznajomy, że Czarny Rudolf jest nie tylko chciwym zdobyczy, lecz nawet okrutnym i lubiącym

krew przelewać. — Temu nigdy nie uwierzę z żywością zawołała Ludgarda, człowiek złym stać się nie może bez celu, bez nadziej zgodnej z jego interesem i tylko dla tego aby się zbrodni dopuszczał. —

Mniemanie więc Pani względem niego różni się od powszechnego zdania, z obawą zapytał się nieznajomy — Tak jest — Czy istotnie? Lecz dla czego? Jakim sposobem? — Może się to osobliwszą rzeczą wydawać odpowiedziała Ludgarda, mniemając że w tak żywych zapytaniach nieznajomego, postrzegła dowod że się na jej zdanie nie zgadza: lecz nie mogę dać wiarę wszystkiemu złemu które mowią o tym nadzwyczajnym człowieku. Nieznajomy zamilkł na chwilę, zmienionym wzrokiem spojrzał na Ludgardę; czyliż to jest prawdziwy sposób myślenia Pan rzekł nareście — Tak jest nie mogę mieć innego zdania chociaż je WcPan zdajesz się za naganne poczytywać i podzielać mniemanie pospolstwa; opowiadziała mu wiele anegdot o Rudolfie Czarnym: pośród okropności nieodłącznych od sposobu jego życia postrzegała oznaki wielkości duszy i niepospolitego sposobu myślenia, niezajomy często innego był zdania i bardzo powstawał na dowodzcę rozbójników, z resztą wiedział o wszystkim cokolwiek go się tyczyło i opowiedział jej wiele nieznanych szczegółów, między innemi to, że Rudolf był officerem w wojsku Szweckim, chlubnie się odznaczył w bitwach, a po

zawarciu pokoju z największą niesłusznością oddalony i pozbawiony wszelkiego na przyszłość widoku z rozpaczy puścił się na tak występne życie: z tem wszystkiem mimo tych powodów które Rudolfa nie tyle występnym okazywały jawnie się przeciwko niemu oświadczył. —

Nie mogę sprzeczać się z Panem, ponieważ wiesz tak dobrze to wszystko cokolwiek się jego dotycze, przerwała Ludgarda, jednakże z żalem musiałabym się wyrzec mojego o nim wyobrażenia. —

Nieznajomy spuścił oczy wzdychając i z posępnoscią wlepił je w ziemię Ah! rzekł: zwracając je na Ludgardę, gdyby na świecie było więcej dusz zdolnych do tak szlachetnego zaufania, nieszczęśliwy nie byłby może wpadł w tę przepaść.

Czy takie jest pana mniemanie? z żywością odpowiedziała Ludgarda, widzi więc pan że w istocie nie bardzo różniemy się w zdaniu, i mogę to powiedzieć żem nie raz prosiła nieba, aby go oświeciło i oddaliło z okropnej drogi którą się udał i przywiodło na drogę honoru i cnoty.

Zdawało się że nieznajomy głęboko się rozrzewnił, a Ludgarda zastanowiwszy się nad tym co wyrzekła, zdziwiła się że z takiem zaufaniem mówiła do osoby zupełnie obcej dla niej; nie mogła sobie tego wytłomaczyć, lecz nieznajomy czynił na niej wrażenie aż do głębi jej duszy przechodzące.

Przybyli na równinę naprzeciwko domu; nieznajomy wyprzedził ich, wkrótce ludzie wyszli z pomieszkania i z pośpiechem zaczęli naprawiać powóz, okazując wielkie posłuszeństwo rozkazom nieznajomego: gdy ten jeszcze nie powracał, Ludgarda zbliżyła się do jednego z rzemieślnikow, lecz przypatrzywszy się mu z bliska, postrzegła na jego twarzy i na twarzy jego współtowarzyszów jakąś posępność ktora ją przeraziła trwogą, i nie bez wstrętu zapytała się jednego o jego panu. Odpowiedział natychmiast że to jest kupiec z Budwejs, że folwark i kuźnia należały do niego; ta odpowiedź zaspokoiła zupełnie Ludgardę, wskazując jej że ci ludzie czarnej i dzikiej postawy, byli to biedni kowale; z upodobaniem przyglądała się ich zręczności i pilności, i spodziewała się wkrótce puścić się w drogę. Nieznajomy powrócił nareście, jego twarz nosiła na sobie piętno czarnego smutku; wymawiał się że tak długo się spóźnił, z uszanowaniem prosił jej aby weszła do domu, gdzie jakaś stara kobieta przyjęła ją z wielkiemi ukłonami, i otworzyła pokój w którym Ludgarda zobaczyła stół różnemi potrawami okryty; przy stole, całe obejście się nieznajomego okazywało tyle znajomości świata i grzeczności, że Ludgarda zaledwie mogła ukryć swoje podziwienie, a wyraz smętności wyryty na rysach jego twarzy pełnych mocy i szlachetności,

połączony z najtkliwszym dźwiękiem głosu, wzruszył ją aż do głębi serca.

Ledwie pół godziny upłynęło, służący oznajmił że już powóz był narządzony. Nieznajomy powstał gwałtownie, i piorunującym wzrokiem rzucił na donosiciela tak nieprzyjemnej wiadomości. Ludgarda przed którą nie uszło to spojrzenie, zadrżała, postrzegł to nieznajomy, a wróciwszy do dawnego stanu, skłonił się prosząc jej aby mu przebaczyła pierwsze wzruszenie którego nie mógł powściągnąć, a podawszy jej rękę chciał ją do powozu zaprowadzić, gdy nagle zatrzymał się i z wzruszeniem wpatrując się w nią: czy nie mógłbym rzekł słabym głosem, kilka słów Pani na osobności powiedzieć.

Ludgarda natychmiast dała znak swojej służącej aby naprzód poszła: mowiła mi Pani o Czarnym Rudolfie rzekł poważnym głosem: nie lękasz się jego samego lecz jego gromada mogłaby ci jaką przykrość sprawić. Rudolf się mnie obawia i ręczę że nigdy tam nie przyjdzie gdzie ja jestem: pozwol więc upraszam cię o to, abym ci ten pierścień ofiarował, a jeśli nieszczęśliwym przypadkiem, wpadniesz kiedy w moc jego lub jego zbójców, pokaż go a będziesz bezpieczną.

Ludgarda stała nieporuszona, myśl jedna jak błyskawica przenikła jej duszę, i zadrżała, Cudzoziemiec z

brzegów Mołdawy przedstawił się jej wyobraźni, zdało jej się że postać jego jest podobną do postaci nieznajomego. przejęta trwogą, nie zdolna ni słowa wymówić ni przyjąć pierścienia zwróciła na nieznajomego trwożne oczy; z tem wszystkim szlachetność rysów jego twarzy, wyraz czułości ożywiający tę piękną fizyonomią, rozproszyły jej obawę, poczytała ją za niedorzeczną i przyjęła pierścień. Byłto piękny szmaragd bogato oprawny w złoto i z każdej strony trzema małemi dyamentami ozdobny

Nie wiem jak wyrazić Panu całą wdzięczność moją rzekła wzruszonym głosem, zachowam ten pierścień jako skarb drogi i z najmocniejszem podziękowaniem zwrocę go właścicielowi, lecz czyliż, mówiła dalej nieco pomieszana, mogę wiedzieć nazwisko i miejsce pobytu tego ktoremu tylem jest winna:

Nędzny dar nieznajomego czyliż jest dla Pani ciężarem? zawołał z spojrzeniem z którego poruszenie gniewu wyczytać można było; ten pierścień bardzo mi jest drogi, przydał z wruszeniem: osmieliłem się ofiarować go Pani, aby jej był przydatnym, aby ją ocalił, aby jej nigdy nie opuszczał, a Pani. . . Zywy rumieniec pokrył twarz Ludgardy, spuściła oczy, a niewiedząc sama co robi schowała pierścień; widząc że ktoś wchodzi do pokoju nieznajomy podał jej znowu swoją rękę, wzdychając odprowadził ją do jej powozu, lekko ścisnął rękę

którą jeszcze trzymał, spojrzał na nią a to spojrzenie w duszy Ludgardy na zawsze wyrytem zostało, konie z prędkością uniosły powoz.

Miotana zbiegiem najsprzeczniejszych uczuciów w głębokie wpadła zamyślenie, nie mogła ukryć przed sobą wrażenia które na niej nieznajomy uczynił, najniezrozumialszem dla niej było, uczucie wewnętrzne władzy której on nabył nad nią, i zaufanie bezgranic, mimowolnie pociągające ją ku człowiekowi którego raz pierwszy widziała, a którego postępowanie i istnienie tak przykrem napełniały ją uczuciem.

Tylko co przybyła do zamku, wuj wybiegł przeciwko niej i z największą doniósł jej radością że tego jeszcze wieczora przybędzie ich ukochany Fryderyk. Ludgarda spodziewała się tego, z tem wszystkiem ta wiadomość przeraziła ją jak raz piorunu, nie mogła odpowiedzieć; utrudzenie, przestrach, przypadek który służąca natychmiast bardzo obszernie opowiedziała, posłużyły jej za pozór do udania się do swojego pokoju, tam rzuciwszy się na krzesło płakać zaczęła. Najokropniejsze dręczyło ją pomieszanie, tysiąc uczuciów walczyło w jej sercu; nieznana rzewność, obraz coraz przyjemniejszy, uwodziły jej duszę w której wstyd, boleść, miłość i przestrach koleją się uczuć dawały. Gniewała się na siebie, na przybycie Fryde-

ryka, na świat cały. W tem od strony dziedzińców nagły hałas uderzył jej ucho, szybkim krokiem przebiegano długie korytarze zamkowe, otwierano i zamykano bramy, wszystko było w poruszeniu; hrabia Fryderyk przyjechał. Ludgarda postanowiła natychmiast przezwyciężyć pomieszanie, wstała chcąc wyjść naprzeciw swego kuzyna; lecz drżała, nogi chwiały się pod nią. O Boże! zawołała wznosząc ręce do nieba; co za słabość! przez to poruszenie pierścień nieznajomego upadł na ziemię, widok ducha niebyłby ją tyle przestraszył, ile blask kamieni u nóg jej błyszczących; słysząc głos nadchodzących zaledwie miała czas podnieść pierścień i schować.

Otworzono przedpokój, głos jej wuja, a słodszy i dzwięckliwszy głos jej syna przenikły ją drżeniem, usiłowała zebrać wszystkie zmysły, ażeby przezwyciężyć swoje uczucia i wyjść przeciw nim. Oto jest mój syn, mój kochany Fryderyk zawołał wuj, przedstawiając jej młodego człowieka, w którym poznała wszystkie rysy towarzysza jej lat dziecinnych, i który jej się z uszanowaniem ukłonik. Frederyku, mówił dalej hrabia Martyni, oto jest twoja narzeczona.

Piękna, kochana, najdroższa Ludgardo! zawołał młody hrabia wyciągając do niej ręce; lecz nie

mogąc znieść najprzykszejszego wrażenia jakiego na tę słowa doznała Ludgarda zemdlała.

Gdy przyszła do siebie, znalazła się w łóżku, wuj utrzymywał ją na ręku, Fryderyk klęczał przy niej, a służąca poddawała jej sole do oddychania. Ludgarda podnosząc się, wzrokiem pełnym zadziwienia rzuciła na około siebie. Wszystko co się stało miała za sen, a potok łez ulżył jej ściśnionemu sercu. Jak się masz droga Ludgardo rzekł Fryderyk z wzruszeniem; lecz mój Boże ty płaczesz? Gdybym mógł przewidzieć zawołał stary hrabia jakie wrażenie zrobi na tobie, to pierwej byłbym cię przygotował. Lecz któż mógłby sobie wyobrazić, że cię tak mocno wzruszy.

Uspokój się mój kochany wuju, przerwała Ludgarda, a ty Fryderyku przebacz mi: nie mogłam się więcej przezwyciężyć, lecz już to przeszło, teraz jest mi daleko lepiej, starała się przybrać wesołą fizyonomją, zaczęła rozmawiać z nim o Wiedniu i jego podróży. Fryderyk wiele ciekawych szczegółów przytoczył, słuchał ich ojciec z radością, a Ludgarda nie bez trudności uspokoiła się powoli.

Od tego czasu zgodzili się wszyscy w całym zamku, że Ludgarda namiętnie kochała Fryderyka, a on wszelkiemi sposobami starał się zasłużyć na takie przywiązanie, przez najdelikatniejsze stara-

nia, przez ciągłą grzeczność i przez wyszukiwanie tego wszystkiego coby jego kuzynce podobać się mogło. Gust jego wykształcony w podróżach okazał się wkrótce w urządzeniu zamku, którem zupełnie sam się zajął; nauczał rzemieślników, pracował sam, a w krótkim czasie przyjemna prostota upiękniła wiele pokojów, niektóre z nich ozdobił obrazami przez siebie malowanemi, były one godne ręki najlepszego mistrza sztuki. Ludgarda oddawała sprawiedliwość jego licznym talentom, dobroci jego serca, stale postanowiła oddać mu swoją rękę, lecz w samotności nie mogła się oprzeć wspomnieniu wystawiającemu jej obraz istoty, której dzielność, moc i odwaga, czyniła w jej oczach Fryderyka jeźli nie zniewieściałym, przynajmniej za nazbyt słabym i nie mającym dzielności stósownej z wyobrażeniem o godności człowieka· jednakże oddalała z myśli te porównania, które uważała jako przeciwne jej przyszłym obowiązkom.

W tenczas gdy Fryderyk ciągle oddawał się przyjemnym swoim zatrudnieniom, gdy Ludgarda usiłowała z spokojnością na przyszłość spoglądać, a stary Hrabia przysposabiał wszystko do zaślubienia swoich dzieci które na przyszło wiosnę miało nastąpić: w okolicach mowiono o samym tylko Rudolfie Czarnym; jego odwaga i zuchwałości były bez przykładne, ktokolwiek przybył do zamku nad-

zwyczaine rzeczy o nim opowiadał: jużto były zręczne podejścia, już zabawne złudzenia, już głośne zemsty, już krzywdy w tych okolicach popełnione, a ich śmiałość dowodziła zawsze pogardy niebezpieczeństw życia, a nawet wolności, ktora mu nad wszystko droższą była.

Ludgarda słuchała tych powieści z niewypowiedzianem biciem serca, często spoglądała na szmaragd, na którym piękny herb był wyryty, a chociaż częstokroć mimowolna przenikała ją trwoga: ta myśl że może była tak bliską człowieka który wszędzie postrach roznosił, że ten człowiek zuchwały i nieuskromiony dał jej dowody najtkliwszego zajęcia się jej losem, że jej okazał uszanowanie bez granic: ta myśl przejmowała jej duszę zbiorem niewysłowionych uczuciów; a niepewność i tajemnica rozlana na jej stosunki z cudzoziemcem, powiększała jeszcze ten pociąg, co ją skłaniał do ustawicznego o nim myślenia.

Nie tylko powieści o Rudolfie i własne jej dumania, zachowywały w sercu Ludgardy spomnienie nieznaiomego, lecz jeszcze wzmagało je przekonanie, że od tego czasu nieznaną władzą otoczoną była, która uprzedzała jej chęci, ułatwiała jej czynność i czuwała nad wszystkiem co tylko jej się tyczyło; wszystko po co posyłała przybywało nietknięte i bez żadnego przypadku, chociaż każdy uskarżał się na niebezpieczne drogi; na trzy lub cztery mile na około

zamku największa panowała spokojność, i można było wśród nocy ze złotem przez okoliczne lasy przechodzić bez żadnego a żadnego narażania się, zdawało się że Anioł stróż czuwał nad tą częścią Czech, a wiele rzeczy pierwej skradzionych poddanym Hrabiego, tajemniczym sposobem zwrócone zostały.

Ludgarda mowiąc raz przy stole o papudze którą miała jedna z jej przyjaciołek w Wiedniu, rzekła że mocno sobie życzy mieć podobną, lecz o żądaniu i papudze już oddawna zapomniała, gdy w kilka tygodni potem będąc sama usłyszała krzyk osobliwszy, a spojrzawszy na okno ujrzała pyszną klatkę i papugę świetnemi piorami okrytą. Nie można sobie wystawić podziwienia Ludgardy, jej bowiem pokoj był na drugim piętrze, zamek stał na ogromnych skałach: nie można więc było dojść do jej okna bez nadzwyczajnej zuchwałości.

Z tem wszystkiem gdy się więcej zastanawiała, zdało jej się że z pokoju jej kuzyna, który się z jej pokojem stykał, można było dostać się do okna i tak przyjemnie ją zdziwić. Pobiegła do wuja, podziękowała za tak uprzejmą grzeczność Fryderykowi; lecz obadwa niezmiernie się zdziwili, Fryderyk dowiódł jej wieloma okolicznościami, że nie mógł być tej nocy w tém skrzydle zamku, zapytywano się wszystkich ludzi, niepodobna było dowiedzieć się czego.

Tymczasem Ludgarda umieściła papugę w swoim pokoju, a w głębokim pogrążona zamyśleniu nad nieodgadnionym sposobem, którym się tęn ptak do niej dostał, w patrując się w niego oparła się na klatce, gdy nagle ptak zawołał: Ach Henryk! Henryk! to imie i westchnienie papugi drżeniem ją przenikły; ach! rzekła jakby ją papuga zrozumieć mogła, któż cię nauczył wymawiać to imie? Lecz ptak odpowiedział tymże krzykiem: ach Henryk! Henryk! a Ludgarda uderzona, syna kochanka swojej matki wspomnieniem, tego, któremu niegdyś narzeczoną była, z przestrachem zasłoniła sobie twarz rękami; zdawało jej się że duch przeznaczonego jej męża unosił się nad nią, i ledwo po kilku minutach przyszedłszy do siebie zawstydziła się swojej słabości.

Wszyscy zajęci byli papugą, i sposobem jakim się ona do zamku dostała, mianowicie zaś Fryderyk; widoczną była jego niespokojność, nieustannie czynił przygotowania dla odkrycia tej tajemnicy, a stary hrabia wstrząsał głową z nieukontentowaniem, zbierając wszystkie dowody wpływu nieznajomej istoty, ktora się samą tylko zajmowała Ludgardą.

W kilka dni po tem zdarzeniu przybyła do zamku Hrabina Belheim ich krewna, do podróży w tak przykrej porze roku, skłoniły ją familijne intere-

sa, z radością przyjęli ją wszyscy, mianowicie Ludgarda która od tak dawnego czasu pozbawiona była towarzystwa płci swojej.

Nazajutrz rano z pośpiechem poprowadziła hrabinę do swojego pokoju; gdzie jej roboty, książki, narzędzia muzyczne, obfitej materji do rozmów dostarczały; gdy nagle krzyki papugi zwróciły uwagę Pani Belheim.

Mój Boże zawołała, cóż to się znaczy? ta papuga tu w twoim pokoju.— Czy znasz ją Pani zapytała się Ludgarda dotkliwem przejęta uczuciem. — Bez wątpienia odpowie Hrabina, jest to moja papuga którą już mam od lat kilku, a którą mi niepojętym sposobem porwano.

Zapewniam panią rzekła pomieszana Ludgarda, że niewiem... Nie wątpię o tem, przerwała Hrabina, lecz powiedz mi jakim sposobem dostała się do ciebie.

Ludgarda opowiedziała jak ją znalazła na oknie. Niech to wytłumaczy kto będzie mógł rzekła Hrabina dziwiąc się co raz to więcej, lecz abym się przekonała czy mam słuszność, lub czy mnie tylko szczególniejsze podobieństwo uwodzi: bądź łaskawa droga Ludgardo! otworzyć klatkę. Koko! Koko! łagodnym głosem zawołała Pani Belheim, a na tychmiast ptak podniósł się, wstrzęsnął skrzydłami i uśiadł na

palcu Hrabiny, a pieszcząc się z nią niewątpliwie okazał że poznaje swoją dawną Panią.

Ten ptak do Pani należy, rzekła ze smutkiem Ludgarda, odbierz go proszę cię, mówiła do niej odwracając się przejęta goryczą.

Nie nie, przerwała Hrabina nie odbiorę ci ptaszyny do której tak mocno przywiązaną jesteś, pozwól abym ci ją ofiarowała i aby dar skradziony oczyścił się stawszy się darem przyjaciołki.

Skradziony! prawie nieprzytomna Ludgarda zawołała; tak jest, tak jest, masz słuszność Pani, rzekła pochwili milczenia; lecz wybaczysz że nieprzyjmę twojej ofiary, brzydzę się tym ptakiem wiedząc jakim sposobem dostał się do mnie. Hrabina chciała ją uspokoić wystawiając jej że ten który jej przyniósł go z niebezpieczeństwem własnego życia był może zupełnie niewinny. —Nie nie, rzekła Ludgarda to być nie może. -- Jakto czy wiesz? Nic nie wiem, wcale nic tylko to, że nienawidzę tego nieszczęśliwego ptaka, że na niego patrzyć nie mogę, a jeźli go Pani nie odbierzesz, otworzę okno i natychmiast go wypędzę.

Gwałtowność z którą Ludgarda wyrzekła te słowa i łzy w jej oczach stojące mocno uderzyły Hrabinę, nie nalegała więcej, przyrzekła odebrać papugę i o czém inném mowić zaczeła . . . Ludgarda uspokoiwszy się powoli, zdołała zapytać się kto się w jej

domu Henrykiem nazywał i dla czego papuga wymawiając to słowo wzdychała zawsze.

Henrykiem! odpowiedziała Hrabina zdziwiona bardzo, nikt się tak u mnie nie nazywa, a od trzech lat jak mam tego ptaka nigdy tego słowa nie wyrzekł. Ludgarda zamyśliła się. Czy wiesz co mi się zdaje rzeczą podobną do prawdy, z żywością rzekła Hrabina: Henryk jest to zapewne imie twojego nieznajomego rycerza, a ten nauczył mojego Koko aby ci go zawsze na pamięć przywodził, z tego moglibyśmy się cokolwiek objaśnić.

Nie, nie, ręczę że nie, przerwała Ludgarda, w życiu mojem nie znałam człowieka co by się tak nazywał.

Hrabina widząc że wszystko co się tego ptaka tyczyło, tak mocno jej przyjaciołkę wzrusza zamilkła, lecz dostrzeżenia swoje i wnioski udzieliła wieczorem Fryderykowi. Ten, nie mając żadnego wyobrażenia jak okropna trwoga dręczyła Lugdardę, był niespokojnym niewiedząc gdzie ma zwrócić swoje podejrzenia; lecz zupełnie uspokajała go stałość z którą Ludgarda chciała pozbyć się papugi; mniemał bowiem iż niepowinien się lękać rywala, ktorego darów pozbywano się z taką obojętnością.

(Dalszy ciąg w następującym numer e.)

Spotkanie się Rolnika z Rycerzem.

Wyjątek z poematu K. Kozmiana
Ziemiaństwo.

Wiersz ten czytany na posiedzeniu publicznem Towarzystwa P. N. d. 30 Kwietnia 1812. Umieszczony był w 36 Numerze r. t. w Gazecie Warszawskiej. — Mniemamy że uczynim przyjemność czytelnikom naszym, wyjątek ten od lat dziewięciu przywalony następnemi numerami Gazety umieszczając na nowo w piśmie naszem; będzie on miłym i dla tych, którzy go sobie odczytają.

Lecz próżnemi i prace i troski i rady,
Nie zakwitną te pola, nie wzrosną posady,
Jeźli kiedy ziomkowie, w jakiej kolwiek chwili
Zapomną czem być winni, zapomną czem byli.
O dzieci pierworodne Sarmatów plemienia!
Kto mi użyczy daru, kto wspomoże pienia?
Bym wam głosił ponęty, bym wskazał powody,
Do wzajemnej pomocy szacunku i zgody;
By przez nie, to ojczystej ziemi lube łono
Tak słynęło cnotami, jak słynie obroną.
A jeźli rym mój słaby zdziała te odmiany,
Że uczują opiekę zagrody i łany,

Jeźli Rolnik wyrzecze licząc swe nadzieje:
„Te plony będą moje, bo ja na nie sieję;
Nad bluszcze tak powabne Rymotworców czołom,
Oszczędzony kłos milszy będzie mym popiołom.
Przyjdąż kiedy te czasy? Sarmacka młodzieży!
Od was je wskrzesić ojcom i wnukom zależy,
Macie cnoty, odważcie pokazać się z niemi!
Byłżeby czci godniejszy widok na tej ziemi?
Kiedy Rycerz do wiejskiej zawita zagrody,
Nie trwogę, lecz weselne słyszano obchody:
Lub gdy ziemianin zwiedza obozy i wały,
Rozlegały się pieśni i huczne wystrzały.
Ale nim się te chwile szczęśliwe objawią,
Pozwólcie niech je rymy przed wami wystawią,
A obraz, który wieszcze malują marzenia,
Niech rozweseli czasy, przygody i pienia.
Tam gdzie jawor wyniosły, swych ramion obwodem
Darzy razem cichością i cieniem i chłodem,
W to zwyczajne wiejskiemu spocznieniu ustronie;
Patrzcie, rycerz z rolnikiem wiodą się za dłonie.
Jak ich wzajemny widok rozczula i rzewni!
Nie są znajomi sobie, nie są sobie krewni,
Lecz są więcej, bo bracia i rodem i krajem,
A więcej jest jak kochać, poważać się wzajem.
Zawiesza broń na drzewie praca i odwaga,
Sprządz sierp z orężem, wietrzyk ojczysty pomaga;

Traciły się, a zaraz dźwięk wydał znamiona,
Że są z jednego kruszczu i z jednego łona.
Ten zdjął z słomy plecionkę, ów z stali przyłbicę,
Zryte trudem i blizną odkryły się lice.
Słuchajmy ich rozmowy: Rycerz ją zaczyna
I od klęsk Maciejowic i bojów Raszyna,
Jak, gdy przy nim zmiatały krocie zgubne gromy,
Jego jakiś zasłaniał puklerz niewidomy;
Jak między nieprzyjazne obłąkany czaty,
Zdradzon blaskiem xiężyca i różnością szaty,
Cudem uszedł przed czujnych straży bystrem okiem,
Jak gdyby go Bóg jaki zasłaniał obłokiem.
Rolnik rzecze: że nigdy ojczyste zagony
Nie zwiodły go bujnością i chojnemi plony,
Że łan jego, choć cudze nieurodzaj głodził,
W słoty słońce ogrzało, w upał deszczyk chłodził;
Huczały siwe chmury, błyski, nawałnice,
Grad bił zboże, lecz tylko po jego granicę;
I chociaż spustoszenie, postrach i śmierć wszędy,
Grom nad jego pełzł dachem, potok wiązł u grzędy.
Lubo zgraja sług licznych przysionku nie strzeże,
Nie naszedł jej zły człowiek, ni żarłoczne zwierzę,
Nie zbroczył krwią gołębia pola jastrząb srogi,
Ni zgubny płomień niszczył stodoły i brogi;
Pomór nie dotknął trzody, ani na ostatek
Żadnego nie opłakał z grona lubych dziatek.
Nad dolą tak szczęśliwą zadziwiać się zdają,

Czują jednak przyczyny, choć je w sobie tają.
Szepcze im głos świadomy: jest...jest wyższa władza
Co zbrodnie ściga gromem, a cnoty nagradza.
Pierwszy, kłosa nie strącił na ojczystej niwie,
I obce jeźli zdołał ratował gorliwie;
Nigdy miecz w jego ręku na krzywdę nie błysnął,
Tysiąc wsi uratował, żadnej nie ucisnął; (wy,
W pośrodku bojów krwawych, wśród wojennej wrza-
Ludzkość z męztwem pospołu wiodła go do sławy;
Przed nim starość, płeć słaba, przed nim wierność sta-
Ani wstydem spłonęła, ani strachem zbladła; (dła
Nawet cudzych bezkarnie gwałtów niebył świadkiem
Drugi chętnie się z nędznym podzielał dostatkiem,
Nigdy się nie zamknęły domu jego wrota,
Miał w nim wsparcie kaleka, przytułek sierota;
Psy nawet nie zrażone widokiem nędzarza,
Liżąc mu ręce wiodły przed próg gospodarza.
Lubo sam klęsk nie doznał, gdy doznali inni
Mówcie czy ich nie dzieli ludzie dobroczynni?
Wylany dla ojczyzny, w chęciach dla niej skory,
Obrońcom swym otwierał spichrze i obory.
I teraz ledwie wspolną skończyli rozmowę.
Gościa lubego w progi wprowadza domowe,
Wybiega czeladź, żona, z radości oznakiem,
Ci się trudnią Rycerzem, ci jego Rumakiem.
Koń kark schyliwszy wchodzi pod strzechy gościnne
Stają mu w myśli miejsca i błonia rodzinne.

Zarżał, widząc przy jednym postawionych żłobie
Chociaż pracą znękanych, lecz podobnych sobie;
I gdy pamięci rodu wśród ozdob nie traci,
Lichem zgrzebiem okryte liże karki braci.

Tym czasem, bez skrzętności i próżnej wystawy,
Szczerość z wiejskich dostatków sposobi potrawy,
Nie napełnia dom szeptem, ni skrzętnym sług ruchem
Jeden z nich na kominie żar nieci podmuchem,
Kłęby ciemnego dymu do góry się snują;
Po nim sąsiedzi ucztę nie skąpą zgadują;
Miga się z trzaskiem płomyk, nim huknie pożarem.
Z miłym, w chłodnej Jesieni wiejskich uciech darem
Stoi dzban, toczący trunek nie z Chin lub z Tokaju
Ale tym przyiemniejszy bo z własnego kraju.
Snuje się luba dziatwa, żadne się nie kryje,
Ci wiszą wśrod uścisków u ojcowskiej szyje,
Drudzy z wdzięcznym uśmiechem otoczą Rycerza,
Tych wabi jasność kity, tych połysk pancerza,
Ten ciągnie ciężki oręż i na niego siada,
Ow miłą rączką ogromny hełm na głowę wkłada,
A choć zaledwie pod nim chwiejący się stoj,
Nowy Pelid, za krzywdę ojców, grozi Troj.

Na ten widok, łez rzewnych Rycerz nie ukrywa,
O sto mil lube dzieci, żona urodziwa
Karmiąc najmłodsze piersią, łzy tęsknoty roni;
Na każde psa szczeknienie, każdy tentent koni
Wybiega na próg, serce z radości jej bije,

Myśląc że już małżonka uchwyci za szyję,
I chociaż ją nadzieja sto razy uwodzi;
Powraca żeby odejść, by wrócić odchodzi.
A kiedy już w tej walce i dzień i zmrok zbieży,
Nim się snom niespokojnym z tęschniona powierzy;
Każde sama kołysze, nucąc do snu skłania,
I uspionym tysiączne daje całowania.
Jakżeby rad w tej chwili, pod nocy zasłoną
Rzucić się niespodzianie na przychylne łono;
Lecz próżnemi dla niego te lube ponęty,
Ojczyzna nie pozwala, a głos jej jest święty.
Więc gdy go pamięć progów domowych rozczula,
W miejscu swych dziatek, cudze do łona przytula;
Rozrzewnia się nienieniem, wspomi może w tej godzinie
Orszak się zbrojnych w jego rozgościł dziedzinie;
Krząta się wierna czeladź z przychylną osadą,
A nie masz ktoby im był pomocą i radą,
Jakże pragnie, by rycerz z równą jemu cnotą,
Obdarzył dom pokojem, a dzieci pieszczotą.

Ah! by cześć miały trudy i rolnicze znoje,
Zalet wiejskich nadgrodą zróbmy hełm i zbroję,
Niechaj ten podobnemi jaśnieje zaszczyty,
Kto wprzód jaśniał cnotami pod wiejskiemi szczyty,
Wiek rodzicow szanował, żył z braćmi w pokoju;
A kiedy go zawołał głos trąby do boju,
Z płaczącemi, łez rzewnych nie wstydził się ronić,
Bo wprzód kraj kochać trzeba, niżeli go bronić.

Wierzajcie mi rycerze, wierzajcie ziemianie;
W jakim kolwiek ojczyźnie przyjdzie służyć stanie,
Wzajemną tylko zgodą dług się jej wypłaci;
Bo nie kocha ojczyzny, kto nie kocha braci.
Pamiętajcie że jak sen, albo znikłe cienie,
Mija moc, młodość, wdzięki, zdrowie i znaczenie;
Chociaż ostygła starość o kiju się wlecze,
Szybko zwija na cewkę Parka, dni człowiecze.
A gdy raz zdradzą oręż niedołężne dłonie,
I pod ciężką przyłbicą nachylą się skronie:
Jedno dobro zostaje dać spoczynek godne,
Ojczystej wioski łono, sumienie swobodne.
Tam owe niskie szczyty, te drzewa gościnne,
Co widziały igraszki i śmiechy dziecinne
Przytulą siwą głowę. Kij co ranną porą
Był zabawą, stanie się starości podporą.

Szczęśliwy kto wracając pod rodzinną strzechę,
Z przeszłości dla przyszłości uzbierał pociechę!
I z długiego pobytu na przestrzeni świata,
Młodych chwil przypomnieniem stare rzeźwi lata;
W liczbie dawnych przyjaciół, na potomków zlewa
I ludzi i zwierzęta, i pola i drzewa,
A smutnej nie zostawił synom swym puścizny,
Zaprzeć się ojca, by się niezaprzeć ojczyzny.

Niech więc inni ponętą znaczenia i zbioru,
Dni i nocy na łaski oczekują dworu;
Niechaj w szkole obłudy przymiliwszy twarze,

Ciche cudzym zasługom gotują potwarze;
Niechaj czyli z próżności, czy chciwości względów,
Wszyscy się cisną hurmem do miast i urzędów,
A pamiętni o sobie w krajowej posłudze,
Niż pracować w swych wioskach, wolą niszczyć cudze:
Wy zawsze z sobą zgodni, zawsze w chęciach skromni,
Sprawcie by o was rzekli wnukowie potomni:
,,Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje,
,,Niechaj broni tej ziemi; lub ją w skiby kraje."

Pot-pourri.

$\frac{13.}{8}$

Żyłka dzisiejszych czasów da się odmalować w tych kilku wyrazach " wstań Wacpan, teraz ja usiądę. "

Baby powinny swoje urodziny na Wielka-noc obchodzić, bo wtedy najwięcej bab się rodzi.

Jedni idą na szynki żeby podjeść, drudzy jdą na szynki żeby podpić.

Czemu Wacpan za granicą kupujesz domy dla krewnych swoich, a tu żadnego budynku niestawiasz?.... Owszem ja się spodziewam Wacpaństwu w krótce dać młynka, odpowiedział zapytany: byle co wystawić.

Jałmużna wolałaby żeby Tacą była ważna niż przy tacek.

Orzechy włoskie miększe są do zgryzienia, a niżeli laskowe.

Na pewnej Lekturze czytał ktoś dosyć nudne ale zawsze swoje własne dzieło, jeden z słuchaczów dostrzegłszy ostatnią białą kartę; krzyknął z uniesieniem ląd! ląd! — cieszcie się przyjaciele widzę już ląd.

Kawa z Cykoriją dosyć jest zgodna cudzoziemczyzna z narodowością.

Flotty Angielskie niewszystkich nieprzyjaciół pokonały, bo im się zostały jeszcze wichry z którémi walczyć muszą, a to na wieki wieków amen.

Dawniej sąsiad z sąsiadem się kłócił, a dziś ojcowie z dziećmi.

Dobre złoto i złych ludzi wywożą za granicę.

Benedyktyn i Bernadyn siedli razem do stołu, pierwszy ozwał się do potrawy Benedictus benedicat, a drugi niechcąc się dać przewyższyć rzekł: Bernardinus bernardinat.

Dziwno że wsprawie o światło najwięcej cieniów wzywają! (w odezwie Greckiej).

Przedtym mędrcy Atenom hołd oddawali, dziś ten wyraz przewrócony ich piórem włada.

Co ma najwięcej próżności? Dzieło poety — Co najniepewniejsze?.. Dworska mowa. — Co najszlachetniejsze? Smierć za ojczyznę. — Co najwyż-

sze? Myśl. — Co najprzenikliwsze? Oko pięknej kobiety. — Co najdroższe? Sprawiedliwy rządca.— Co w życiu naszym najniezawodniejsze? Smierć.— Co najstalsze? Niestałość. — Co się najprędzej rozejdzie? Zła reputacja. — Co najcięższe? Umiarkowanie. — Jak się nazywa największa nagroda? Nieśmiertelność. (artykuł ten jest trochę za długi.)

Faworyty to są wyłogi twarzy, a wąsiki żeberki czyli potrzeby.

Grà wojenna używa ludzi na maski.

Czyby nie można szczepić starości żeby na nią nie umrzeć?

A to cudza była mowa coś ją WcPan czytał? Nie — Moja własna bo ją zapłaciłem.

Biedna Mama! umiera! płakały dzieci nad śmiertelnym łożem — " Niepłaczcie rzekł ojciec dostaniecie taką drugą (to potrzebuje potwierdzenia)

Lepiej żeby było więcej głuchych niżeli niemych.

Wexle to jest Literatura żydowska.

Milton tak był piękny w młodości że go nazywano Akademiczna Milady.

Bidnych po śmierci przynajmniej nic nieuciska a za to bogatszych przyciskają kamienie.

Wezuwiusz będzie teraz śnieg wyrzucał.

Powiadają że czerwony Afisz ściąga ludzi a właśnie pierwszej Reduty Afisz jest czerwony, przecież mało kto bywa, w ostatki zaś jak przeciwnie się dzieje.

Opera to jest jajecznica z kunsztu i imaginacyi smażona w partyturze i dana na pięknym półmisku to jest Dekoracyach.

Kredyt, jest to dystyngwowańsza Jałmużna.

Nauka jest srebrem dla niższych, złotem dla wyższych a Dyamentem dla najwyższych.

Zachowując Kostiumy, to Konstytucia Hiszpańska powinna być z małą brodką, Niemiecka z harcabem dla różnicy — Francuzka z czubkiem — Angielska na drożdzach: e. c.t.

Zakazane są piąte klepki a wszelkie inne dozwolone.

Są Restauratorowie żołądka, będą Reustauratorowie i sumienia — Poczciwości — Przymiotów. Zasługi na porcye i za umiarkowaną cenę dostanie, bo za sztukę bitej układności.

Dawniej Wojska robili tylko ewolucye a teraz Rewolucye — Litera R. wszystkiemu winna.

Liberalizm jest jak szkło palące które ściąga promienie z ogółu a jeden punkt zapala.

W Spekulacyj Armija papierowa tyle dokazuje co na wojnie prawdziwa — Bankierowie są niby marszałkowie, rzadko ich schwytac można, a jeżeli który przegra to nie on zginie tylko ci co się pod ich chorągwie zaciągnęli, itam dalej.

Greca fides nulla fides, ciekawość czy teraz w słowie się uiszczą, a powinniby bo słowo nie jest pieniądz.

Pewien nie chce dawać na ubogich ale chce ubogich dostarczać bo inaczej dobroczynność by upadła; tak sobie wnosi.

SZARADA.

Jeżeli me obie
Poprzewracasz sobie,
Znajdziesz Miasto i członka tabacznego sprzętu
Wszystko także jest członek ale parlamentu.

Przeszła Szarada jest O b y w a t e l.

Czarny Rudolf.
Naczelnik Rozbójników.
Powieść z Niemieckiego Pani Pichler.

(Ciąg dalszy.)

Po niejakim czasie hrabina oznaczyła dzień swojego wyjazdu, powieści o zbójcach nieustannie powtarzane lękliwszą ją uczyniły, stary hrabia nie mógł jej inaczej zaspokoić, jak tylko przyrzekając że jej towarzyszyć będzie orszak dobrze uzbrojonych ludzi, na czele których, przydał z grzecznością, chciałby sam stanąć dla obrony swojej pięknej kuzynki, lecz, ponieważ nieszczęśliwa podagra zabrania mi szczęścia zostać twoim rycerzem, oto jest mój syn który mię zapewne jak najchętniej zastąpi; czy tak Fryderyku?

Jak najchętniej, odpowiedział młody hrabia, kłaniając się Pani Belsheim; lecz Ludgarda z łatwością postrzegła z jakim wstrętem przyjmował podobne zlecenie — Z tem wszystkiem nie można się było wymówić: musiał to przyjąć z wesołą twarzą. — Wszystko przysposobiono ażeby nazajutrz puścić się w drogę, a trzeciego dnia Fryderyk powrócił do

zamku. Pomimo roztropnych uwag i słodkich napomnień swojego wuja, Ludgarda nie mogła się wstrzymać od obawy o życie Fryderyka, nie uspokoiła się aż za jego powrotem i z pośpiehem naprzeciw niego wybiegła: Fryderyk dotknięty troskliwością którą o niego okazywała czule ją do serca przycisnął. — Postrzegła w krotce w jego twarzy że mu się coś nad zwyczajnego przytrafiło i że chciał jej to opowiedzieć. Wystaw sobie kochana Ludgardo rzekł do niej uroczystym tonem... lecz nie, pójdz ze mną do pokoju mojego ojca i on musi słyszeć to osobliwsze zdarzenie. Z pośpiechem pociągnął ją za sobą a zaledwie hrabia mógł uściskać syna, ten, niecierpliwy zacząć opowiadanie swojego przypadku, z żywością zawołał: mój ojcze! Ludgardo! czyliż uwierzycie co mi się przytrafiło; wystawcie sobie żem widział Czarnego Rudolfa. Rudolfa! zawołali razem hrabia i Ludgarda — Tak, tak, ręczę honorem, widziałem go tak blisko jak widzę was, a nawet mówiłem z nim — Z dowódzcą rozbojników przerwał hrabia, jest więc wzięty? — Oh! wcale nie — O Boże! czyli uderzył na ciebie zawołała Ludgarda — Niech mię Bóg broni, moja kochana Kuzynko, mowiłem z nim spokojnie i bez żadnej obawy — Dokończ więc przerwał hrabia z niecierpliwością — Dziś rano; zaczął nareście Fryderyk: opuściwszy zamek Hrabiny Bel-

scheim przyjechałem na pierwszą stację pocztową, nie mogłem natychmiast dostać koni i musiałem zaczekać w domu gościnnym. Sądziłem iż roztropność tego wymagała abym utaił moje imie i stan, nie kazałem sobie dać osobnego pokoju i pozostałem w pierwszej izbie; pełno w niej było ludzi wszelkiego stanu, strażników, wieśniaków i wielu dragonów wysłanych przeciwko zbójcom. Jedni pili, drudzy klęli, taki był hałas iż nikogo słyszeć nie można było; niektórzy opowiadali że zaledwie nieschwytali, strasznego Rudolfa ktory podług ich zapewnienia znajdował się w okolicy: Wszystkie te rozmowy wcale dla mnie przyjemnemi nie były, zwłaszcza gdy m sobie wspomniał że spoźnienie tych przeklętych koni przymusi mnie do odprawiania drogi w noc późną. W czasie tych rozmów otworzyły się drzwi, i wszedł zakonnik młody, lecz którego postawa i surowe spojrzenie, na chwilę nakazały milczenie temu nieokrzesanemu gminowi: wszedł za nim bakałarz, zakonnik kazał sobie dać wina usiadł spokojnie i pił je z wielkiem umiarkowaniem — Dragoni w krótce zaczęli na nowo swoje przechwałki, odmalowali postać Rudolfa Czarnego, którego jak utrzymywali znali bardzo dobrze; i zapewniali że jeżeli go gdzie spotkają nie wyśliźnie się z ich ręku. Zakonnik wstał natenczas, a zbliżywszy się do nich zapytał, dla cze-

go już oddawna nie położyli tamy rozbojom Rudolfa, kiedy są tak pewni zwycięstwa.

Dragoni odpowiedzieli nowemi na Rudolfa pogróżkami, opowiedając z dumą, coby uczynili gdyby go tylko spostrzedz mogli; ich mowa bardzo zakonnika bawiła, którego szyderski uśmiech nie raz spostrzegłem. A gdyby tu był między wami? zawołał nagle głosem, który przyznać muszę niezmierne na mnie zrobił wrażenie i zawstydził przestraszonych dragonów: spoglądaliśmy jedni na drugich, tak jak gdyby każdy lękał się w swoim sąsiedzie ujrzyć groźnego Rudolfa. Po ten czas bakałarz który się oddalił na chwilę wszedł i dał znak zakonnikowi.

Ja jestem Czarnym Rudolfem! zawołał nagle piorunującym głosem, i w tejże chwili rzucił od siebie perukę z włosów jasnych zakrywającą jego czarne włosy, i stanął przez czas niejaki w groźnej lecz prawdziwie wspaniałej postawie. Zaledwieśmy wyszli z podziwienia które nam to nadzwyczajne zjawisko sprawiło, wyjął z zapasa pistolet i zagroził najpierwszemu któryby do niego odważył się przystąpić; bakałarz z wielką szablą w ręku zasłonił wyjście swojego pana i znikli obadwa wprzód, nim ktokolwiek mógł choć na krok jeden postąpić. — Idźcie precz! przerwał rozgniewany sta-

ry hrabia, czyliż się niewstydzicie żeście dozwolili ujść tym dwom zbójcom, a nikt nie ośmielił się ich zatrzymać. — Lecz mój ojcze byli uzbrojeni — Czemużeście w pogoń za niemi nie poszli? — Bez wątpienia, Dragoni czym prędzej pobiegli do stajni, lecz popręgi od ich siodeł były poprzecinane, a kiedy spadali z swoich koni, rozbójnicy śmiejąc się wsiedli na konie lżejsze od wiatru i znikli przed nami. — Nie, to jest zawiele, mówił po cichu stary hrabia; w izbie pełno jest ludzi a między niemi żołnierzy, i pozwalają uciec dwom zbójcom którzy szydząc z nich jeszcze się im odkrywają, nie, jeszcze raz powtarzam to jest zawiele.

Nadaremnie Fryderyk chciał wymówić i wytłomaczyć rzecz całą. Jego ojciec trwał w swoim mnie-maniu utrzymując że to jest hańbą, a Ludgarda z najżywszą niecierpliwością dopytywała się Fryderyka o opisanie rysów twarzy straszliwego Rudolfa.

Pozwól mi moja najdroższa Ludgardo odpowiedział na jej zapytanie Fryderyk, niech jeszcze na dni kilka odłożę zaspokojenie twej ciekawości, zaręczam ci że wtenczas mój opis przejdzie twoje oczekiwanie.

Ludgarda musiała być cierpliwą, lecz nawówczas, więcej niż kiedykolwiek nie mogła oddalić o-

brazu nieustannie ją ścigającego, ani zupełnie stłumić głos wewnętrzny, który jej powtarzał że przy tym zuchwałym i odważnym rozbójniku, jej kuzyn bardzo nędzną grał rolę. Po kilku dniach przez które Fryderyk znalazł sposób oddalenia Ludgardy od galerji obrazów, którędy zwykle do pokoju wuja przechodziła; przyszedł rano z tryumfalną postawą i poprowadził ją aż do obrazu więźnia, który Ludgardę tak mocno zajmował; teraz Ludgardo rzekł z uśmiechem, patrz, a już mnie się o nic pytać nie będziesz.

Boże! wielki Boże! zawołała Ludgarda uciekając na drugi koniec sali i zakrywając rękami twarz swoją. Poznała w rysach więźnia, którego głowę z przeciwny strony odmalował Fryderyk, ujmującą fizyonomją nieznajomego, lecz zaciemnioną przez najgłębszą rozpacz.

Fryderyk uszczęśliwiony tak mocnem wrażeżeniem, które talent jego na Ludgardzie uczynił, pobiegł za nią, znalazł ją w pobliskim pokoju, drżącą i zaledwie się utrzymującą. — Mój Boże! cóż ci to jest? rzekł do niej, jakim sposobem widok obrazu może cię do takiego stanu przyprowadzić, gdyś o tym obrazie mówiła, zdawało ci się że twoje interessowanie się nim, pomnaża się jeszcze przez ukrycie rysów jego twarzy, ktore wyobraźnia do-

wolnie sobie tworzyć może; ja utrzymywałem, że to położenie było tylko skutkiem przebiegłości malarza, nie był on zdolny wydać dobrze boleści i rozpaczy.

Ja więc kochana Ludgardo, chciałem doświadczyć czyli tak wielkiej trudności przezwyciężyć nie zdołam, i temu więźniowi tyle nas zajmującemu, dałem rysy naczelnika rozbojników którego z taką ciekawością chciałaś poznać — O nieba! drżąc zawołała Ludgarda. — Mogę cię cię zapewnić że jest doskonale trafiony a twój przestrach dowodzi ile mi się udało wyrażenie, lecz pojdź proszę cię pójdź go jeszcze raz zobaczyć. — Nic mię dotego nakłonić nie zdoła, przerwała głosem który niezmienną postanowienie oznaczał, i nic mię nie namowi abym kiedy w tej sali nogą moją postała — Nie bądźże tak dziecinną kochana Ludgardo, przyznaję że moje przedsiewzięcie było zbyt zuchwałe, a teraz będę musiał żałować że mi się tak doskonale udało, jeżlim przez to obraz ten tak nie przyjemnym dla ciebie uczynił. Zdaje mi się. . . . Niech ci się zdaje co chce, lecz bądź pewny żeś mi jak największą przykrość uczynił.

Przebacz mi to kochana Ludgardo, nie miałem takowego zamiaru, lecz jeźli pojmuję łatwo, że pierwszy jego widok tak cię uderzył; wyznaję że so-

bie wystawić nie mogę jak.... Moj Boże! Moj Boże! zawołała Ludgarda nie słuchając go a potok łez oblewał jej lice.

Fryderyk nieporuszony z zadziwienia, nadaremnie chciał ją uspokoić; a lubo zmartwiło go cierpienie Ludgardy, jednakże pochlebiało to jego próżności ponieważ zupełnie przypisywał je dziełu, co go miało zrownać z najpierwszemi sztuki mistrzami.

Ludgarda zdoławszy uspokoić się cokolwiek powróciła do swego pokoju, lecz ominęła salę w której tak okropnego doświadczyła wrażenia że jeszcze przejmowało ją drżeniem.

Stary Hrabia dowiedziawszy się o całem zdarzeniu, zganił syna i kazał zdjąć obraz aby Ludgarda idąc do niego nie była przymuszoną daleko na około obchodzić: lecz mimo tej baczności ze strony wuja, ilekroć przechodziła przez salę, tylekroć obraz więźnia nieszczęśliwego i pogrążonego w rozpaczy rozdzierał jej serce; widziała tego nieszczęśliwego, pozbawionego wolności i światła dziennego, z trudnością rysującego, na drzewie znak, który miał poświadczać czas jego cierpienia, nie widzącego w przyszłości tylko smierć haniebną a po niej wieczne męczarnie. Niestety! myślała naówczas: ta dusza stworzona od Boga dla cnoty, dla odkupienia ktorej płynęła krew

Zbawiciela a która jeszcze zbawioną bydźby mogła....

Ta myśl opanowała wszystkie władze jej duszy i stała się przedmiotem jej dumań, i tak jak punkt światła na horyzoncie oświeciła ciemny zamęt otaczający ją zewsząd: zbawić duszę tego, który pomimo jej wszelkich usiłowań interesował ją tak mocno, tego, który względem niéj postąpił sobie tak szlachetnie, tak delikatnie, tak tkliwie, nie jestże to chlubny zamiar? Ludgarda mniemała że na to całą istność swoję poświęcić winna: i odtąd zajmowała się jedynie tworzeniem planów i szukaniem środków do osiągnienia tak pożądanego celu.

Z tem wszystkiem nieznacznie zbliżała się wiosna, przyjemny wpływ Kwietnia topił śniegi i kruszył lody, spokojna jednostajność zimy w krótce miała ustąpić życiu napełniającemu całe przyrodzenie; wszystko oddychało nadzieją i miłością.

Fryderyk z rozkoszą oczekiwał już blizkiej chwili która miała jego szczęście ustalić, a serce Ludgardy rozdzielały uczucia boleśne i miłe razem. Nie przykładała się do tego myśl o zamężciu które w krótce nastąpić miało; przeciwnie ilekroć ta myśl przedstawiła się jej wyobraźni wydawała się podobną do zlodowaciałej ręki oddalającej od niej jej najsłodsze nadzieje; jednakże ten związek uszczęśliwiał jej wuja, cała familia oczekiwała na niego,

a Fryderyk był tak dobry, tak uprzedzający jej wszelkie myśli, że Ludgarda usiłowała udawać że dzieli powszechną radość.

Niespodziana okoliczność odwlekła chwilę ich ślubu, interessa największej wagi wymagały, ażeby stary hrabia nieodwłocznie do Pragi pojechał. Zgodzono się że Fryderyk zostanie w Czechach dla poczynienia wszelkich przygotowań, a Ludgarda nie mogąc bez uchybienia przyzwoitości z nim sama pozostać, towarzyszyć będzie wujowi.

Wybierając się w drogę, użyto wszelkich środków obrony, których domagał się rostropny Fryderyk; a nasi podróżni, po trzy dniowej bardzo szczęśliwej drodze, już mniemali że zajadą bez żadnego przypadku; gdy pośród lasu gdzie dla złej drogi musieli jechać powoli, byli nagle otoczeni od wielu rozbójników na koniach; jedni zatrzymali postyljona przyłożywszy mu pistolet do piersi, drudzy zatrzymali służących, którzy się bronić chcieli, a zbliżywszy się do powozu groźnym głosem zawołali na hrabiego, aby oddał pieniądze i klejnoty. Hrabia śmiało im odpowiadał, gdy jeden zbójca dobywszy wielkiej szabli, z taką wściekłością starca płazem uderzył, że Ludgarda nieprzytomna prawie, wyjąwszy z swego łona pierścień ktory zawsze na sznurku zawieszony nosiła, pokazała go

rozbójnikowi i z gwałtownością zawołała: szanujcie rozkaz waszego wodza i oddalcie się natychmiast. Zaledwie rozbójnik okiem rzucił na pierścień, zdjął z uszanowaniem kapelusz, zebrał swoich towarzyszów i czemprędzej w głąb lasu się oddalił.

Wielki Boże! zawołał Hrabia z niewysłowionem podziwieniem, cóż to się znaczy? Ludgarda cała w ogniu zaczęła opowiadać zdarzenie przez które dostała ten pierścień. Przez ten czas służący i postyljon ochłonęli z bojaźni i puszczono się w dalszą podróż. Hrabia z posępną twarzą słuchał Ludgardy, miłość ku niej dowódzcy zbójców, wzajemność którą sobie pozyskać umiał, przyszłe powodzenie Fryderyka: wszystko to razem najmocniejszą sprawiało mu boleść, lecz zamilkł i tylko chciał zobaczyć pierścień.

O nieba! zawołał z podziwieniem patrząc nań, to jest herb Łańskiego, po sto razy widziałem ten pierścień na palcu mojego przyjaciela. Jakim sposobem mógł się dostać w ręce tego człowieka. Jest mu bardzo drogi rzekł, a z tem wszystkiem poświęcił go tobie, mówił dalej starzec ze smutkiem wstrząsając swoją szanowną głowę.

Łański! Łański! powoli powtarzała Ludgarda w głębokie wpadając zamyślenie, a dziecię zgubio-

ne w płomieniach, krzyk papugi, widok tego herbu pomięszały wszystkie władze jej duszy. Henryk Łański był dla niej niegdyś od rodziców przeznaczony, od kogóż miała tego ptaka który do niej dostał się tak nadzwyczajnym sposobem? Któż go nauczył wymawiać imie jej narzeczonego? Zadrżała, powstała w jej duszy myśl co ją przeraziła trwogą, a razem napełniła bolesnem zadowolnieniem.

Zkąd ten zbójca może mieć ten pierścień? surowym głosem nagle Hrabia powtórzył, czy wiesz o tem Ludgardo? Nie mój wuju, nic nie wiem, nic wcale, tylko to com ci już powiedziała. Ten pierścień jest dla niego drogi, bardzo drogi jak mię zapewniał, chciałam odesłać go, skoroby tylko już mi potrzebnem nie był; lecz z widocznem nieukontentowaniem niechciał na to pozwolić. — Nieszczęśliwy śmie kochać się w tobie, to jest widoczną rzeczą, dar skradzionej papugi i tysiąc innych rzeczy tym sposobem wytłomaczyć można, lecz przyznać muszę jest to śmieszne, przerażające, lecz gorszące zdarzenie, miłość między moją siostrzenicą, i hersztem gromady zbójców.

Te słowa jak uderzenie sztyletem zraniły serce Ludgardy, łzy rzewne puściły się z jej oczu; lecz zatamowała je obrażona duma, i przyrzekła sama sobie, że ją nic od jej zamiaru odwrócić nie

zdoła, że wszystkie usiłowania na to łożyć będzie, aby ocalić duszę tego, którego jak mniemała, można jeszcze zwrócić na drogę cnoty.

Milcząca i zamyślona przybyła do Pragi, gdzie hrabia Martyni bez przerwy zatrudniał się interesami, a względem pierścienia tajemne poszukiwania czynić rozkazał. Ludgarda wkrótce poznała że jest ciągle strzeżoną, nie miała takiej wolności jak na wsi, a to mocno ją dotknęło, nie poczuwała się do żadnej winy, była gotowa oddać rękę Frydérykowi, i wszystko łożyć dla jego uszczęśliwienia. Tego też tylko mógł żądać od niej, bo wzajemnie więcej jej nie dawał, to bowiem miejsce które w jej umyśle zajmowała skłonność którą bezustannie usiłowała nieprzebytą okryć zasłoną, w umyśle jej krewnego zajęte było przez obrazy i rzadkie zbiory, tym sposobem nie pojmowała jaką winę wyrzucać jej mogą.

(Dalszy ciąg w następującym numerze.)

Szczęście.

Przez H. K.

Gdzie słońce życiodawczym połyska promieniem,
Wątłe siły przyjemnym noc pokrzepia cieniem,
Wiosna drzewa rozwija, wonne kwiaty roni,
Rączym ją skrzydłem czasu żyzne lato goni,
Jesień poważna, dary hojnemi wzbogaca,
Po krótkich chwilach przerwy luba roskosz wraca:
Gdzie piorun! i burzliwa oceanu fala,
Pod rozkazy człowieka ująć się dozwala;
Kędy wszystko wzajemną rozkoszą oddycha,
Wietrzyk igra z różami, radość się uśmiecha,
Tu gdzie człowiek miłośne czucie serca bicie,
Tu niemoże męczarnią nazywać się życie.
Umiej cenić co dzierżysz, do zbytków niewzdychaj,
W tęsknocie za za łudzącem widmem nieusychaj,
A nad własne mniemanie znajdziesz szczęście niżej:
Coś odległem bydź sądził, samo ci się zbliży,
Roskosz spłynie potokiem w twoją duszę czystą,
I na zawsze rostrąci chmurę trosków mglistą.
Tak jest, niechaj to wszystko co ciebie otacza,
Wzajem się niespokoi, jęczy i rospacza:
Gdyś się z losem pojednał, gdy masz pokój duszy,
Cała ta wrzawa, szzzęścia twojego nie wzruszy.

Porzuć więc te daremne wzdychania i płacze,
Żeśmy na samą nędze skazani tułacze,
Że wszystko co na ziemnej przebywa posadzie,
Walczy z ciągłą potrzebą, ulega zagładzie.
Należyż ubolewać, że w przyjemnem lecie
Złotoskrzydły robaczek rodzi się na kwiecie,
Pełza po wonnych listkach, lecz gdy lato minie
Ow roskoszny robaczek razem z różą ginie?...
Widział on krzew różany, czuł wietrzyki chłodne,
Pośrod świata swojego pędził dni swobodne,
Igrał z rojem robaczków i swym losom gwoli
Cieszył się z swego bytu, cieszył z swojej doli;
W prawdzie skończył za chwile to przyjemne trwa-
nie,
Ale żył, czuł słodycze, czuł lube kochanie;
Więc stósowne nań szczęście zlały ręce boże:
Wszakże drobny robaczek wieki żyć nie może.
Bez szemrania ustawom przedwiecznym powolni
Wyczerpnijmy to szczęście któregośmy zdolni;
Kosztujmy w życiu naszem niewinnych słodyczy;
Ileż ich z woli Bóstwa człek cnotliwy liczy!
Pracujmy, używajmy duszy naszej darów,
Do odkrywania wielkich natury zamiarów;
P trzmy, kędy nas boska wyniosła potęga:
Jede i nasz pomysł śmiały twórcę światów sięga,
Sciga rzucone słońca w górnej niebios dali,
I budowę natury waży na swej szali.

Gdy na tę wielkość duszy patrzymy radośnie,
Jakże duma szlachetna w sercu naszem rośnie!
Jakże tu sam nad sobą człowiek się zachwyca, (ca!
O jak świetnych w nim promień zdolności przyświe-
Czy się znów od tych wielkich oderwiem widokow,
Zstąpim do gór i dolin, gajow i potoków,
Zstąpim na padół ziemi posępny lecz miły:
O! jak lube w nas czucia będą się budziły.
Byleśmy z czystem sercem i pełnem prostoty,
Zrzodła szczęścia naszego nie tłumili cnoty.
Cnota źródłem pokoju, źródłem tej rozkoszy,
Której żadna swiatowa burzą nierozproszy.
Jeśli cię losy gnębią, w cnocie szukaj tarczy:
Gromy świata całego odeprzeć wystarczy.
Mistrzynio uciech moich! wszelkich hołdów godna,
Boga z którego idziesz córo nieodrodna!
Ilekroć z niebios, ziemi doleci twoj promień,
Wnet w duszach naszych boski poczuwamy płomi ń,
Myśli do godnych człeka przedmiotów się wznoszą,
Serca się napawają najczystszą roskoszą;
Płyną dnie wśród pokoju, choć z bliska i z dala
Rycząca namiętności otacza nas fala:
Niczem nie ustraszeni w śród świata powodzi,
Przybijamy do portu na spokojnej łodzi,
I gdy śmiercią zmorzonych ziemia już przykryje,
Duch się nasz w lepsze światy na twych skrzydłach
wzbije.

Bóg jest Bogiem miłości, roskosz rozlał wszędzie,
Człowiek sam przez występki nić nieszczęścia przędzie.
Gdyś prawy, niech cię zgrążą w nieszczęść oceanie,
Szczęśliwyś, bo ci pokój wewnętrzny zostanie,
Bo ciąg cierpień niewinnych, ciąg cierpień szlachetnych
Dla twej duszy chwil pasmą nietamuje świetnych;
Lecz gdy summienie twoje czyni ci wyrzuty,
Swiat ci się cały wydą goryczą zatruty.
Próżno się wtenczas kryjesz w nieprzebite cienie;
Wszędzie cię ścigać zdoła dręczące summienie,
Wszędzie grot razem z sobą unosisz zjadliwy,
I na łonie roskoszy nie będziesz szczęśliwy.
Duszę twoją posępność okryje ponura;
Próżno się tobie całą uśmiecha natura,
Próżno wiosna rozlewa urok za swem przyściem,
Próżno się kwiat rozfarbia, gaj przystraja liściem,
Srebrzysty strumień szemrze, próżno ptastwo nuci:
Nieczują tych powabów ludzie z cnót wyzuci.
Możeż ten czuć prawdziwą słodycz przyrodzenia,
Co łamie jego prawa, pogardza natchnienia,
Zrzeka się niewinności, prześladuje cnoty,
Tchnie rospaczą, spoczywa na łonie zgryzoty?
Ah! wszystko w oczach jego traci wdzięk przyjemny:
Bo mu serce i wnętrza szarpie sęp tajemny.

LITERATURA.

Emmelina i Arnolf przez Ł***

w Warszawie w Drukarni Łątkiewicza 1821.

W przedmowie Autorka bardzo skromne cele sobie zakłada, chce przynieść choć kilku osobom niewinną rozrywkę, a wystawiając swoją pracę na widok publiczny, spodziewa się że zwróciwszy na nią rozmowy wielu towarzystw, oszczędzi może czyją reputacją, któraby ofiarą śmieszności i obmowy paśdź miała. Oświadcza, że od lat dziecinnych nauczaną była w obcym języku, tym się więc wymawia, jeźli w jej dziele niewłaściwość wyrażenia czytelnik znajdzie; nareście pierwszą probę pióra swego ogłaszając drukiem, uprasza o łaskawość i wyrozumiałość krytykujących.

Krótka treść Romansu jest następująca:

Xiężna M. pomimowolnie zaślubiona, kochała się w panu Władysławie R. i w nieprzytomności swego męża przełamała wiarę małżeńską. Jej mąż o tym uwiadomiony, ze zmartwienia wpadł w chorobę i umarł. Zostawił tylko jednego syna Teodora, w testamencie postanowił że jeźliby jego żona drugi raz za mąż poszła, cały majątek jego spadnie

na brata, że szkodą Xiężny M. i własnego jego syna. Mimo tego Xiężna tajemnie poszła za mąż za swojego kochanka i wyjechała do Paryża, tam urodziła córkę imieniem Emmelinę, którą dla zachowania tajemnicy wychowywała jak sierotę nieznajomego rodu. Jej drugi mąż wkrótce ją opuścił, a Xiężna samotne pośród zgryzot pędziła życie. Gdy już Emmelina dorosła, matka wydała ją za mąż za starego Hrabiego S. wkrótce potem umarła. Emmelinę z bratem jej Teodorem z którymi się razem wychowała najtkliwsza łączyła przyjaźń. Zaczyna się romans w tej chwili kiedy Emmelina z swoim starym i chorowitym mężem przyjechała do Polski, i z nim razem na wsi osiadła.

W pierwszych listach wystawia nam Autorka charakter Arnolfa synowca hrabiego S, który w Warszawie tracił majątek, a całą nadzieję na dziedzictwie po stryju zakładał; ożenienie hrabiego zniszczyło jego plany, przyciśniony od wierzycieli pojechał do stryja, spodziewając się jego łaskę pozyskać, a nawet i uwieść Emmelinę; lecz jej widok zupełnie inne na nim zrobił wrażenie. Najczystsza miłość z najgłębszem złączona uszanowaniem powstała w jego sercu, i Emmelina uczuła pociąg miłości jej dotąd nieznany, lecz ta miłość nie mogła ją skłonić do uchybienia najświętszym obowiązkom. Stopniowe rozwijanie się ich wzajemnej skłonno-

ści, bardzo dobrze jest odmalowane w listach Emmeliny do swojej przyjaciołki Zofji mieszkającej w Paryżu, i w listach Arnolfa do swego przyjaciela Józefa L. Emmelina lękając się samej siebie, skłoniła Arnolfa do opuszczenia ich domu. Hrabia S. mąż jej, po długiej słabości, w czasie której Emmelina najtkliwsze miała o nim staranie, umarł i żonie cały majątek zapisał. Emmelina nie przyjęła zapisu, odstępując go na rzecz Arnolfa. Smierć stryja ożywiła jego nadzieje, bez winy mógł kochać Emmelinę, ona była mu wzajemną, i czekali tylko końca żałoby dla zawarcia związków małżeńskich, gdy Emmelina dowiedziała się od Teodora o całej tajemnicy urodzenia swojego, którą na początku umieściłem.

Interessa Teodora bardzo zły obrót wzięły. Xiążę Stefan brat jego ojca, podług testamentu domagał się całego majątku, dowodząc zaślubienia Xiężny M. z Władysławem R. Teodor dla poparcia tej sprawy umyślił przybyć do Polski; że zaś nie mógł okazać się z blaskiem odpowiedającym dostojności rodu swojego. przybył przebrany pod imieniem francuza Montfort i prosił Emmeliny aby nikomu tego sekretu nie wyjawiała. Emmelina rozciągnęła ten rozkaz, i do Arnolfa, nic jemu nie powiedziawszy wyjechała do Krakowa na przeciw brata. Arnolf pojechał za nią śledzić jej kroki, dowie-

dziawszy się że z jakimś francuzem ukrywa się w domu wiejskim pod Krakowem, posądził ją o zdradę, i Teodora przechadzającego się z Emmeliną w górach zastrzelił. Emmelina w pierwszem wzruszeniu porwała pistolet który Arnolf rzucił po dopełnionem zabójstwie, schwytano ją i posądzono o zabójstwo: miłość do tego ją przywiodła, że pozwoliła rzucić na siebie to podejrzenie; lecz nareście schwytano Arnolfa, przyjaciel jego Józef Ł. przybiegł na jego pomoc, wstrzymał poszukiwania sądowe; lecz usiłowania jego były daremne. Emmelina umarła, a Arnolf dostał obłąkania zmysłów: tą smutną katastrofą kończy się romans.

Dziełko to ciągle zajmuje i z upodobaniem czytać się daje. Charaktery Arnolfa i Emmeliny są bardzo dobrze oddane i utrzymywane do końca. Główną myślą Autorki było: wystawić jaki ma wpływ na serce i umysł młodego człowieka zajętego jedynie płochemi zabawami i zepsuciem w stolicy panującem miłość ku cnotliwej kobiecie, wyjaśnia to dewiza na czele dzieła położona

Kto kolwiek czuć jest zdolnym porządne kochannie,

Albo już jest cnotliwym albo się nim stanie.

Na zaletę Autorki każdy przyzna, że zupełnie cel zamierzony osiągnęła, z listow Arnolfa pozna-

jemy jak wyobrażenia cnoty i prawdziwego honoru na nowo się w jego sercu obudzały.

Co się tycze głownego założenia, testament Xięcia M. w którym odsuwa własnego syna od majątku jeźli jego matka powtorne zawrze śluby, nie zdaje mi się bydź dobrze usprawiedliwionym; któryż to bowiem Mąż i Ojciec doświadczywszy płochości żony swojej karałby za to własne dziecię? Mniemam także, że Emmelina zbyt ściśle bratu dochowała sekretu, kiedy o przybyciu jego pod obcem imieniem nawet Arnolfa nie uwiadomiła: przeciwnie kiedy już tak bliskie związki łączyły ją z Arnolfem, powinna była powierzyć mu smutny stan interessow brata swojego, a on mógłby mu najskuteczniejszej udzielić pomocy, tym sposobem Romans byłby się szczęśliwie zakończył, a głowny cel również byłby osiągnięty. Ponieważ sama Autorka przyznaje że z młodu w obcym języku nauczaną była; nie będe przeto wyliczał Gallicyzmów znajdujących się w jej dziele, spodziewając się że kiedy tyle ma przywiązania do Literatury ojczystej iż ja własnemi pracami zbogacać pragnie przyłoży również starania do poprawienia i wygładzenia stylu swojego ktorego piękność w każdem dziele mianowicie zaś w Romańsie nieodbicie jest potrzebną.

F. D.

Do Xiężnej Stan: Jabłonowskiej

wyjeżdżającej w czasie Kampanii 1809. r. do Paryża.

Gdy wiosna siejąc ozdoby i wdzięki,
Przyjemne brzegi Horynia odświéża,
Za cóż porzucasz dzieło własnej ręki,
Dla ciemnych murów pysznego Paryża?

Jeżeli wolno dociekać powodów,
Widzę iż w posród swietnéj Franków chwały,
Już i my w liczbę jdziemy narodów:
Co im swych ozdób odstąpić musiały.

Florencka Wenus, zdobyczą zbyt drogą
Poszła po między Włoskiemi zabory,
Jch straty z naszą równać się nie mogą,
Oni posągi, my traciemy wzory.

Oni odzyskać drogie Greków szczątki
W tobie nadziei promyk mają nowy,
Bo jeźli Rzymu zwabią cię pamiątki.
Odbiorą stratę z pod dłóta Kanowy.

Lecz kto przychylnej wróci cię rodzinie?
Kunszt nie zastąpi czułości przedmiotu:
Oby! niżeli wiosna jeszcze minie
Mogł y się ziścić nadzieje powrotu.

Chorągiew Polska zdobi Wisły brzegi:
Z krwi Bohaterów zrodzeni młodzieńce
Idą pomiędzy Braterskie szeregi,
Zbierać zwycięzkie na Germanach wieńce.

Biegną ich czynów nad Sekwaną świadki,
Radość się do nas wróci krokiem chyżem,
I już dla dobrej i Polkiej i Matki,
Stolica Polskiej stanie się Paryżem.

Nędza.

Znasz przychylnej fortuny obsypanych dary,
Pódź obaczyć jej gniewu wybladłe ofiary!
Droga nie jest daleka; od mieszkania zbytku
Kilka kroków prowadzi do nędzy przybytku.
Poznaj biednych znajomość, ta bogatym rzadka,
Zbytek się pokazuje, nędza niechce świadka.
Długo składem jej żalu i nadziei, Niebo,
Długo kryje swą boleść i walczy z potrzebą;
Gdy srogość niedostatku zniewoli do skargi,
Jej drżące, żal otwiera, wstyd zamyka wargi.
Chce milczeć.... Lecz gdy ojca gdy schorzałej matki
Wiek pomnożył potrzeby sił wątląc ostatki,

Kiedy to co nie zdoła ukrywać cierpienia,
Płaczem dziecie u matki wzywa wspomożenia,
W tenczas wyższa nad bojaźń, wyższa nad pogardę,
Idzie zbierać czcze wsparcia i odmowy twarde.

Pot-pourri.

14.

9

Coby powiedziano o takim Spekulancie, któryby do Afryki posyłał berlacze, na Kamszatkę wachlarze, a z Tygrysami jechał do Bengalu?

Ludzie, co z małych rzeczy robią wielkie, zdaliby się na okulary.

Raki osobliwszy od natury dostały manewr: bo razem i awansują i rejterują się.

Wszystkie drogi prostują, a droga prawna tak zostanie jak była, ale zawsze artykułami wysadzo-

na, trzy gościnne domy mająca. — Komu źle w pierwszym jedzie dalej, a z trzeciego już do domu wraca.

Bogatemu trzeba życzyć dobrego apetytu, a biednemu dobrego objadu.

Teraźniejsze kołnierze u surducików mają wiele podobieństwa do ładnego ale grzecznego jarzma, bo je każdego czasu zdjąć można.

Niekoniecznie trzeba znać muzykę: i tak Stolarze robią wyborne walce, a Cukiernicy mazurki.

Można jechać pod wodą, i człowiek nie zaleje się

Krytyk, to jest Dostrzegacz.

Agronomowie wkrótce tak wydoskonalą Rolnictwo, że każdy kłos będzie się rodził w bukszpanowym sztuteczyku, a każda rzepa w safjanowym pu-

dełku suto brylantami ozdobionym z cyfrą właściciela gruntu.

Nie miło dostać po plecach trzciną, choć to zwykle trzciny są cukrowe.

Prętko wyszły z mody kalejdoskopy, bo też łudzenie długo trwać nie może.

Pijak złoto przepija, a miedziany nos dostaje;

Gdyby nie tańce, toby wielki świat nigdy się nie sfatygował.

W roku 1783. dano w Paryzu operę Pizaro, która niemiała powodzenia. — Dla czego? pytano— Brak w niej interesu: odpowiedziano — Przecież jej autorem jest kawaler Duplessis (o którym wiedziano że z żydów pochodził) tym też dziwniejsza, że żyd do swego dzieła interesu niedodał.

Kiedy kto pojmuje żonę dla jej tylko osoby,

to dobrze jest mówić żeni się, ale kiedy kto dla pieniędzy w związki wchodzi, to powinno się mówić, pienięży się.

Kiedy trawę skoszą to się robią potrawy, i te potrawy są nie złe, ale pobory nie zawsze przyjemne.

Nowina to jest najtrwalsza łakotka, bo choćby z najdalszych krajów pochodziła i w czasy najgorętsze, zawsze będzie świeża.

Bordo i Sampan dzielą gust francuzów, pierwsze jeszcze jest młode, a drugie zbyt za szpuntowane.

Snmienie jest także niby Wezuwjuszem człowieka, bo czyni kiedy niekiedy wyrzuty, ale te nie wiele skutkują.

Niech sobie będzie zupa z fałszem, ale dla czego bywa porter z fałszem.

Może i pójdą spać Turcy, bo już w pantoflach chodzą.

W Albanji niedaleko Pargos płynie rzeka i nazywa się Polonia, proszę uniżenie gdzie to ona zapłynęła.

Slusarz na znak klucz przed sobą wywiesza a Szambelan za sobą go nosi.

Sąsiedztwo w Rachunkowości jest nader uczynne naprzykład 9. od 8. nie mogę pożyczam u sąsiedniej liczby a na świecie u sąsiada nie zawsze pożyczyć można.

Lektyka to jest kareta od piechoty.

Niektore Małżeństwa do kart są podobne, biją się, raz jedno swici drugi raz drugie a jak pojdą w tas tak i cicho.

Teraz Duma, duma.

W Chinach Sekretarz pisze a Wójt tylko piaskiem posypuje.

Widziałem parę żydów na powietrzu ale w źimie.

Dobrze że złodzieje mają powszechne imiona, bo gdyby mieli wyszukańsze, naprzykład, żeby który mianował się A r y s t toby śmieszna często wypadła składnia choć tylko co do ucha — i tak chcąc krzyczeć okradł, trzebaby wołać Aryst — okrad Aryst okrad. —

Dawniejsi Włosi chodzili po świecie z mieczem, a teraz z małpami — widać różnicę.

De gustibus non est disputandum: I tak żona szpakami się karmi, a mąż w farbowanych lisach chodzi.

A N E G D O T Y.

Trzech podróżnych przyszło do karczmy żądając noclegu — ale tam jedno tylko było Łożko każ-

dy chciał na nim spocząć — powstała kłótnia i wreście sprawa wytoczyła się przed Gospodarza, który przyrzekł sprawiedliwie ich rozsądzić — Najprzód tedy zapytał jednego kto WcPan jesteś? i jakie są czyny jego? Jestem Landszturmista odpowiedział leżałem ośiem miesięcy przy oblężeniu Gdańska — Oho, kiedyś Wcpan ośm miesięcy leżał to miałeś czas wypocząć — A WcPan? Ja jestem Burmistrz który przez trzy lata w Sądach zasiadałem — Toś pan jeszcze bardziej wypoczął rzekł gospodarz a Waszmość? zapytał ostatniego — Ja jestem Bonifrater który przeszło lat dziesięć chodzę zbierać Jałmużnę na szpital — Co WcPan dziesięć lat chodzisz? to Wcpan najbardziej potrzebujesz spoczynku — Weź Pan Łożko.

Anglicy lubią dziś jeszcze walki szermierzów, tak lubione od dawnych Rzymian. Pewien Hrabia napisał dzieło dowodzące ich użyteczności, a nawet darmo uczył tej sztuki każdego, kto chciał z jego nauk korzystać. Jeden z jego sąsiadów przyjechał do niego z wizytą; gdy rozmawiali z sobą o mocowaniu się, hrabia go porwał i przerzucił przez głowę, ten mocno stłuczony porwał się w gniewie. Milordzie rzekł mu hrabia poważnym tonem, poznaj że jestem wielkim twoim przyjacielem, bo tylko tobie samemu pokazałem tę sztukę.

Pewien młody człowiek przed ślubem poszedł do spowiedzi, wracając się przypomniał sobie że mu Xiądz nie naznaczył pokuty, wrócił się więc do niego. — A cóż WPanu po pokucie odpowiedział xiądz' kiedy się żenisz.

Jedna Pani miała stangreta który ustawicznie pił wódkę i piwo, i psa który pił samą czystą wodę. Stangret upijał się, a pies przyzwyczajony do siedzenia na koźle, poznawał to. W tenczas jak gdyby sądził że stangret nie ma tyle przytomuości, aby na przechodzących wołał o ustąpienie z drogi, sam brał na siebie ten obowiązek i szczekał przez całą drogę, tak rostropność zwierzęcia zastępowała rozum człowieka; pies nigdy nie szczekał kiedy stangret był trzeźwy. Jego milczenie zaspokajało panią; lecz wieleż to razy odwlekła swoją podróż lub wizytę i powróciła do domu, niechcąc powierzać życia człowiekowi o którym jej pies powiedał, że jest pijany.

Znaczenie przeszłej Szarady jest: Wil-son.

Do Ignacego Potockiego

po jego powrocie z Ołomuńca.

Gdy Rzym od własnej znękany broni,
Pełnił Tyrana rozkazy;
W cichej cnotliwi jęcząc ustroni,
Czcili Katona obrazy.

Zawsze los Polski był z Rzymem wspolny;
Wzrostem i świętnością, zgonem,
Tak chętnie Polak składa hołd wolny,
Przed swej Ojczyzny Katonem.

Lecz ledwo Cezar, Pompeja stronie
Cios zadał w krwawej potrzebie,
Rzymianin topiąc miecz w własném łonie,
Skrzywdził ojczyznę i siebie.

A gdy przeciwna Polakom strona,
Krwawe odniosła zwycięztwo;
Tyś[w] tenczas umiał, do cnot Katona
Połączyć Regula męstwo.

Dla swej ojczyzny, najsroższej męce
Jak on oddać się gotowy,
Pierwszyś się rzucał w zwycięzkie ręce,
Byś ziomków ocalił głowy.

Lecz by twą duszę poznał świat cały,
Wyższą nad wszystkie cierpienie;
Potrzeba było dla twojej chwały,
Byś srogie znosił więzienie.

Stały katownie srogie otworem,
Już w nich jęczeli Polacy,
Tyś na nie patrząc, umiał być wzorem
Z jakiego czerpał Horacy.

Los cnoty z nieszczęść został zasnuty,
Ta dla niej wielkości szkoła;
Bo kogo własne dręczą wyrzuty,
Wyższym być nad los niezdoła.

Wzgardził Arystyd gniew w podłym gminie,
Sokrat śmierć poniósł bez trwogi,
Nie zadrżał Bailli przy Gillotynie,
Niosąc kark pod topor srogi.

A hardy Neron co się krwią poi,
Gdy zemsta dosięgła tronu
Od własnej ręki umrzeć się boi,
I zebrze od cudzej zgonu.

Lecz choć w rospaczy duszy niesklonić,
Najpierwszą cnoty jest próbą,
Są przecież troski, w których łzy ronić,
Jest serca ludzkiego chlubą.

Twój umysł niczem zgiąć się nieumie;
Lecz serce łatwo rozczulić,
Na żal lekarstwa niema w rozumie,
Ledwo go zdoła czas tulić.

Wtedy dla kraju chwile łożone
Przywołaj pod wiejską strzechę;
Ach! kto tak życie wiódł nieskażone,
Ma prawą w smutkach pociechę.

Czarny Rudolf Naczelnik Rozbójników.

Powieść z Niemieckiego Pani Pichler.

(Ciąg dalszy.)

W całem mieście rozmawiano o przypadku hrabiego Martyni, służący którzy w gruncie rzeczy nic niezrozumieli, opowiadali smieszne historje które z ust do ust przechodząc, rozszerzane i upiękniane doszły nareście aż do Rządcy miasta: już oddawna odebrał on rozkaz od Fryderyka III. aby poskromił najazdy zbojców, w tym celu naznaczył cenę za głowę Czarnego Rugolfa. Udał się do

hrabiego i wymawiając się że go powinność do tego kroku przymusza, żądał od niego w imieniu Cesarza, opowiedzenia wszystkich szczegółów tego całego przypadku; hrabia chociaż zmieszany przez to że Ludgarda tak wiele do tego należała zdarzenia, odpowiedział z największą ile możności szczerością, a skutkiem tej rozmowy było, że Ludgarda pierścień oddać Rządcy powinna. Nadaremnie wzbraniała się i na kolanach zaklinała wuja, aby ją uwolnił od wydania wręce sprawiedliwości zakładu mogącego przyprawić o zgubę tego, ktory go dla jej ocalenia poświęcił; hrabia był niewzruszony, rozkazał jej oddać pierścień na swoj rozkaz i na rozkaz sprawiedliwości, aż nazbyt długo gwałconej przez zuchwałość jednego zbrodniarza. Ludgarda strapiona musiała być posłuszną i milczeć, lecz myśl o zdradzie którą na niej wymuszono nie zostawiła jej ani jednej chwili spokojnej. Rządzca poznał herb Łańskiego i przyrzekł oddać pierścień za osim dni, po dniach ośmiu żądał jeszcze dziesięciu nareście pietnastu, Ludgarda w boleściach rozdzierających jej serce wspomniała o tem wujowi, lecz ten surowo jej odpowiedział że powinnością jest każdego przyłożyć się jakimkolwiek bądź sposobem do wzięcia tak strasznego złoczyńcy, i że litość dla takiej potwory, którą czytał w sercu swej siostrzenicy, w narzeczonej Fryderyka, wstydem go okrywała.

Ludgarda nic nie odpowiedziała na te wyrzuty, lecz postanowiła ani słowa nie wspomnieć wujowi o rzeczy w której tak mocno ją krzywdził, sądząc po jego do niej przywiązaniu, innego się wcale spodziewała obejścia: z sercem napełnionem goryczą już więcej nie usiłowała oddalić porównań mimowolnie się na jej myśl nasuwających; wystawiało sobie czymby stał się ten Fryderyk, tak delikatny, tak wytworny, znający każdą naukę a nie zgłębiający żadnej, gdyby go tak jak nieszczęśliwego Rudolfa los rzucił bez żadnego wsparcia pośród bezbożnych i zepsutych odrzutków społeczeństwa, i skazał go na rodzaj życia w którym wszystko dążyło do przytłumienia zarodu cnót i do pogrążenia człowieka w coraz to głębszej przepaści. Przeciwnie wystawiała sobie nieszczęśliwego Rudolfa, z tak mocnym jego charakterem i umysłem, i z tak szlachetną postawą, na łonie ukochanej rodziny, otoczonego ludźmi godnemi szacunku, wychowanego w bojaźni Boga, prowadzonego drogą honoru i cnoty, w stanie, w którymby jego odwaga, jego moc duszy, były użyte na dobro społeczności; ośmieliła się w tej doskonałej istocie wystawić sobie Henryka, Łańskiego który jej był niegdyś przeznaczony, wystawiła sobie ile by z nim była szczęśliwa, a nie mogąc znieść tak okropnéj rożnicy zalała się łzami.

Pośród tak boleśnych uczuciów przeszło dni kilka, gdy przy sniadaniu hrabia oddał jej pierścień, przyczynę jej niepokojów, mowiąc że już teraz jest niepotrzebny Rządzcy. Dreszcz śmiertelny przebiegł po jej żyłach, odebrała go i ani słowa nie wymowiwszy wyszła z pokoju.

Tegoż dnia wieczorem jedna z kobiet nagle wszedłszy do niej, z największą radością rzekła, iż głoszą wszędzie; że Czarny Rudolf jest nareście zchwytany i że go nazajutrz obciążonego więzami przez Pragę prowadzić będą, Ludgarda zadrżała, bladość śmiertelna rozpostarła się po jej twarzy, lecz ciemność posłużyła jej do ukrycia okropnosci swojego stanu, przed okiem usłużnej garderobiany.

O nieba! zawołała, skoro tylko wyszła służącą, to ja jego zdradziłam! bo nie wątpiła że jego miłości dla niej, użyto za pomocą pierścienia, do wciągnięcia go w zasadzkę. Jej boleść nie miała granic, sprawiedliwość, niezbłagana sprawiedliwość, już była zaspokojoną, już się nielękano więcej tak groźnego człowieka, mogła przeto bez wyrzutu oddać się uczuciom któremi ją natchnął, jej serce napojone goryczą nieustannie obwiniało ją o zdradę przeciw temu który chociaż był występnym woczach świata całego, dla niej był tylko przyjacielem i wybawcą. Ta myśl tak ją opanowała, że przednią wszystkie inne względy zamilkły.

Nazajutrz nadzwyczajne poruszenie w domu jej wuja i po ulicach miasta, aż nazbyt potwierdziło jej wiadomość wczorajszą. Nieszczęśliwy obciążony więzami prowadzony był przez miasto na wozie otoczonym zbrojną strażą, tłum ludu zawsze chciwy widowisk cisnął się zewsząd, spoglądając jeszcze z obawą, na tak groźnego nie przyjaciela. Mówiono wszędzie o samym tylko Rudolfie Czarnym, a wszystko to rozdzierało serce Ludgardy. Ah! mówiła jedna kobieta do drugiej, w przyległym pokoju; czy widziałaś człowieka któryby był piękniejszy od niego? Jakie oczy! jakie spojrzenie! mówiła druga, czy uważałaś z jego groźnej postawy, z jaką niecierpliwością wstrząsał kajdanami. Zdaje się jakoby chciał przestraszyć pospólstwo śmiące patrzyć na niego. — Niestety! ja sądzę że to z boleści uczynił, tak ciężkie włożono mu kajdany, uważałam że z prawej jego ręki krew płynęła, biedny. — Mniemam że tobie przyszło do głowy żałować naczelnika zbójców. — Jest nieszczęśliwy i drogo opłaci swoje zbrodnie.

Takie rozmowy przeszywały serce smutnej Ludgardy, w tej chwili wszystkoby poświęciła aby tylko samą dowoli płakać mogła, lecz wizyta następowała bez przerwy po wizycie, mówiono tylko o Rudolfie, i musiała jeszcze słuchać wiele rozmaitych powieści, prawdziwych lub fałszywych, które ją najokropniej dręczyły.

Wkrótce zaczęto badać uwięzionych, a wiele okoliczności o jego losie, postępkach i uwięzieniu jawnemi się stały, nie sam on je wyjawił, bo nieprzerwane zachowywał milczenie; lecz jego towarzysze zeznali, że był wychowany w górach Saxonji przez węglarza wspólnika gromady zbojców; z odrazą wspominał o swoim ojcu, a przymuszony prowadzić życie tak jak ci którzy go wychowali, zaledwie doszedł lat czternastu opuścił chatkę węglarza i zaciągnął się do wojska Szwedzkiego. Postawa jego wysoka i dorodna; zimna krew połączona z najgorętszą odwagą i prowadząca każdym jego krokiem, zjednały mu przywiązanie wszystkich jego współtowarzyszów, nad któremi widoczną miał przewagę.

Zawsze miał zwrócone oczy na wyższych od sobie czynami i stopniem, najgoręciej pragnął zrównać się z niemi, przedział rozdzielający go od nich ani go zatrważał, ani zniechęcał; kiedy jego towarzysze oddawali się grom i pijaństwu, on uczył się czytać i pisać, później zaś rysował plany, i doskonalił się w naukach wojskowemu potrzebnych. Pilność i usiłowania jego postrzegł dowódzca korpusu; Rudolf został podoficerem, a wkrótce, w nowej potyczce jego odwaga i roztropnosć, wyniosły go na stopień Porucznika. Zachwycony zawodem otwierającym się przed nim, wszystkie swoje zdolności,

kierował do nabycia sławy; pragnął się wynieść, słynąć, rozkazywać, a nie pewne wspomnienia przekonywały go, że był do tego stworzonym, że najpierwszą młodość swoją nie przepędził w nędznej węglarza chacie którą z wzdrygnieniem wspominał; zdawało mu się pamiętać, że młodość najpierwszą w innym przepędził stanie, i ktokolwiek mu wspomniał góry Saxonji, śmiertelnie go obrażał. Porzucił imie Rudolfa i kazał się nazywać Henrykiem, pewny będąc że niegdyś tak go nazywano, wszystkie jego życzenia zmierzały do tego aby odzyskał stopień przeznaczony mu od urodzenia; a nieszczęśliwym losem wydarty; lecz Rudolf był bardzo dumny i zuchwały, nie posiadał on uprzejmości i słodyczy, zaniedbał pozyskiwać sobie przyjaciół, i na swoich czynach wszystko zasadzał, to zjednało mu wielu zazdrośnych, którzy z jego nieprzezorności korzystać umieli, młodszych i mniej od niego mających wiadomości nie raz przenieśli nad niego, co go napełniło goryczą, i nienawiścią ku ludziom; z tem wszystkiem już miał dopiąć celu swoich życzeń i w stopniu kapitana wejść do pułku linjowego, gdy po zawarciu pokoju jego oddział był rozpuszczony i największa część żołnierzy oddalona ze służby. Zupełne zniszczenie wszystkich jego nadziei do rozpaczy go przywiodło. Potrzeba, zmartwienie, żądza zemsty, popchnęły go

do zbrodni. Wielu z jego towarzyszów zostawszy bez żadnego sposobu do życia, połączyło się z nim, a Rudolf postanowił, pomścić się nieszczęść swoich na społecznosci, która odrzuciła go od swego łona i zniszczyła wszystkie jego zamiary dążące do chwały, honoru i cnoty. Znaczna liczba ludzi prędko się zgromadziła, jednomyślnie obrali go swoim dowódzcą, nic mu się nie zdawało niepodobnym do wykonania, a porządek i najsurowsza karność były potęgi jego zasadą.

Nareście opuściła go przytomność, przebiegłość i rostropność, na głos namiętności mocniejszej niż honor, odwaga i ostrożność, nie mógł się wstrzymać aby nie udał się za tajemnym posłańcem, wysłanym jak mówił od tej ukochanej od niego kobiety, która, aby wszelkie wątpliwości usunąć, posyłała mu ten pierścień dany jej od niego w zakład wierności. Takim sposobem został uwięzionym, przeklina niewierną, która go poprowadziła na śmierć w tenczas, gdy on byłby dla niej tysiąc razy życie swoje poświęcił, a jej zdrada gwałtowniejsze sprawia mu katusze, niż wyobrażenie czekającej go przyszłości.

Nikt z osób składających towarzystwo Ludgardy niewiedział jakiej ona boleści doznaje słysząc to opowiedanie; dla jej ukrycia tak wielki sobie gwałt zadawała, że lękając się aby jej tajemnicy nie po-

znano, coraz to nowych wyszukiwała pozorów, któreby ją od oddawania wizyt uwolnić mogły, wszędzie bowiem rozmawiano o Rudolfie Czarnym. Jej wuj żądał koniecznie, aby odwiedziła swoje krewne, w domu jednej z nich zastała szanownego zakonnika: jego postawa słodka i szanowna, za pierwszem widzeniem zjednała mu szacunek Ludgardy. Jak zazwyczaj, zaczęto mówić o dowódzcy zbójców, i dowiedziała się że ojciec Augustyn miał dopełnić przykrego obowiązku przygotowania go na śmierć. Z największem interesowaniem się mówił o swoim nieszczęśliwym więźniu, opłakiwał złe użycie wszystkich przymiotów, któremi go tak szczodrze obdarzyła natura, i szczerze litował się nad nim. Najmocniej go zaś martwiła zakamieniałość Rudolfa, nie okazywał on najmniejszego żalu, żadnego niechciał uczynić wyznania, ledwie kilka słów przerywanych był wyrzekł i kilkakrotnie chciał sobie życie odebrać.

Czarna ta rozpacz mówił dalej litościwy starzec, nie tak pochodzi z przekonania o zbrodniach i z przybliżającej się śmierci, jak raczej z głębokiej zawziętości na osobę która go zwiodła, a nawet wydała w ręce sprawiedliwości.

Czyliż jaśniej o tej osobie nie mówi? drżąc zapytała się Ludgarda.

Tego tylko domyślać się można mówił dalej za-

konnik, że to jest kobieta, lecz i w tym względzie i każdym innym żadnego nie chce uczynić wyznania. — Będzie trzeba wziąść go na tortury, obojętnie rzekł jeden z przytomnych. Ludgarda zadrżała, jej twarz pokryła śmiertelna bladość. Nie przyjdzie do tego, rzekł ojciec Augustyn bacznie spoglądając na Ludgardę, dozwala sędziom wydawać wyroki wcale się im nie sprzeciwia, wyznania jego wspólników aż nazbyt świadczą przeciw niemu, nie może i nie chce być ocalonym. Nie zawodnie życie utraci, lecz gdybym był tak szczęśliwy i duszę jego ocalił. Ludgarda głęboko wzruszona zastanowiła wzrok swój na obliczu tego szanownego człowieka. Rysy jego twarzy wyrażały ludzkość i najprawdziwszą litość, od tej chwili Ludgarda niezmienne uczyniła sobie przedsiewzięcie, zamilkła i tylko swoją zatrudniała się myślą.

Nazajutrz wcześnie wstała, oznajmiła że pójdzie do spowiedzi, i z swoją garderobianą udała się do klasztoru ojca Augustyna, o którym wywiedziała się pierwej.

Gdy stanęła przed obliczem szanownego zakonnika, pośród łez obfitych odkryła mu udręczenia rozdzierające jej serce, uczucia dla nieszczęśliwego Rudolfa, swoje związki z Fryderykiem, wydanie pierścienia, przez co ją Rudolf o zdradę posądza, boleść przejmującą jej dusze na myśl, że roz-

pacz więźnia przeszkodzić może zbawieniu duszy jego; rzekła nareście iż ma nadzieję, że może jej wyznanie przed Rudolfem, ile ją los jego interesuje, jej żal za błąd mimowolny którego skutki ani chwili odetchnienia jej nie dają, możeby jakie zbawienne wrażenie w jego sercu wzbudziły i skłoniły go do cnoty i żalu. Ojciec Augustyn bacznie słuchał Ludgardy, a kiedy mówić przestała: moje dziecię rzekł jej z dobrocią: być może że takie chwalebne przedsiewzięcie użyteczne będzie, pozwól niech się nad niem namyślę, lecz zalecam ci nie odkrywać go przed nikim i zbyt prędko nie poddawać się nadziei, bowiem nie będziem mieć do czynienia z występnym, obłąkanym przez płochość, lub chwilowe uniesienie, lecz z winowajcą oddanym zbrodni przez długie i rozmyślne postanowienie. Potem wskazał jej wszystkie nieprzyzwoitości i skutki takiego postępku, a radząc aby się dobrze zastanowiła po ośmiu dniach przybyć jej kazał.

Ludgarda niespokojną wyszła od niego, zaczęła o nim powątpiewać, lecz postanowiła dopiąć swojego celu, już przez niego, już inną drogą.

Ledwie osim dni upłyneło, przyszła znowu do ojca Augustyna, ten przyjął ją z zadziwieniem, z dobrocią połączonem, zapytał się jej, czyli dobrze się zastanowiwszy niezmieniła przedsiewzięcia swojego, którego pomyślny skutek przewidy-

wać może; lecz w tym razie musi udać się z nim do więzienia. Ludgarda zadrżała, lecz prędko zebrawszy przytomność stałym głosem rzekła: jeźli nie ma innego sposobu mój ojcze, gotowa jestem na to, abyś mię tylko zapewnił że postępek tak niebezpieczny od niego i od ciebie tylko znanym będzie.— Mogę ci za to zaręczyć odpowiedział wzruszonym głosem, z zadziwieniem spoglądając na nią. — Wyznacz dzień mój ojcze, gotowa jestem pójść za tobą.— To jest więc prawdziwy twój zamysł.—Tak nic mię od niego nie odwróci. Zakonnik łagodnem okiem spojrzał na nią, i przyrzekł że to straszne spotkanie za trzy dni nastąpi.

Przebrana z wszelką ostrożnością Ludgarda, poszła z cnotliwym zakonnikiem który ją chciał przygotować do smutnego widoku mającego w krótce przedstawić się jej oczom; miała ujrzyć ciemne i głębokie więzienie, nieszczęśliwego Rudolfa obciążonego kajdanami na końcu których była kłotka ogromnej wielkości, z trudem podnosił ją niekiedy na swoje nędzne posłanie, aby sobie choć na chwilę ulżył, lecz za najmniejszem poruszeniem z łoskotem spadała i nagle przerywała lekki sen sprawiony przez osłabienie i boleść, sam był blady upadający pod wpływem zatrutego w więzieniach powietrza i okropniejszej jeszcze rozpaczy. —

Ludgarda drżąca, zalana łzami szła za swoim szanownym przewodnikiem, pośród tych ciemnych i długich korytarzy, w których mimo ciemności można było dojrzeć wysokich krat żelaznych, a przez nie przedzierały się jęki rozpaczy i złorzeczenia wściekłości. Strażnik poprowadził ich potem przez ciasne i spadziste schody, otworzył złoskotem ogromne drzwi żelazne, i ujrzeli się w prost więźnia, który leżąc na posłaniu na ich przybycie najmniejszego poruszenia nie uczynił. Rudolfie z łagodnością rzekł zakonnik chciałeś widzieć osobę o której ci mówiłem, aby cię o jej niewinności przekonać. Oto stoi przed tobą, rzekł zdejmując zasłonę z twarzy Ludgardy. Na jej widok okropne przekleństwo wyszło z ust więźnia, chciał wstać, przez to poruszenie spadła kłótka, a jej ciężar pociągnął go za sobą.

O Boże! wielki Boże! żałosnym głosem zawołała Ludgarda wznosząc ręce do nieba: Rudolf spojrzał na nią wzrokiem w którym się koleją gniew i rozrzewnienie malowały. Ty! rzekł nareście, ty w tem siedlisku nędzy i okropności! potem z goryczą uśmiechając się: czyliż to jest nowa zdrada? może chcesz ze mnie wyrwać wyznanie i wydać je przed mojemi sędziami? Ah! tego niepotrzeba! ja niechcę się ocalić ja tylko śmierci żądam. Boleść odjęła Ludgardzie zdolność mówienia — Ojciec Augustyn chciał

za nią odpowiedzieć. — Milczyć, zawołał więźień groznym głosem i prędko mowiąc dalej, obarczył ją najsroższemi wyrzutami za jej niewdzięczność i zdradę lecz nagle z wściekłości do rozrzewnienia przechodził i dał jej poznać tak gwałtowną namiętność, serce tak nią wyłącznie zajęte że jego słowa przechodziły do głębi jej duszy, płakała słuchając go, co gniew jego powoli rozbroiło. Henryku rzekła! widząc że się uspokoił, c hociaż pozory przeciw mnie swiadczą wierz mi że jestem niewinną: opowiedziała mu natychmiast napad zbojców, rozgłos który to zdarzenie zrobiło w Pradze i wyraźny rozkaz rządu o wydanie pierścienia. Słuchał ją z powątpiewaniem lecz w ciągu swojej mowy wzięła ciężką kłodkę i uśiadłszy z trudnością trzymała ją na kolanach. O Boże! zawołał nieprzytomny prawie, co czynisz? i chcą ją uwolnić od tego ciężaru wyciągnął rękę tak zranioną kajdanami że cała krwią okrytą była. Ludgarda zbladła a rozdartszy chustkę przyłożyła ją na ranę. Czy podobna rozrzewnionym głosem zawołał nieszczęśliwy, ty ku mnie nienawiść i nie czujesz? — Henryku rzekła z czułością spoglądając na niego, kocham cię, kochałam od tej chwili w której cię raz pierwszy postrzegłam a tak jak pragnę twego i mojego zbawienia tak prawda jest że jestem niewinną!

Boże litościwy zawołał więzień co z zrobił ja

nieszczęśliwy! nie znajdę przebaczenia przed sądem Boga nie ma już zbawienia dla takiego jak ja grzesznika — i jak gdyby zgnębiony boleścią zasłonił sobie twarz rękami. — O Henryku rzekła Ludgarda, miłosierdzie Boga jest nieograniczone, dobroć jego niema granic, a jeżeli słaba i śmiertelna istota która się ciężko obrażoną bydź sądzi, może mi przebaczyć; jakżeby Bóg wszechmocny i litościwy nieprzebaczyłby jednemu z dzieci swoich gdy jego żal szczerym będzie.

Ojciec Augustyn zbliżył się natenczas, zaczął mówić, a łącząc z łagodnością całą moc przekonania, całe natchnienie pochodzące z znajomości serca ludzkiego, zdołał wzruszyć tę duszę zdolną jeszcze przyjąć uczucie cnoty. Rudolf zalał się łzami i przytłumionym rzekł głosem, o mój ojcze! czyli istotnie sądzisz że Bóg tak występnemu jak ja jestem, przebaczyć może?

Nie wątp o tem mój synu, odpowiedział szanowny starzec, żal prawdziwy wszystkiego od Boga spodziewać może: a poszedłszy za świętej gorliwości popędem przytoczył mu rozmaite wyjątki z xiąg świętych które mogły jego nadzieje utwierdzić. Łzy Henryka płynęły obficie, o Boże! Boże litościwy! zawołał, padając na kolana, czy podobna ażebyś mi przebaczył? W tej chwili promień słonca przechodzący przez okienko od więzienia oświecił twarz po-

kutującego. O Boże dobrotliwy! w uniesieniu zawołała Ludgarda, wysłuchałeś Henryka, przebaczasz mu winy jego. — Niech cię utrzymuje i utwierdza o tak dobrych uczuciach o mój synu! rzekł zakonnik kładąc rękę na głowę jego. Ludgarda padła na jego łono. — O mój Boże! przerywanym głosem zawołał Henryk, poświęcony od anioła którego do serca mego przyciskam, czyliż się ośmielę wznieść oczy aż do ciebie? przebacz, przebacz o mój ojcze, temu którego żal i rozpacz u nóg twoich w proch zamieniają.

Uroczyste milczenie oznaczyło chwilę powrócenia grzesznika pokutującego na drogę cnoty, wszyscy troje byli przejęci najgłębszem rozrzewnieniem. Nareście zakonnik wziął Ludgardę za rękę, już czas rzekł abyś powróciła do siebie, muszę jeszcze mówić sam z więźniem; Ludgarda milcząc odstąpiła od Henryka. — Ach mogęż mieć nadzieję że cię jeszcze raz przed śmiercią zobaczę, rzekł Henryk z uszanowaniem, lecz z widocznem cierpieniem. — Tak jest Henryku odpowiedziała, nie będziemy rozdzieleni, podała mu rękę i potok łez wylewając, wyszła z ojcem Augustynem.

Od tego dnia Henryk sam do siebie nie był podobny, słuchał sędziów, odpowiadał im z łagodnością i stałością, wyznał wszystkie swoje występki, nie żądał żadnej obrony, a na zbliżającą się

chwilę śmierci spoglądał, nie tylko bez obawy, lecz nawet z pewnem zadowolnieniem. Jedynem dla niego dobrem byłaby ręka tej najdroższej kobiety, która obudziła pierwszą iskierkę cnoty w jego sercu nieprzystępnym dla wszystkich przyjemnych uczuciów, od czasu jak obrał sobie okropny rodzaj życia, na którego wspomnienie wzdrygał się teraz. Ten cel tak silnej namiętności był dla niego na zawsze stracony. Krwawe wspomnienia zatrułyby wszystkie dni jego, czyliż więc mógł być szczęśliwym. Pragnął więc jak najprędzej umrzeć, nie szukał obrony i czynił co tylko mógł, aby utwierdzić postanowienie sędziów.

Tak jak Henryk, Ludgarda poddała się przeznaczeniu, przekonaną była że on musi umrzeć, ta myśl oczyszczała w jej oczach miłość ku niemu, już postanowiła co ma czynić. Lecz jednę tylko miała żądanie, chciała rozjaśnić ciemność pokrywającą urodzenie Henryka, udzieliła ojcu Augustynowi jakie myśli rodzi w niej herb wyryty na pierścieniu i wspomnienia Henryka o jego latach dziecinnych; po dojrzałej rozwadze zgodzono się iż szanowny zakonnik w obszernym liście doniesie hrabi Łańskiemu, o wszystkich szczegółach tego zdarzenia, że mu pośle pierścień, i że nic nie powiedziawszy o tem Henrykowi, czekać będą skutku tego doniesienia.

Odpowiedź hrabiego wkrótce nadeszła, udręczenie, nadzieja, boleść i radość tego nieszczęśliwego ojca, koleją się w niej malowały. Oznajmiał że natychmiast przybędzie do Pragi, i zaklinał ojca Augustyna, aby na nowo wybadał więźnia, uczynił to zakonnik; a to co Henryk opowiedział o pierścieniu: niezmierny szacunek który poczciwa żona węglarza w niczym do swego męża nie podobna; przywiązywała do niego, uszanowanie z jakiem ma być dla niego kazała, rozmowy które często o nim jego mniemani rodzice prowadzili, wszystko Ludgardę skłoniło do wyjaśnienia Henrykowi tajemnicy jego rodu. Wykonał to zakonnik.

Wiadomość ta w najgwałtowniejszą wprowadziła go rozpacz; a jeźli duma i radość zajęła go na chwilę, to wkrótce ta okropna myśl że w tenczas kiedy na rusztowaniu ma zginąć, odzyska ojca stopień, bogactwa, nareście wszystko co tylko w życiu uszczęśliwić może pogrążała go w rozpaczy, równiej szalenstwa i w kilka dni nad brzeg grobu go przywiodła.

(Dokończeniew następującym numerze.)

Roskosz i Boleść.

Żeby wszyscy uwierzyli
Jaka miłości jest siła,
Pani Cypru w jednej chwili
Rozkosz i Boleść zrodziła.
Bóg co Olimp odziedziczył,
Głosząc wyroki niezwrotne
Rozkoszy dał skrzydła lotne,
Boleści ich nie użyczył.

Jakże przebędę tę drogę?
Boleść rzekła Panu Bogów:
Jak do ludzkich stąpię progów?
Gdy nędzna latać nie mogę.
Na to Jowisz odpowiada:
Przy rozkoszy będziesz wszędzie,
Gdy broń twoja ranę zada
Rozkosz uleczać ją będzie.

Tak Rozkosz z Boleścią razem,
Swemi nas rządzą prawami,
A stanąwszy między nami
Idą za Boga rozkazem,
Boleść pod skrzydłem rozkoszy
Bacznie taj groty swoje,
A gdy wznieci niepokoje
Zaraz je Roskosz rozproszy.

Jeźli kiedy mniej trwoźliwa
Boleść rzuci siostry skrzydła:
Roskoszy każdy przyzywa,
Boleść jest wszystkiem obrzydła.
Choć z gniewem tę hańbę czuje
Znów się przy rozkoszy mieści,
A ten kto Rozkosz przyjmuje
Musi dać miejsce Boleści.

Wyjątek z Trajedji lirycznej Kniaźnina pod tytułem: Hektor.

Aktu Igo Scena III.

ACHILES.

(sam w Namiocie.)

Ciężka zgryzota duszę moję trawi,
Dla czegoż Patrokl tak długo się bawi?
Żal mi rodaków, w wspólnej tu ruinie
Spokojność moja i kwiat Greków ginie.

(przygrywając na lirze)

Liro moja, liro złota,
Podaj sercu słodkie brzmienie,

Niechaj burzę Jowisz miota,
Siejąc po chmurach płomienie,
Ta co świat piorunem nęka,
Ciężka to ręka!

Cięższej umysł trapi rana,
Moim trudom, mojej chwale
Od niewdzięczności zadana;
Uśmierz boleść, ukój żale,
I rozbij brzękiem słodyczy,
Chmurę goryczy.

O ty co bujasz wesoła
Po jasnej niebios przestrzeni,
A z pełnego chluby czoła,
Pasmo rozsuwasz promieni,
Serce cię moje chwytało,
Wysoka chwało.

Kędy chłodne szumią zdroje,
Snem Tessalek darząc oczy,
Tam z ust twoich imie moje
Niechaj roskosz ojcu toczy,
Żeś synem jego władała,
Że tobą pała.

Ukażą Narody drżące
Przechodu mego znamiona,

Jeńców i łupów tysiące,
I pycha Królów strącona;
Poznały morza i ziemię,
Bogini plemię.

Do Wándy M......

Życie jest tylko czczym cieniem,
Jak sen ulotny przemija:
Natrętne gdy tchnie cierpieniem.
Lube kiedy szczęscie sprzyja,
Człowiek troską nie dotknięty:
Czuje roskosz swego bycia.
A szczęściem swoim przejęty,
Czci z zapałem dawcę życia.
Lecz gdy smutek serce tłoczy:
A rozpacz w duszy przemaga:
Błędne w niebo wznosząc oczy,
O skrocenie dni swych błaga;
Wszędzie widzi kir żałoby,
Co bardziej boleść rozdraźnia;
A posępna wyobraźnia:
Przedwczesnie wtrąca go w groby.
Niech z tobą mięszka pociecha,
W raz z spokojnością przyjemną:
Niech ci się zawsze uśmiecha
Szczęście co się mija zemną.

Julja......

Czarny Rudolf
Naczelnik Rozbójników:

Powieść z Niemieckiego Pani Pichler.

(Dokończenie.)

Ojciec Augustyn usilnemi prożbami dokazał tego, że Rudolfa przeniesiono do wygodniejszej izby i lżejsze na niego włożono kajdany; najczulsze miał o nim staranie, a wkrótce siła jego temperamentu przywróciła go do życia. Ledwie co wyszedł z przerażającego obłąkania, słodka spokojność okazała się w jego twarzy, o mój ojcze! zawołał wyciągając ku niemu ręce, znalazłem je, znalazłem, teraz mogę być spokojnym. Ach przebacz mi przestrach i utrudzenie, którego byłem przyczyną. — Cóż znalazłeś mój kochany synu? rzekł z łagodnością zakonnik. Pasmo, przerwał z żywością Henryk, pasmo które mię z zamętu rozpaczy i zguby wyprowadzi, a zapalając się stopniami, powiedział ojcu Augustynowi tę myśl pocieszającą, że Bóg udziela mu przy końcu życia wszystkich roskosz tak cudownym sposobem, dla tego aby mu dał sposobność zrzeczenia się ich dobrowolnie i okupienia przez bolesną pokutę części grzechów swoich.

Szanowny zakonnik uradowany pobożnym Henryka zapałem, nic nie oszczędził, aby go w tej myśli utwierdził, i udał się do Ludgardy dla opowiedzenia jej wszystkiego. Z najżywszem interesowaniem się słuchała tych szczegółów mało przydatnych do uleczenia jej z namiętności od dawna w jej sercu żywionej, gdy służący oznajmił nagle przybycie cudzoziemca, i za nim w tejże chwili wszedł człowiek średniego wieku i najszlachetniejszej postawy.

Mój Boże! z żywością zawołała Ludgarda, Hrabia Łański! Zdajesz się znać mię pani, przerwał Hrabia z zadziwieniem, a jednak nie przypominam sobie abym kiedy miał zaszczyt... — Przebacz Mości Hrabio rumieniąc się rzekła Ludgarda, spodziewaliśmy się, wiedzieliśmy już... — Czy mogę się zobaczyć z moim przyjacielem Martyni. — Od dwóch dni wyjechał naprzeciw swojego syna, przybędą wkrótce, ja jestem jego siostrzenicą, a to jest ojciec Augustyn. Hrabia wyszedł na przeciw niego, wziął go za rękę i z wzruszeniem ją ścisnął, nie mogąc przerwać milczenia. Po tym zbliżając się do Ludgardy i bacznie się w nią wpatrując, Pani rzekł, jakimże sposobem poznałaś mię natychmiast? Jeźli mam wyznać prawdę hrabio, osobliwsze, uderzające podobieństwo... — Z dowódzcą zbójców, zapewne to chciałaś powiedzieć, drżącym głosem rzekł hrabia, o nieba! już więc niema żadnej wąt-

pliwości! odzyskam tego ukochanego syna, syna opłakiwanego od lat tak wielu! dla tego tylko, abym go ujrzał zakałem domu mojego.

Ojciec Augustyn usiłował osłodzić tę myśl okrutną, opowiedając pobożność i spokojność nieszczęśliwego więźnia. Hrabia pogrążony w największej boleści, bacznie go słuchał, gdy nagle spojrzawszy z wzruszeniem na Ludgardę: racz imię twoje Pani powiedzieć. — Ludgarda Branort, rzekła drżącym głosem. — Boże! wszystko więc łączy się razem, aby mię do rozpaczy przyprowadzić. Otóż jest córką siostry hrabiego Martyni. Ludgarda ukłoniła się nie mówiąc i słowa. — Tak, tak, zawołał hrabia, to są jej oczy, jej spojrzenie, to jest wysmukła kibić mojej Adelajdy. O nieba! czy wiesz moje dziecie jaki los był przeznaczony dła ciebie. — Ach tak jest znam go aż nazbyt wiele, rzekła z głębokiem westchnieniem. — I czyli nie brzydzisz się tym, którego twoi rodzice wybrali za towarzysza życia twojego? Na te słowa Ludgarda zalała się łzami; Ja mam się nim brzydzić zawołała, nie, nie to niepodobna. — Co słyszę przerwał hrabia, zbójca, zbrodniarz, hańba rodu ludzkiego! — Ach ja go tylko widziałam szlachetnym i wspaniałym, rzekła ocierając łzy swoje, i usiłując uspokoić się cokolwiek, dla opowiedzenia nieszczęśliwemu ojcu wszystkiego, co się stało od pierwszego spotkania

nad brzegami Mołdawy, aż do ostatniej bytności w więzieniach. Hrabia z wlepionemi w nią oczyma, z prędkim oddechem, słuchał jej bacznie, wkrótce oburzenie ustąpiło rozrzewnieniu. Miłość ojcowska, litośc, najgłębsza boleść, rozdzierały serce tego nieszczęśliwego ojca, zapłakał dowiadując się o tak wielkich syna swego przymiotach, byłyby mu one zaszczyt i chlubę przyniosły, gdyby nie okropne przeznaczenie które go w przepaść nieszczęść wtrąciło. Dobrze, zawołał nagle ocierając łzy obficie z oczu jego płynące, jeźli mam istotnie w tym nieszczęśliwym młodzieńcu znaleźć syna mojego, idźmy, niepewność jest najokropniejszą dla mnie męczarnią, prowadź mię do niego droga Ludgardo, ty córko mojej ulubionej Adelajdy, nie opuszczaj mię w tak boleśnej chwili, racz także udać się ze mną.

Gdy przybyli, ojciec Augustyn kazał otworzyć drzwi wielkiej izby sklepionej, której okna mocną kratą żelazną opatrzone były; lecz jasność i czystość w niej panująca, czyniła ją nie tak przykrą. Ludgarda mocno wzruszona zatrzymała się przy drzwiach, więzień siedząc przy stoliku, czytał z uwagą xiążkę od nabożeństwa; jak tylko zobaczył zakonnika, wyszedł na przeciw niego tak daleko, jak daleko dozwoliły mu jego kajdany. Bladość jego twarzy, powolne poruszenia, świadczyły wszy-

stko co wycierpiał, i napełniały smutkiem serca tąk mocno do niego przywiązanych osób. Otóż jest, rzekł ojciec Augustyn pokazując mu cudzoziemca, posłaniec od hrabi Łańskiego, który przychodzi wypytać się ciebie o wspomnienia twoich lat dziecinnych, możesz poznać jak wiele zależy na prawdzie twoich odpowiedzi. Henryk ukłonił się w milczeniu, położył rękę na sercu i wydawał się być mocno wzruszonym na imie ojca, i na widok nieznajomego.

Stary hrabia ciągle wpatrując się w niego ledwo mógł ukryć wzruszenie swoje, lecz po chwili zaczął go się zapytywać surowym głosem; więzień odpowiadał mu z łagodnością z głębokiem złączoną uszanowaniem, a hrabia zdziwiony sposobem tłumaczenia się tego nieszczęśliwego młodzieńca, szlachetnością na całej jego postawie wyrytą, czuł, że surowość ustępuje dobrotliwości, a jednakże każde słowo przeświadczające go, o urodzeniu Henryka mimowolnem przeszywało go drżeniem, nareście boleśnym głosem zawołał: jeszcze jeden tylko dowód, jeden tylko, a wstyd i rozpacz starca już oczywistemi się staną, Henryk zbladł i cofnął się, syn Hrabi Łańskiego mówił dalej ojciec, powinien mieć na czole bliznę która mu pozostała po niebezpiecznym upadku w czwartym roku życia jego, czy masz ją także? Żywy rumie-

niec okrył lice nieszczęśliwego, drżącą ręką odsunął włosy zakrywające jego czoło i natychmiast postrzeżono bliznę.

Boże! wielki Boże! zawołał hrabia, to on to mój syn, a twarz zakrzywszy sobie rękoma, z przestrachem odwrócił ją od syna. — Mój ojcze! o mój ojcze! rozdzierającym głosem Henryk zawołał wyciągając ręce ku niemu, lecz na widok przestrachu którym serce ojca napełnił, śmiertelna bladość powlekła twarz jego, chwiejąc się krok jeden w tył się cofnął, Ojciec Augustyn chciał go wesprzeć gdy Ludgarda pobiegła do niego, z gwałtownością porwała go za rękę i zawołała, o Henryku! jeźli cię twój ojciec odrzuca, jeźli świat cały zrzeka się ciebie, ja ciebie nieopuszczę ja byłam i będę zawsze twoją narzeczoną.

Nieszczęśliwy zwrócił na nią wzrok pełen najczulszej miłości i zemdlał na jej i zakonnika ręku, położyli go na słomie służącej mu za posłanie i usiłowali użyć wszelkich sposobów dla przywrócenia go do życia. Hrabia zwolna zbliżył się do nich, a gdy zwrócił oczy na nieszczęśliwego w którego rysach twarzy samego siebie poznawał, gdy ujrzał swojego jedynego syna umierającego w ręku dwojga obcych mu osób; miłość ojcowska z taką mocą w jego sercu powstała że rzuciwszy się na niego ściskając go w ręku swoim, tonąc w łzach zawołał

O Henryku! o mój synu! o mój kochany synu! usłysz głos twojego nieszczęśliwego ojca — Uczucie miłości ojcowskiej przywołało go do życia, a kiedy oczy otworzył i postrzegł ojca zalanego łzami i spoglądającego nań z najtkliwszym wyrazem czułości, nie zdolny słowa jednego wyrzec zsunął się z swojego posłania a padłszy na kolana, uściskał nogi ojca potok łez wylewając.

Hrabia podniósł go, przyjął go w swoje objęcie i do serca przycisnął, Ludgarda i zakonnik płakali spoglądając na obraz tak tkliwy. Nie prędko boleść i radość którą tak gwałtownie miotani byli, dozwoliła im pewien ciąg w rozmawianiu zachować i mówić o tem, co wobecném położeniu działać mają. Henryk całą Historyą nieszczęsnego życia swego z największą opowiedział szczerością, lecz kiedy przyszedł do chwili jak na czele zbójców stanął, zaklął ojca aby mu pozwolił pominąć ten przeciąg czasu o którym bez rozpaczy myśleć nie mógł, i zapewnił że odtąd jak ujrzał Ludgardę, jego ręka nie zbroczyła się we krwi, i że ani na chwilę nie przestał myśleć o sposobach opuszczenia tak występnego życia i powrócenia do cnoty. Hrabia słuchał go z głęboką uwagą, a poddając się nadziei że ocali swoje jedynę dziecię które przez żal i szlachetne i pobożne uczucia tym droższym się mu stawało, chciał jechać do Wiednia rzucić się do nog Cesarza i upragnione pozyskać

ułaskawienie, lecz Henryk z przestrachem tę myśl odrzucił, przywalony dręczącemi wspomnieniami, uważał śmierć prędką za jedyny środek zaspokojenia sprawiedliwości boskiej, sądów ziemskich i swego własnego sumienia, powinien był, chciał umrzeć, zaklinał ojca aby niczego dla ocalenia życia jego nie nie czynił, prosił go tylko aby swojej wziętości i znaczenia użył, dla zmiany przeznaczonych mu katuszy w śmierć prędszą i nie tak haniebną.

Ludgarda i Łański wróciwszy do domu zastali tam Fryderyka i jego ojca. Hrabia Martyni z radością i podziwieniem ujrzał dawnego przyjaciela. Łański w kilku słowach wszystko mu opowiedział, z razu hrabia Martyni widząc przez zjawienie się Henryka zniszczone swoje nadzieje, i pomnąc na boleść syna, okazał po sobie nieukontentowanie, a prawie gniew; z tym wszystkiem jego dobre serce przezwyciężyło wkrótce jego zmartwienie, i poznał wpływ najwyższej władzy szydzącej sobie z nadziei i zamysłów ludzkich. Wyrok na Henryka wydanym został, skazano go na ucięcie głowy, wykonanie jego po trzech dniach nastąpić miało. Chociaż z wszelką ostrożnością wiadomość tę oznajmiono Ludgardzie, jej siły już wyczerpane prawie, znieść jej nie mogły, tak mocno zemdlała że aż się o jej życie lękano. Przyszedłszy do siebie zebrała wszystkie siły i zaklęła wuja, aby jej

pozwolił te trzy dni wraz z szanownym zakonnikiem przepędzić przy tym, który jej był niegdyś przeznaczonym od matki.

Hrabia Martyni zasmucony zamilkł, lecz wspomniawszy sobie na drogą dla niego siostrę, widząc że namiętność Ludgardy tak nadzwyczajne okoliści wznieciły, nie śmiał się opierać jej żądaniu. Henryk z radością dowiedział się o tym, ojciec jego płacząc uściskał Ludgardę, a stary hrabia umyślił towarzyszyć swojej siostrzenicy, i ujrzyć nareście tego, który tyle zamieszania na świecie i w jego domu uczynił.

Okropność go przejęła gdy wszedł do izby nieszczęśliwego Henryka; od czasu ogłoszenia wyroku obchodzono się z nim łagodniej, podług owczesnego zwyczaju używał pewnej wolności, i jak tego żądał ubrany był w suknie proste lecz odpowiedające jego urodzeniu. Hrabia Martyni z uwagą patrzał na niego, pokora grzesznika pokutującego, osobliwszym sposobem łączyła się z jego wrodzoną dumą; jego spokojne poddanie się wyrokowi, szlachetność postawy i tajemne uczucie zwykle przejmujące nas na widok nieszczęśliwego, tak ujęły starca, że z dobrotliwością zbliżył się do tego którego przed chwilą nienawidzieć mniemał, a ściskając go z wzruszeniem, przebaczył mu wszystkie zmartwienia z jego przyczyny wynikłe.

Przez ten dzień i następny, Ludgarda, Hrabia Łański i Ojciec Augustyn, ani na chwilę nieopuścili Henryka, w wilią stracenia nieszczęsna Ludgarda łędwie znieść zdołała boleść swoją, i boleść ojca. Ktoż ich ostateczne pożegnanie wystawić zdoła? Henryk, pobożny, stały, spokojny, usiłował ich pocieszać a ledwie miał tyle siły aby się z niemi rozdzielił, wyprowadzono ich dla skrócenia tak rozdzierającego rozstania, lecz Ludgarda zaledwie próg przestępiła, zemdlała, zaniesiono ją do domu jej wuja gdzie przez całą noc ani znaku życia nie dała.

Nazajutrz rano, ojciec Augustyn towarzyszył młodemu pokutnikowi swojemu aż na miejsce kary. Zdawało się że Henryk był spokojnym, nie lękał się śmierci którą tyle razy na polu bitew pogardzał; uważał ją za bezpieczną i spokojną uchronę, gdzie miały go nareście opuścić dręczące go wspomnienia i zgryzoty. Samo tylko rozdzielenie się z kochanką, i rozpacz jej, smutkiem napełniały jego serce.

Z ufnością wznosząc myśli swoje do Boga, z zapałem błagając go o przebaczenie, szedł w milczeniu pośród pospólstwa, któremu jego piękność, młodość i żal łzy wyciskały. Przybywszy na miejsce, prosił szanownego zakonnika, aby ostatnie jego pożegnanie oddał ojcu i Ludgardzie, zawiązał sobi

oczy chustką którą miał od niej, a w kilku minutach dusza jego stanęła przed obliczem Wszechmocnego, który zna czyny ludzkie i okoliczności skłaniające nas do nich, który przenika zamiary, uczucia, chęci, lepiej niźli wszyscy ziemscy sędziowie, a którego miłość ojcowska granic nie ma.

W tej chwili Ludgarda przyszła do zmysłów wołając: już się wszystko skończyło! O Henryku! Henryku! pozwól mi pójść za tobą.

Nie długo po tym, ojciec Augustyn wszedł do niej z śmiertelną bladością na twarzy i milcząc oddał jej chustkę której z naleganiem żądała, długo ją trzymała w ręku, nie mogąc ani słowa wymówić, a ledwie kilka upłynęło tygodni, gdy jednego razu o tejże godzinie w której Henryk cios śmiertelny odebrał, zawołała że widzi cień jego unoszący się nad nią; i słodko zgasła wymawiając imie jego.

Wyjątki z Komedji P. Collin d' Harleville

Niestały:

naśladowanej wierszem polskim, wystawionej na Teatrze Warszawskim d. 29. Kwietnia 1820. r.

Walery, w żadnym stanie ni miejscu długo pozostać nie może, niestałość jego umysłu skłania

go do coraz to nowych odmian, porzucił stan wojskowy i znaczną partją, z Zamościa przyjechał do Warszawy, która z razu najpiękniejszem miastem mu się wydawała, za chwilę znowu swoje zdanie odmienia; stąd zaczyna się wyjątek tu umieszczony.

AKT I. SCENA VI.

WALERY. PIOTR jego służący.

Walery. (wchodząc)

Pięknie mię ten natrętny Jegomość ubawił!
Przez okno kareciane cały kwadrans prawił.
Tu się znów o dwa kroki nowy kłopot zdarza,
Furman od piwowara, pobił Dorószkarza.
Tłum, hałas, przejść nie można, ah! co to za wrzawa,
Komuż się z ludzi może podobać Warszawa?
To jest Piekło! —

Piotr.

Nie dawno przecież Rajem była,
Kiedy Pana z Zamościa tutaj sprowadziła.
„ Tu każde widowisko oko nasze zwabia
„ A sztuka nowym wdziękiem naturę ozdabia.
Pan tak mówił....

Walery.

To prawda, podoba się czasem,
Lecz się prędko unudziem zgiełkim i hałasem.

Takiem jest każde miasto, nad jego rozkosze,
Cichość, świętą swobodę i pokoj przenoszę.
W miescie pozór różności jednostajność kryje.

Piotr.

Co Pan mówi, tu każdy najweselij żyje,
Każdy tu dzień, odmienną każda jest godzina
Jedną skończym zabawę, druga się zaczyna.

Walery.

Przez parę dni bydź może, daję wiarę temu,
Lecz za to jeden tydzień podobny drugiemu,
Zawsze na jedne rzeczy bez odmiany patrzę,
Zawszem jest na Reducie, w Kopciuszku, w Teatrze.
Na balu, lub na jakiej domowej zabawie,
Zgoła, z nudow by umrzeć potrzeba w Warszawie.

Piotr.

To szkoda, Jak rozumiem Pan odednia do dnia
Chciałby mieć coś z nowości każdego tygodnia.
Czy życie jednostajnie czy odmiennie bieży
Cóż stąd? nam się o słowa sprzeczać nienależy.
Gdy jest ta jednostajność miła i swobodna,
Już przezto jednostajność kochania jest godna:
Spią tu, piją i jedzą, jedzą, śpią i piją,
A ja kontent, żyć będę tak jak inni żyją—

Walery.

Milcz!... Czego?..

Piotr.

Co Pan każe?

Walery.

Rozkazuję tobie

Byś nięstał zawsze przymnie...

Piotr.

To, najchętniej zrobię. —

(wychodzi)

SCENA VII.

Walery. (sam)

Jak nudnie jest mieć zawsze przy sobie człowieka,
Który z niecierpliwością na rozkazy czeka,
A nudniej, trzykroć nudniej, na dzień po sto razy,
Czy trzeba, czy nietrzeba, dawać mu rozkazy.
Gdy sobie na to wspomnę, sam z smutkiem uznaję
Że od Panów szczęśliwsze tę łotry lokaje...

(siada i myśli)

Piotr niezmiernie mię nudzi, prawie co godzina
„Co Pan każe?" Nieznośnym stawać się zaczyna,
Już przeszedł cały miesiąc jak jest moim sługą,
Jeszczem w życiu żadnego nie trzymał tak długo!
Czas wreście żebym przyjął nowego lokaja.

(wstaje woła)

Piotr!... jakże głupie imię...

SCENA VIII.

WALERY. PIOTR.

Piotr.

Cóż?

Walery. (na stronie)

Mina mazgaja.

Powiedz, co z twoich zasług należy się Piotrze?

Piotr.

Jakto Panie?..

Walery.

Mów!

Piotr.

Panie! mnie?..

Walery.

Cóż? powiesz łotrze?

Piotr.

(na stronie) (głośno)

Dalej, zbierzmy odwagę. — Niewiele, dukata.

Walery. (płaci mu)

Idź więc...

Piotr.

Powiedz Pan, ruszam i na koniec świata.

Walery.

Stoisz?..

Piotr.

Lecz gdzież? a pójdę choć noga za nogą.

Walery.

Kazałem iść...

Piotr.

To pójdę, lecz za czem, do kogo?

I gdzie?

Walery.

Gdzie chcesz.

Piotr.

Cóż to jest? chciej Pan wytłumaczyć.

Walery.

Hultaju! nierozumiesz co się to ma znaczyć?
Wypędzam cię...

Piotr.

Mnie?

Walery.

Stoisz — ty diable uparty...

Piotr.

A gdzie zaś, co Pan mówi, to są tylko żarty.

Walery.

Wcale nie:

Piotr.

A przyczyna? jest coś niespodziana.

Walery.

Przyczyna: precz innego szukaj sobie Pana,
Tak chcę.

Piotr.

Czemu Pan tak chcesz?..

Walery.

Bo chcę.

Piotr.

Wierzę temu
Lecz w czymże zawiniłem Panu Wielmożnemu.

Wszakżem nic nie przeskrobał, nie jestem ladaco,
Wiem że mię Pan wypędza, ale niewiem za co?

Walery.

Hultaju! będziesz jeszcze na karku mi siedział,
Tyś mi, ty...

Piotr.

Czy Pan żąda bym mu podpowiedział.

Walery.

Chciałeś wiedzieć przyczynę?

Piotr.

Choć jedną przyczynę.

Walery.

Powiem, za to..., że łotrze masz niezgrabną minę.

Piotr.

Niezgrabną Pan nazywasz tę minę, tę postać,
Takiegom się przydomku niespodziewał dostać;
Zawsze się wszystkim moja podobała mina,
A nawet mię nie jedna lubiła dziewczyna.

Walery.

Nie cierpię jej, bo na nią patrzyłęm zbyt długo.

Piotr.

Wszak ledwo od miesiąca jestem Pańskim sługą?

Walery.

To dość — innego znajdę — o to bądź spokojny.

Piotr.

Czy starzec, czyli młodzik, brzydki, czy przystojny
To mniejsza, niech zna tylko obowiązki stanu,

Niech gorliwie i zręcznie umie służyć Panu,
W tem jest grunt — ja przynajmniej z tego się po-
Walery. (chwalę.
Lecz mnie się twoja służba nie podoba wcale.

Piotr.

W czemże tak? proszę! —

Walery.

Nudzisz — chcę, by bez oporu
Do mojego się lokaj stosował humoru,
Zawsześ mi odpowiadał jednakowo, skromnie,
Na każde zawołanie przybiegałeś do mnie,
Prócz „tak, dobrze" z ust twoich nic więcej nie sły-
Nigdy... (szę.
(podczas tej rozmowy Piotr wziąwszy pióro i papier pisze na kolanie)
Co ty robisz?

Piotr.

Pańskie słowa piszę.
Pan mię raczy pochwalać nad zasługi moje,
Podpisz Pan, już o inne świadectwo niestoję.
(podaje mu pióro i papier)

Walery.

Co! to już nadto... łotrze!...

Piotr. (na stronie, odchodząc)

Trzeba zdrady użyć,
Bym mimowolnie jeszcze mógł u niego służyć.

SCENA IX.

Walery. (sam)

Jak trudno służącego od siebie oddalić,
Lecz czy miałem przyczynę na niego się żalić?
W rzeczy samej, niezgrabjasz, facyjata nudna,
Ten pas... te buty jego, i ta kurta brudna...
Hrabina nie powraca... mamże w miejscu siedzieć,
Ale nie, pójdę raczej przyjaciół odwiedzić.

SCENA X.

WALERY i P. Podstoli DOLBAŃSKI.

Dolbański.

Witam go...

Walery.

Ach mój Wuju! tegom właśnie żądał,
Ażebym jak najprędzej wujaszka oglądał.

Dolbański.

O powód niegrzeczności miałem cię wprzód spytać,
Lecz niechcąc, musiałem cię serdecznie przywitać,
Wierz mi, mocno się gniewam, za to coś uczynił.

Walery.

Cóż mi Wuj ma zarzucić, cóżem ja przewinił?

Dolbański.

To piękne zapytanie: czyż potrzeba komu
Mając w mieście krewnego, w obcym stawać domu?

W a l e r y.

Niech tego Pan Podstoli za złe mi niebierze,
Niechciałem być natrętnym, przyznam mu się szcze-
Stanąłem w tym Hotelu dla tego jedynie, (rze,
Bym mu łatwej o każdej mógł służyć godzinie.

D o l b a ń s k i.

Ty zawsze każdej rzeczy piękny pozór nadasz,
W liście twe awanturki zręcznie opowiadasz;
Ale wyznam żeś dobrze twego czasu użył,
Któż kiedy miesiąc jeden tylko w wojsku służył?

W a l e r y.

Wojskowość niezgadza się z mym humorem, zdro-

D o l b a ń s k i. (wiem,

Ty jesteś do niczego, to ci prosto powiem.

W a l e r y.

Wczem to Wujaszek widzi?

D o l b a ń s k i.

We wszystkiem to widzę,
W twych dawnych uchybieniach, w ostatniej intry-
Ręczę ci, że żadnego stopnia nieposiędziesz, (dze.
Zawsze byłeś niestałym, i niestałym będziesz.

W a l e r y.

Niestałym; to zwyczajne Wuja napomnienia,
Lecz przeciwnie, bym tego uniknął imienia,
Niechcę się dłużej trudnić nie miłym przedmiotem,
I wolę się odmienić pierwej, niźli potem.

Dolbański.

Gdyś tę prawdę fałszywą nad wszystko ceniał,
Kochankę, po kochance bezprzestannieś zmieniał.
Bezprzestannie cię sama zajmowała nowość:
Prawo, administracja, kapłaństwo, wojskowość,
Cóż poczniesz? wszędzie byłeś, znudziłeś się wszędzie,
Tak, że nakoniec z czego wybierać nie będzie.

Walery.

Zwykle bywa zwiedzioną młodość nieostrożna,
Są stany, których poznać od razu niemożna,
I dopóty nas pozór szczęśliwości mami,
Póki goryczy jego nieskosztujem sami.
Każdy w takich stosunkach, takby też uczynił,
Któż mię będzie dla tego o niestałość winił?
Gdy jestem w jakim stanie, źle mi, więc go rzucam,
Ani się z tąd weselę, ani się zasmucam.
Któżby bowiem, zmartwieniom oddany tajemnym
Żył bez żądzy, ulegał nałogom nikczemnym,
Wiódł w ochydzonym stanie życie zniewieściałe,
I miał szczęścia połowę, gdy może mieć całe?

Dolbański.

Cóżbyś zyskał przez zmianę? Wiem to z doświadcze- (nia
Że człowiek jedne troski w drugie troski zmienia,
W nowym stanie dręczą nas umartwienia inne,
Czasem, jak mówią, z deszczu w padamy pod rynnę.

Waley.

Ale rzecz tę Wujaszek serjo brać się zdaje,

Gdy za krótką niestałość tak mocno mię łaje,
Lecz przecie tem wykracza rodzaj ludzi cały,
I biorąc rzeczy ściśle każdy z nasz niestały.
Niestały mniej lub więcej: kto przyczyn docieka,
Wie to dobrze, że słabym jest umysł człowieka.
Jedno nic i w tę i w tę stronę go obraca,
A pragnąć go utwierdzić nadaremna praca,
Nadaremne staranie: wyrywa się, zmienia,
Jest to wada całego prawie przyrodzenia. (nym,
Nikt z ludzi, bydź niemoże niezmiennym, statecz-
Bo ażeby bydź stałym potrzeba bydź wiecznym.
Nareście byłby człowiek zanadto zuchwały,
W powszechnej niestałości gdyby sam był stały.
Ziemia coraz to nowym kwiatem się okrywa,
Xiężyc co miesiąc zawsze wzrasta i ubywa.
Co mówię? i w dniu jednym widziemy w naturze
I zimno i gorąco, pogodę i burze.
Wszystko mija i wraca z woli przyrodzenia,
Tak i my się zmieniamy, gdy wszystko się zmienia.

Dolbański.

Ty zdajesz się pochwalać to że kto szaleje,
Pomnij, co starożytne podają nam dzieje,
Twardowski, stałość duszy wyżéj życia cenił,
Szatanowi, jak mówią w słowie się niezmienił,
I choć widział przed sobą bliską zguby chwilę,
Stałym był, bo bydź stałym dał verbum nobile
On tobie w niezmienności niechaj będzie wzorem.

Walery.

Że wuj nic nieprzepuści! Czy wuj jest Cenzorem?

Dolbański.

Mówię jak wuj do ciebie, jak przyjaciel szczery,
Zgubisz, zgubisz sam siebie niebaczny Walery!
Wsławiony nie stałością, zmieniasz się dla zmiany,
I tylko jak gość jaki wszystkieś przebył stany,
A zamiast użyć nieba darów dobroczynnych,
Dziwactwem i zmiennością różnisz się od innych,
Tak żyjąc, na szacunek niezdołasz zasłużyć,
Lękaj się, jakąż bowiem przyszłość mam ci wróżyć,
Znużony sobą, światem, i światu niemiły,
Byś się oparł nieszczęściom, mieć niebędziesz siły.
Zawsze każdą ci chwilę nudota zasmuci,
A może wściekła rozpacz i dni twoje skróci.

SCENA XI.

Walery (sam)

Ustawne spotykanie nudów mi przyczynia.
Jeszcze niepowróciła . . . Cóż to za pustynia!
Panowie co tu stoją, widzieć się niedają,
Od rana do wieczora po mieście latają.
Bodajto w garnizonie! choćem w miejscu siedział,
Zawszem się coś nowego od gości dowiedział.
Ależ Xiążki postrzegam, te zastąpią ludzi,
Kto xiążki czytać może nigdy się niezanudzi.
Co tu pism peryodycznych? Wandy, Pamiętniki,

Sybille, Kuryjery, Gazety, Dzienniki.
Zobaczmy... (bierze jedno z pism i czyta)
,,Człowiek niestały, nie jest jednym człowie
,,kiem, pomnaża się tyle razy ile ma nowych
,,gustow i urojeń, w każdéj chwili jest tém czém
,, niebędzie, a będzie tem czém nigdy nie był,,
Kto to pisał? — X: mój Anonimie
Jeśli chcesz krytykować ogłoś twoje imie.
Bo łajać i taić się, szarlataństwo, zgroza,
Ale popatrzmy wierszy, nudzi mię ta proza.
(czyta na tylcu xiążki.)
Przekład Gorczyczewskiego, Satyry Boalo,
Pisma tego Autora, wszyscy prawie chwalą.
Przeczytajmy słów kilka.
,,I czarno i biało,
,, Co mu w wieczór jest ciemném, to rano jaśniało.
,,Dla wszystkich on jest przykry, sobie niedogodny
,, Częściej chęć swoją zmienia, niźli surdut modny.
,,Zawsze nie swoj, żądz różnych miotają nim burze,
,, Wczoraj tchórzył w szyszaku, dzisiaj dmie w ka-
(rzuca książkę ze złością) (pturze:)
Głupiec! Ci autorowie to sami oszczerce,
Ten kto pisze Satyry najgorsze ma serce.
Kleci wierszydła lada młodzik, lub półgłówek,
Suszy mózg, nad dobraniem zgłosek i rymówek.
Znudziła mię już proza, znudziły mię wiersze.
Lecz przecięż trzeba obrać lub drugie, lub pierwsze,

Bo choć byśmy połowę xiąg przewartowali,
Znajdziem że wszyscy wierszem lub prozą pisali.

Wspomnienie i Nadzieja.

Wspomnienie jest ozdobą przeszłości, nadzieja ozdobą przyszłości, pierwsze jest zmierzchem życia, a druga jest zorzą jego. Z wspomnieniem żyjemy jeszcze, przeszłosćć nie zupełnie jeszcze znikła przed nami, nadzieją już żyjemy, a przyszłość w obecność się zmienia. Wspomnienie jest obrazem naszą i czasu ręką w mniej lub więcej trwałych rysach kryślonym; lecz nie każdy może ujrzyć go i poradzić się w każdej chwili życia swojego. Nadzieja jest obrazem zawsze stojącym przed nami, co chwila zmienia go wyobraźnia nasza i tworzy mniej lub więcej zajmujące widoki, lecz tylko ręka czasu te rysy ustalić może. Te obrazy czas zaciera, a niekiedy i niszczy. Wspomnienia miłe są braćmi nadziei, lecz są szczęśliwsze, bo ich los już jest ustalony, bez obawy można cieszyć się niemi. Wspomnienia przykre trwogę w nas rodzą, szczęśliwy kto ją oddalić może; lecz któż będzie tak silnym i zręcznym, aby przykrą przeszłość zasłonić zdołał,

i tylko zajmował się miłym, pocieszającym i ośmielającym go wspomnieniem, albo przyszłością która się uśmiecha do niego, i każde chwile życia upiękni.

Wyobrażenia uczucia i czucia terazniejsze, chociaż rzeczywiste, są przemijającemi błyskami, a zaś wyobrażenia przeszłości lub przyszłości, przynoszą nam zawsze wspomnienie lub nadzieje, i tak jak pochodnie zawsze palące się, na chwile obecne miłe swiatło rzucają.

Pot-pourri.

15.

10

Swietne są Gwiazdy i Miesiąc, a jednak biędna swica jaśniej ludziom w nocy przyświeca.

Niech Pan Bóg broni! posądzać kogo o kradzież.... Ja też WcPana nieposądzam, ja tylko powiadam żebyś WcPan niebył szukał mojej kieski to bym ja był ją znalazł.

Łatwej Bogatemu zostać poczciwym niż poczciwemu bogatym.

Ale ja się niezdam do wojska, ja tylko na jedno oko widzę udwał Rekrut, to też dla żołnierza więcej nie potrzeba odpowiedział stary kapral, drugie oko jest tylko dla zbytku.

Głupcy bywają niedowarzeni, źli powarzeni, a srodzy zawsze surowi.

Dotąd Turcy jedli baraninę z ryżem, a teraz im przyprawili z gryką.

Brylant nie jest tego własnością co go nosi, tylko tego co na niego patrzy.

Przesiedlić się jesto to na innym stołku lub krześle usiąść — i tu niepotrzeba żadnego za świadczenia.

Moc jest długość kraju — Dochody szerokość, a Narodowość wysokość jego.

Pod Poznaniem jest Szelążek, dobrze że nie Dukat boby go żydzi dawno oberzneli (Szelążek miejsce do przechacki.)

Młodszy Horacjusz piękny sobie plan ułożył kiedy się bił z Kuryacjuszami, jak to sam opowiada w Tragedji znanej na naszym Teatrze.

Paraliżu choćby najmniejsze natarcie na człowieka, to jest pierwszy wizytowy bilet od śmierci.

Sprawiedliwość kładzie swoje wyroki na szalę, a kobiety kładą szale na siebie.

Suknia czyni człowieka! nie czyni suknia człowieka!... Czyni! — Nie czyni! — Jak mi tego WcPan dowiedziesz ? widziałem aktorkę po męzku grającą, a wszelako wiem dobrze że to nie był mężczyzna.

I Hultaje mają swoje znaczenia.

Każdy rosół ma w sobie coś Rewolucyjnego, bo w nim jest włoszczyzna i przy węglach się gotuje.

Ah! jaka to czuła scena! a Pani nie płaczesz? niemogę, bo jeszcze dziś muszę być na Herbacie.

Człowiek gra na butelce a podagra kalikuje, taka to dziś Muzykomanija.

Turcy ciągną tytuń, a Grecy ciągną Turków.

W Chinach tak wielka jest ludność, iż kazano z Ludzi magazyny zakładać, a to żeby popularność w swojej cenie niespadła.

Różnica między objadem na wydaniu, a panną na wydaniu jest ta, że objad na wydaniu stygnie kiedy się odwłóczy, a panna przeciwnie.

Druk i wolność w łacińskim mają z sobą niejakie kuzynostwo, a przynajmniej są imienniki sobie, bo jest L i b e r xiążka i L i b e r wolny.

Kobiety więcej i starowniej ubierają się dla nieprzyjaciółek, niźli dla przyjaciółek.

Dawniej dosyć było dwie osób do małżeństwa, a teraz dwie za mało.

Mamy takich którzy tak biorą dobrą radę jak niuch tabaki, więcej na ziemię niż do nosa.

Kochanka i żona obiedwie są niby francuzkie ciasteczka, jedne łatwe do strawienia a drugie ciężkie.

Zasiadać na Ratuszu jest pięknie, a siedzieć na ratuszu już źle.

Niech małe panienki czarno się nie ubierają, bo kot będzie myślał że to myszka i gotów porwać.

Żydek pewny na gorącym schwytany uczynku, ofiarował przysięgę że był niewinnym?.. i miał racją, gdyż bławatnym był kupcém, nie-winnym.

Który z naszych współziomków najsmutniejsze w nas obudza wspomnienie?... Koniec-polski.

Karawan, to jest śmiertelny Dyliżans.

Wieliczka ogoliła Brody.

Szczęśliwy Jenerał który i za życia ma kolumnę, i kolumnę ma po śmierci.

Teraźniejszy Rzym to jest, dobry teraźniejszy ocet, z dobrego dawnego wina.

Nieuszkodzi się porta choć straci Stambuł, bo jej zostanie jeszcze Konstantynopol i Carogród.

Bodaj Wandę mieć za żonę, gdyż co tydzień inna bywa.

Co się odwlecze, to nieuciecze.

Dobrze że Benefis nie jest Aloesem, boby dopiero co sto lat kwitnoł.

Niech kto chce źle na młodzież patrzy, kobiety nigdy tego niezrobią.

Dawniej grywano u nas Trajedje same tylko, teraz zwykli dodawać po nich jaką komedyjkę, niby chustkę żeby łzy obetrzeć.

Mówią: człowiek ten jest słaby, jest w lekarstwie, bajki, bo w nim bywa lekarstwo.

Odpowiedzialność niezaginęła i niezaginie, ale jaka odpowiedzialność — oto odpowiedzić, czyli nieuczynić tego komu o co prosi.

SZARADA.

Co rok się rodzę,
I co rok schodzę,
Mego życia dzień trzeci miłe ma wspomnienia,
Gdy weźmiesz głowę, reszta będzie głos jęczenia.

Helena.

W tenczas, kiedy miłość stała
A żywa, jak serca młode,
Za niewinność i urodę
Męzkie dłonie uzbrajała;
Kiedy Szlachetny młodzieniec
Wstępując w rycerskie szranki,
Krwią zdobyty chlubny wieniec
Składał u stóp swej kochanki;
Żył Władysław zawołany,
I z cnoty i zmęstwa znany.

Karzącą dłonią rzucona
Tłuszcza Tatarów zajadła,
Z Aziatyckich stepów łona
Na Polskie równiny spadła.
Jak przed sępem łupu chciwym
Lecą płoche gołębice,
Tak lud, z krzykiem przeraźliwym
Opuszcza kraju granice:
Wszędzie go ściga śmierć blada
Rozciągając zimne ręce,
Starość pod jej ciosem pada,
Szarpie serca niemowlęce;

Krew syna, pierś ojca maże,
Dziewice, hańbi swawola
Bezwstydność kazi ołtarze,
Rośnie na gruzach niewola.
Lecz naród klęską dotknięty
Wzniosł okrytą wieńcem głowę;
Obrażony honor święty
Wydarte szczęście domowe
Wszystkich zbudziły Polaków.
Pośród rycerskich orszaków
Wsławił się Władysław dzielny,
Miecz jego strach rozposcierał,
I groby hufcom otwierał
Szczepiąc wawrzyn nieśmiertelny.
Rozgromiwszy hordy wrogów,
Po dwuletnich trudach, pracy,
Wracają nasi rodacy,
Do miłych ojczystych progów.
Ku obrońcom miłej ziemi
Rącza wdzięczność ziomków leci,
Tłum starców, niewiast i dzieci:
Wita ich łzami rzewnemi.
Rycerz pełen uniesienia
Przyjmuje ziomków pochwały,
Lecz go milsze uwielbienia
W ustach Heleny czekały;

Tam więc bieży, gdzie na skałach
Stał ojców zamek wyniosły,
Tam dziecięciem biegł po wałach
Tam młodzieńcze siły wzrosły.
Tam to Heleny spojrzenie,
Pełne życia, boską siłą
Pierwsze dobywszy westchnienie,
Duszę w piersiach obudziło.
Któż pojmie smutki dręczące?
Kto zliczy cięzkie westchnienia
Przez dwa lata oddalenia,
Życie jej wyczerpające?
Kiedy po słońca promieniu
Dzień jasny na ziemię spływa
Gdy go śpiew ptasząt przyzywa,
Stęsknionych w ponurym cieniu;
Helena siada na murach,
Jak zorza przy wschodzie ranka:
A topiąc oczy swe w górach,
W nich upatruje kochanka.
O jak jej wszystko wspomina
Dawne niewinne zabawy!
Pnąca się w górę drożyna
W koło złocone murawy,
Buk dumny wierzchem wzniesionym,
Co burze na barkach nosi,

Wiatr, co na liściu zżołknionym
Smutek jesieni przynosi:
Każda fala srebrnej Skawy,
Każda góra i dolina,
Wszystko, wszystko jej wspomina
Niepowrócone zabawy.
Bo jak nie może w żałości,
Syn, wywołać ojca z grobu,
Jak nie ma, nie ma sposobu
Cofnąć czas do chwil przeszłości.
Pamięć ją tylko odtwarza,
Stroj kwiatem przeszłą wiosnę;
Głos matki, pienie radośne,
Jak echo wdzięczne powtarza;
Luby uśmiech przypomina,
I wzrokiem znajomym pieści!..
W niej Heleno! w niej jedyna,
Roskosz samotnych się mieści.
Raz gdy z zwykłem zamyśleniem
Wyszła na wysokie mury,
I witała z rozczuleniem
Rzekę, drzewa, skały, góry,
W tem, o szczęście! o radości!
Widzi swojego rycerza,
Pełen chwały ku niej zmierza,
Pełen chwały i miłości.
Grżmiący rumak go unosi,

Pianą krucze piersi bieli,
Takim go trwożni Tatarzy
Wśród krwawych bojów widzieli;
Rzekłbyś, że się ogniem żarzy
I że miłość Pana dzieli.
Już stanął Bohatyr młody
Nad skalistym Skawy brzegiem,
Rzuca się w spienione wody
Koń, nie zmordowany biegiem.
Z drżeniem Helena trwożliwa
Wśród bałwanów go postrzega,
Już ją nadzieja zdradliwa,
Już wszystko szczęście odbiega....
O! nie bój się być niezginął,
Nigdy on tak śmiałym nie był,
Choć już tyle bojów przebył,
Tyle szumnych rzek przepłynął.
Wreście o szczęście! radości!
Już obok piersi Rycerza
Tkliwe jej serce uderza,
Słodkiej posłuszne miłości.
Wkrótce ojciec osiwiały
Cnotą mocny, męstwem trwały,
Błogosławi lubej parze,
Mirtowym ozdabia wieńcem
I prowadzi przed ołtarze,
Tę, co z dziewiczym rumieńcem

W czystej dała się ofierze.
Niedługo miłej Helenie
Szczęście do szczęścia przybyło,
Kiedy nowe serca drżenie
Duszę matki ożywiło.
Kiedy w piersi swego syna
Odwagę ojca przelała,
I gdy w córce zajaśniała
Piękność i cnota matczyna.

J. K.

Do Laury.

Ah! widzisz Lauro kochana
Jaka zaszła we mnie zmiana,
Czuję niepewność i trwogę,
Sam siebie pojąć nie mogę.

Dawniej dzielny z śmiałem czołem
I przed despotą stanąłem,
Prawdę mówiłem z zapałem,
Trwogi z nazwiska nieznałem.

Dziś choć zbliża się rozstanie
Lauro moja ubóstwiona,

Dziś jedno trwożne wyznanie
Już na ustach moich kona.

Niepewność mem sercem chwieje,
Wolę przyjemne wspomnienie,
Wolę wziąść z sobą nadzieję,
Niż nieszczęścia zapewnięnie.

Lecz choć bliskie pożegnanie,
A chwila nieoceniona,
Jednakże trwożne wyznanie
Jeszcze na mych nstach kona.

Pytanie.

Słodki sen z powieki znika,
Nagły płomień mię przenika,
Choć noc zgasi światło dzienne,
Myśli moje nieodmienne.
Ciągła tęskność serce rani,
Ciągła nieśmiałość i w mowie;
Ah racz mi powiedzieć Pani,
Jak to uczucie się zowie?

Gdy ten sam obraz uroczy
Zawsze mi staje przed oczy,

Kiedy to co mię czaruję
Szukam i wszędzie znajduje.
Gdy szczęście chociaż stroskani
Znaleźć możem w jednem słowie,
Ach! racz mi powiedzieć Pani,
Jak to uczucie się zowie?

Gdy pragniem rozmyślać sami,
Gdy gardziemy zabawami,
Gdy przyjaźni związek święty
Nie tak mocne ma ponęty;
Wprzód do życia przywiązani,
Dziś nas wiąże tęskność tkliwa,
Ach! racz mi powiedzieć Pani
Jak się to czucie nazywa?

Dziwactwo.

Z dzieła Pani Malles de Beaulieu pod tytułem le Labruyere des jeunes demoiselles 1821 r.

Matka czytanie tego swej córce poleci.
Metromania.

Malwina ozdobiona wszelkiemi wdziękami postaci i twarzy, zachwycała każdego z patrzących;

łatwo więc mogła pozyskać sobie przychylność wszystkich, lecz, dla dziwactwa swego utrwalić jej nie umiała. Tej, którą wczoraj z największą przyjęła uprzejmością, dziś już zdawała się niepoznawać. Po zażyłości następowała zimna obojętność; widziano ją w jednej chwili już wesołą, już ponurą; dziś rozmawiała bez przestannie, nazajutrz zaledwie słowo przemowiła. Towarzyszki jej, znużone tą odmiennością przestały dzielić jej zabawy, w których żadnego wdzięku nie znajdywały.

Malwina najszczerszą przyjaźń oświadczała Natalij. Wpoczątkach wspólnego obcowania, gust ich i uczucia z dawały się bydź jednakowemi wszystko winno było łączyć i utrwalać powziętą przyjaźn. Dobra i czuła Natalia istotnie się do towarzyszki przywiązała. Postrzegła w krótce zmienność jej wyobrażeń, lecz przekonana że sama nie była bez wady, uniewinniała ją skrycie, znajwiększą powolnością ulegała jej dziwactwu, bo kochała, i pewną była że jest kochaną od swojej przyjaciołki. Malwina była sierotą, bawiła się w domu ciotki, myślała o samych rozrywkach, nie zbywało jej na sposobności: mogła sama wedle upodobania zapraszać ulubione osoby, mogła wychodzić gdziekolwiek chciała pod dozorem Pani Dumont guwernantki swojej, towarzyszącej jej dla samej przystojności, bez mocy wzbronienia jej czegokolwiek

żądała. Kareta ciotki czekała na rozkazy Malwiny, również jak jej zamożna kassa starcząca wszelkim wymysłom ukochanej siostrzenicy. Mniemam że czytelniczki moje zazdroszczą potajemnie losowi Malwiny, lub myślą przynajmniej że ona najszczęśliwszą bydź musiała. Powinnam wywieść je zbłędu; Malwina gdziekolwiek i czemkolwiek pragnęła się zabawić, wszędzie znajdywała ponurą nudotę: przez dni kilka pracując nad zamiarem zrobienia sobie rozrywki, traciła do niej upodobanie wprzód, niźli się nią zajęła. Częstokroć zamiast jechania na Teatr, gdzie najznakomitsza z Trajedji wystawianą bydź miała, nagle zmieniwszy zamiar wyjeżdza na Operę do innego Teatru; tu znów żałuje że opuściła Trajedyą, nudzi się ziewa i zasypia. To wszystko Natalij zdawało się nadzwyczajnem, bo chociaż dostatecznie ceniła rożnicę widowisk, wszystkiem się jednak zabawić mogła.

Malwina nie była jeszcze w Montmorency, słyszała nieraz chwalących piękność tych okolic, i przyjemność widoków w które obfitowały. Malwina powzięła zamiar zwiedzenia miejsca tego, zaprosiła do kompanji sześć młodych towarzyszek, a tak była już pewną przyjemnego podróżowania. 3. dni trzeba było czekać Niedzieli w której jej towarzyszki przybydź miały, każdy dzień dla Malwiny sta-

wał się rokiem, ponura i milcząca dręczyła się oczekiwaniem, a co smutniejsza, w sobotę wieczorem, zaproszone towarzyszki listownie się jej wymówiły. Panny te spiknęły się przeciw Malwinie; znużone jej grymasami chciały dowieść, że jej towarzystwo nie było dla nich przyjemnem. Malwina zmartwiła się tym wypadkiem, lecz nie zaniechała powziętego zamiaru, „choćbym się na śmierć znudzić miała, mówiła do siebie, dokonam swojego.“ — Natalja niewiedząca o utracie towarzyszek, przybyła w Niedzielę rano, nie smuciło to jej bynajmniej, wraz z Malwiną siadła do pojazdu, Pani Dumont z niemi, i puściły się w podróż.

Natalja pragnęła uprzyjemnić drogę śpiewaniem i dowcipnemi rozmowami, lecz Malwina zaledwie jej jednem słówkiem odpowiadała. „Szczególniejszego jesteś humoru, odezwała się nakoniec, nic cię przeciwnego nie spotkało, lecz przynajmniej cudze cierpienia winnaś podzielać. — Dzieliłabym umartwienie twoje gdybyś je mieć mogła, lecz nic nie widzę tak smutnego dla ciebie: miałaś największą ochotę jechania do Montmorency; jedziemy: jeżeli towarzystwo nasze nie dość licznem znajdujesz, podejmuję się oneż powiększyć. Jest nas trzy tylko, a na osób dziesięć żywności mamy, nie lękaj się, niezabraknie nam współbiesiadniczek. Malwina nierozumiejąc dostatecznie zamiaru przy-

jaciółki, zaczęła być weselszą, a dalsza podróż odbywała się przyjemniej. Wjeżdżając na dolinę cieszyły się wszystkie trzy widokiem czarującym który się im przedstawiał. Spostrzegły na wzniosłej górze kościół wraz z osadą Montmorency, i powoli spadzistą drogą ku niej się zbliżały. Mieszkańce wychodząc z nabożeństwa gromadzili się na około; Natalja zbliżywszy się do grona młodych wieśniaczek, przyjacielskim głosem prosiła je aby wskazały miejsce wygodne do śniadania, i aby wraz z nią do uczty należały. Smiałe wieśniaczki niedały się długo prosić, wśród pięknego gaju zastawiono jedzenie, a wieśniaczki obok Malwiny i Natalji skwapliwie zasiadły. Malwina w lepszym już humorze będąca, rada wszystkim, cieszyła się z apetytu zaproszonych. Po śniadaniu udały się na góry dla przypatrzenia się pięknemu położeniu miejsca. Natalja niemogła się nasycić widokiem czarujących obrazów, radaby tam dłużej pozostać; lecz Malwina chciała opuścić góry, aby się w dolinie grą jaką z wieśniaczkami zabawić. W dziesięć minut znudziła ją gra każda, wybierała inną; niepodobało się to wieśniaczkom, postrzegły że Malwina mniemała iż nabyła prawa do zarządzania niemi podług woli, i że jeśliby nadal przy niej pozostały, musiałyby do nocy ślepo ulegać jej rozkazom. Postanowiły przeto pożegnać Malwinę, oświadczając jej

że na nie rodzice czekają i razem się oddalić.

Ten postępek rozgniewał Malwinę, żaliła się na ich niewdzięczność, pragnęła by się wraz z nią i Natalja gniewała. „Malwino! odpowiedziała tamta, nie zdaje mi się aby te wieśniaczki tak źle postąpiły jako ty rozumiesz, wolność droga dla każdego wieku, tym bardziej w zabawach panować powinna. Towarzyszki twoje z miasta, oddaliłaś od siebie przez to, żeś chciała aby uległy twym kaprysom, te którem ja przywiodła, temże samem odstręczyłaś dziwactwem. Wolały się wyrzec wybornego objadu, aniżeli upodobanie swoje, twojemu poświęcać, toż samo zawsze nastąpi, jeśli nie nauczysz się ulegać nawzajem, jeśli zostaniesz przy dziwactwie twojem, wszelkie przyjaciołki utracisz. Ja sama która cię tak mocno kocham, nie ręczę by mię kiedykolwiek postępki twoje nie znużyły, wyczerpnie się moja uprzejmość, a tak przyjaźń nasza ustanie. Te słowa jak gdyby piorun, przeraziły Malwinę; nigdy nie pomyślała aby Natalja z nią się rozłączyć mogła, gniew jej ustąpił rozrzewnieniu. Zakryła rękoma twarz łzami oblaną; jej westchnienia i łkanie zmiękczyły Natalią, lecz przymuszała się, aby więcej dać uczuć Malwinie potrzebę zaniechania dziwactwa. „Czy i ty także chcesz mię opuścić Nataljo, odezwała się łkając Malwina, czyliż niebyłoby szlachetniej ażebyś mi po-

mogłą pokonać wadę która mię unieszczęśliwia. — Dla czego wprzódy mię nie napomniałaś? możeszli powiedzieć żem odrzuciła kiedy twoję radę? Zmieszała się na chwilę Natalja, uczuła się winną, że wcześniej nie użyła władzy jaką miała nad jej sercem. Rozrzewniona jej czułością, przycisnęła ją do serca, i przyrzekła że pomagać jej będzie w tej szlachetnej walce z namiętnościami. Pani Dumont przydała rady swoje do rad Natalij, a od tej chwili Malwina zaczęła pracować nad poprawą swoją. Codziennie z rana pół godziny poświęcała rozmyślaniu nad wadą swoją. Postanowiła niezmieniać nigdy zamiaru raz już utworzonego, i nie bawić siebie samej kosztem współtowarzyszek. Przyiaźń jej ku Natalij co raz bardziej wzrastała, Natalia cieszyła się szczęśliwą odmianą Malwiny, już teraz do wdzięków ciała uprzejmość i słodycz łączącej.

Widzieć się dają nie raz osoby dziwaczne, którym zaufać nie można: grzeczność wyświadczona ci od nich dnia jednego, może bydź rękojmią że się nazajutrz z tobą jak najgorzej obejdą.

Klotylda przechodzi wedle ciebie, ty się jej kłaniasz, ona rozmyśla czyli się ma nawzajem odkłonić: wprawiłeś ją w niepewność, i za nim ona coś postanowi, już odniej daleko odejdziesz. Lecz nie urażaj się bynajmniej; jutro, jeżeli cię spotka,

pierwszy krok w powitaniu uczyni, oświadczy żal że cię długo nie widziała, ściśnie cię za rękę, i nie będzie cię mogła opuścić.

O Grzeczności.

Grzeczność nie jest bynajmniej obłudą przez zwyczaj poważnioną, jest to rozsądna względność na której zasadza się cały wdzięk towarzystwa. Gdyby być mogło zgromadzenie, w którem by każdy mocą nadprzyrodzoną zmuszonym był słósować postępowanie swoje i rozmowę do tego co w głębi serca myśli, zniknęłaby wzajemna grzeczność, zniknęłyby obowiązujące słowa; a natomiast zazdrość, niesłuszne uprzedzenia, i krzywdząca podejrzliwość obwieściłyby się wyraźnie, byłyby urazy za urazy, a salon takowy stałby się polem utarczywej walki.

Przypatrzmy się towarzystwu w którem grzeczność panuje, każdy w nim pragnie się drugiemu podobać, nikt tam nie jest bez wzajemnego uszanowania i względu, każdy wychodzi zadowolniony z tych których widział, a ich samych zadowolnionemi z siebie pozostawia.

Lecz powiesz mi, jako! ja okazuję szacunek dla ludzi, którzy nań nie zasługują, wzgląd dla tych których może mniej ważyć powinienem; nie jest że to obłudą? Nie, bez wątpienia. — Grzeczność jest monetą obiegową, którą każdy umie oceniać: zwyczajne oświadczenia nie zwodzą nikogo, przyjmują się one w wartości realnej, i płacą się w nieodmienny sposób.

Tak okazawszy potrzebę grzeczności, wspomnieć winniśmy, na czem się ona zasadza. Jednem z pierwszych jej prawideł jest umieć słuchać. Nadewszystko młode damy zachować je powinny; gadatliwość bowiem główną ich wadę stanowi, wymaga ono odwagi, bo obowiązuje do znoszenia nudów, i słuchania z uwagą oświadczeń zimnych, czczych, a częstokroć dziecinnych.

Wiktorja robi pytanie, a nie słuchała nań odpowiedzi, przerywa opowiedanie bez względu na rzecz o którą się pytano, albo jeśli dozwoliła je skończyć, pyta gdzie się zdarzył przypadek? lubo miejsce onego na początku opowiadający oznajmił. Dla roztargnienia swego jest natrętną, przeprasza i uniewinnia się gdy to do siebie postrzeże, lecz nie może zwyciężyć lekkości umysłu swojego. Jeśli się nie poprawi Wiktorja, nigdy grzeczną nie będzie.

Helena też same ma wady, lecz więcej jeszcze

nie są one do przebaczenia, dobry ton każe jej być roztargnioną, pragnie aby sądzono że zawsze jest mocno zajętą, i oddaną poważnemu rozmyślaniu. Kilka razy do niej mówić potrzeba za nim się odbierze odpowiedź, nakoniec obudza się jakoby ze snu, gani roztargnienie, i prosi, by jej o co rzecz idzie, na nowo powiedziano. Helena się niepoprawi nigdy, bo sama z siebie jest zadowolnioną, wystawia sobie, że jest celem podziwienia, i sądzi że niezdoła poddać się drobnym względom, których grzeczność wymaga.

Donoszą o przybyciu Pani B... i jej córki: uważajcie tę pannę, jej postępowanie winno być wzorem dla wszystkich. Emilja wita z uszanowaniem gospodynię domu i damy przytomne, oznacza w niepojętych odcieniach, wzgląd swój dla dostojeństw i dla wieku; niewie ona, czyli szanować starość modnie jest lub nie, serce jej mówi że powinna, posłuszną jest przeto przekonaniu własnemu. Jej kibić jest przystojną i szlachetną: jeśli rozmowa jest powszechną, słucha jej z pilnością, ażeby była w stanie dać dostateczną odpowiedź, gdy w rozmowę wciągniętą będzie. Jeśli kto użyje złego wyrażenia, lub pobłądzi w czemkolwiek, Emilją nie uśmiechnie się złośliwie dla pokazania że postrzegła omyłkę. Z skromnością odpowiada na oświadczenia grzeczności, mniej im w ogólności zawierza, lecz czułą jest

na pochwały ludzi rozsądnych gdy ją przekonają, że zasłużyła na nie.

Emilja jest uprzejmą dla współtowarzyszek swoich, rozmawia z niemi o rzeczach najprzyzwoitszych, mówi do każdej o tem co ją obchodzi, do Róży o jej kapeluszach i piórach, do Justyny o balu na którym była, do Zofji o jej bracie w wojsku służącym. Emilja zachwyca wszystkich, całą jej sztuką jest dobroć wrodzona, przez którą stara się przypodobać, a lęka się kogo kolwiek obrazić.

Grzeczność stosuje się do obyczajów i zwyczajów przyjętych. Zmienia się ona podług czasu, miejsca, osób: gdyby Emilja wojażowała po wszystkich krajach Europy, wszędzie byłaby grzeczną, pomimo różnicy obyczajów; wrodzoną żądzą podobania się, każdego miejsca natychmiastby pojęła zwyczaje.

Nic nie jest więcej nie przyzwoitem dla młodej osoby, jak utrzymywać się przy swem zdaniu upornie, chociażby w rzeczach zupełnie jej wiadomych. Grzeczność każe ustąpić, ona także usposabia do znoszenia dziwacznych humorów z ktoremi się często spotykać musim: Osoba grzeczna stara się pojednać wszystkie umysły i utrzymywać zgodę, bez której żadne towarzystwo ostać się nie może.

Smiać lub chychotać się w zgromadzeniu osób jest wielką nieprzyzwoitością, zwyczajną jest je-

dnakże młodym pannom, niezupełnie dobrze wychowanym. Osoby podejrzliwe sądzą, iż śmiejące się bawią się ich kosztem i nie są im za to wdzięcznemi, drudzy litują się nad niemi, bo wiedzą, że są więcej nie rozsądne jak złośliwe.

Język miłośny.

Oczy i ręce języka nie mają,
Ich mowa przecież dobrze mi jest znana,
Gdy spojrzy na mnie, oczy Juljana
Słowa nie mówią, jednak przemawiają.

Czuję gdy ręką dotyka mej ręki,
Jego uściśnień potężna wymowa
Obudza miłość, pomnaża jej wdzięki,
Przemawia do mnie, nie mówiąc i słowa.

I ja gdy miłość w sercu moim wzrośnie.
Scisnę za rękę kochanka drogiego,
Czule westchnąwszy, spojrzawszy miłośnie,
Słowa nie mówiąc, przemówię do niego.

Która Godzina?

Egipcyanię nauczyli Grekow pytać się **która godzina?** od kogo się nauczyli Egipcianie? odpowiedź na to ginie w nocy przeszłości.

Pliniusz utrzymuje że Anaxymander pierwszym był czasu znawcą: w kilka wieków kwadrans jego przeniesiono do Sycylij, a Waleryusz Messala zaprowadził do Rzymu. Za Konsulostwa Scypiona Nazyki w miejsce kwadransów wynaleziono zegary hidrauliczne. Ileż to trzeba było pokonać trudności aby wiedzieć **która godzina**.

Kalif Harun Alraszid posłał Karólowi W: zegar, jakiego ten Monarcha w żadném mieście Państwa swego, dotąd nie pośiadał. Pod ow czas wnocy głosem oznajmywali stroże upłynioną godzinę, teraz każdy ma swój zegarek, a pyta się przecież **która godzina?**

Pytający się o obecną godzinę, mniej jest nią zajęty, niżeli następującą, to zbliżenie dwóch rozmaitych czasów rodzi w wyobraźni trzeci: przypominając sobie to co ma się robić, daje się sąd o tem co się zrobiło. Pytanie **ktora godzina?** jest zasadą rozważania nadającą działalność myśli, ruch życiu, i kierunek przedsięwzięciom, wieleż

to ludzi nie wie co myślą, co robią, co zamierzyli, jedynie dla tego że nie pytają się często która godzina.

Przekonany jestem iż ten coby wyrazy te nad wszystkiemi drzwiami w mieszkaniu swojem napisał, żadnej by chwili napróżno nie strawił: bo żeby dobrze czas oceniać, mierzyć go potrzeba.

Ojcowie, matki i nauczyciele otoczeni dziećmi lub wychowańcami, niepowinni zapominać o ważności pytania tego! każda chwila rodzi nowe wyobrażenia w młodocianym umyśle. Osiągną cel do którego dążą, jeżeli się pytać będą która jest godzina.?

Odmiany jakich doznajemy dają się łatwo poznawać w początkach życia naszego, ciąg ich nigdy nie jest przerwanym, one zapełniają przedział między dzieciństwem, wiekiem dojrzałym i zgrzybiałością. Każda godzina oznaczoną jest przez czas który stwarza, doskonali, i niszczy wszystko. Pod tym względem pytanie czem jest? czém byłem? czem będę? zawiera się w pytaniu która godzina.

Gdy wypełnim jakowy czyn szlachetny, a spojrzemy na zegarek, godzina ta stanie się słodką nauką przyszłości, a słodszą jeszcze przeszłości pamięcią. Szczęśliwy któryby mógł podobnie co chwi-

postępywać, godzinę jego radosne składały by minuty i mógłby sie sam siebie często zapytywać która godzina?

Orzeł i Żuraw.

BAJKA.

Witaj „rzekł Orzeł“ Żurawiu z podróży,
Twój powrót cieszy i wiosnę nam wróży.
Usiądź na bliższych zagonach
I powiedz, jakżeś czas trawił,
Jakeś się bawił
W cudzoziemskich stronach?
Ci co tak daleko lecą
Zwykle korzystają nięco.
I z twojej pewnie będziem mieli łaski,
Nowe poprawy, nowe wynalazki:
Jak trzeba żywność i zdobyć i chować,
Jak gniazda budować,
Jak wroga unikać,
Jak się czubić, jak umykać...
„Stój! przerwał Żuraw, stój stary gaduło!
Cóż ci się we łbie usnuło
Że się każdy trudzi lotem,

By was uczyć za powrotem—
Przeleciałem obce kraje,
Bo tak nasze chcą zwyczaje,
A nie poto by się męczyć,
Wszystko śledzić, siebie dręczyć;
Lecz mądrze chodzę, rezolutniej krzyczę,
To umiem, tego uczyć ci się życzę."
Skoczył Orzeł przerażony,
Aż się pierze na nim stawia,
Błysnął okiem, ścisnął szpony,
I tak wrzasnął na Żurawia:
Niech cię sępy porwą w sztuki,
I z twym lotem
I z powrotem,
Co za głupstwa, banialuki!
Jednak — Ach znajdziesz półgłówków zbyt wiele
Co ciebie, że krzyczysz śmiele,
Żeś mógł z rozpusty wędrować
Będą wielbić i małpować.
Niechaj niewróci powtarzam jeszcze,
(Gdyż to dla kraju w liczbę nieszczęść mieszczę.)
Ten co niebaczny na dobre przykłady,
Ze swym powrotem same niosąc wady,
Zbiór tylko cudzych śmieszności nam stawi.
O jakże wiele jest u nas Żurawi!

Teatr Narodowy.

Dnia 11. Maja w Operze Hilary. JP. Wajnert objął po Panu Dmuszewskim rolę Hilarego, z upodobaniem widziała publiczność co raz większe tak w jego śpiewie, jako i grze postępy, spodziewać się należy, że Pan Wajnert gdy z czasem większej wprawy i śmiałości nabierze, zaradzi choć w części brakowi osób zdatnych do Opery, już tak mocno czuć się dającemu. Liczne oklaski mianowicie po odśpiewaniu kilku Arji z pierwszego Aktu, były usiłowań jego nagrodą.

W przeszłą niedzielę wystawiono po raz pierwszy na Teatrze Narodowym Komedyę w jednym Akcie pod tytułem Krętosz czyli Lokaj bez służby. Dla dobrego układu, zgrabnej Intrygi, i tłumaczenia lepszego nad wiele innych, sztuka ta zawsze podobać się może.

Pan Żołkowski w roli Krętosza, i P: Zdanowicz grający Parafjanina najskuteczniej usiłowali zabawić dość licznie zebraną publiczność.

Pot-pourri.

16.

11

Ten spi najlepiej kto niewie otem że źle spi.

Ile razy wiosna nadchodzi zaraz się kobiety biorą do Parterowych kapeluszów a jak nastają kapelusze parterowe tak znów parter teatralny zaczyna być pusty, a choć on sam jeden na pięć set głów by wystarczył.

Modlcie się teraz o deszcz a to wszyscy, mawiał pewien Xiądz, bo po Swiętym Janie lada Baba oniego uprosi.

Wszędzie się biją, kiedy też miłość poczyną się od bicia serca.

Gdyby cały świat był ślepy toby ludzie nie potrzebowali być dobroczynni na oko; wspaniali na oko, życzliwi na oko, wierni na oko i tam dalej.

Ponieważ prawdę wbawełnę obwijają, to jej strasznie będzie gorąco wczasie teraźniejszych upałów.

Nie którzy dla tego dręczą bliźnich swoich gdyż ktoś im powiadał że jak pojdą do piekła, tak zaraz na diabłów awansować będą, bo już znają sztukę dręczenia.

W Królestwie Niebieskim tylko dobra Monetą ma swoją kurencją, niech się więc żydzi nie spodziewają tam swojego kursu, bo są Kulfony.

Wołał na konia Woziwoda wi! kary, wi! kary, a wikary szedł i ustawnie się oglądał kto na niego woła.

Dotąd nosili obłudnicy płaszcz na dwóch ramionach, że zaś więcej ramion mieć nie można tedy zato będą nosić po cztery płaszcze.

Życia ludzkie podobne są do strumieni wód słodkich, a śmierć do morza, jak tamte wpadną do

niego stają się także cierpkiemi, gorzkiemi, nie zdatnemi do użycia.

Pszczółka Krakowska zaczęła jednemu z tutejszych Dyrektorów muzyki sypać mogiłę, co jest nie na swoim miejscu, bo ten żyje jeszcze.

W tych czasach rewolucji Francuzkiej, kiedy nie tylko wszelkie zniesiono tytuły, ale nawet i kalendarze zmieniono, taką rozmowę miał pewien Jegomość z Policją, gdy przyszedł do niej po paszport.

Qui es tu? Zapytał się Prezydent policji.

On m' appelle Monsieur de St Janvier.

Comment? Monsieur? Il n' ya plus de Monsieur en France,

Pardon! Je m' appelle de St-Janvier.

Il n' y a plus de de

Je me nommerai donc Saint-Janvier.

Il n' ya plus de Saint.

Eh bien, en ce cas, Janvier tout court.

Il n' ya plus de Janvier.

Ma foi! Citoyen! Appellez moi maintenant comme vous voudrez!

W zimie kasztany grzeją a w lecie kasztany chłodzą (futro i Drzewo.)

Czego Wacpan w tak szerokich pantalonach chodzisz? zawołał Pedant professor, na młodego studenta co go odwiedzał; bo teraz jest taka moda odpowiedział: — ale do ludzi zacnych w takich pantalonach się nie wchodzi? — Nie niewchodzi się...

Nie zawsze wygoda ludziom smakuje. Lepiej w domu cały dzień stać, niż w kozie godzinę siedzieć.

Skąpcy, sknery, mają także swoje fixacje, i to częściej jak kto inny: jednemu skąpcy śniło się że stracił swoje pieniądze, nazajutrz obudziwszy się, zaraz się powiesił, drugi znowu umierając, sobie samemu cały majątek zapisał.

Jeden wynajął wszystkie pokoje w swojej kamienicy, a teraz musi nająć dla siebie pokój u żony.

Czy jest Jegomość w domu? — nie ma, wyszedł — a syn jego? — także wyszedł — to ja poczekam, a tym czasem przy piecu troche się u-grzeję — i ciepło już wyszło mój Panie — tak zimnego przyjęcia nigdy się niespodziewałem rzekł süplikant i poszedł.

Dawnobym się rozwiodła z moim mężem ale mamy troje dzieci, niewiedzieć jak się tu niemi podzielić — to poczekajcie na czwarte a w tenczas bardzo łatwy będzie podział.

Co tam słychać Killigrew? zapytał Karól drugi swojego nadwórnego błazna, — Wasza Królewska mość przestąpiłeś wczora prawa krajowe — Jakto? zapyta monarcha, boś przebaczył tym którzy je przestąpili odpowiedział Killigrew.

Malarstwo jest zakazane w Turcyj ale rzeźbiarstwo widzę dozwolone nie masz bowiem dnia żeby ze dwudziestu niewyrznięto Greków (tak donoszą.)

Heraldyka i kuśnierstwo w tem są podobne

że się najbardziej starają oto aby swoje przodki wycelować.

Strasznie nam gorąco, czy niemasz tu czem się ochłodzić? i owszem z całego serca.. wziął odemknął okno, chłodź się terz przyjacielu! (piękny traktament)

Prawdy mówić nie można, prawda w oczy kole, prawdy słuchać niechcą, prawdy dotknąć niewolno, ha, to ostatecznie muszą prawdę wąchać— aby jeden zmysł miał swói jaki taki posiłek.

Kruk żyje długo choć kradnie, może i ludzie dla tego się biorą do chapanki żeby swoje życie przedłużyć.

Choć garbaci niezdali się na prostych żołnierzy, ale możnaby z nich Baterje robić.

Kopczyński powiada że mowa jest nato aby wyjawiała myśli człowieka, a Tajlerand utrzymuje że jest na to aby ukrywała myśli jego.

Ulica Miodowa co raz słodsza się robi, bo co raz więcej cukierni na niej przybywa.

Wejść w małżeństwo jest zapewne krok bohaterski, bo pojmując żonę, zaraz człowiek i krzyż dostaje. (imaginacja)

Już i wyrazy odmieniły swoje koryto, i tak przymiotnik słuszny od czego innego się zaczyna; może być mały słuszny człowiek, a przeciwnie słuszny nie słuszny.

Bodaj czy dowcip nie jest umysłową świerzbą.

Na drodze prawnej niktby się nie obłąkał, gdyby ją sama sprawiedliwość wskazywała, ale ona choćby chciała to nie może, bo jej oczy zawiązano.

Miłość tworzy wszystkie roskosze, czas wszystkie je niszczy: któreż z nich jest mocniejsze?

Na parterze trzeba kapalusze zdejmować a parterowe kapelusze przed nikim się nie zdejmują.

Stolica jest głową kraju a wioski żołądkiem jego: a kiedy żołądek pusty to źle.

Ten Jegomość lubi ubierać kobietki, za to też one go rozbierają.

Bałamuctwo także sobie jest kantor Wexlowy tak człowieka zmieni że nareście kurs utraci.

Przyjaźń Befsztyk a miłość karmelki ale i tego i tego nie zawsze darmo dostanie.

SZARADA.

Lubią mię ludzie jak mieszkańca wody
Gdy mnie obrócisz nie cierpią narody.

Znaczenie przeszłej Szarady (a powinno być Logogryfiu) jest M a j.

Samotnik.

Z Francuzkiego Pana D' Arlincourt.

Romans ten przed kilką miesiącami w Paryżu wydany, powszechnie się podobał i już kilkakrotnie przedrukowany został. Gdy zakres Wandy nie pozwala mi całe to dzieło nawet częściami umieszczać; przymuszony jestem ograniczyć się na znakomitszych wyciągach; wiążąc je między sobą krótką treścią wypadków tak, aby czytelnicy ile możności zupełny obraz przed oczyma mieć mogli.

F. D.

Po nad jeziorem Morat w Szwajcarji w piętnastym wieku, stało opactwo Underlach; Karól Zuchwały Xżę Burgundji, prowadząc wojnę z Szwajcarami wydał je na łup żołnierzy. Wszystkich zakonników zamordowano, lecz wkrótce klęska na tejże równinie Morat; a potem bitwa pod Nancy obaliła potęgę Karóla. Nie daleko murów tego miasta, zeszpecone ciało Karóla wydobyto z zamarzłego stawu, w któren jak paź jego utrzymywał, Xżę ugodzony śmiertelnym grotem wpadł pod czas bitwy. W kilka lat po tem zdarzeniu osiadł w opuszczonem opactwie Underlachu Baron Herstall je-

go właściciel. Przepędził on młodość na dworze Xiążąt Burgundji, hymen złączył go z celem wszystkich jego uczuciów, urodzenie córki dopełniło jego życzenia; lecz trwałe szczęście nie jest udziałem człowieka, często sama pomyślność jakby klęski przepowiednia, złowróżbe światło rzuca: sroga towarzyszka śmierci fortuna, dla tego tylko kwiatami swoich ulubieńców uwieńcza, aby ich ozdobionych niemi na ofiarę wskazała. Herstall utracił najdroższą żonę, pozostała mu córka, gdy ta dorosła, uwiódł ją Karól Zuchwały i wydarł z łona ojcowskiego: opuścił ją potem, a nieszczęśliwa dopiero przy samym zgonie odważyła się wezwać obrażonego ojca; przybył, lecz tylko zwłoki jej zastał. Temi ciosami przywalony obmierził życie i w tym opuszczonym klasztorze osiadł. Każdego wieczora chodził do kaplicy zanosić modły do Boga. Klęcząc u świętych ołtarzy, Boże! zawoła nieszczęśliwy, czyliż śmierć zapomniała o mnie? ach! już od dawna życie jest dla mnie wycieńczonem polem, spiekłym piaskiem wydającym tylko same ciernie i gorzkie zioła. O wy! których pienia rozlegały się niegdyś po tych sklepieniach, cienie święte! odpowiedzcie czy jeszcze nie dosyć długo błądziłem w ciemnościach bytu? czyliż nie zasłużyłem, aby niebo otworzyło mi nareście tę bramę światła, którą człowiek grobem nazywa?

Rzekł: krzyk żałobnego ptaka i szum wiatrów, same tylko przerywały milczenie nocy. Herstall podniosł się, otoczony grobami, blady, nie wzruszony, z lampą w ręku, z twarzą zoraną przez wiek i cierpienia, wydaje się jak duch boleści unoszący się nad popiołem umarłych.

Lekki szmer przerwał zamyślenie jego, słodki głos niewinności wymówił imie Herstalla, starzec postrzegł klączącą przy sobie czułą i zapłakaną Elodją. (Młoda sierota, Elodja, siostrzenica Herstalla mieszka z nim razem.) Mój ojcze! rzekła młoda dziewica Underlachu, błagasz niebo o śmierć, a ze mną cóż się stanie na ziemi.? Mówiąc te słowa przyciska do serca zimną rękę starca, a jej łzy milczące dopełniają wyrzutu.

Elodja była córką hrabiego Saint-Maur, niegdyś przyjaciela i powiernika Karóla Zuchwałego. Raz, pospólstwo oburzone okrucieństwem i uciemiężeniem Xięcia, zaczęło buntownicze wydawać okrzyki. Hrabia Saint-Maur był w tenczas przy Karólu. Odgłos, niech żyje Saint-Maur! obił się o uszy Xięcia. Karól rozumiał że Hrabia jest naczelnikiem buntu, w pierwszym zapędzie rozkazał na niego straży uderzyć, i Saint-Maur życie utracił. Broniąc swojej sławy obwinił hrabiego o spisek, zmyślił dowody, i dobra jego skonfiskował. Nieszczęśliwa żona hrabiego Saint-Maur uszła z swoją córką

Elodją, a ledwo co przybyła do brata i oddała mu ją w opiekę, żyć przestała.

Elodja z okna swojego często przyglądała się pięknym okolicom Underlachu. Raz oczy jej zwrócone były na najwyższą górę oświeconą promieniami zachodzącego słońca. Kochana Urszulo rzekła do swojej starej piastunki, jak piękne są promienie słońca, odbite o tę niezmierną skałę. — Dla Boga! odwróć od niej swe oczy, ta skała jest *Góra Dzika*. Elodja rozśmiała się. Cóż ta góra ma w sobie tak strasznego? — Tam to mieszka *Samotnik*. Wyrzekłszy to imie Urszula zadrżała. Elodja nie chciała jej się więcej wypytywać, i zeszła do ogrodów klasztornych. Któż to jest ten Samotnik z Góry Dzikiej, mówiła sama do siebie: imie jego trwogą przeraża, a jednakże cała okolica brzmi odgłosem jego dobrodziejstw?

Wracając do Klasztoru, spotkała wuja któremu towarzyszył Anzelm czcigodny Kapłan całej tej ustroni. Szanowny Anzelmie rzekła po krótkiem milczeniu czy widziałeś kiedy Samotnika z Góry Dzikiej? Raz tylko odpowiedział pasterz, tém zapytaniem zdziwiony. Czyliż to jaki starzec z nowu się zapytała Elodja— „Nie znam rysów jego twarzy, powracałem do siebie wieczorem mówił dalej Anzelm, po nad brzegiem jeziora Morat; nagle postrzegam łódź usiłującą przedrzeć się przez wzbu-

rzone jezioro, był w niej rybak z żoną i z dziecięcięm, wiatr wywrócił łodkę, Rybak zaledwie z żoną swoją do brzegu przypłynąć zdołał utracił przytomność, lecz nieszczęśliwa matka padła na kolana a ten krzyk przenikający wydzierał się z jej serca: moje dziecię!.. moje dziecię!.,,

,,W tej chwili pokazał sią nad brzegami jeziora nieznajomy człowiek z wspaniałą postawą, zrzucił płaszcz czarny którym był obwinięty i rzucił się w jezioro; pośród lodów drogę sobie otwiera, przypływa do skały o którą łodź się rozbiła, zanurza się, znika na chwilę, a wkrótce jedną ręką pływając a w drugiej trzymając nieszczęśliwą istotę z przepaści jeziora wydobytą wychodzi jak Bóg morza na bliską skałę.,,

,,Czuła matka do nóg jego upadła, zalana łzami, sciska jego kolana i ogrzewa na swoim łonie zmartwiałe dziecię. Biegnę do nich, nieznajomy postrzega mię i natychmiast okrywa się czarnym płaszczem— Polecam ci tych nieszczęśliwych rzekł, dokończ mojego dzieła i zniknął. Rybak przyszedł do siebie, udałem się z niemi do ich chatki, już tam dobroczynna ręka wielki ogień wzniecila, na stole leżał worek pełen złota zostawiony przez nieznajomą władzę, przez Samotnika z góry Dzikiej.,,

Cała zajęta opowiadaniem Anzelma, Elodja z przestrachu i z rozrzewnienia łzy wylewała. Czy nie

widziałeś rzekła, twarzy tego szlachetnego człowieka? — Nie, noc była ciemna, słyszałem tylko głos jego — A po czymże w nim poznałeś Samotnika?

Po obrazie który mi wykreślili gorale, po wspaniałości jego postawy, po tajemniczem postępowaniu po odwadze i po wsławionej wszędzie dobroczynności — Czemużeś go niestarał się napotkać rzekł Herstall?— Na prożno bym to czynił, Samotnik ukrywa się przed okiem każdego, nie rozmawia z nikim, uchodzi przed wszelkiem poszukiwaniem i tylko kiedy nie kiedy pokazuje się nieszczęśliwym którym wsparcie przynosi. Twarz jego zaledwie kilka osób widziało; pod coraz to rożnym ubiorem w coraz to różnej postaci pokazuje się w dolinie, a lud łudownością zachwycony nie widząc go tam gdzie bydź powinien szuka go tam gdzie go nie ma; stąd, tysiączne o nim rozgłaszają powieści, Samotnik z gory Dzikiej jest celem miłości trwogi i uwielbienia.

Anzelm przyjaciel Herstalla sam tylko cudem prawie ocalał przed wściekłością Burgundczyków, gdy wszystkich zakonników opactwa zamordowanó. On do wszystkich cnót kapłanów z pierwszych wieków Chrzesciaństwa, łączył bezwzględną surowość Xięży wieku piętnastego; idąc za atchnieniem serca był wyrozumiałym i ludzkim,

trzymając się swoich zasad aż do fanatyzmu się posuwał. Zwykle był podobny do spokojnego strumienia który toczy dobroczynne wody, lecz z tem wszystkiem, jakby Wulkan zapalony, zdolny był na obłąkanych śmiertelników gromy wyrzucać. Obdarzony głęboką czułością, heroiczną odwagą, gotów poświęcić się dla bliźnego, nie znał żadnej ofiary, żadnego usiłowania któregoby Religija dokonać nie mogła, łączył w sobie dwóch ludzi przymioty, mogłby bydź i Fenelonem i Samuelem.

Z wyobraźnią zajętą czynami Samotnika, Elodja udała jednego dnia rano do ogrodów klasztoru, doszedłszy do miejsca gdzie dnia wczorajszego słuchała śpiewu wieśniaków, zatrzymała się, zdało jej się że postrzegła na piasku ślad nieznajomych kroków. Weszła do Altany, znalazła tam swój koszyczek który wczoraj zostawiła, lecz nieznana ręka wzięła wstążkę niebieską służącą jej za przepaskę. Zdziwiona usiadła na chwilę, nagle porywa się niepewną trwogą przejęta, zdaje się jej że pomiędzy drzewami przesunął się ktoś w czarnym płaszczu, że z pobliskiego gaiku jakieś narzekania doszły aż do niej, że ktoś straszny wzrok zwraca na nią, przestraszona uciekła do klasztoru. Czas rozpędził jej obawę, przestała nawet wypytywać się o Samotnika jedna ją tylko myśl napełnia smutkiem, Her-

stall jedyny jej opiekun zwolna przybliżał się do grobu.

Dzwon wezwał wiernych na modlitwę wieczorną do kaplicy, Elodja tam udała się prosić Boga o zachowanie życia jej przysposobionemu ojcu. Głuchy jęk przerwał iej zamyślenie, odwróciła się i postrzegła leżącego na swiętym marmurze, cudzoziemca obwiniętego długim płaszczem. Po skończonych modlitwach wracała do siebie, gdy w ciemnej galerji dawnym Refektarzu Klasztornym, odgłos stąpienia dał się słyszeć: zbliżył się do niej cudzoziemiec z Kaplicy: cała postać oznacza w nim wyższość nad poziom ludzi, ta uspokaja i zatrzymuje Elodją. Cudzoziemiec milcząc oddał jej wstążkę niebieską, była to zgubiona przepaska i rzekł nareście: ,,przebacz nierozsądnemu który mniemał, iż wstążka przez niewinność noszona, uspokoi duszę jego, ta wstążka zamiast uleczenia ran jego, nową go napełniła trucizną i rozjątrzyła rany. Nie był jej godny, powracam ci ją aniele tej doliny, niekiedy wspomnij o występnym który ci ją był wydarł. W tej chwili słaby promień światła oświecił twarz nieznajomego. Jego piękne oczy już nie były na nią zwrócone, jego spojrzenie podniosło się do nieba, a to spojrzenie nigdy się z pamięci Elodji zatrzeć nie miało. Wszystko co w nieszczęściu jest najdotkliwszem, co w poddaniu się przeznaczeniom

najszlachetniejszem, w myśli najwymowniejszem, w tem szczytnem spojrzeniu zamkniętem było. Mimo pomroku wieczora Elodja mogła była dostrzedz męską piękność twarzy tego nadzwyczajnego człowieka. Spoglądą na niego, uwielbia go i drży. Ach! to mimowolne drżenie czyliż było przeczuciem?

Ledwie słowo Elodja wyrzec mogła. Przebaczam temu nieszczęsnemu, wymień go — Przebaczasz mu odpowiedział nieznajomy to dosyć on o tem wiedzieć będźie. Pociągnął ją zwolna do okien galerji, drżała jego ręka, wskazał jej niebo. „Tam, jeźli pokutą zamknie przepaść, tam tylko będzie mogł wyrzec do ciebie! kocham cię: Strwożona Elodja chce się oddalić: szlachetna Elodjo przydał, nie drżyj coż ci zaszkodzi nieszczęśliwy? on zniszczony przez zemstę Boską już żadnej nie ma potęgi. Patrz na cienie ten las okrywające, mniej są ciemne niż skrytość przeznaczenia jego. Potem z zapałem jak obłąkany zawołał: com wyrzekł? nie!.. cała natura przezemnie woła na ciebie: uciekaj młody kwiecie tej doliny, oddech jego jest zaraźliwy jego przytomność śmierć zapowiada.. To wyrzekłszy ucieka nagle. Elodja odzyskuje przytomność swoich zmysłów, z szybkością przybiega galerje, ogrody i podwórze, i biegnie ukryć się w swojej celi, wszystko wyjawiła Herstallowi.

Któż być może tą nadzwyczajną istctą powtarzał

Herstall, znam wszystmkich ieszkańców doliny. W tem nagle zawołał: chyba to być musi?.. — Kto? zapytała Elodja. — Samotnik z Góry Dzikiej. Mimowolne drżenie przejęło Elodją, ani słowa wyrzec nie mogła.

Tejże nocy burza wielkie szkody w dolinie poczyniła, chatka jednej ubogiej kobiety nazwiskiem Marceliny nad potokiem leżąca, poderwaną i w potok strąconą została, szczęściem że nikt nie zginął. Samotnik wszystkim którzy tylko jakową stratę ponieśli wsparcia udzielił; lecz zaledwie im się na chwilę pokazał, niechciał słyszeć głosu dziękczynienia.

Gdy wystawiono nową chatkę dla Marceliny, Elodja często ją odwiedzała, lubiła z nią rozmawiać o Samotniku, wypytywała się jej o wszystkie szczegóły jego zjawienia się, o jego głos, twarz, postawę, ubiór, a w tej rozmowie nadzwyczajną znajdowała ponętę. Raz z lutnią swoją stała na moście i ulubioną pieśń śpiewała:

Kwiecie roku wiosno miła,
Jak tobą jestem szczęśliwa!
Zorzo! głos twój ziemię wzywa,
Żeby się ze snu zbudziła;
Przybądź nadziejo radosna!
Będziesz przyszłości ozdobą,
Niechaj upięknia się tobą
Szczęsna niewinności wiosna.

Królu wieków! panie ziemi,
Ty nasz sędzio sprawiedliwy!
Czy między dziełmi twojemi,
Człowiek jest najmniej cnotliwy?
Niech mię wśród tego ukrycia
Wspiera twoja dobroczynność,
Niechaj z wiosną mego życia
Nie zniknie moja niewinność.

Długa brzo, dolo sroga!
Co nam zagrażasz zniszczeniem,
Częstokroć jesteś od Boga
Szczęsnem tylko doświadczeniem.
Kto swoją pełni powinność,
Gdy przed pewną ujdzie zgubą,
To jeszcze będzie mu chlubą,
Że zdołał zbawić niewinność.

Nagle wpadłszy w głębokie zamyślenie zawiesiła na drzewie lutnią, zdawało się jej że brźmiący głos natury powtarza jej ostatnie pienia. Przerwał jej zamyślenie odgłos przybliżających się żołnierzy, zapomniawszy lutni pobiegła czym prędzej do klasztoru.

Był to oddział żołnierzy Xcia Burgundji, mając na swym czele Ekberta Hrabiego Norindall. Herstall znał dobrze tego wojownika, był on dawniej przyjacielem Karóla, po jego upadku długo zostawał w ukryciu, aż nareście Xżę Lotaryngji wezwał go do swojego dworu, i tyle dokazał iż

serce jego zniewolił. Ekbert jeszcze w wiośnie życia będący posiadał wszystkie cnoty rycerza; nawet bez oznaków dostojeństwa swojego ściągnąłby na siębie oczy pospólstwa; zarzucano mu że zbyt był milczący; lecz częstokroć, tego serce bogate jest w szlachetne uczucia, którego usta słów oszczędzają. Spokojny i poważny, zdawał się panować nad samym sobą, a jednak jego wrząca i namiętna dusza, często nie mogła wstrzymać się od gwałtownych wybuchnień; przyjaźń aż do fanatyzmu posunął, gdyby był znał miłość, byłby ją posunął aż do szaleństwa; zapał jego uczuciów rzadko się malował na spokojnej jego twarzy, pobożny i wspaniały, wznosił swoje serce do nieba w tenczas nawet, kiedyby najzręczniejszy dostrzegacz mniemał że się wyłącznie ziemi oddaje, a jak najszczytniejsze myśli mogły powstać w jego zapalonym umyśle, tak i największe poświęcenie się dla jego duszy obcem nie było. Wysłał go Xżę Lotaryngji aby pod jego chorągwie zaciągnął Szwajcarów na wojnę z Ludwikiem XI. Herstall przyjął rycerzy. Ekbert gwałtowną miłość uczuł ku Elodji, o jej rękę prosił Herstalla. Widok rycerzy w tak świetne przybranych zbroje, szlachetność postawy Ekberta, zajęły na chwilę Elodją. Uczucie dumy pierwszy raz wzruszyło jej sercem; lecz gdy sama powróciła do swojej celi, spojrzała na Górę dziką, a jej my-

śli zwróciły się na Samotnika, zapomniała o hrabi Norindall, o jego rycerzach, o dworze Lotaryngji, o wszystkiem. Ach! zawołała, szyszak śklniący nie ozdabia czoła jego, wzniosłe pióro na głowie jego dumnie nie pływa, złoto i drogie kamienie nie ozdabiają sukni jego, a jednak w tejże samej galerji gdzie się zgromadzili towarzysze Ekberta, jak był pięknym w swoim czarnym płaszczu! Jakiż boski ogień jaśniał w jego spojrzeniu! jak wspaniałą miał postawę! jak byłby zgasił wszystkich Lotaryńskich rycerzy, gdyby po między niemi nagle był się okazał w wojennej zbroi! Niepojęty człowieku! który rozlewasz dobrodziejstwa, a wydajesz się nieszczęśliwym, mają cię za anioła cnoty, a mówiłeś mi o zgryzotach!.. Lecz co mówię? czyliż powinnam chcieć wybadać czem ty jesteś, ja, co jeszcze nie poznaję moich uczuciów i przeznaczenia mojego.

Nazajutrz rano gdy wszyscy spoczywali jeszcze, przypomniawszy sobie że lutnię zostawiła przy moście zawieszoną na drzewie, udała się ku niemu. Prawie doszedłszy do mostu postrzegła Strzelca z gór, trzymającego w ręku jej lutnię i śpiewającego na nutę jej pieśni, a jednak jak myśli jego odmienne były!

Kwiecie roku wiosno miła!
Już się twym wdziękiem nie wzruszę,
Zorzo! czyste zachwyć dusze,
Dla mnieś twój powab straciła.

Ni ty nadziejo radosna
Będziesz przyszłości ozdobą!
Znikła na wieki wraz z tobą,
Mojej niewinności wiosna.

Wzywałem Bostwa pomocy
Ogień cnoty w sobiem wzniecał,
On dla mnie wśród głuchej nocy
W wiośnie dni moich przyswiecał.
Uderzył mie grot straszliwy,
Rozpacz moim jest udziałem,
Bo niestety! nieszczęśliwy
Jniewinność postradałem.

Na te słowa dreszcz śmiertelny przejął Elodją. Strzelec podniósł był oczy swoje do nieba, a trwożna dziewica poznała to spojrzenie, którego niezatarty obraz jest wyryty w głębi jej duszy. Lecz dla czegoż wyraz cierpienia i rozpaczy okrywa szlachetną twarz Samotnika? skąd te wspomnienia przeszłości, skąd te żałobne pieśni zgryzoty? — Słodka dziewico tej doliny oddal się! Niestety już po róży kiedy ją akwilon owieje.

Oddala się nieznajomy, Elodja pobiegła do mostu i porwała lutnię swoją, wracając mimowolnie prawie wstąpiła do chatki Marceliny, tam rozmawiają o samym tylko Samotniku. Przybywszy tam nie zmiernie się zadziwiła. Wczoraj wieczorem pokazał się Marcelinie Samotnik i rozkazał

Elodji te słowa powiedzieć: „Xiąże Lotaryngji przyrzekł swoją siostrę Hrabiemu Norindall miłość Ekberta dla innej, niźli dla jego narzeczonej może wszystkich w przepaść nieszczęść pogrążyć.“

Ta przestroga Samotnika i jego zjawienie się przy moście, skłoniły Elodją do odrzucenia ręki Ekberta, na proźby Herstalla odpowiedziała ostatniemi swojej matki słowami. „Niech Elodja: „rzekła ona przy zgonie: jeźli można nigdy nie o„puszcza tej doliny, niechaj nie zna co to jest „bogactwo i wielkość i jak drogo opłacane bywa.

Tysiąc niepewnych zamiarów razem powstaje w mysli Ekberta, jego wrodzona szlachetność naprożno walczy z nieposkromionym gniewem który nim miota, naprożno wzywa nieba i błaga o wsparcie przeciw namiętności potędze, nic go uspokoić nie może. Niestety! i największe serce ma równie jak piękna pora roku swoje dni czyste i burze. Niechaj zimny i nieczuły człowiek bez cnót zrodzony, szczyci się że żył bez zbrodni, czyliż uwielbienie natchnąć zdoła? ach! wszystkich oczy zwrócą się na wyższych ludzi, których, chociaż gorejące natchnienia nie zawsze na wysokości niebios utrzymały, lecz, którzy upadając przynajmniej skrzydeł swoich nieutracili, a gotowi nowym lotem wzbić się pod obłoki nie czołgali się nigdy w ohydnym oziębłości zakresie. Ekbert w rozpaczy oddalił się

Gdzież zwraca kroki swoje jakież są jego zamiary? Nazbyt prętko się wydadzą....

Herstall czując że ostatnia jego chwila się zbliża, napisał do dalekiej krewny swojej Hrabiny Imberg, prosząc ją aby po zgonie jego była matką dla osierociałej Elodji.

Kilka tygodni upłynęło od odjazdu Ekberta, Elodja wieczorem znajdowała się w ogrodzie gdy nagle uzbrojony wojownik stanął przed nią, był to Ekbert. Mimo oporu Elodij uniósł ją z ogrodów, wielu z jego rycerzy czekało na jego ofiarę, próżne były zaklęcia i łzy Elodij, błagała go o litość. — Nie miałaś litości nademną zawołał dzikim głosem. W tej chwi- Xiężyc wyszedł z za chmur, Ekbert nieodstępował Elodij, przybyli do mostu.

Jakiż głos przerażający rozległ się po lesie? Cóż to za rycerz olbrzymiej postaci stoi na końcu mostu i wydziercom przyjście zamyka? jakiż go niezmierny puklerz okrywa? Już żołnierze Ekberta uderzyli na tego zuchwałego rycerza, który sam jeden odważa się wstrzymywać ich kroki, wszystkich miecze zagrażają głowie jego. Ze strony Ekberta jest przemoc i męstwo, na moście stoi smiałość i śmierć, Elodja przelękniona przypatruje się nieznajomemu rycerzowi, spokojny pośród otaczającej go wrzawy, nie wzruszony dumne czoło wznosi, na jego złotym szyszaku czarna kita po-

wiewa, jakby żałobna zasłona na zwycięstwa pomniku. Legli wszyscy towarzysze Ekberta. Wściekły sam hrabia Norindall wpada z orężem na niestrudzonego zwycięzcę. O nieba! na jego widok mężny nieznajomy cofa się o kilka kroków i wszechwładnym znakiem zdaje się mówić do niego: wstrzymaj się... Ekbert zdziwiony na chwilę, spuścił oręż. Człowiek tajemniczy odsłonił wielki puklerz i podniósł hełm. Promień gwiazdy nocnej oświecił czoło syna zwycięstwa. Dziewica Underlachu poznała strzelca z gór, jej wybawcą jest Samotnik.

Jakaż nagła trwoga przejęła Ekberta, rysy zwycięzcy są mu znane. Zkądże pochodzi niepojęte pomięszanie walecznego hrabi Norindall: wlepiając oczy w zjawisko, które nadprzyrodzonem być mniema; cofa się także, upuszcza puklerz, rzuca miecz, pada na kolana, a wznosząc ręce błaga dumnego nieprzyjaciela.

Z ust Ekberta wyrywają się pomieszane słowa, których Elodja usłyszyć nie może. Zdaje się że uprasza o jedne słowo tę milczącą i dziką istotę, która go jednym znakiem zwalczyła, lecz ona mu tego słowa odmawia. Nagle powstaje, chce się zbliżyć do zwycięzkiego wojownika, na którego spogląda z trwogą z uwielbieniem złączoną; lecz Samotnik wyciąga rękę i odpycha go od siebie.

Oparty o skałę niezwyciężony rycerz, zniżył swój szyszak, Xiężyc zasłoniła chmura, a Samotnik wydaje się czarnem widziadłem, gotowem już wydać wyrok śmierci. Nie wyrzekł ani słowa a już Ekbert otrzymał odpowiedź; podniosłszy zwycięzkie żelazo, Samotnik wskazał Hrabiemu Norindall wierzchołek Góry Dzikiej, oświeconej ostatnim promieniem Xiężyca; Ekbert poznał ten znak tajemniczej potęgi której się nic oprzeć nie może. Biegnę tam czekać na ciebie zawołał i ku groźnej skale uciekł z pospiechem. Samotnik zbliżył się do powozu, kazał zawrócić do Klasztoru, aż do bramy podwórza odprowadził Elodją i zniknął.

Herstall przycisnął do serca swoją córkę, uwiadomiony o wszystkich okolicznościach porwania błogosławi wszechmocnego który obronił niewinność, i mężnego rycerza którego Bóg za swoje użył narzędzie. Lękając się nowych gwałtów ze strony Ekberta chcę opuścić Klasztór. Wkrótce odebrała Elodja list od hrabiego Norindall, zaniosła go swemu ojcu, Ekbert błaga w nim ją o przebaczenie i o chwilę rozmowy; o te jedną łaskę uprasza, ma na zawsze opuścić Helwecją, na ten list Herstall odpowiedział, Elodja ma nazajutrz usłyszyć pożegnanie Ekberta: Przybył, twarz jego nosiła na sobie oznakę głębokiego smutku. Przebacz mi winę moją rzekł, obłąkała mię zgubna namiętność

lecz od tej chwili już się nie lękaj Ekberta, z rzeka się on na zawsze miłości; hymenu, szczęścia, czemuż przydać nie może .. i życia.

Rycerzu, odpowiedziała dziewica, nie wątpię o szczerości słów twoich, uspokój się, nie mów mi więcej o błędzie i żalu, zatarłeś twoją winę, zapomniałam o wszystkiem. — Przebaczasz mi odpowiedział Ekbert, już nic dla mnie nie pozostaje na ziemi, Elodjo! obyś mogła być szczęśliwą, jużem się poddał losom, dokonałem ofiary, przed grobem niemam żadnej nadziei. Podniósł się hrabia Norindalz, łza rozrzewnienia wypłynęła z oczu Elodji. Ekbert odchodził. — Ekbercie! zawołała, a słowo to z poruszeniem wymowione zatrzymało ryceraa, z pośpiechem wraca. — Oszczędź mię zawołał: niechaj tkliwy głos twój nie uderza więcej ucha mojego, bo do nóg twoich upadnę; niech słodkie spojrzenie Elodji nie spotyka się z mojem spojrzeniem, bo żadna potęga ludzka nie oderwie mię od tego miejsca, bo zapomnę wszystkiego co Samotnikowi poprzysiągłem. — Co Samotnikowi poprzysiągłeś! zawołała zdziwiona Elodja. — Tak jest co poprzysiągłem, powtórzył Ekbert z uniesieniem: czy wierzysz? przysiągłem że przed tobą chronić się będę... przysiągłem że już więcej twojej spokojności nie przerwę... okrutny żądał tego, a jednak widział łzy moje... łzy pierwszy raz wylane. Nieszczęsny Samo-

tniku! ty mniemasz, że więcej cierpisz odemnie. Każde słowo hrabiego Norindall powiększa jej trwogę. — Ekbercie rzekła: więc Samotnikowi winna jestem twój żal szlachetny, twoje postanowienie.— Ach! nie pytaj się mnie przerwał prawie z wściekłością, nie mogę zdradzić jego tajemnicy, ty sama lękaj się ją poznać. Elodja zostawszy sama głęboko westchnęła. W tej krótkiej rozmowie poznała całą szlachetność duszy Ekberta, czyliż nie miała żałować tak szlachetnego rycerza, który się samego siebie wyrzekał i poświęcał się dla zapewnienia jej spokojności i szczęścia. Okropna tajemnica zamkniętą jest w jego łonie, lecz mniema, że jak się podniesie tajemna zasłona, poświęcenie się Ekberta tym większem się okaże. Rozmowę swoją z Ekbertem musiała kilkakrotnie powtarzać Herstallowi, jego podziwienie codziennie się powiększa. Jakim sposobem nieznany pustelnik może rozkazywać potężnemu hrabi Norindall?

Herstall znał miłość i serce ludzi, obojętność Elodji tem tylko sobie tłomaczy że kto inny zająć ją zdołał. Tych myśli udzielił Anzelmowi ulubionemu powiernikowi swojemu. — Lecz w tej samotnej dolinie zawołał Anzelm, któż mógł zająć serce Elodji? — Kto? ten którego uwielbia i obawia się cała okolica, którego istnienie jest zagadką a potęga cudem, którego imie jest w każdego ustach, dobrodziejstwa w każdego pamięci. — Co słyszę!

czy być może, Samotnik? — On sam. — Widzieli się z sobą? — Nie raz. — Jakżeby kochać go mogła. — Posłuchaj mnie: Córka Hrabiego Saint-Maur jest w wieku w którym się złudzeniom i entuzjazmowi łatwo poddawać można. Samotnik młody jeszcze, jest jak mówią najpiękniejszym z ludzi; wprzód jeszcze niźli go poznała, nim tylko zajętą była, zadziwiające powieści zapaliły jej młodą wyobraźnią... W tym nagle się jej okazał; piękność jego postawy była dla niej nowym urokiem. Istota prawie nad ludzka spoglądała na nią wzrokiem miłośći — Więc i Samotnik kocha Elodją? — Mamże o tem wątpić; niewidzialny nigdy jej nie odstępuje, zawsze nią jest zajęty, zna wszystkie zdarzenia przeszłości, odkrywa jej nawet przyszłość: zapewne jest strasznym rycerzem, sam nad brzegiem mostu pokonał cały orszak Ekberta. Ah! gdybyś słyszał z jakim zapałem opowiadała Elodja tę walkę z jakiem go wysławiała uwielbieniem, jej słowa odkryły mi jej miłość. — Cóż więc myślisz uczynić? — Samotnik nie może bydź pospolitym człowiekiem Anzelmie czy uwierzysz? przyjaciel Xięcia Lotaryngji upadł do nóg jego i przysiągł mu że się wyrzecze Elodji. Pójdę do niego na Górę Dziką — Ty Herstallu? — Czegoż się mam lękać? znąm wieści pospólstwa którę grożą smiercią każdemu któryby zbliżył się do Góry Dzikiej, lecz gdyby to prawdą było, że ukarał kilku ciekawych chcących przer-

wać spokojność jego schronienia, czegoż się ma lękać ojciec jego kochanki: nie ciekawość mię prowadzi, szczęście Elodji a może i jego usprawiedliwia to spotkanie.

Co czy chciałbyś twoją siostrzenicę z Samotnikiem zaślubić? — Nic jeszczem nie postanowił, pierwej muszę ujrzyć zwycięzcę Ekberta — Obyś tylko mógł dostąpić do niego? — Czy wątpisz o tem? muszę to uczynić idzie tu o własny interes Samotnika, musi ustać tajemnica. — Tajemnica! przerwał Anzelm, jakby prorockim duchem natchnięty. Nieszczęśliwy będziesz jeźli podniesiesz tę zasłonę. Herstallu, kto się chce zbliżyć do przepaści, wpaśdź w nią może. Nie ma jednego mieszkańca doliny któryby cię ze mną nie przestrzegał: nie chodź na Górę Dziką. — Anzelmie, cóż znaczą dla mnie zabobony pospólstwa, moje postanowienie jest nieodmienne, jutro pójdę do Samotnika. — Jutro rzekł Anzelm wstając, dość na tym: jutro będę się modlił za ciebie.

Elodja wie o zamyśle Herstalla, nie spodziewa się aby to widzenie się miało skutek, którego sobie z niepewnością życzy i o którym nie śmie myśleć, z tem wszystkiem głos tajemny ją ostrzega, że wielkie zdarzenie nastąpi, i że jej los się zmieni. Im bardziej zbliża się chwila oddalenia się Herstalla, tym większa trwoga wzrasta w sercu Elodji.

Herstal uważa jej pomieszanie, wzdycha i przyspiesza chwilę odejścia.

Słońce już jest w połowie biegu swojego. Starzec wyszedł z klasztoru, już zapewne przybył do schronienia Samotnika.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze)

Wspomnienie i Nadzieja.

Wspomnienie, w smutnej kolei
Cieszy serce utęsknione;
Samo niezrówna nadziei,
Jest szczęściem gdy z nią złączone.

Gdy wiosna życia dojrzeje,
Już czujem w sercu wzruszenie:
W młodości czcimy nadzieję,
W podeszłym wieku wspomnienie.

Gdy się dni nasze zachwieją,
Żyjem w przeszłości marzeniem:
Choć się rozstaniem z nadzieją,
Jeszcze się cieszym wspomnieniem.

Lauro, z przeznaczeń kolei
Me szczęście w tęskność się zmienia:
Bo miłość żąda nadziei,
A jeszcze nie ma wspomnienia.

Żale Kochanki.

Kochasz, a stu innemi jednak się zajmujesz,
Już nie żądaj miłości, bo jej sam nie czujesz,
Już do serca tkliwego wszelkie prawa traci
Ten, kto prawdziwą miłość udawawaniem płaci,
Usypia tam rozsądek gdzie nas miłość łudzi,
Tak jest. . ale nie wiecznie, bo moj już się budzi,
Już poznaję nareście co szczęście stanowi,
Wydzieram się miłości, wracam rozsądkowi.
Tak, odtąd serca mego nie wzruszyć nie może.
I choć kocham nad życie . . kocham? . . wielki Boże!
Gdzie jestem?.. com wyrzekła? .. jakaż smętność tkli-
Jakaż tęskność mgłą grubą myśli me okrywa! . . (wa
Czuję nie zwykłe wszystkich zmysłów osłabienie..
Czyliż to znowu będzie rozsądku uśpienie? ...
Serce bije gwałtownie pomieszanie wzrasta,
Wszystko w mych oczach zmniejsza występek Erasta
By go usprawiedliwić, by go sercu wró cić.

Może też on tak srodze niechciał mnie zasmucić.
Chciał wiedzieć czyli przyjmę pochwały spokojnie,
Które niewdzięczny! innej udzielał tak hojnie,
Zazdrość we mnie wzniecając chciał miłość podwoić,
Jeszczeż się mojem czuciem nie mógł zaspokoić?..
Wiedział że moja radość przy nim brała życie,
Bał się by ciągłe szczęście nie nużyło skrycie.
Ah! pragnąc wierzyć temu tłumię w sercu trwogę,
Nawet myśl tę oddalam iż się mylić mogę,
Lecz jakże stłumić zdołam ciężkie serca żale?
Poznam czyli mię Erast jeszcze kocha stale,
Ukryję miłość moją, przytłumię westchnienia,
Smętność twarzy zastąpią wesołe spojrzenia,
Stanę się obojętną, zatrzymam łzy rzewne.
Te mi zostają środki smutne, ale pewne.
Wyczytam w sercu jego moje przeznaczenie,
Przecież oziębłość moja wyrwie mn westchnienie.
Łatwo wszystkiego dojdę, on czucia nie stłumi,
Szlachetne jego serce taić się nie umi,
Ah! przykro jest się taić, a przecię niestety!
Razem czuć i taić się zmuszone kobiety!
Ty! coś się stał przyczyną mojego cierpienia,
Ty! co odpychasz szczere serca wynurzenia,
Gdy cię wzajem zasmucę próżno się użalisz
Bowiem w sztuce obłudy, sam mnie doskonalisz.

.......ska.

Pot-pourri.

17.

12

Luba młodzieży! bierzcie przykład z tego chłopca wszak to on, co tylko zarobi za pisanie, to wszystko obraca na utrzymanie swego siemdziesiecioletniego ojca — Ah! Jasnie Wielmożny Panie, gdybym ja miał trochę więcej dochodu to moj ojciec nie osiemdzisiąt ale najmniej sto lat miałby do tychczas, tak bym go pielęgnował dobrze.

W Hiszpanij jedni są za Liberalizmem a drudzy za Liberyjalizmem (Serwiliści.)

Sprawiedliwość poszła tu w górę bo aż na drugie piętro.

Małżeństwo jest wielkie dzieło i w tenczas najlepiej ułożone kiedy się może obejść bez Rozdziałów.

Mamy tu pewnego łakomca który zasłyszaw-

szy od poetów że Xiężyc srebrne sieje promienie, umyślnie siada na przeciw miesiąca i czeka żeby na niego srebrne rzucał promyki ale się nie może doczekać.

Fabryka fabryce nie zazdrości, a przynejmniej rzadko, ale fabryka papieru musi życzyć, żeby wszystko poszło w gałgany, toby ona wzrosła.

Ta karteczka co jest przywiązana na flaszeczki z lekarstwem, a na której przepisano jak go zażywać, nazywa się E t y k i e t a, to też lekarstwo wchodząc zachowuje etykietę, ale potem już o niej zapomina.

Czego komu brakuje, do tego się też bierze, widać że Turkom głów nie dostaje bo się do cudzych wzięli.

I Lucyper był w przódy Aniołem.

W Chinach rozkazano ludzi stemplować, podobnie jak stęplowany papier, żeby można od razu

poznać wiele który człowiek jest wart, i do jakich kwalifikuje się czynności.

Niech Jaśnie Wielmożny pan pozbędzie się niektórych starych i mniej potrzebnych osób, a tak znacznie sobie oszczędzi wydatku. — Ja wiem odpowiedział wspaniały mąż, że się bez nich obejść mogę, ale ci biedni wysłużeni ludzie bezemnie się nie obejdą.

Z romansem tak się trzeba obchodzić, jak z klepsydrą, skoro się tylko z jednej strony piasek przesypie zaraz ją trzeba przewracać na stronę drugą.

Bieda lubi także Nowalije, bo przyprawia sobie ludzi z mizerją.

Żarłoki z rakami mają wielkie podobieństwo, bo mają zawsze swe żołądki w głowie.

Niech Jegomość poszle czem prędzej po Doktora, bo Imość tylko co powróciła ze sklepów zaraz

zachorowała, — a to lepiej poszlijcie po Marchande des Modes, tym sposobem prędzej ozdrowieje.

W kaligrafji czyli w pisaniu pierwsza litera zawsze jest ozdobiona różnemi esami, cugami, ale w czytaniu tyle tylko ma brżmienia, co i najmniejsza z liter.

I ludzie powinni kopytkowe płacić, bo ich buty i trzewiki na kopytach są robione.

Osobliwsza rzecz, kto choruje na pragnienie, to z głodu umiera.

Nie zawsze co wyższe jest doskonalsze, wszakże trzecie i czwarte piętra są powszechnie najgorzej meblowane.

Czasy dawnych wieków na teraźniejsze; to tak jak trzewiki z dużej nogi na małą.

Powierzchowność często zwodzi: naprzykład

cebula wydaje się piękna, gładka i biała, ale proszę zajrzeć jej w serce, zaraz łzy wyciska. — Tak i z niektóremi panienkami dzieje się po ślubie: ale mniejsza oto choć gryzą, zawsze to jest smaczna przyprawa.

Pewien autor niemiecki który za wolnością druku pisał, przyrównywał surową Cenzurę do Betleemskiej rzezi, w której tysiące dzieci nie potrzebnie zginęło, a jednak ten ocalał, któremu wziąść życie chciano.

Żadna osoba niemiała tyle mężów, co morze Adryatyckie, bo każdy Doża Wenecki zaślubiał go sobie.

Masz WcPan panie Jenerale 50 tysięcy wojska, idź przeciw nieprzyjaciołom, ale ja rachowałem Najjaśniejszy Panie i znalazłem tylko czterdzieści tysięcy — bo ja Wacpana samego za dziesięć tysięcy liczę.

Nieboszczyk Frank prorokował, że w tenczas Polacy mogą mieć czapkę na bakier, kiedy Tureckie konie w Wiśle poić się będą.

Kto jest w kwaśnym humorze to nudny, a barszcz właśnie bez kwaśnego humoru nic by nie znaczył.

Wino także jest filozofem sobie, bo jak drugi Dyogienes w beczce siedzi — i taka filozofja najprędzej do głowy idzie.

Mała kobietka to jest minorka, a wysoka majorka.

Pszenica przewróciła się na drugi bok, bo już tamten odleżała.

Jeden Jan przykrzy się w francuzkim języku: Jean d' Armes:

Panowie mogą być razem w jednymże czasię, i na dworze i na pokojach.

Kokieterja ma w sobie coś żydowszczyzny, bo także na rogach widzieć się daje.

Wisła w tedy smacznie płynie ; kiedy jest zbożem zasypana, inaczej nie warta Rumfordzkiego rynsztoka.

ANEGDOTA.

Professor wydziału prawa dajmy na to w Getyndze, proszony był do tańca w czasie balu, dajmy na to że na ubogich. — Przepraszam bardzo rzekł Professor, wcale się do tańcowania nie przysposobiłem" a to Wacpan tańcz odpowiedziała Dama c u m c l a u s u l a c o d i c i l l a r i, a chociażby to nie wyrównywało małemu nawet menuetowi; zawsze jednak tyle ważyć będzie q u o m o d o c u m q u e ważyć może.

LOGOGRYF.

Weź dwie pierwsze sylaby od pewnej Stolicy,
Znajdziesz prawdy obrońcę w Paryzkiej mównicy.

Znaczenie przeszłej Szarady jest: S u m.

Samotnik.

Z Francuzkiego Pana D' Arlincourt.

(Ciąg dalszy)

Upływają godziny, Elodja ciągle zwraca oczy na drogę wiodącą do Góry Dzikiej, i tylko niekiedy wznosi je do nieba. Już słońce do zachodu się zbliża, Herstall jeszcze nie powraca, cóż mu się stało? Po niespokojności następuje trwoga: już ostatnie promienie słońca padły na wierzchołek Góry Dzikiej. Elodja wybiega z klasztoru, idź za mną nie przytomna prawie zawołała na Urszulę. — Dokąd? — Na Górę Dziką. — Na Górę Dziką? powtórzyła zadziwiona Urszula. — Rozkazuję ci. Po raz pierwszy Elodja wyrzekła to słowo: głos jej był mocny, spojrzenie surowe, a Urszula sama niewiedząc co czynić w milczeniu poszła za nią.

Od południa zbierają się chmury, słońce zaszło, wiatr ucichł, lecz wszystko przepowiedało burzę, Elodja nic nie postrzega: u spodu góry zatrzymuje się dla nabrania sił. — Na imie Boga co chcesz czynić zawołała Urszula. — Herstall odpowiedziała zapłakana dziewica, mój opiekun, mój ojciec, Herstall jest od rana w mieszkaniu Samo-

tnika. — On? wielki Boże! nieszczęśliwy już zginął. — Idę go szukać rzekła drżąca Elodja. — Nie idź tam, nie idź, śmierć nas czeka. — Czegóż się mam lękać śmierci, Herstall obciążony latami mógł upaśdź z utrudzenia: może w tej chwili potrzebuje wsparcia, może mię wzywa. Nie, nic mię zatrzymać nie zdoła. — Zginiecie razem. — Dopełnię mojej powinności.

Powstała wielka burza, noc ciemna okryła las, czasami go oświeca czerwony ogień błyskawicy.... Uspokoiła się fala, promień światła zajaśniał od zachodu, lecz na próżno uspokoiło się niebo, burza jest jeszcze w głębi sercą Elodji, wzrok jej jest wzrokiem obłąkania. Drogi są pozawalane, strumienie spadają z góry, powywracane drzewa tamują wszystkie przejścia. Lecz dla dziewicy nie ma już przeströg, nie ma postrachu, nie jest to drżąca gołębica klasztoru: pod szczupłą i trwożną postawą Elodja ukrywała mocną duszę, która w wielkiem zdarzeniu mogła swoją dzielność rozwinąć. Urszula przyszła do siebie, błagającym wzrokiem pyta się swojej pani, co czynić będzie. Elodja wskazuje jej drogę do klasztoru, a sama idzie dalej.

W tem długi jęk uderzył jej ucho, drży... ten głos żałosny w bliskości wydany zdał jej się ostatnim jękiem nieszczęśliwego, biegnie w stronę z której wyszedł ten głos bolesny. Przy ostatnim bla-

sku dnia postrzega leżące na trawie martwe ciało. Okryte jest płaszczem, może to jest trup opuszczony przez zabójcę... Elodja zbiera wszystkie siły, zbliża się, podnosi płaszcz i poznaje Herstalla.

Na tak okropny widok rozdzierającym krzykiem napełniła powietrze, klęcząc schylona nad martwem ciałem ojca swojego, chce go podnieść, najtkliwsze nadaje mu nazwiska. Urszula przybiegła do niej. Potwór zawoła, zabił go, przewidziałam to, jeszcze jedna ofiara — Zabił! ze wstrętem powtarza Elodja, gdzież jest rana? gdzież krew? może on tylko zemdlał... Utrudzenie drogi... starość... ta burza... i on dla mnie życie swoje naraził! ja byłabym jego śmierci przyczyną!... Urszulo biegnij do wioski; niech jak najprędzej przybywają na pomoc. Poszła Urszula, z nią wrócili dwaj pasterze i z niemi Marcelina, gdy przysposobiono nosze na których przenieść go miano, Marcelina usiłowała zaspokoić Elodją. — Czy jeszcze żyje zawołała? Marcelina schyla się nad ciałem starca, przykłada rękę do serca jego, słucha przez chwilę i odpowiada, żyje. Pasterze zanieśli ciało Herstallo, zstępując z góry wspierana przez Marcelinę Elodja, idzie za tym grobowym orszakiem, tak pośród nocy orszak zmartwienia i śmierci przeszedł w milczeniu puste podwórze opactwa. Przez długi czas ocucić nie mogli Herstalla. Anzelm który wszystkim cho-

rym w dolinie, pomocy udzielał, żadnej nie czyni nadziei. Nareście Herstall dał znak życia, zdaje się że poznaje tych którzy go otaczają, chciałby im coś powiedzieć. Niestety! przemówić nie może.

Elodja zaklina Anzelma aby ją zapewnił czyli kto jego śmierci nie przyspieszył, czy Herstall nie stał się ofiarą dzikiego nieprzyjaciela. — Nic tego nie dowodzi rzekł Anzelm, upadł w lesie uderzony apoplexją. Utrudzenie, burza, a może jakie gwałtowne wzruszenie przyśpieszyły chwilę, której się obawiałem od dawna. Elodja powróciła do Herstalla, starzec nie może mówić, lecz wzrok jego jeszcze więcej wyrażenia mający błaga ją, aby się go pytała, tak jakby miał nadzieję że jej odpowiedzieć zdoła. O mój ojcze! rzekła Elodja, nie opuszczaj twego dziecięcia. Jej ręka trzyma rękę starca, zdaje się jej że ją lekko ścisnął. — Nieszczęsna podróży odpowiada, może bez utrudzenia tak przykrej drogi, bez twojego spotkania się z Samotnikiem... Dziewica przelękniona zatrzymuje się na imie Samotnika, nagła okropność przejęła Herstalla, jego oko pała wściekłością, jego dusza dla wydania myśli swoich chce zerwać przeszkody. Gwałtowne wysilenie, jakby ostatnia konwulsja przywróciło władzę jego drżącym ustom. Kilka dźwięków przytłumionych, kilka słów zaledwie wymówionych wydarły się z jego piersi, Elodja słucha. — „Potwora... Ach!

nieszczęśliwa... uciekaj!" Ogień jego spojrzenia zniknął, stężały członki, głos zgasł, a jakoby zasłona śmiertelna okryła zmienione rysy twarzy jego. Stało się, anioł śmierci pomiędzy dziewicą i umierającym rozciągnął skrzydła swoje.

Elodja zaledwie znieść mogła tak ciężką st:atę, długo bardzo lękano się o jej życie, narescie uszła przed pociskiem śmierci. Siadłszy na ganku Klasztornym spogląda na całą okolicę. ,, Niestety! zawołała żałośnym głosem, oprocz mojego bytu i pr:eznaczenia, oprócz tego serca obarczonego smutkiem nie się nie zmieniło w naturze" — Jej łzy płynęły potokiem, Ach! dla serca rozdartego boleścią i zwalczonego przeciwnościami, czyliż czyste i pogodne niebo, miła okolica, nie zdaje się być gorzkiem szyderstwem? Ah! jakikolwiek żal zostawia po sobie sprawiedliwy lub wielki człowiek, niebo nieobdarzy go ani jedną łzą, ziemia ani jedn m westchnieniem. Przyrodzenie zwyczajnym biegiem postępuje, obojętne dla człowieka który mniema że jest przeznaczone dla niego, tyle zważa na jego urodzenie ile się zgonem jego zatrudnia.

Stosownie do woli Herstalla pochowano go w ogrodzie na samotnym wzgórku osłonionym wielkiemi drzewami; żaden kamień nie będzie okrywał grobu jego. — Szanowny pasterz Underlachu nigdy prawie nie odstępuje Elodji, stara się ułago-

dzić jej boleści. Swego siostrzeńca Konrada wysłał do hrabiny Jmberg a spodziewając jej przybycia wszystko do tego przysposobił.

Elodja skoro tylko siły odzyskała ma za najpierwszy obowiązek modlić na grobie Harstalla. Nad samym wieczorem udała się tam i sama przy pagórku grobowym zatrzymuje się klęka i płacze.

Oparta o krzyż grobowy, pogrążona w pobożnych rozmyślaniach, nie postrzegła jak upłynęły godziny, z trwogą oddalając od siebie wspomnienie Samotnika powtarza sobie ostatnie słowa umierającego Herstalla. Człowiek z Góry Dzikiej nie jest już dla niej władzą z Nieba zesłaną, a jednak nie może go sobie wystawić jako zbrodniarza od śmierci Herstalla na wspomnienie Samotnika trwoga ją przejmuje, może odważyłaby się unikać go lecz nie ma siły zapomnieć.

Już nie promie Xiężyca oświeciły grobowy pagorek. Sama zadziwiona tak długiem dumaniem swojem zdrętwiała przez wilgotne wieczora powietrze, blada jak liść przy świetle nocnej pochodni, dziewica Underlachu zwolna obciążoną głowę podnosi; lecz jakiż przedmiot uderzył jej oko!... Przed nią oparty o wierzbę płaczącą stoi strzelec z gór, i na nią w milczeniu spogląda, niewzruszony jakby posąg grobowego pomnika. Spokojna posać zwycięzcy Ekberta, tkliwość wyrazu jego

spojrzenia, natychmiast oddaliły z serca Elodji okropne wspomnienia i przerażające uwagi. Na sam jego widok zatarły się wszystkie złe wrażenia, i już Samotnik całą władzę nad nią odzyskał. Zdało się Elodji że jedną łzę uronił na grobie Herstalla. Jego przytomność w tem miejscu, ten ostatni hołd oddany pamiątce jej ojca, tajemną radością i czułą wdzięcznością, napełniły duszę dziewicy. Samotnik zupełnie się w jej oczach uniewinnił. Jasne światło nagle oświeciło jej posępne mysli zdaje się że Boskie tchnienie wszystkie oddaliło chmury: życie nie jest już dla niej samotną drogą w pustyni, Elodja nie jest już sama na świecie; a gdyby znowu klęknęła przed grobem Herstalla inne modły wznosiłaby do nieba . . . Może konający Herstall był w obłąkaniu czyliż ma wierzyć oskarżeniu jego?— Samotnik zbliżył się do niej — Mogłaś mniemać że jestem występnym! rzekł z wyrzutem, mogłaś mię oskarżać o śmierć Herstalla,,

Te słowa zgadzały się ze skrytemi Elodji myślami. Człowiek tajemneiczy czyta więc aż w głębi jej duszy? sierota strwożona nie chce mu przerwac, głos Samotnika tak miłe zabrzmiał w jej sercu jego wyrażenie jest tak potężnym urokiem!,, Czysta dziewico mówił dalej, chciałem cię widzieć dla nsprawiedliwienia się przed tobą. Na tych śmiertelnych szczątkach Herstalla przed tym szanownym

krzyżem, w przytomnośći nieba przysięgam, że nigdy na Górze Dzikiej żadną zbrodnią nie splamił się Samotnik. Rzekł, w zniosłszy rękę nad świętym odkupienia znakiem, zdaje się wzywać każdą władzę ziemską lub niebieską, aby jego uroczystym słowom zaprzeczyła. Herstallu! mówił dalej, jeźli chciałem ci życie wydrzeć, jeźli kiedy kolwiek miałem tę myśl, niech się twój groźny głos wzniesie z grobowca... Jeźli nie prawdę mówię oskarz natychmiast zbrodniarza.

Serce dziewicy gwałtownie biło, lecz jej pomieszanie już nie z przestrachu pochodziło; wszystkie podejrzenia zniszczone są, znikła wszelka przyczyna obawy; nie lęka się chwili obecnej chciała by ją owszem przedłużyć — Widzę, mówił dalej Samotnik, że wierzysz mojej przysiędze, usprawiedliwiłem się przed tobą, żegnam cię. Miał się oddalić — Czy przebaczysz mi krzywdzące podejrzenia, rzekła z trwogą Elodja — Pozory były przeciwko mnie mogłaś mniemać że jestem winny. Z resztą, już oddawna przywalony jestem ciężarem wyroków ludzkich, nie zadziwia mię niesprawiedliwość — Opuszczasz mię? rzekła Elodja, widząc iż wychodzi z gajku — Może na zawsze.

Na tę opowiedź mimowolnie zwróciła się ku niemu jakby go zatrzymać chciała, boleść malowała się na jej pięknej twarzy. Co? zapytał się Samo-

tnik miałaś byś mię zaszczycić żalem twoim! — Czyliż nie byłeś moim wybawcą? odpowiedziała dziewica mocno zmieszana. Wymawiając te słowa, *moim wybawcą*: tkliwym głosem więcej niżeli wdzięczność wyrażała. Strzelec z gór nie jest już panem uczuciow które sercem jego miotają — Aniele tej doliny zawołał nie zatrzymuj mnie, zginiesz " I człowiek niepojęty zwolna odpycha ją od siebie.

Córka Hrabięgo Saint Maur cofa się strwożona. Jej serce boleśnie się ścisnęło, posępne myśli znowu ją ścigają, ucieka do krzyża grobowego, jakby do arki zbawienia, a jej łzy płyną obficie.

Rozrzewniony, nieprzytomny prawie, Strzelec z gór zapomina o wszystkich swoich postanowieniach, pada jej do nóg. — Chciałaś tego, wydzierasz mi okropne wyznanie. Dobrze więc! tak jest, kocham ciebie! ty sama jakby niebieska zorza zabłysnąwszy pośród ciemności, przywołałaś mię do życia. Teraz nic dla mnie na ziemi nie ma prócz Elodji, ta Elodja nigdy moją nie będzie! — Nigdy! powtórzyła dziewica, a tem słowem czułości i rozpaczy jej serce się wydało.

Spojrzyj w koło siebie mówił dalej z obłąkaniem, te kwieciste murawy śmierć ukrywają, ten wesoły gaik jest grobem. Nieszczęśliwa! moje przeznaczenie podobne jest do tej zwodniczej murawy, a moja miłość do tego grobowego gaiku. Ubóstwio-

na dziewico dozwól niechaj uciekam od ciebie; niechaj na morzu cierpień i rozpaczy sam błądzę, miotany bałwanami, ścigany burzą i uderzany gromem: taki jest wyrok niebà, spełniam przeznaczenie moje; lecz niech sam tylko jeden pogrążę się w głębiach przepaści. Jeszcze jest czas! uciekaj.

Zatrważa cię moje obłąkanie, przydał, Elodjo! niechciej poznać człowieka, którego sciga okropne przeznaczenie. Aniele ezimi! naśladuj duchy niebieskie, zamknij mu przystęp domieszkania twojego.

Dziewica Underlachu czuje że się na nogach utrzymać niezdoła. Przejęta trwogą, powstań okrutny! rzekła. Niestety! cóż ci zdołam odpowiedzieć, rozdarłeś duszę moją. Samotnik widzi ją chwiejącą się, chce ją wesprzeć swoją ręką, w pół ją obejmuje, a młoda dziewica na chwilę jakby pozbawiona zmysłów, na łonie jego głowę oparła; tak biały kwiat bluszczu przyczepia się do wiązu rosnącego w dolinie. Gwiazda sprzyjająca kochankom jej boską twarz oświecała, jej długie powieki na pół zamknięte zasłaniały jej czarowne spojrzenie. Nieznajomy z pustyni patrzy na nią w milczeniu, gwałtowny ogień przebiega po jego żyłach. Nagle głosem w którym się najmocniesza malowała namiętność zawoła, Elodjo: prawdaż to!... Elodjo! czy mię kochasz?...

Nie ma już dzikości w jego spojrzeniu, obłąkania w jego twarzy, z czułością ukochaną dziewicę do serca przyciska. Na słodkie zapytanie miłości, Elodja przychodzi do siebie, zwolna odpycha Samotnika, zarumieniona z rąk jego się wydziera, i temi słowy mu odpowiada. — Jeźli cię kocham? Na cóż ci się przyda to wyznanie, czyliżeś mi nie powiedział że Elodja nigdy twoją nie będzie.

Człowiek z Góry Dzikiej lęka się jej odpowiedzi, jej tysiąc sprzecznych uczuciów, walczy w jego sercu, nagle się oddala, wielkiemi krokami ciemny gaik przebiega: potem nagle zwracając się do Elodji zawołał. — Jakże mogę mieć nadzieję, że ty kiedy będziesz moją.? Błądzący, wygnany, nieszczęśliwy, cóż mojej żonie ofiarować będę! skałę wygnania, chatę dziką, nieznane imie i nieszczęsne istnienie. — Sama i opuszczona, odpowie Elodja, bez rodziców, bez mienia, bez wsparcia; cóż mam więcej od ciebie? — Ach czarowna dziewico! przerwał jej z uniesieniem Samotnik, te słowa zmieniają moje przeznaczenie, :grom już mojej głowie nie zagraża... ty mię kochasz!.. Ach niebo musiało przebaczyć mogę się więc jeszcze spodziewać szczęścia. Dobrze, pójdź za mną, nie będziesz sama i opuszczona, ja będę twoim wsparciem, twoim ojcem, twoim mężem, będę wszystkiem dla mojej Elodji. Mam tylko jedną chatę pośród skał pustych, lecz przy to-

bie natura mię obdarzy swojemi płodami, ja tylko będę się mógł poszczycić życiem. Mogę ci tylko serce ofiarować, lecz to serce goreje miłością. Bóstwo niewinności! pójdź oczyścić moje ustronie, pójdź jakby zstępująca z nieba, przepaść w Elizejskie pola zamieni. Podobny do podróżnego ptaka, który bez stałego schronienia i bez przybranej ojczyzny, przywiązuje się tylko do ziemi przez ulubioną towarzyszkę swoją; nie będę miał w tej ustroni innych skarbów prócz twojej miłości, innych wspomnień prócz twojej ofiary, innego uroku prócz twojej przytomności. Sam pośród gór naszych zdała od władzy śmiertelników, miłości i roskoszy zasłoną otoczeni, przejdziem drogę życia niewidzialni i szczęśliwi, a nasza ukryta pomyślność w nikim nie obudzi zazdrości.“

,,Niestety, znałem wielkość, a nauczyłem się nienawidzić ją, posiadałem bogactwa, a wzgardziłem niemi, ukochała mię sława, a przekląłem ją na zawsze. O czysta dziewico! na tym padole nędzy miłość jest jedynem dobrem. Zorza serc naszych, miłość jest promieniem roskosz niebieskich, miarą szczęścia przyszłego życia; odpowiedz Elodjo, odpowiedz! chcesz że jej powierzyć losy swoje.“ Wymawiając te słowa, porwał ją za rękę i uprowadzał z gaju. Dziewica rozrzewniona, zapłakana, wznosi oczy do nieba, zdaje się rady je-

go zasięgać, i tylko słabo się opiera. Lecz Xiężye skrył się za chmury, grube cienie ziemię okryły, a przedłużony szum wiatrów rozlega się zdala po lesie, jakby głos żałosny, dla niewinności błagający o wsparcie.

Wstrzymaj się zawołała nagle Elodja wstrzymaj się! gdzie mię prowadzisz? — Na Gorę Dziką, do miłości do szczęścia, z uniesieniem odpowiada Samotnik i jeszcze prędzej ją uprowadza.

Odzyskała odwagę — Nie, odpowiada z stałością ja tylko z mężem moim iść powinnam, tylko od ołtarza wracając będziesz miał prawo mną rozrządzać. —Są ołtarze w pustyni zawoła Samotnik z najgwałtowniejszem uniesieniem, wszędzie Przedwieczny przymuje przysięgi człowieka, wszędzie zapalają się pochodnie hymenu i miłosci. Odważ się mnie powierzyć, powabny kwiecie tej doliny, przysięgam że nie zatrę twojego dziewiczego blasku, kapłan połączy nasze losy. Pójdz a twój mąż będzie godnym ciebie, czystem będzie twoje małżeńskie łoże. O moja Elodjo przystajesz na to? pojdź zemną. Moja miłość dla ciebie powróciła mi pierwsze przewodniki méj wiosny, pierwsze uczucia życia mojego, honor, prawość, zapał i cnotę.

Nie; powtarza Elodja błagającym głosem i opierając się jego naleganiom, nie, ja nie powinnam iść za tobą: puść mię.

Na tak tkliwy głos niewinności zatrzymuje się Samotnik. Tak jak nagła błyskawica, przeszła chwila uniesienia, jak mgła powietrzna rozpierzchły się czarowne przyszłości obrazy. Po śnie szczęśliwym okropne następuje przebudzenie: zgubne wspomnienia odrywają go od słodkich omamień, nagła myśl przywołuje go do siebie samego. Człowiek niepojęty puścił rękę Elodji. Przebacz! rzekł, chwilę obłąkania, tybyś mię kochała! czegoż śmiałem spodziewać się! tybyś poszła zemną na dziką skałę! czyliż byłem godny takiej ofiary? Nie! moje bezrozumne życzenia obrażały niebo i ziemię, umiem sobie oddawać sprawiedliwość... Jesteś wolną.

Jak zmieniony jest głos jego, nigdy żal, boleść i rozpacz nie wydały jęku któryby mocniej serce rozdzierał. Elodja jest wolną a jednak Ejodla jakby uwięziona, przy nim nieporuszona stoj — Powróć do klasztoru powtórzył posępnym głosem, nowe mieszkanie, nowa opieka, zastąpią przybranego ojca twojego, obyś mogła być szczęśliwa! . Co do mnie jutro opuszczam dolinę. Zdala od jeziora Morat, zdala od Underlachu, na samotnej górze z której widać wierzchołek wieży klasztoru pójdę grób moj kopać. Swiatło co na chwilę zabłysło ciemności tym ją okropniejszą czyni; śmierć, ostatnia moja nadzieja w krótce zakończy moje męczarnie. Żegnam cię, jeźli ci kto zagrażać będzie, je-

źli przytomność Samotnika może cię z jakiego niebezpieczeństwa wybawić: zapal w nocy pochodnią a natychmiast powrócę.

Rzekł a nagle odrywając się od dziewicy Underlachu wybiega z ogrodów klasztornych i ucieka. Nieszczęsna Elodjo ten dzień nigdy się zatrze z twojej pamięci.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze)

Rozmyślania Poety.

Z Francuzkiego Alfonsa De *Lamartine.*

Nieśmiertelność.

Słońce dni naszych, wcześnie pokrywa się cieniem,
Walczy z nocą zbyt słabym i drżącym promieniem;
A zaledwie oświeci bladą twarz człowieka,
Dzień umiera, noc wzrasta, a życie ucieka.

Niech inny, tym się trwoży lub smuci widokiem,
Niech się z brzegów przepaści cofa drżącym krokiem:
Niechaj żałobnych pieni bez wstrętu nie słyszy,
Wychodzących z daleka z grobowej zaciszy;

Lub jęków przytłumionych kochanki i brata,
Które z piersi wyrywa nie powrotna strata;
Albo jęczącej miedzi której smutne dzwięki
Świadczą, że już nieszczęsny długie skończył męki:
Ja cię pozdrawiam śmierci! Ty mi wolność dajesz,
Ty w okropnej postaci przedemną nie stajesz,
Jaką ci długo dawał przesąd i obawa.
Ni w groźnym ręku twoim broń jaśnieje krwawa;
Oko twe nie jest zdradnem, twarz twoja nie sroga,
Tyś na wsparcie śmiertelnych zesłana od Boga;
Ty nie niszczysz, co mówię? ty z kajdan wyzwalasz,
I zbawienną przed nami pochodnią zapalasz.
Kiedy znużone oko cień grobu otoczy,
Ty w tenczas czystszem światłem uderzysz me oczy,
A wiarą i nadzieją na twe przyjście wsparty,
Postrzegam świat piękniejszy przedemną otwarty.

Przyjdź więc! przyjdź mię uwolnić z tych kajdan sromotnych, (tnych:
Przyjdź! otworz me więźienie, użycz skrzydeł lo-
Do nieznanéj istoty niech się duch mój wzniesie,
Niech prędzej stanę w moim początku i kresie.

Któż mię stworzył? czym jestem? i czymże się sta-
Już umieram! a życie było mi nieznanę! (nę?
Duchu! taiemny gościu! próżno pytam ciebie.
Powiedz w jakimże pierwej zamieszkałeś niebie?
Któż cię tutaj wyrzucił? jakoważ to siła

W tem poziomem mieszkaniu ciebie uwięziła?
Jakimże skrytym węzłem, jakich sił podziałem?
Ciało z tobą się łączy, ty się łączysz z ciałem?
Kiedyż dusza porzuci martwe ciała brzemię?
Dla jakiegoż pobytu opuścisz tę ziemię?
Czyś już wszystko zapomniał? za bramą grobową
Czy w temże zapomnieniu weźmiesz istność nową,
I żyć będziesz w podobnej nędzy i ucisku?
Czy też na łonie Boga, w pierwotnem siedlisku,
Dłużej nie krępowany tem chwilowem życiem,
Będziesz praw nieśmiertelnych cieszył się użyciem?
Połowo duszy mojej, taką mam nadzieję! (a)
A choć wiosna dni twoich zbyt prędko więdnieje,
Bez trwogi znieść to mogę, bo wkrótce przy tobie
Choć także w kwiecie życia szczęsny spocznę w grobie;
A gdy się będziem z sobą żegnali wzajemnie,
Jeszcze radości czucie obudzi się we mnie.

Błąd to jest: Epikura rzekną zwolenniki,
I ten, co się wdzierając w natury tajniki,
Szczyci się swem odkryciem, i ogłasza śmiało
Że dusza w nerwach wzrasta i że myśli ciało.
Rzekną: tobie niebaczny mylne światło błyszczy,
Patrz wszystko się zaczyna i wszystko się niszczy.

(a) Tu Autor jak i w innych miejscach dzieła swego, zwraca mowę do swojej kochanki, której zgon jak to wyczytać można było z dzienników Francuzkich pogrążył go w najgłębszym smutku i stał się przyczyną napisania tych rozmyślań.

Wszystko spieszy do końca, wzrasta dla zatraty.
Widzisz na zżółkłych łąkach jak więdną te kwiaty,
Patrz! ten cedr który nieba dumnem sięgał czołem,
Dziś jest w prochu nikczemnych robaków żywiołem.
Morze, już wysuszone opuszcza łożyska,
Niebo samo mniej żywym promieniem połyska;
Ta gwiazda, której utwor noc czasu osłania,
Słońce, również się z nami do upadku skłania:
Na opuszczonem niebie, przejęci rozpaczą
Ludzie, szukać go będą, a już nie zobaczą.
Każdy wiek upłyniony, wszędzie wkoło ciebie.
Pod nowemi szczątkami dawne szczątki grzebie,
Z twojej niebacznej dumy czas się naigrawa,
I własnych tworów swoich grobowcem się stawa.
A człowiek, samże człowiek, o szlachetny błędzie!
Mniema, że w głębi grobu na nowo żyć będzie.
I choć mu nicość, zimna przeznacza konieczność,
Zwalczony ręką czasu, jeszcze wróży wieczność.

Słyszałem wasze słowa, o ziemi mędrcowie,
Niech na wasze dowody inny wam odpowie:
Ja przeklinam te błędy; na ich myśl truchleję,
Mam tkliwe serce, kocham... muszę mieć nadzieję.
Zapuszczonej przez wiarę nie wznośmy zasłony,
Milczy przed jej widokiem rozum zatrwożony.
Tak, lecz choć milczy rozum, głos wewnętrzny woła.
We mnie, nic zdania mego odmienić nie zdoła.

Gdybym ujrzał, jak przy mnie zgaśnie światło dzienne
Jak gwiazdy porzuciwszy obiegi niezmienne,
Ślepo przebiegające po strworzonem niebie,
Na przestrzeni powietrza uderzą o siebie:
Gdybym widział jak zginie wszystkich istot plemię,
Samotną, rostrzaskaną i zbłąkaną ziemię,
Oddaloną od słońca nad ludźmi płaczącą,
Jak w powszechnej ruinie w noc wieczystą wtrącą:
Gdybym sam jeden został: chociaż zdjęty wstrętem,
Choć otoczony śmiercią ciemnością zamętem,
Byłbym nie poruszony; i nawet w tej dobie
Boże! jeszcze nadziei nie straciłbym w tobie,
A pewny że się spełnią twoje słowa wieszcze,
Sam, na zwaliskach swiatów czekałbym cię jeszcze.

Jest ci zawsze pamiętną ta ustroń szczęśliwa,
Gdzie nagle nas złączyły miłości ogniwa.
Tam, gdyśmy na gór szczyty w dzierali się sami,
Jużto po nad posępnych tych jezior brzegami,
Wyniosłszy się nad poziom badania zapałem:
Często się w tych ciemnościach z tobą zagłębiałem.
Szeroko z gór w ierzchołków zstępujące cienie,
Na chwilę naszym oczom kryły przyrodzenie:
Lecz w krótce gwiazda nocy posępna i miła,
Z cichym orszakiem swoim w milczeniu w schodziła;
Zwolna się posuwając na niebie pogodnem,
Pokrywała przedmioty swem swiatłem łagodnem;

Tak lampa zapalona w wieczornej godzinie,
Dniem więcej wrażającym napełnia świątynię.

Jam na owczas myśl moja, za myślami twemi,
Zwracał z ziemi do nieba i z niebios do ziemi.
Natura twym Kościołem, rzekłaś: skryty Boże!
Gdy oko ją rozważa duch cię widzieć może.
Gdy wszystkie twe przymioty chcę wystawić razem,
Ten świat jest ich odbiciem, zwierciadłem, obrazem:
Piękność twoim usmiechem, dzień twojem spojrze-
niem,
Serce cię wielbi; dusza twojem życie tchnieniem;
Wszechwładny! nieskonczony! łaskawy! przedwie-
czny!
Jeszcze tobie ten okres nie jest dostateczny!
Duch którego moc twoja i wielkość przywali,
Nawet w swojem milczeniu imie twoje chwali;
Lecz wkrotce dawną siłę i dążność rozwija,
I jeszcze choć zwalczony do ciebie się wzbija;
A gdy kres bytu swego w miłości przegląda,
Niecierpliwy kochania poznać ciebie żąda.

Tak mówiłaś, ja twoim wzruszony wyrazem,
Moje serce do Boga wzniosłem z tobą razem.
Niosły ci nasze modły poranki i zorze;
Uwielbialiśmy ciebie w twoim każdym tworze,
Poznając, zachwyceni od tych cudów mnóstwa,
Na ziemi, nasze więzy, na niebie, tron Bóstwa,

Ah ! dla czegoż w tej chwili, gdy dusza pierzchliwa
Z łona które ją więzi gwałtem się wyrywa;
Bóg z wysokości niebios, naszym tknięty głosem,
Obojgą nas wybawczym nie ugodził ciosem.
Dusze nasze do swego powracając końca,
Razem by przez tysiączne przedarły się słońca,
Byłby im siły dodał swiętych uczuć płomień,
Przebiegłby tę przestrzeń jakby dzienny promień;
Czekałby ich w tenczas wyroki łaskawsze,
I w łonie by się Bóstwa złączyły na zawsze.
Ah ! czyliż tą nadzieją zwiedziony zostałem ?
Czyliż nicość jest mojej istoty udziałem?
Czy i ciało i duszę jeden grot dotyka ?
Czyliż ona z nim razem w cieniach grobu znika ?
Czy się równie jak ciało w proch nikczemny zetrze?
Czy się jak dzwięk ubiegły rozejdzie w powietrze?
Czyli, gdy się ostatnie skończy pożegnanie,
Z tego który cię kochał nic nie pozostanie ? . . .
Odpowiedź na tę skrytość znajdziesz w samej sobie,
Wyrzeczesz ją Malwino na kochanka grobie!

Franciszek *Dmochowski.*

Miłość pierwsza i ostatnia.

Chciałbym żeby prawdziwą miłość nie wyobrażano tylko z jedną strzałą, i żeby tylko raz w życiu zranić nas mogła. Dobroć niebios powinna dwojgu kochankom równy przeciąg życia oznaczyć, umrzeć powinni w jednym dniu, tak jak Filemon i Baucis. Nie tak się przecie dzieje, śmierć przypadkowie uderza, często rozdziela serca najściślej złączone, a jej okrutne nożyce przecinają najsłodsze związki. Jeżeli rozpacz życia nie odbierze, zamieni się w melancholją; nieszczęście zmniejsza się, słodkie wspomnienie zostaje, i ściga za nami jak smutny i pierzchliwy cień: jednakże zachowujemy w sobie potrzebę kochania; serce czułe nie może żyć samo, kochaliśmy, więc kochać jeszcze będziemy.

Pierwsza miłość którą czujemy w młodości, Ostatnia miłość której doświadczamy w Jesieni życia naszego, bardzo się różnią. Ale któraż jest mocniejsza, szczęśliwsza? Czy pierwsza? czy ostatnia? to zapytanie nie jest łatwe do rozwiązania.

Pierwsza miłość jest gorętsza, więcej ma zapału, jednak zostawia w duszy coś nie pewnego i próżnego, więcej nas uczucie nasze niżli kochanka zajmuje, w jej osobie całą płeć piękną uwielbiamy, nie jest to

wylanie serca, lecz raczej poznanie i uczucie całego bytu naszego.

Wszystkie roskosze w jednej się łączą, lecz młodość pod swojemi stopami tyle kwiatów postrzega, tyle ją otacza rozrywek, że miłość nigdy jej wyłącznem dobrem być nie może. Przyszłość odrywa ją od terazniejszości, tysiąc różnych namiętności unosi jej sercem, i po stracie miłości wynagrodzić ją może.

Ostatnia miłość łagodniejszy ogień wznieca, więcej oświeca niż zapala, ma więcej czułości niż uniesienia; ale to czucie jest spokojniejszem i trwalszem, mniej jest gwałtowne, lecz nie jest podzielone, mniej nam roskosz udziela, lecz za to mniejsze spotyka zawady, tem więcej nas zajmuje, że jej straty już odzyskać nie można, jest to ostatni ratunek w rozbiciu, który się tylko wraz z życiem opuszcza. Tak więc ostatnia miłość mocniej nas przywiązuję, choć obojętniej. Płochość należy do pierwszej, słabość do ostatniej, pierwsza jest dopełnieniem życia, druga schyłkiem.

Niechcę nic stanowić względem ich pierszeństwa: wiem tylko że czułe serce zawsze kochać powinno, jest to potrzeba, która razem z życiem ustaje przytoczę na to myśl Poety Rzymskiego:

Miłosć nie gasnie aż w grobie.
Jej pochodnia dobroczynna,

Jak w rannej jaśniała dobie,
W wieczornej jaśnieć powinna.
Jeźli jej czarowna siła
Jeszcze ci znaną nie była;
Żyłeś, a życia nie znałeś.
Spiesz, słodkie przyjąć okowy,
A jeźli kiedy kochałeś,
Spiesz się wzniecić płomień nowy.

Teatr Narodowy.

Dnia 1. Czerwca Pan Wojciech Ssymanowski syn znakomitego i zasłużonego w teatrze naszym artysty wystąpił raz pierwszy na scenę w roli Hamleta: w grze jego widać było neśladowanie pięknej gry ojca. okazał wiele zapału i smiałości zwłaszcza na raz pierwszy. Akcja i gra niema, nie tyle do życzenia zostawują, ile cieniowanie i akcent głosu, który mianowicie w wydaniu gwałtownych namiętności, mniej był przyjemny dla ucha, to jednak łatwo dnlsza wprawa i staranność sprostować może, były bowiem miejsca które pełnym dzwięcliwym głosem oddał. Jego gra w akcie 4tym, gdy wyrzuca matce jej zbrodnią, a w tym pokazuje mu się duch ojca: najwięcej jest godna pochwały. Publiczność chcąc go do dalszego sposobienia się i postępów zachęcić, wynagrodziła jego usiłowania licznemi oklaskami i wywołaniem. —

Samotnik.

Z Francuzkiego Pana D' Arlincourt.

(Ciąg dalszy)

Dwa razy już słońce przebiegło swój zakres od czasu zjawienia się Samotnika na grobie Herstalla, Konrad synowiec Anzelma jeszcze z odpowiedzią od Hrabiny Jmberg nie wraca; szanowny pasterz trwoży się, nie wie coby go zatrzymywać mogło. W tém o północy nagle uderzono do drzwi jego, budzi się Anzelm i postrzega nieznajomego, który cały krwią okryty trzyma na ręku omdlałego Konrada. Był to Samotnik — Na próżno Anzelm oświadczał mu swoją wdzięczność i chciał go przez resztę nocy w domu swoim zatrzymać; Samotnik odrzucił proźby, a słowa jego wydawały jaką boleścią i rozpaczą dusza jego przejęta była. Samotnik ocalił był Konrada od napaści zbójców którzy poznawszy się z nim w drodze, chcieli mu wydrzeć bogate dary, dane mu od Hrabiny Jmberg.

Nazajutrz po tem zdarzeniu z licznym orszakiem dworzan i żołnierzy przyjechała Hrabina, towarzyszył jej Xżę Palzo idący z znakomitej familij Niemieckiej i połączony związkami pokrewień-

stwa z najpierwszemi panującemi domami. Hrabina Jmberg była przyjemną, obowiązującą a jednak Elodja nie czuje ku niej żadnego pociągu. Herstallu rzekła sama do siebie, czuję to że miałam niegdyś ojca a teraz mam tylko opiekunkę. Hrabina lubo starsza od Herstalla, jeszcze zachowała ślady pięknośći: zawsze ją uwielbiano lecz tylko to uczucie wzbudzić mogła. W podeszłym wieku chciała panować nad opinją powszechną, umiała się ukrywać tak, że jej szczerość wszyscy sławili; tajemnicą pokrywała swoje dobrodziejstwa, a zawsze postarała się oto że ich przesadzony odgłos, wszędzie się rozchodził. Xiąże Palzo już był w dojrzałym wieku życia. Wsławiony wódz w służbie Xięcia Lotaryngji, właściciel niezmiernych włości chciał jeszcze najwyższą władzę pozyskać; razem podły i zuchwały usiłował skrytemi intrygami zrzucić z tronu Pana swojego. Zręczny w knowaniu spisku, posiadał sztukę pochlebiania namiętnościom pospólstwa, rozjątrzania serc zniechęconych, utrzymywania niezgody, rozszerzania nienawiści. Wymowny mówca, znał świetny urok śmiałych obrazów i wysłowień, dowoli łudził oczy pospólstwa i nikt nad niego nie umiał zręczniej używać czarownych słów niepodległości i wolności: świetne wychowanie tak na nim działało jak światło na roślinach, ubarwiło jego istotę nie zmieniając jej wcale. Układny

na dworze gdy tego jego zamiary wymagały, nie dbał oto przez jakie drogi przechodzić musiał, gotow był uniżyć się jak najbardziej byleby powstając najwyższym się okazał. W miłości, szedł za pierwszem wzruszeniem, lecz w polityce był roztropny i skryty, wznosił lub uspokajał burze dowoli; często rozrzutny lecz bez wspaniałości, niekiedy dobroczynny lecz bez słusznosci, pokazywał się wspaniałym i za wielkomyślnego uchodził.

Ludwik XI zwrócił swoją uwagę na Xięcia Palzo, taki człowiek zdatny był do jego zamiarów. Prowadził wtenczas wojnę z Xięciem Lotaryngij i ułożył razem z Xięciem Palzo plan obszernego spisku. Xiąże Lotaryngij ma być zrzucony z tronu Palzo ma się z Królem Francji podzielić jego państwem. Przekupiono Szwajcarów: po nad jeziorem Morat mają sią wszyscy spiskowi zgromadzić. z tamtąd wypadnie cios niosący zgubę Xciu Lotaryngij. Odjazd Hrabiny Jmberg do opactwa Underlachu usłużył zamiarom naczelnika spiskowych, pod pozorem towarzyszenia swojej krewnej i przyjaciołce, o puścił dwór Lotaryński, już cały plan jest gotów, Hrabina Jmberg wie o wszystkiem, wykonanie jego wkrótce ma nastąpić.

Jakaż zmiana zaszła w klasztorze! mnóstwo sług i żołnierzy napełnia podwórza, w nocy jacyś nieznani ludzie zgromadzają się u Xięcia. Palzo ustawi-

czne odbiera doniesienia. Cóż znaczy to całe poruszenie? Elodja przeczuwa stąd jakiś okropny wypadek. Xiążę Palzo bez uwielbienia nie mógł ujrzeć Elodji, jak tylko ją poznał, uwieść ją umyślił, a namiętność jego jawnie się okazała. Rozgniewana jego zuchwałą nadzieją, strwożona jego śmiałością względem niej, corka Hrabiego Saint Maur ucieka się do Hrabiny, i nie śmie ani na chwilę oddalić się od niej. W jak okropnem położeniu znajduje się Dziewica! Palzo zabronił Anzelmowi przystępu do klasztoru, lękał się bowiem jego rad i wpływu na umysł Elodji. Wszędzie ją ściga, nic wstrzymać nie może jego miłośći i poskromić jego uniesień, a nieszczęśliwa dziewica jest w mocy człowieka, nad którym honor, sprawiedliwość i cnoty nigdy żadnej władzy nie miały.

Palzo prosił o rękę Elodji, on może zostać udzielnym Xiążęciem, czyliżby choć na chwilę wachała się Hrabina dopełnić życzeń jego. Wystawiła swojej siostrzenicy całą świetność tego zamęźcia, lecz to ją skłonić nie mogło. Ta która zdołała się niegdyś oprzeć czystej i szlachetnej miłości Ekberta, czyliżby ułudziła się blaskiem i bogactwem jednego dumnego człowieka? Odpowiedziała, że nad wszelkie zaszczyty i przepych przenosi ukrycie zakonne. Hrabina nazbyt zręczna aby miała wydać się z swo-

im gniewem, chciała pierwej użyć dobroci dla skłonienia Elodji, niżeli siły.

Elodja wróciwszy do swojej celi, postrzegła na jednej górze wznoszący się płomień, ten płomień gaśnie i znowu na innej górze się zapala. Scieszką do mostu wiodącą postrzega znaczną liczbę uzbrojonych ludzi dążących w góry. — Coż znaczą te zgromadzenia się? Dziewica strwożona niemoże usnąć i słyszy ciągłe odgłosy zdala powtarzające się na około klasztoru. Cóż ma wnosić z postępowania Xięcia Palzo? nie wątpi że go obszerny zamysł zatrudnia, lecz tajemne zmowy muszą być występnemi. Zbiera się burza, w któreż strony wywrze wściekłość swoją! Może dolina Underlachu będzie miejscem boju, a cóż się stanie na ten czas z nieszczęśliwą dziewicą? Okropne myśli napełniają jej duszę, cóż ma czynić, do kogo się udać?— ,,Gdybym zapaliła pochodnią na wieży, rzekła sama do siebie, gdybym wezwała Samotnika? lecz cóż on uczynić zdoła. Zuchwały wojownik, kochanek w rozpaczy byłby zdolny przedrzeć się aż do niej, i sam walczyć ze wszystkiemi żołnierzami Xięcia, możeby poległ, jabym była śmierci jego przyczyną? Ta myśl zatrzymała ją, jeszcze ma nadzieję w Hrabinie, nie zapali pochodni aż w ostatniej rozpaczy.

Kilka dni minęło, gdy nagle obudziła ją wojenna muzyka; — Swietnie uzbrojeni ryca-

rze na tarczach mają napisane imie Elodji, zbliży-li się pod jej okna, a brzmiącym głosem któremu harfy wojenne towarzyszyły, takie pienia nucili.

Na pieśni zwycięztwa synów
Obudź się dziewico tkliwa,
Dziś chwała blaskiem wawrzynów,
Piękności skronie okrywa.
Luba jak wiosny poranek!
Grom niech cię mija zdaleka.
Skroń twoję, korona czeka;
A serca pragnie kochanek.

Czemuż wódz niepowściągniony
W rycerskie wstępuje szranki?
Cóż mu zjedna blask korony?
Jedno spojrzenie kochanki!...
Dziewico nie bądź nieśmiała,
Niech zorza zejdzie ci nowa,
Odpowiedz: męstwo i chwała
Czekają miłości słowa.

Weszła do niej Hrabina Jmberg i z czułością rzekła, pojdź droga Elodjo! dziś obchodziemy rocznicę urodzenia twojego, jam się w tym dniu najwięcej cieszyć powinna: ten dzień dał mi córkę! Elodja złudzona tak pochlebnym i tkliwym głosem mniema przez chwilę że nową matkę znalazła. Co tyl-tylko w zwyczajach rycerskich najwytworniej-szym i najpiękniejszem jest, wszystko w tym dniu

połączono razem dla omamienia i uwiedzenia serca Elodji. Mnostwo rycerzy walczy na jej chwałę; ich walki, to pogodne niebo, te czarowne gaje, te pieśni, aż do głębi jej duszy zaniosły radość i złudzenie. Po tym świetna uczta czekała rycerzy, wieczorem oświecono ogrody, a wszystkię powieści wschodnie, wszystkie cuda wróżek, wszystkie wdzięki dawnej Mitologji w oczach Elodji rzeczywistość znalazły.

Zewsząd rozpoczęły się tańce, Hrabina oddaliła się na chwilę, Xiąże Palzo korzysta z pomieszania, zachwycenia i złudzenia Elodji... Wiedzie ją z pośpiechem do ustronnego gaiku wktórym się wznosi kościoł Hymenu; pada jej do nóg. Ubóstwiona dziewico rzecze! otwórz mi te swiątynią. Elodja wznosi oczy na oświeconą budowę którą jej Xże wskazuje, słodkie wdzięki słyszeć się dały, zdaje się że z samego nieba pochodzą.

Przybliż się piękności młoda!
Ten blask jest jeszcze za słaby,
Bo wszystkie sztuki powaby
Twoja przewyższa uroda.
Próżnoś tak swietnym widokiem
I zabaw zajęta mnóstwem...
Elodja jedynem bóstwem!
Miłość jedynem urokiem!

Ludziom twe prawa chciej nadać;
Wszystkichby szczęście natchnęło,
Naturą powinnaś władać,
Tyś jej najpiękniejsze dzieło.
Niechaj czucie wyjawione
Wzajem twe serce rozrzewni,
Męstwo ci zjedna koronę,
A miłość szczęście zapewni.

Ustały pienia, otworzyła się brama świątyni, w jej głębi jaśnieje ołtarz Hymena, Xiążę Palzo jest jeszcze u nóg Elodji, jego spojrzenia wymowniej przemawiają niż słowa. Dziewica mniema że ją sen łudzi, próżno chce zebrać myśli swoje. Mimowolnie prawie pociągana otaczającym ją urokiem już jest na progu kościoła, Palzo już bliski zwycięstwa. Ołtarz hymenu zwrócił jej uwagę, postrzegła na nim połączone cyfry Xięcia Palzo i Elodji, gdyby do niego przystąpiła, przystałaby na ten związek. Zatrzymuje się, drży, rozrywa więzy z kwiatów które ją otaczają, i strwożona cofa się aż w głąb gaiku. Palzo spieszy za nią, w tym uzbrojony rycerz staje przed nim, oddaje mu bilet zapieczętowany i znika. Rozgniewany tem niespodziewanem przybyciem Xiążę porwał list, zadrżał na widok pieczęci, przeczytał i zbladł. Korzystając z tej sposobności córka hrabi Saint Maur ucieka z gaiku i przybiega do Hrabiny Imberg. Xżę wkrót-

ce przybył do niej, twarz jego nie wydawała wewnętrznej niespokojności. Lecz dla Elodji wszystko się zmieniło, skarzy się na zbyteczne utrudzenie i oddala się. Nazajutrz wezwała ją hrabina Imberg i powtórzyła żądanie swoje, aby Xięciu Palzo rękę oddała. Po drugi raz odmówiła Elodja; naówczas hrabina wybuchła z gniewem, i rzekła: odmówienie dziecięcia nie jest przeszkodą dla matki. Gdy ani proźby, ani rady moje nie mogły cię skłonić, pamięć na cienie Herstalla, na moją godność, i na niebo które cię mojej opiece powierzyło, nakazuje mi los twój rozstrzygnąć. Po trzech dniach Palzo będzie twoim mężem. Wyszła nie czekając odpowiedzi,

Czyniono do ślubu wszystkie przygotowania, okropna chwila się zbliża, rozpacz przejmuje duszę Elodji, umyśliła zapalić pochodnią na wieży. W nocy wstępuje na nią, już światło zabłysło. Płonie opiekuńcza pochodnia, Elodja pada na kolana, a spoglądając na górę Morat załosnym woła głosem: Samotniku, Elodja cię wzywa! Tak jak cień błogosławiony Elodja klęczy przez chwilę nieporuszona; jak gwiazda nocy, albo rączej, biała, smętna i oświecona pochodnią, jak mylna i pierzchliwa nadzieja; podobna jest do bladego wyziewu z którego promień niebieski wychodzi. Wróciła do siebie, sen opuszcza jej powieki, a na jej łożu spo-

czywa z nią razem boleść, niespokojność, obawa i bezsenność. Ledwie zorza bladym światłem niebo pokryła, dziewica trwogą miotana wstaje. Modlitwa jedynym jest ratunkiem nieszczęśliwych w przód nim zorza zbudziła mieszkańców klasztoru, Elodja udała się do kaplicy, tam jakiekolwiek są jej cierpienia zawsze pociecha dojdzie do jej serca: balsam gojący rany duszy, modlitwa, jest swiętą nicią która ziemię z niebem połącza, przez nią może na ludzi tchnienie Boga z stępować. Piąta wybiła, w głębi kaplicy otwierają się drzwi aż dotąd jej nieznane, wchodzi Samotnik. Był on uzbrojony, Elodja nie mogła się wstrzymać od podziwienia i radości, jesteś! rzekła z uniesieniem, biegnąc ku niemu, po tem wstydząc się tego poruszenia spuściła oczy i zarumieniła się.

Elodja mię wzywa odpowiedział Samotnik, cóż rozkaże mi jego postać jest poważna, spojrzenie ponure, mowa oziembła. Dziewica strwożona z podziwieniem patrzy na niego: jakaż z miana w jego twarzy! zdaje się iż życie jest dla niego ciężarem, rysy jego twarzy obłąkanie wydają a jednak przy Elodji jakąś czułość i podległość jeszcze okazuje. Co mam ci rozkazać! powtorzyła najsłodszym głosem Elodja: czy ja mam prawo ci rozkazywać! — Mów odpowiedział Samotnik, czyli masz prawo czy nie, ja ci będę posłuszny. Gdy mowił z nią głos jego stopnia-

mi się łagodził. — W tej kaplicy nastąpić ma slub Elodji i Xięcia Palzo i pytasz się dla czego cię wzywam. — Na te słowa rycerz jakby w szaleństwie zawołał: ,,Jeszcze krwi! czyliż jej nie dość przelałem? wiedź mię do niego. — Boże rzekła przestraszona dziewica, co chcesz czynić. Drżąca, zapłakana, wzięła go za rękę, przycisnęła do swojej. Niepojęty człowiek drży, to nagłe dotknięcie całą istność jego zmieniło. Mimowolnie jej rękę do ust swoich przyciska. Przebacz rzekł z spokojnością, na imie Xcia Palzo od gniewu i oburzenia wstrzymać się nie mogłem, zginie zdrajca, lecz nie pod moim ciosem. Nim nawet zapaliłaś pochodnią kochana Elodjo, wszystko przygotowałem aby cię wybawić z pod władzy twoich tyranów. Czuwałem nad losem twoim, przewidziałem cios grożący tobie, Palzo nie będzie twoim mężem. — A któż zgasi pochodnie hymenu zawołała Elodja? — Ja. — Ty! ach nie narażaj dni twoich. — Niczyja krew nie popłynie, nie oddalę się z góry. — A któż przybędzie na moją pomoc? — Wysłańce Samotnika. — I przyrzekasz mi że nie będziesz narażać życia twojego?

Tak słodkim głosem dziewicy Samotnik mocno wzruszony chce ukryć swoje pomieszanie i ledwie patrząc na nią mówi z pośpiechem. Tajemnym przejściem odemnie tylko znanem przybyłem tutaj, przeczucie serca zapewniło mię że cię tu spo-

tkam, lecz przyszedłem uzbrojony, bom gotów był cokolwiek się stanie dojść aż do ciebie, dopełniłem przyrzeczenia: to rzekłszy chce odejść — Wstrzymaj się zawołała Elodja, co? już... Samotnik wrócił się. ,,Dla czegoż mię zatrzymujesz, wszędzie noszę twój obraz i wspomnienie, jak wiatr burzliwy niesie mgły i burze. Czy nie będziesz miała litości nademną! Nagle pada jej do nóg. ,,Co tybyś miała litować się: nie! masz słuszność, nie jestem godzien litości, jestem bezrozumny! ubóstwiam cię, niestety! a miłość moja jest jedyną cnotą, ktora mi pozostała. Twoja przytomność oczyszcza otaczające mię powietrze, lecz twoje spojrzenie czy może mię uniewinnić! Nieszczęśliwy, oddalony od ciebie, jakby wymazany z xięgi życia, błąkam się w ciemnościach i samej nicości wzywam. Elodjo! płaczesz!... Ach widzę obchodzą cię moje cierpienia, ty nie zdołasz mię oddalić od siebie!... Dokończ twojego dzieła, niech mię serce twoje usprawiedliwi, a niebo mi przebaczy, kochaj! a będę ocalony.. — Będziesz! odpowiedziała Elodja rozrzewniona i pokonana... Dobrze przerwał z gwałtownością Samotnik: dobrze przysiąż więc tu, że moją tylko będziesz. — Na tym grobie? cofając się zawołała strwożona Elodja. — Cóż to znaczy odpowiedział Samotnik: śmierć tak święta jest jak życie, a ja jestem grobów mieszkańcem.

Dziewica Underlachu ustępuje niepokonanej mocy rycerza, jakby na ołtarzu hymena podnosi rękę nad grobową urną, a przy świetle lampy uroczystym głosem tę wyrzekła przysięgę: przysięgam że tylko twoją będę. — A ja zawołał Samotnik niebędę miał innej żony tylko Elodją. Tak! Elodja lub śmierć! Niebo lub piekło!

W tej chwili wielki dzwon opactwa wydał głos żałobny, podobny do ostatniego jęku umierających. Elodja uczuła że się krew zatrzymała w jej żyłach. Pot zimny wystąpił na jej czoło. Boże z obłąkaniem zawołała, cóż to za głos przerażający, cóż on wyrzekł? czyli ślubne błogosławieństwo? Przedłużone dzwięki dzwonu znowu słyszeć się dały, Elodja przyszła do zmysłów. Jest to godzina pierwszych modlitew rzekła, co rano o wschodzie słońca też same dzwięki budzą mieszkańców doliny.

Rozłączmy się zawołała. A rzuciwszy na Samotnika wzrokiem miłości, smutku i żalu, wybiegła z kaplicy.

Dzień następny upłynął bez żadnego ważnego zdarzenia. Nazajutrz Palzo ma Elodją poprowadzić do ołtarza. Dziewica jest spokojną, nie może wątpić o przyrzeczeniach człowieka z Góry Dzikiej, zasnęła głęboko i nie obudziła się aż za wschodem słońca. Pomieszane krzyki doszły do jej ucha. Zewsząd klasztor jest otoczony mnóstwem żołnierzy.

Chorągiew Xięcia Lotaryngji powiewa na wieżach. Napadnięte niespodzianie straże Xięcia Palzo, są rozbrojone i uwięzione. Strwożona i z błąkana Hrabina Imberg, ucieka się do Elodji, dowódzcą żołnierzy Xięcia Lotaryngji jest hrabia Norindall. Hrabina znając jego miłość dla Elodji, błaga ją o wsparcie, zaprzysięga się że niewiedziała jaki zamysł miał Palzo.

Ekbert czekał na Elodją, opowiedział jej wszystkie zbrodnie Xięcia Palzo, wyjawił je Samotnik. Jakim sposobem dowiedział się o nich zapytała Elodja? — Po cóż się pytać zawołał Ekbert, jakim sposobem zniszczył zamachy zbrodnicze ... Dokazał tego; dość na tym, człowiek z Góry Dzikiej był zrodzony dla podziwienia ziemi. Dziś jeszcze jedno słowo jego może zmienić losy Narodów. Niech z zstąpi z góry a cały świat się zdumieje.“

Anzelmowi już więcej nie wzbroniono przyjścia do klasztoru, dowiedział się od Elodji, kto był jej wybawcą — Jeszcze Samotnik! zawołał Anzelm, a twarz jego przybrała wyrażenie głębokiego zmartwienia. Któż go tu wezwał? zapytał się jej— Ja sama. — Anzelm zamilkł na chwilę. Moja córko, mówił dalej bacznie spoglądając na nią, odpowiedz szczerze, Samotnik mówił że ci kiedy o miłości — Mój ojcze! odpowiedziała Elodja na to surowe zapytanie: czyliż mu niewolno jest kochać? Tá od-

powiedź żadnej nie zostawia wątpliwości. — Boże potężny! rzekł kapłan, niech się spełni wola twoja.

Elodja oznajmiła mu że dla obrony Hrabiny Jmberg chce się udać do Nancy. Anzelm pochwala jej zamysł bo chociaż na czas niejaki ta podróż oddzieli ją od Samotnika. W chwili gdy już miała opuszczać klasztor odstąpiła ją odwaga. Ukochana dolina rzekła: muszę się od ciebie oddalić, jak kwiat opuszczony wyrwany z swojej rodzinnej posady, miotany burzą; gdzież padnę blada i zwiędła! Ekbert aby uniknął napaści ze strony buntowników, w nocy umyślił przejść z swoim więzniem okolice jeziora Morat, Elodja jechała obok Hrabiny. Buntownicy dowiedzieli się o uwięzieniu Xięcia Palzo, umyślili go uwolnić: w wąwozie w górach, czekają na Ekberta. Gdy tam nadszedł uderzyli na niego: odział strzegący Xięcia Palzo przestraszony nagłym napadem pierzchnął, Palzo odzyskał wolność, Hrabina odłączyła się od Elodji i przeszła na stronę buntowników. Ekbert zgromadza swoich i zachęca ich do walki. Palzo chce jeszcze Elodją odzyskać już ją ma schwytać gdy między nią i niego, rzuca się Hrabia Norindall. Dwaj rywale walczą z sobą z całą gwałtownością niena wiści z całym zapałem w ściekłości. O rozpaczy! pocisk rzucony przez jednego z górali, utkwił w pancerzu Ekberta: Elodja

utraciła przytomność. Osłabły siły jego lecz jednak walczy jeszcze, pozostała mu jeszcze moc duszy, a ta moralna dzielność jest niepodległém życiem, które przezwycięża wszystkie przeszkody jakie osłabienie ciała stawiać może, i jak by nowe tchnienie konającego ożywia.

W tym zbrojny rycerz czerwonym płaszczem okryty, pokazuje się na górze, rzuca się na zwyciężających buntowników, z jego ręki zgubny pocisk wypada... Palzo zginął.

Już pierwsze światło zorzy widzieć się dało gdy Elodja przyszła do siebie, zdaje się jej że ją jakaś siła gwałtownie unosi, gdy już myśli zebrać mogła rzuciła lękliwym wrokiem na nieznajomego. Postrzega rycerza w czerwonym płaszczu, gwałtownym krokiem w dziera się z nią na górę, milczący jakby grobowe zjawisko zdaje się że ani do życia ani do śmierci nie należy.

Córka Hrabiego Saint-Maur wydała jęk przedłużony z wstrętem zamknęła oczy — Elodjo! Elodjo! zawołał tkliwym i błagającym głosem, Ah! jakież ten głos znany uczynił wrażenie w sercu dziewicy, otworzyła powieki na głos miłości i boleści, a jej spojrzenie już się złączyło z spojrzeniem Samotnika. Pieszczący zefir poranku igra z białemi włosami sieroty które rozwiązane na jej ramiona spadają, ich powiewające pukle, dotknęły się ust Sa-

motnika... Na chwilę waha się... lęka się zniewa-
żyć zasłony niewinności, zwolna je usuwa lecz
lekki powiew przynosi mu je nazad. Samotnik już
się więcej nie opiera gwałtownej chęci i na pierście-
niach długich włosów Elodji, jego usta ośmieli-
ły się wycisnąć najczulsze pocałowanie.

Słodki pociągu miłości! Elodja jak gdyby się ust
jej dotknął, w całej swojej istocie uczuła to po-
całowanie. Swietniejszy, czulszy niż kiedykol-
wiek wzrok Samotnika trwoży dziewicę. Nie zna-
jąc niebezpieczeństwa, przyjście jego przeczuwa, na
ręku pięknego strzelca z gór uczuła, że nieznany pło-
mień przejął jej żyły, bicie jej serca jest przy-
spieszone, lecz serce kochanka gwałtowniej jeszcze
uderza. Samotnik nagle zadrżał; prędkim i nie-
równym krokiem pośpiesza, namiętny głos jego nie-
zrozumiałe dzwięki wydaje, czoło jego nachyla się
ku twarzy Elodji, oddech się łączy, spojrzenia się
mięszają, a płonące tchnienie miłości ogarnia dwo-
je kochanków samotnych pośród lasu.

Elodja nagle wyrywa się z rąk Samotnika i
od swego wybawcy oddala się strwożona, nie zwa-
żając gdzie idzie wdziera się na górę, błąka się wśród
lasu, nic nie tamuje jej postępu, nie rozrywa jej
myśli. Nagle postrzega broń zawieszoną na drze-
wie, nieco dalej jest grota pustelnicza. Gdzież je-
stem? zawołała na Samotnika, gdzieś mię prowa-

dzisz? — Ja to szedłem za tobą, odpowiedział ze smutkiem. — Cóż to jest za miejsce? — Góra Dzika. — A w tej grocie... — Mieszka Samotnik.

Tak jest, mówił dalej, oto jest skała wygnania, oto jest jedyna własność, którą towarzyszce swojej nieszczęśliwy ofiarować może. Sam wspomnieniom swoim oddany, tu spoczywając pod żałobnem drzewem, siedząc na spiekłej ziemi, żył wodą z potoku, korzeniami, dzikiemi owocami i kilką gorzkiemi ziołmi. Elodjo! takiegoż to męża piękność i niewinnosć ma obrać? Niestety! nie ma on ojczyzny, ani żadnej godności, i dziś imienia pozbawiony, nawet ci serca czystego ofiarować nie może. Luba dziewico, uciekaj z nieszczęsnego siedliska, uciekaj od Samotnika,,

Ah! odpowie rozrzewniona Elodja, ja nigdy przed nieszczęśliwemi nieuciekałam,, Na te słowa gorzko usmiechnął się Samotnik, zbliżył się do zawieszonej broni i pokazując puklerz na którym Krolewskie herby jaśniały: Nie zawsze byłem tym czym jestem rzekł, niestety że wszystkich tryumfów moich, ten mi jeden puklerz pozostał. Porwał za rękę Elodją: mów przydał z uniesieniem; fortuna, chwała i wielkość czyliż mają dla ciebie jakie powaby?... Mogę ci jeszcze ofiarować je, słowo wyrzeknę a przeznaczenie moje tym cudowniejszem będzie. Te słowo ze wstrętem wyrzeknę lecz cóżkolwiek będzie odpowiedz, rozrządzaj całem życiem moim. — Zawszem pogardzała blaskiem dostojeństw, odpowiada dziewica, potem po chwili milczenia rzekła: idźmy zobaczyć grotę — Gdy weszła: schronienie Samotnika jesteś więc oczyszczone! zawołał z zapałem szczęśliwy strzelec z gór; a padłszy do nóg Elodji, dokończ, mówił dalej najczulszym głosem, zamieszkaj chatkę miłości bądź małżonką wygnańca — Dobrze rzekła Elodja wymień mi mojego męża — Ja mam go wymienić? przerwał Samotnik; a przestrach malował się na jego

twarzy. Elodjo! jeźli to imie jakby okropne objawienie wydrze mi serce twoje — Ah! wyrzecz go z obawy,- „Uczynię ci zadosyć, moje imie, moje błędne przeznaczenie, moje życie, jutro znane ci będzie, odkryję ci dusze moją i czekać będę sądu twojego. Lecz nie opuszczaj mojej ustroni, Ekberta ranionego przeniesiono do klasztoru, Hrabina Imberg żyć przestała, w ucieczce buntowników koń w potok ją rzucił: niech więc ja dzisiaj będę twoją jedyną obroną. Przysięgam na Boga szanować w tych miejscach dziewicę Underlachu jak boską istotę niedostępną dla ludzi. Aż do chwili w której przy ołtarzu przysiężem sobie wzajemnie, moja grota zamieszkana od Elodji, będzie miejscem świętem, którego przytomność moja dotknąć się nie odważy. Pod temi drzewami kryślić będę dzieje życia mojego; lecz przynajmniej będę mógł słyszeć, a twoje tchnienie, twoje życie, jeszcze czarować będzie samotność moją.

Jakiż ogień jaśniał w jego spojrzeniach, słowa jego jak czułe były. „Mógł bym cię tyle razy mieć w mocy mojej, a jednak zawsze zostawiłem ci wolność. Czy możesz wątpić jak wielką masz władzę nad człowiekiem z góry Dzikiej. Ach! czemuż przy sobie nie miał zawsze Elodji, któraby go utrzymała na drodze cnoty. Za kilka godzin osądzisz mię. Strącony z szczytu potęgi, niczego nie żałuję, tylko czystych dni młodości mojej. Odpowiedz mi ukochana dziewico, czy pozostaniesz w mojèm schronieniu.„ — Elodja wzdychając spuściła oczy mocno wzruszona i strudzona. Ledwie ustać mogę rzekła, nie zdołam ujść dalej — Powierzasz się mnie z wdzięcznością i radością zawołał Samotnik. Pod cieniem dębu przysposobił skromny posiłek, cała natura zdaje się im uśmiechać. Po tem oddaliwszy się od Elodji, Samotnik przez dzień cały zbierał nieszczęsne wypadki życia swojego. Noc nadeszła, Strzelec z gór zdala od miejsca spoczynku Elodji, zajmuje

się rozpoczętem dziełem. Wśród nocy głuchy jęk obudził dziewicę. Nie daleko chaty jakby strasznem przestraszony widziadłem, człowiek z Góry Dzikiej jest dręczony najokropniejszém szaleństwem. Elodja słyszała jak padł na kolana, i słowy z trudnością wymawianemi, przytłumionemi skargami, zdaje się odpowiedać Bogu mścicielowi, który mu ostateczny wyrok ogłasza. Przebaczenie! zawołał rozdzierającym głosem, a milczenie śmierci nastąpiło po tym jęku rozpaczy. Jak noc długą się zdawała Elodji! ze wschodem słońca ujrzała Samotnika. Ponury i milczący zdaje się że go nadzwyczajne przywaliło zdarzenie. Jakaś okropna myśl go zajmuje; podobny jest do ofiary na śmierć skazanej. Oddalił się od groty i przez cały dzień kończył swoją pracę. Elodja nie śmiała go zapytywać a przed zachodem wszystko jej wyjawi. Niespokojna, oddalona od niego, najczarniejszym oddaje się przeczuciom. Czegóż się dowie? Jakież będzie jej przeznaczenie?... Niestety! jak okropne jest zbliżenie się chwili która ma los całego życia roztrzygnąć.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze)

Zaczęcie Poematu Ossjana Gaul.

Ossjan schroniwszy się w nocy między zwaliska pałacu Fingala, jęczy nad zmianą losu swojego, przypadkiem znajduje tarczę i poznaje że należała do Gaula syna Morniego, z tąd przypomina sobie jego dzieła i opowiada je Malwinie córce Toskara, która go w starości pozbawionego wzroku, nigdy nie odstępowała.

Noc posępna, milczenia szerzy panowanie,
Nad dolinami czarne rozciąga zasłony.

Spoczywa w gęstych krzakach myśliwiec uśpoiny,
I ies wierny wspiera głowę na jego kolanie,
I we śnie wpół zbudzony rącze ściga łanie.
Darów spoczynku używajcie hojnie,
Wy przyjaciele łowów utrudzenia!
Ossjan waszego nie przerwie uspienia,
Synowie pracy zaśnijcie spokojnie!
Ledwie na pół swej drogi Xiężyc się posuwa,
Sam tylko Ossjan na tych wzgórzach czuwa.
Gdy mię ciemność otacza, gdy mię nikt nie słyszy,
Samotny lubię błądzić wśród ponurej ciszy,
W niej ja ciągle żyć muszę, i ta noc głęboka
Zgadza się z duszy mojej udręczeniem,
A słońce jaśniejące porannym promieniem,
Już do mojego nie przedrze się oka.
Słońce! tak hojnie nie syp twych promieni,
Równą hojnością Król Morwenu słynął:
Czy nie wiesz że masz zginąć, jak ten władzca zginął?
Kiedy miejsca dla nocnych ustępując cieni
Niezliczone pochodnie zapalasz na niebie,
Oszczędzaj ich; i one chcą opuścić ciebie.
Czemuż przyśpieszasz przyjście tej nieszczęsnej
Gdy zgasną i twój pałac napełnią żałobą, (chwili,
Tak jak nieszczęsny Ossjanie z tobą
Przyjaciele postąpili.
Czemu darzysz twem światłem Morwenu doliny,
Gdy zgaśli jego męże taką świetni chwałą?

Gdy nawet i otwarte oko nie zostało,
Któreby patrzeć mogło na ich mężne czyny.
Morwenie! jakże twoje zniknęły ozdoby!
Znikły, jak nikną dęby które w ogniu płoną.
Tu one wydawały światłość niezmierzoną.
Znikły... dziś jest to miejsce siedliskiem żałoby,
I twoje nawet domy wraz z ich mieszkańcami,
Które wprzód miejscem uciech, miejscem roskosz by-
Dziś grobowemi objęte cieniami, (ły,
W smutne się prochy zmieniły.
Legła Temora, legła Tura sławna,
W Selmie panuje milczenie.
Już tam nie słychać od dawna
Wdzięcznego pucharów brzęku.
Już w niej Bardów nie brzmi pienie,
Przy czarownym Arfy dźwięku.
Pośród zielonej murawy,
Stają głazy mchem porosłe.
Jch czarne szczyty niegdyś pod obłoki wzniosłe,
Dochowują pamiątki utraconéj sławy.
Kiedy ku brzegom spustoszałej Tury,
Żeglarza wzdęte napędzają fale,
Jej szczytów co się niegdyś wznosiły wspaniale
Już nie przegląda przez odległe chmury.
Podróżny z puszczy trwożnym idąc krokiem,
Próżno je chciwém upatruje okiem.
Szukam Selmy, znajduję smutne gruzów stosy,

Trawa na nich porasta i nikczemne krzewy,
A wiatrów nocnych powiewy
Chwieją ostem przygiętym pod ciężarem rosy.
Koło mych siwych włosów puszczyk przelatywa,
Budzi się, długim biegiem łania zmordowana;
Widzi mię, lecz bez trwogi na miejscu spoczywa,
Bo widzi tylko starego Ossjana.
Rozwalin Selmy mieszkańcu spokojny!
Ach! tobie Ossjan życia nie odbierze,
Nie niosę tobie hasła zgubnej wojny.
Spoczywasz tam, gdzie sławni spoczęli rycerze,
Tutaj było Fingala i Oskara łoże:
Nie, Ossjan tego miejsca zakrwawić nie może.
Rozwalin Selmy mieszkańcu spokojny!
Spoczywasz tam, gdzie sławni spoczęli rycerze,
Nie niosę tobie hasła zgubnej wojny.
Nie, tobie Ossjan życia nie odbierze.
Ja tylko na to miejsce ściągam rękę moję.
Gdzie niegdyś Ojca mego zawiesiłem zbroję,
Niestety! już zniknęło smutne ułudzenie.
Selmo! dziś twoim dachem jest niebios sklepienie!
Szukam między gruzami ostatków puklerza,
O jednę jego krawędź ma dzida uderza.
Niegdyś hasło wojenne dawała ta dzida,
I dziś jeszcze dzwięk miły sercu memu wyda;
Ten dzwięk dziś jeszcze ucho moje łudzi,
Czasów ubiegłych we mnie pamięć budzi;

Tak wiatr rozżarza wśród krzaków,
Gasnący ogień wieśniaków.
Czuję, nową boleścią tknięta moja dusza,
Boleścią wzrastającą jak potoku fale;
Lecz ją ciężar starości cofać się przymusza,
I tłumi z piersi moich wychodzące żale.
Oddalcie się odemnie o wspomnienia wojny!
Ustąpcie znikłe lata w wielkich płodne męży!
Ustąpcie z myślą boju i szczękiem oręży!
Pozwolcie niechaj starzec skończy wiek spokojny!
Dla czegoż mam się wojny zajmować obrazem,
Gdy już niewiem iak władać włócznią i żelazem?
Tak niestety! ta włócznia sławna pod Temorą,
Dzisiaj ciemnego starca została podporą.
Więcej się nie odbije o puklerz rycerza:
Lecz słyszę że jej oręż o tarczę uderza...
Podobny do Xiężyca jej okrąg niezmierny,
Już ją rdza wieku w połowie strawiła,
Gaulu Oskara towarzyszu wierny!
Ta wielka tarcza twoją niegdyś była;
Lecz jakże mocno moje serce bije?
Niech twoje dzieła przed światem zasłyną:
Niech imie Gaula w mych pieśniach odżyje
Gdzież jesteś arfo Selmy? gdzież jesteś Malwino?
Przybądź, Gaul dzisiaj pieśni moich celem;
On był Oskara twego przyjacielem.

Chwała Poety.

ODA

J. Korzeniowskiego.

I.

Jak Orzeł bujający w powietrznej krainie
Coraz się wyżej, coraz silniej wspina,
Z przed oka ciekawego nad chmurami ginie,
Powraca i na skrzydłach ważyć się poczyna;
To przesuwając rozhukane morza
Siada z daleka na samotnej skale,
A gdy z wód sinych powstająca zorza
Złotemi włosy koloruje fale:
Wyniosły, dumny, nieujęty niczem,
Kraje bez granic, przedział nieskończony
Przebywszy, lotem piorunu niesiony
Staje przed słońca obliczem.

II.

Tak duch Poety w zapale się wzbija,
Kędy go świetne marzenia prowadzą;
Gdzie czas pokornie jak strumień przemija,
Tam igra z losów niedołężną władzą.
Wśród nieskończonych nieba Oceanów
Puszcz ając umysł do uniesień zdolny,

Nie czuje ziemskich kajdan, nie widzi jej panów,
Jak wiatr na morzach, tak wolny;
A dokąd tylko wzrok zanoszą oczy
Tam żyje myślą, w locie nieścignioną,
I duszę wielką, nieograniczoną
Po gwiazdach wiesza, ze światami toczy.

III.

A nim czas śmiertelnemu życiu kres zamierzy,
Czeka bez trwogi na fortuny ciosy;
Czy grot jej w kwiat wiosenny młodości uderzy,
Czyli w głowę śnieżnemi uwieńczoną włosy.
I gdy się gminne serce osłabia i chyli,
Jęk niedołężny roznosząc w około;
Wieszcz nieugięty i w najcięższej chwili
Podnosi laurem ozdobione czoło.
Odgłosem żalu litości nie wzywa,
Szuka pociechy w szlachetnym zapale,
Znajduje roskosz w nieśmiertelnej chwale,
I duszę z więzów nieszczęść z tryumfem wyrywa.

IV.

W dniach pomyślności i chluby narodów,
Gdy wolność, w prawdy i mądrości gronie,
Zstępując z niebios do szczęśliwych grodów,
Czucie własnej godności w każdem budzi łonie;
Ożywia sztuki, i boskiem natchnieniem
W strony, płótna i kamień, życie, duszę wlewa;

Ozdabia serca męztwem, wznosi poświęceniem,
I czoło prawej cnoty wieńcem przyodziewa.
Jakiż się w ówczas zapał w piersiach wieszcza wzna-
Wzmaga lot... Orle pióra pod niebem roztwiera,(wia!
Z pod ręki czasu świetne imiona wydziera
I sądem wieków przemawia.

V.

Lecz, gdy na gruzach swobód brzmieć poczną kajda-
Kiedy ptak barbarzyństwa, skrzydły ponuremi (ny,
Rozsiewając pomrokę, grozą przyodziany,
I uczucia i mowę przytłumia na ziemi;
W tenczas myśl niepodległa, wygnana, z chańbiona,
Znajdując w sercu wieszcza ostatnie schronienie,
Nim z duszą jego wróci do wieczności łona,
W żałosne, w niesłychane przelewa się pienie.
W tenczas samotnej arfy, grzmiące niegdyś strony
Wiatr lekki przylatując z grobów wielkich ludzi,
Jakby tchnienie przeszłości potrąca i budzi,
A błędne i niezgodne wydobywa tony.

VI.

Gdzież znajdę pośród ruin tę szczęśliwą ziemię,
Tę najpierwszą kolebkę chwały i wolności?
Gdzież ród Bogów Olimpu? Bohatyrów plemie?
I świątynie ich chwały? ich groby i kości?
Próżno duch Greków buja nad własną krainą,
Daremnie na drugiego Trazybula woła; (a)

(a) *Oda ta pisaną była przed rokiem.*

Słowa jego nieznane jak w pustyni giną,
Żadnego niemi serca zapalić nie zdoła.
Niemasz tych bóstw, tych grodów, tych gajów i cieni,
Padły nawet te Cedry, starły się te skały,
Upłynęły te wody, co niegdyś słuchały
Wielbiących wielkie cnoty tryumfalnych pieni.

VII.

Żaden więc dawnej chluby niepozostał szczątek?
Wszystkoż uległo czasu wszechmocnej potędze?
— W marzeniach nieśmiertelnych szukajmy pamią-
Żyje chwała przeszłości w oszczędzonej xiędze. (tek,
Otwórzmy — Czyż to ludzkie i cnoty i dzieła?
Do takiejże wielkości mogł się człowiek wznosić?
Lecz niech się nikt niedziwi! wolność je natchnęła,
Ojczyzna je uczciła, genjusz umiał głosić.
Nieumilkną te pieśni wzniosłe i radosne,
Swiat Greków będzie zawsze teraźniejszym światem,
Ołtarze jego wiecznym usypane kwiatem,
I ziemia przystrojona w nieskończoną wiosnę.

VIII.

Lśni się miedzią hartowną Skamandru nadbrzeże,
Wodze, króle, narody, grożą twardym progom;
Widzę grodu świetnego niezachwiane wieże,
Bogów ludziom podobnych, ludzi równych Bogom.
Warczą koła rydwanów, świszczą lotne strzały,
Nurt Simeontu krwią się walecznych rumieni;

Tu nieśmiertelni ludzkiej poszukują chwały,
Tam szumią wrzące chmury, tu morze się pieni.
Patrzcie, już bliska chwila zbawienia i sławy,
Ostatnie wysilenie dwoi wielkie męztwo,
Już w ręku Trojan zwycięztwo
W porażce najezdnicy, i w płomieniach nawy.

IX.

Ale czyjaż to dusza błędna i lękliwa
Odwiedza jak sen luby nawę przyjaciela.
Z jak przejmującym jękiem do bojów go wzywa,
Zagładza pamięć krzywdy i żąda mściciela.
Już znikła: upłynęła w podziemne siedliska; (ry;
Powstał Rycerz, drży, pała, rzuca gniew ponu-
Wystąpił — czy to człowiek, czy Bóg mieczem bły-
Czy od gromów Jowisza zatrzęsły się mury? (ska?
Mąż wielki raz ostatni ściska lubą żonę,
Tuli dziecię do łona, bieży do rozprawy,
I ostatkom Trojańskiej potęgi i sławy
We własnych piersiach niesie zaszczyt i obronę.

X.

Już stanął; cóż tu radość? tam jęk żalu znaczy?
Jakimże ptak ten smutny grozi miastu losem?
Jakież wyroki nieba ta wieszczka w rozpaczy
Głosi trwożnym kobietom z rozszarpanym włosem?
Ach! wstrzymajcie łzy wasze córy Iljonu,
Nie ściskaj starcze w żalu bohatyra dłoni;

Upadł obrońca twego narodu i tronu,
Lecz nie spadnie laur chlubny z jego świętych skro-
Bo duch Poety lecąc od wieków do wieków (ni.
W żyjącej myśli i ognistej mowie,
Ostatnim czasom klęski te opowie,
I zrówna waszą chwałę, z wielką chwałą Greków.

Samotnik.

Z Francuzkiego Pana D' Arlincourt.

(Ciąg dalszy)

Nareście słońce już ostatniemi promieniami oświecało Góry Helwecji — Czyliż to są dla mnie ostatnie promienie szczęścia? rzekła sierota, i zbłąkanym wzrokiem szukała Samotnika: przybył okryty swoim czarnym płaszczem — Jdź za mną, rzekł dzikim głosem, i szybko zstąpił z góry. Elodja spieszyła za nim, nagle zatrzymał się nad brzegiem jeziora Morat. Elodja spogląda w koło siebie, Boże potężny gdzie się znajduje! przy wnijściu do pomnika wyłożonego kośćmi ludźkiemi, pośród kolumn utworzonych z nagromadzonych kości tru-

pów, pod arkiem tryumfalnym który zemsta wystawiła srogości. Gdzież jestem? zawołała. — Na pobojowisku Morat, a ja jestem Karól zuchwały. — Karól zuchwały! powtorzyła przenikającym głosem nieszczęśliwa Elodja. Ty! krwi chciwy Xżę Burgundji! ty zabójca ojca mojego!... obłąkana, chwiejąca się oparła się o jednę z kolumn śmierci.

Tak: prawie z wściekłością powtórzył, tak, ja jestem ten niezbłagany Burgundczyk, niegdyś ciemięzca Europy. Niebo samo rozkazało mi tylko przed tą piekielną jaskinią odkryć ci imie moje, gdzie mie otaczają wszystkie wspomnienia wszystkie okropności życia mojego. Ostatniej nocy zstąpił Anioł niosący mściwe wyroki na występną głowę moją, głos Boga dał się słyszeć, rozkazał, byłem posłuszny " Z czoła jego pot zimny płynie, oczy jego, są przewrócone, oddech przerywany, głos zaledwie ludzki — Przemów, rzekł, przeklinaj mnię. Wszechwładny żąda tego, gdy się odemnie tej bez przykładnej ofiary domaga. Moi oskarzyciele mię otaczają, słyszę ich żałobne krzyki, ród ludzki mnie się zrzeka, Niebo mine odpycha; Córko Saint-Maura przeklinaj mię, zasłużyłem na przeznaczenie moje. Prawie nieporuszony, nieszczęśliwy Karól to mówiąc upadł na przerażającą mogiłę.

Karólu! nieprzytomna sobie zawołała Elodia, Karólu! powstań. Któż mię woła rzekł Samotnik, czyliż to jęk mojego zamordowanego ludu? Czyliż to piekło tyrana które na powstaje? Czyliż to sprawiedliwość Boska wydająca wyrok na krwi chciwego człowieka? Nie, rzekła dziewica odzyskawszy swoją stałość: uspokoiło się Niebo, jego sprawiedliwość uderzyła, jego miłosierdzie przebacza. Na te słowa zwolna powstał Samotnik, z jego oczu łza wypłynęła — Wróć do groty zawołała Elodja i z pospiechem na górę dziką pobiegła, a doszedłszy do mieszkania Samotnika padła nieprzytomna prawie przy progu chaty; zbliżył się do niej Karól a oddając jej manuskrypt, wyrzekł te słowa — ,,Oto jest całe moje życie, oto jest Historja moich zbrodni: czytaj mię i osądź; stanę przed tobą w tenczas dopiero gdy mię zawołasz; jeźli sądzisz żem zadosyć uczynił moim zbrodniom, jeźli litość do serca twego przemawia, jeźli niewinność żalowi przebaczy, napisz słów kilka, i złoż je w wydrążonym dębie u spodu góry. Zdala od ciebie czekać będę losu mojego· Rzekł: głos jego jest posępny, a rozpacz wyryta na jego twarzy, chce ukryć swoje cierpienia, pragnie zmiękczyć tę którą za sędziego obrał.. Elodja chce mu odpowiedzieć nie staje jej głosu, a już Samotnik się oddalił.

Pozostała sama, trzyma w ręku nieszczęsne pismo. Czytając je ileż razy zapłakała?

Historja Karóla Zuchwałego.

Na dwór Ojca mego schronił się Ludwik syn Karóla VII Króla Francji, oskarżony o spisek przeciw Królowi i ojcu. — Zdołał się uniewinnić przedemną, widziałem w nim nieszczęśliwą ofiarę. Oświadczył mi swoją przyjaźń, przyjąłem ją z uniesieniem, łatwowierny i namiętny nie myślałem wcale że przyjaźń Xiążąt jest jak ten liść zwiędły który wiatr już na góry już na bagna zanosi. — Gotów byłem wszystko dla niego poświęcić. Zewszystkich dworzan, Hrabia Saint-Maur chociaż daleko starszy odemnie największe moje zaufanie posiadał, poznał on serce Ludwika i często mię napominał abym się jemu nie powierzał. Od tej chwili unikałem Hrabiego, stracił moje zaufanie: dla chytrego i zdradnego Xięcia poświęciłem szczerego i wylanego dla mnie człowieka — W tym czasie Baron Herstall przedstawił był dworowi swoją córkę Jrenę; ta wszystkich oczy zwróciła na siebie. Nie widziałem jeszcze Elodji, Jrena najpiękniejszą mi się zdawała, wziąłem uwielbienie za miłość. Wtenczas umarł Karól VII. a Ludwik wstąpił na tron Francuzki; po-

spieszyłem do niego, lecz próżno szukałem przyjaciela, znalazłem tylko króla. Z dumą i obojętnością przemówił do mnie, i uczynił rządcą Normandji. Hrabia Saint-Maur towarzyszył mi do Paryża: w zapale gniewu chciałem do Ludwika napisać, z pogardą jego dary odrzucić i opuścić jego Królestwo.

Mądre rady Hrabiego Saint-Maur zmieniły moje postanowienie, czemuż także moich cierpień uspokojć nie mogły. Pierwsze rany serca tak są bolesne! w wiośnie życia człowiek jeszcze się nie zgadza z innemi ludźmi, doświadczenie jeszcze go nie wprowadziło na drogę rzeczywistości. Po raz pierwszy w to szczere serce które tak ciężko Ludwik zakrwawił, wstąpiła pogarda dla rodu ludzkiego. Powolny radom Hrabiego Saint-Maur opuściłem Paryż i wziąłem rządy Normandji. Ludwik okazał mi był swoją obojętność; wkrótce wydał się z swoją nienawiścią, gdy największego z moich nieprzyjacioł, wysłał do Normandji z władzą mojej wyrownywającą. Na ten cios zdradziecki chciałem wybuchnąć z wściekłością: Saint-Maur jeszcze ją poskromić potrafił, lecz naganiając uniesienia cnotliwej duszy nauczył mię zwodzić ludzi, nauczył Karola, uczucie dla interessu poswięcać i szlachetne popędy serca zastępywać zimnemi rachubami rozumu. Dokonał przytłumienia w sercu moim tych

płodnych zarodów zapału i prawości, które wolnie rozwinięte szlachetne wydałyby owoce. Ogień przytłumiony stał się Wulkanem który się przez wybuchy okazał, a głos roztropności poprowadził mię do zbrodni. Ludwik godził na życie moje, trucizna ledwie mię do grobu nie wpędziła. Ocalałem przed śmiercią, lecz nic uniesień zemsty mojej wstrzymać nie mogło. Ogłosiłem Ludwika jak przeniewiercę, zdrajcę, truciciela i ojcobójcę, i pobiegłem uzbroić Burgundją przeciwko Francji. Zwycięztwo uwieńczyło moje usiłowania. Ludwik zatrwożony prosił mię o pokój, przypomniał mi dawne nasze związki przyjaźni i żądał osobistej rozmowy. Dopiero co wszedłem w zawód zemsty, kroki moje w niej utwierdzone nie były: przystałem na żądanie Ludwika, pokój był jego owocem.

Niestety! kiedy usta rycerza raz się dotkną kielicha sławy, już się w nim żądza podbojów zgasić nie może. Mieszkańcy Leodjum zagrażali Burgundji, uskromiłem ich: zdradne zwycięztwo towarzysząc wszędzie orężowi mojemu, same tylko mi wskazywało wawrzyny, przyrzekało mi korony, a gotowało przepaść. Ludwik XI. codziennie gwałcił zawarte przymierze, na jego podmawianie zbuntowało się w Burgundji miasto Dinan, mój ojciec rozkązał mi iść przeciwko niemu. Ten bunt, ta wojna i okropności z niej wynikłe, były sku-

tkiem zawartego pokoju. Taka była nagroda szlachetności i wspaniałomyślności. Moje cnoty zacząłem za słabość uważać, a szlachetne postępki za niedarowane błędy. Wysłałem posła do miasta Dinau radząc aby powróciło do posłuszeństwa, odebrali mu życie, takiż los i małe dziecię w tymże celu wysłane spotkał, a dla pomnożenia mojej wściekłości i dla przymuszenia mię do zbrodni sprzysięgły się wszystkie prawie piekła potęgi. Przypuściłem szturm do miasta, mieszkańcy musieli się zdać na łaskę; jednakże nie pomściłem się jeszcze, czekałem woli ojca, rozkazał mi zburzyć miasto i wyrznąć wszystkich mieszkańców. Stąd zaczynają się wszystkie okrucieństwa i okropności życia mojego. Oprócz starców, dzieci i niewiast, wszyscy zginęli: miasto stało się pastwą płomieni. Wkrótce potem ojciec mój umarł, a moje wstąpienie na tron oznaczyłem okropnem zabójstwem. Elodjo! nie mogę dokończyć tego strasznego opowiedania, ty wiesz o smierci twego ojca... Gdy się buntownicze okrzyki słyszeć dały, przyzwyczajony do zdrad w przyjaźni, mniemałem że Saint Maur jest dla mnie drugim Ludwikiem; biegnę do mojej straży, w tym spotykam go na schodach, rzucił się przeciw mnie i chciał mię zatrzymać. Zdrajco zawołałem, puść mię, okrzyk zbuntowanych brzmiał jeszcze w uchu mojem... niewiedziałem co

czynić, widziałem w hrabi zabójcę niąsącego mi cios śmiertelny, odepchnąłem go z wściekłością, pokazałem rycerzom moim i zawołałem: oto jest dowódzca spiskowych. Natychmiast Saint Maur upadł śmiertelnym ciosem ugodzony; podli dworzanie, gorliwi o wypełnienie zbrodni, udając że panującemu i ojczyznie usłużą, spiesznie odebrali życie wodzowi, którego surowej moralności obawiali się. Elodjo!.. twój nieszczęśliwy ojciec padł przy nogach moich; lecz świadczę się niebem, że nie zbroczyłem ręki we krwi jego.

Uskromiłem buntowników, zwalczyłem mieszkańców Leodjum; lecz wszędzie zwycięztwa moje zchańbiłem srogością zemsty. Wróciwszy do stolicy ujrzałem Irenę, odzyskała nadęmną dawną władzę. Elodjo! mamże powdzieć, użyłem wszelkich środków dla jej uwiedzenia, przyrzekłem ją zaślubić skoro mi tylko interesa kraju pozwolą, zaprzysiągłem jej wieczną stałość. Irena uwierzyła moim słowom, uszła z domu ojcowskiego i mnie się oddała. W tenczas codziennie dowiadywałem się o nowych zdradach Ludwika, który zebrawszy zgromadzenie Biskupów, xięży i rycerzy, kazał im zniszczyć traktat zemną zawarty, jako wymuszony przemocą i buntem. Edward Król Angielski przyrzekł siły swoje złączyć z mojemi, ofiarował mi rękę swojej siostry, miłość mi tego ślubu wzbra-

niała a polityka i interes nakazywał, im poświęciłem Irenę. W kilka dni po ślubie pośpieszyłem do niej, już jej nie zastałem: dla jej odkrycia próżnom czynił wszelkie poszukiwania. Odtąd ciągłe walki toczyłem z Ludwikiem XI. wśród nich poznałem młodego Ekberta. Waleczność aż do szaleństwa, poświęcenie się za moją sprawę aż do fanatyzmu posuwał; przybliżyłem go do siebie, połączyłem się z nim związkami rycerskiemi. Blisko brzegów Mozelli pierwsza czekała mię kara. Z Ekbertem i kilkoma żołnierzami przechodziłem przez gęstą puszczę, wśród nocy zbłąkaliśmy się, i dojechaliśmy do starego zamku, tam prosiłem o gościnność, przyjęto mię. Zaprowadzono mię do obszernego i ciemnego pokoju, znużony drogą zasnąłem. W tem lekki szmer obudził mię, otworzyły się drzwi boczne, weszła osoba biała i zasłoniona, z lampą w dłoni; i zimną ręką podniosła swoją zasłonę; Poznaj rzekła jeźli możesz nieszczęśliwą Irenę, oto jest twoje dzieło. — Ireno zawołałem, rzucając się do niej. — Idź za mną rzekła. Niezważając gdzie idę, pośpieszyłem za nią, zatrzymała się w kaplicy kirem okrytej, na środku której stał katafalek. Przy czerwoném świetle pochodni spojrzałem na Irenę; co za okropna zmiana! jej zmartwiałe serce zaledwie biło, z bladego jej czoła można było znaki szaleństwa wyczytać, zdawało się że krew już nie krą-

żyła w jej żyłach. Uśmiechnęła się z goryczą, a podniosłszy kir: nie jest to małżeńskie łoże twojej żony rzekła do mnie, jest to szczęsliwa kolebka syna twojego.

Ujrzałem w głębi trunny okropny trup dziecięcia. On śpi: rzekła Jrena synu spoczywaj spokojnie! W rozpaczy krzyknąłem i padłem do nóg mojej jej ofiary Barbarzyniec zawołała Jrena, obudziswojego syna „ Potwora! czyliż mu nie dość było matki? „ Wywróciła trumnę, zgasiła pochodnie i znikła w ciemnościach. Z przenikającym krzykiem szukam wszędzie Jreny: biegnę przez ciemne korytarze i nareście padam bez zmysłów. Przyszedłszy do siebie ujrzałem się w ręku Ekberta i jego towarzyszów, nikt z nich nie wszedł był do Kaplicy, zdarzenie całe tajemnicą dla nich zostało. Błysła zorza, doniesiono mi że wycieczka z Leodjum poniosła spustoszenie na pola Burgundji. Pobiegłem w bitwie szukać śmierci, w trzy dni potem córka nieszczęsnego Herstalla żyć przestała. Roskazałem do murów Leodjum szturm przypuścić: pierwszy wdarłem się na wały, a zbłąkany wściekłością i rozpaczą wydałem miasto na pastwę mieczów i płomieni. Wojna z Ludwikiem ciągle trwała, żona moja, siostra Króla Angielskiego już nie żyła, miałem z niej tylko jedną corkę. Fryderyk Cesarz prosił mię o rękę tego dziecięcia, dla swojego syna

w równym że prawie wieku będącego i zachęcał mię do podbicia Lotaryngij. Przystałem na to; zwycięztwo towarzyszyło mi wszędzie, umyśliłem jeszcze opanować część Helwecyj. Prożno Szwajcarowie wysłali do mnie posłów błagając mię o sprawiedliwość, stanąłem z wojskiem przed bramami miasta Granson: mężny stawiło opor, z dobyłem je szturmem. Niestety! w szaleństwie zwycięztwa, Karól, w tenczas zuchwałym przezwany kazał pozabijać wszystkich mieszkańców! Na czyn ten cała Helwecja porwała się do oręża. W górach uderzyli na wojsko moje i ze szczętem zniszczyli, dwa razy w tym okropnym dniu ocaliłem życie Ekbertowi. Wieczorem, od zielony od niego, opuszczony od moich, sam uciekałem w góry: a rycerz Burgundij, postrach Francji, ulubieniec zwycięztwa, błądzący bez pomocy i raniony, padł bez sił pod starożytnym dębem Druidów, na ziemi nieprzyjacielskiej, nad brzegiem nieznanego strumienia.

Jakże wystawię rozpacz moją: wiedziałem że moje zwycięztwa we wszystkich panujących, zazdrość wzbudziły. Upokorzony, zwyciężony, słyszałem dochodzący do uszu moich krzyk radosny całej Europy, widziałem podłych dworzan powstających przeciwko mnie, z wściekłością tarzając się po ziemi wzywałem śmierci: w tém mgła gęsta okryła przyrodzenie, zaćmiło się niebo, myśl moja się

zbłąkała, woda potoku zdawała mi się krwią zarumieniona, gałęzie lasu sztyletami nad głową moją zawieszonemi, na miejscu skał widzę stosy trupów: czekałem wyroku mojego. Niebieskawa mgła zbiera się i zgęszcza u brzegów potoku, wiatr nocny nią miota, wywyższa i tworzy ogromny szkielet . .. Na ten przerażający widok jęk rozległ się po liściach, zawrzała krwawa woda, a błyskawica zabłysła na niebie — Karólu! zawołało widziadło, przeszło twoje panowanie, z klęski w klęskę, z męczarni w męczarnie, z przepaści w przepaść aż do grobu strącony będziesz; rzekło : piorun uderzył... obłok się rozdarł i znikło strszliwe zjawisko.

Jak po pierwszem zwycięztwie nowe następują zwycięztwa tak klęski idą po klęskach, wkrótce Xżę Lotaryngij odebrał zagarnione prowincje, nawet moje państwo najechał. Europa znając moję śmiałość, czekała nowych usiłowań gieniuszu; lecz bez czynny zostałe pogrążony w osłupieniu. Na reście wyszedłem z niego. Ekbert i kilku innych walecznych rycerzy pozostali mi wiernemi, dowodziłem jeszcze znacznym oddziałem wojska; wśród zimy obłąkany pobiegłem do Nancy, tam z nierównemi siłami wydałem bitwę Xięciu Lotaryngij; zwycięztwo długo nie było wątpliwem: pierzchnęli Burgundczykowie : padłem przeszyty ciosami, a pod lodem stawu zniknął Karól zuchwały. Jednakże żyłem

jeszcze, Giermek jeden ocalił mi życie i w nocy przeniosł mię do chatki do bliskiego lasku: po kilku godzinach przyszedłem do siebie, mówiłem z nim z spokojnością, słuchałem bez wzruszenia opowiadania mojej ostatniej klęski, i żądałem od niego przysięgi iż przed nikim nie wyda że jeszcze żyję. Mego zamiaru nic zmienić nie zdoła, rzekłem, po tak sromotnej klęzce Karól zuchwały niechce się pokazać ludziom; wybierz między zabitemi rycerza, którego postać podobną byłaby do mojej, ubierz go w moje suknie, zeszpeć twarz jego a poświadczając śmierć moją, oddaj te zwłoki zwycięscy. Giermek wiernie wszystko wypełnił, w krótce uleczyłem się z ran moich i postanowiłem zagrzebać istnienie moje w najgłębszej samotności; żałowałem tylko mojej córki której nigdy już widzieć nie miałem. Pewny byłem że Ludwik XI. szanować będzie dziedziczkę Burgundij którą chciał zaślubić z Delfinem. Nieprzyjaciele moi, scigaliby występnego zdobywcę, lecz nie mogli słusznie napastować niewinnej sieroty: zrzekając się tronu ocaliłem Burgundją i córkę moją.

To poświęcenie siebie samego miało w sobie cokolwiek wspaniałości i wielkości: z uniesieniem znalazłem w duszy mojej jakąś iskierkę cnoty. Sam jeden udałem się do Helwecji, zatrzymałem się przy jeziorze Morat, postanowiwszy żalem i po-

kutą rozbroić zemstę nieba. Za miejsce wygnania wybrałem ziemię która była teatrem moich ostatnich zbrodni, sam, chociaż otoczony oskarżycielami i sędziami, klęcząc przy grocie, przywodząc sobie na pamięć zbrodnie moje, błagałem ludzi o przebaczenie, Boga o łaskę. Lecz Bóg odpychał modły moje, a promień nadziei nie jaśniał wcale na górze. Niestety! cóż się stało z szczęśliwym czasem młodości mojej! Uniosłem cokolwiek skarbów, uczyniłem kilka dobrych uczynków, wspierałem nędznych, ratowałem nieszczęśliwych. Błogosławiono Samotnika a Samotnik sam siebie przeklinał, pocieszyciel Underlachu niepocieszone serce nosił; a powrot do cnoty zbyt poźno nastąpił aby mogł być powrotem do szczęścia. Wszędzie słyszałem z uwielbieniem wspominane imie Elodji, chciałem ujrzeć ją tajemnie, poszedłem za tobą, ujrzałem cię... a miłość jakby nowa zemsta od Boga, przydała jeszcze jednę męczarnię do męczarni bytu mojego. Spotkanie się z tobą na korytarzu do kaplicy wiodącym dokonało obłąkania mojego. Co? ja śmiałbym kochać córkę Hrabiego Saint-Maur: wspomniałem na przeszłość i tym okropniejszym się widziałem. Pomnisz jak cię wydarłem z rąk Ekberta. Żadne wyrażenie nie zdoła oddać uniesień radości szlachetnego przyjaciela mojego, kiedy w chacie na górze, Dzikiej przycisnąłem go do serca; z całem wylaniem się przyjaźni wyzna-

łem mu namiętność moją dla ciebie, widziałem łzy jego, a jednak odważyłem się żądać od niego najboleśniejszej ofiary.

Sam byłem w mojej chacie, gdy nagle się drzwi otwierają, postrzegam Herstalla. Ty! w tem miejscu, zawołałem. Promień światła oświecił w tej chwili twarz moją: starzec wstrętem przejęty krzyknął, poznał... Karóla Zuchwałego.

Padłem do nóg Herstalla. Przebacz rzekłem nieszczęściu, żalowi i rozpaczy, albo weź to żelazo i pomścij się. Herstall z oburzeniem mię odepchnął — Morderco brata mojego, zawołał, zabójco mojej Jreny, kacie całej rodziny mojej! ja bym ci przebaczył? nigdy.

Rzekł i bez siły upadł na ziemię. Niezbłagany człowieku! odpowiedziałem drżącym głosem, wyciągając ku niemu ręce moje: czy możesz poznać Karóla Zuchwałego, dzikiego, niezbłaganego Burgundczyka, w tym nieszczęśliwym wygnańcu, który ściska twe nogi. — Potworo! oddal się rzekł z gwałtownością Herstall i nagle powstał, mówisz mi o zgryzotach, a o nowych zbrodniach zamyślasz! Czyliż nie wiem o nich? chcesz uwieść Elodją, między nią i tobą wznosi się grób Ireny i krwawy cień hrabiego Saint Maur. — Herstallu zawołałem, oszczędź mię, niechaj litość... Lecz wściekłość jaśniała w jego oczach, przerwał mi. ,,Sły-

szę głos twoich ofiar. Wołają na mnie Pomścij nas. Krwiożerczy człowieku! co mię po twoich zgryzotach, niema litości dla ciebie. Oby przekleństwa niebios razem z mojemi ścigały cię aż do ostatniej godziny życia! oby okropność śmierci wyrównała twoim zbrodniom."

Herstall oddalił się; ja zostałem jakby gromem uderzony: w takim stanie odrętwienia przetrwałem cały ty dzień. Nagle dowiedziałem się o śmierci Herstalla, drżałem, aby mię Elodja nieposądziła o wydarcie mu życia. Wszedłem do ogrodów klasztornych: szczególniejsze przeznaczenie! na grobie starca, który mię przeklął, zabłysnął mi pierwszy promień nadziei. Poznałem że byłem kochany. Od goralów dowiedziałem się o zamiarach Xcia Palzo, przez Ekberta odkryłem je dworowi Lotaryngji. O nazbyt droga Elodjo! przybyłem do ciebie postanowiwszy ani słowa o miłości nie mówić; lecz na twój widok znikły jak sen wszystkie postanowienia moje, próżno unikałem spojrzenia twojego, usłyszałem twój tkliwy głos i upadłem do nóg twoich.

Gdy zabiwszy zdradzieckiego Palzo, omdlałą niosłem cię na Górę Dziką, gdym cię przyciskał do serca mojego, upojony szczęściem i miłością, mniemałem że się niebo dla mnie otwiera. Niewinność spoczywała na mojem łonie, zdawało mi się że mię

oczyściło jej dotknięcie. Dusza moja stawała się zdolna do wszystkich cnot, odradzając się dla nadziei. Chwało! bogactwa! trony! władzo najwyższa! jakżeście się wydawały godnemi pogardy w oczach wygnańca z gór. Odzyskałem więcej niźli ciebie, więcej niż życie, bo mniemałem przebaczenie Boga pozyskać. Przyjęłaś moje ustronie, jakże ten dzień był szczęśliwy; lecz jakaż noc nastąpiła po nim! Położywszy się niedaleko chatki, w której moja spoczywała Elodja, najsłodszemu oddawałem się uśpieniu; gdy w tym we śnie ujrzałem toż same widziadło, które mi się nad potokiem pokazało. Karolu! rzekło do mnie, Niebo się zaspokoiło, twoje zgryzoty rozbroiły sprawiedliwość jego; lecz abyś zupełne przebaczenie grzechów twoich otrzymał, winieneś dopełnić rozkazu, który ci od Boga przynoszę. Tylko na mogiłach z kości usypanych, przy jeziorze Morat, otoczony wszystkiemi wspomnieniami życia twojego, na pomniku śmierci i występku, wolno ci będzie odkryć Elodji imie twoje. Twój Bóg ci to rozkazuje, bądź posłuszny. Na tak okropny wyrok bolesne jęki wydaję, wzywam litości, widziadło odpycha mię i znika. Budzę się z obłąkanym umysłem, ciało moje zimnym potem oblane i włosy najeżone z przestrachu. Trzy razy sen mimowolnie zamyka moje powieki, trzy razy się ten widok powtarza. Nie mogę wątpić o woli

Boga. Ach! łaska wieczna nie może być nabyta przez zbyt okrutne ofiary, jestem posłuszny..,

Zatrzymuję się, dokończyłem mego okrutnego wyznania, czyliż spełniłem do dna kielich nieszczęścia. Corko Hrabiego Saint-Maur, czekam twego wyroku. Jeźli mię potępisz, nieszczęsny Samotnik ani jednej skargi nie zaniesie do ciebie, już o nim więcej nie usłyszysz: jeźli przebaczysz... Ach Elodjo, nie śmiem zatrzymywać się na tej myśli. Czyliż to ja mam wierzyć w szczęście... żę mi niebo przebaczy mogę się tego spodziewać; lecz nagrody! powinienżem jej czekać?

(Dokończenie w następującym Numerze.)

O Lornetkach.

Zwyczaj prawie powszechnie panujący w Warszawie używania lornetęk, nietylko na teatrze, ale i po towarzystwach, mógłby dać cudzoziemcom wyobrażenie, że klimat kraju naszego ma szkodliwy wpływ na oczy. Jak błędne byłoby to mniemanie, każdy się przekona pomnąc, iż przed kilkunastą laty ten zbawienny wynalazek, był tylko używanym przez stare dewotki, albo też ludzi zajętych decyfrowaniem zbutwiałych papierów. Oświadczając w tenczas kochanek uczucia silnej miłości, nieczytał w oczach kochanki odpowiedzi przez szkło oko jego zbrojące; lecz taką jest mody potęga, że gdyby znany powszechnie młodzieniec przyczepił sobie do guzika trąbkę wokalną, wszyscyby Eleganci nasi podobnież się uzbroili, i okropnyby hałas robiono, przy prostem oświadczeniu dzień dobry.

Zwyczaj ten nietylko że jest śmieszny, lecz nadto, szkodliwy: pewną jest rzeczą że przez używanie pomocy, wprzód nim onej potrzeba, wzrok ludzki skraca się powoli. Lecz starożytność mogła

się obejść bez tego, co nam się koniecznie potrzebnem wydaje. Szkła powiększające wynalezione były dopiero na początku 14. wieku przez Salvino Degli Armati Florentczyka, użyto ich potem do mikroskopu i Eljoskopu, przez który człowiek, jakby orzeł, na słońce patrzyć może bezkarnie.

Wynalazek ten jest jednym z największych tryumfow dowcipu ludzkiego, już przez zalety istoty jego, już przez nowe odkrycia do których jedyną był pomocą. Pięknie nam go Osiński wystawił.

Nad przyrodzenie wyższa sztuki władza.
Skraca rozległość która światy dzieli;
To żary słońca do oka sprowadza,
To pył olbrzymią obdarza postawą;
Słabe doskonaląc zmysły
Zda się że jąkąś czarodziejską sprawą,
Postaci rzeczy już od nas zawisły.

Nie można się doczytać w żadnym z starożytnych autorów, aby przed 14. wiekiem używano jakich środków przedłużenia wzroku: jestesmy w tej mierze szczęśliwsi od przodków naszych, którzy podług świadectwa Seneki, mieli tylko naczynia wodą nalane, dla powiększenia drobnych przedmiotów.

Korzystajmy z dobrodziejstw nowym wynalazkiem zrządzonych, nienadużywajmy ich, nie wstydźmy się nosić lornetkę, gdy nam konieczność tego przyrodzenie wskazało, lecz nieobwieszczajmy się z potrzebą najczęściej w wyobraźni tylko stworzoną. Niech płochy młodzik, nie waży się, rumienić niewinną pięknośc, zwroceniem na nią natrętnej lornetki, niech nie używa jej dla uniknięcia pytań wierzyciela, udając minę zajętego i niebędącego w stanie odpowiedzieć. Niech nakoniec lornetka nie będzie strojem, ale istnym skutkiem potrzeby.

Samotnik.

Z Francuzkiego Pana D' Arlincourt.

(Dokończenie)

Elodja dokończyła czytania historji Karóla, Ah! mimo swoich błędów jak wielkim się jej wydaje ten Karól przed którym ziemia drżała, ten Karól który ziemią pogardził. Jakież obłąkanie! lecz jakież zgryzoty! Jakież występki! lecz jakaż pokuta! Jak ją zajmuje jak jej się zdaje cudownym ten rycerz Burgundji, żałujący i zapomniany od całego przyrodzenia! Karól okryty purpurą, zdobywca i zwycięzca był tylko szczęśliwym Xiążęciem. Karól na Górze Dzikiej, dobrowolnie ogołocony ze wszystkich wielkości, przyprowadzony do ostatniego stopnia uniżenia, a jeszcze znoszący życie wydaje się jej wyższym nad ludzi. Cóż odpowie nieszczęśliwemu który ją błaga? opuszczony od świata Karól, czyliż jeszcze odepchniętym będzie od ostatniej istoty która go przywiązuje do życia? gniew Boga się uspokaja czyliż Elodja surowszą będzie od Nieba? Pogrążając go w rozpaczy otworzyż mu przepaść piekielną kiedy go Wszechmocny naprowadza na drogę zbawienia? Nie, już postanowiła co

ma czynić; Elodja nie może być nie powinna być jak tylko aniołem pokoju i przebaczenia, zdaje się jej że ją sam Bóg wybrał dla pocieszenia Samotnika, dla utwiedzenia go na drodze cnoty, dla zjednania mu spokojności i szczęścia. Smiałą ręką tak jakby dopełniała świętej powinności, pisze te słowa i składa je w wydrążonym dębie u spodu góry.

,,Byłeś bardzo występnym,lecz łaskawość nieba większą jest od win człowieka. Ach! oby to prawdą było że jestem sędzią twoim, wyznaczonym od Boga. Karólu! głos niewinności nie rzuca piorunów, młodość jest łaskawą i żadna dziewica nie głosiła potępienia. W oczach moich wyznanie twoje zmieniło ciebie, lecz nie zmieniło serca mojego. Czytałam, płakałam, przebaczyłam.

JużSamotnik przybył do chaty,Karól już jest przy Elodji! Jak słodkie są pierwsze wyznania wzajemnej miłości! Karól obawia się tylko zbytku szczęścia swojego; niestety! często na ziemi radość zbyt daleko posunięta, boleść spotyka. Na wszystkie zamiary Karóla przystaje Elodja, Xżę Burgundji ukrywać się będzie przed wszystkiemi, żyć będzie na Górze dzikiej. Karol dla Elodji, Elodja dla Karóla wystarczą. Córka Hrabiego Saint-Maur pójdzie do Anzelma, ten ich w kaplicy połączy świętym związkiem małżeństwa. Po nad wieczorem

Elodja oparta na ramieniu kochanka zstępuje z góry i udaje się do mieszkania Anzelma, a Karól do klasztoru, chce ujrzyć przyjaciela swojego.

Anzelm ujrzawszy Elodją krzyknął z podziwienia; z jakąż uwagą słuchał powieści Elodji! oprócz imienia i tajemnicy Samotnika, wszystko wyjawiła przed nim. Anzelm słuchał jej bez przerwy; lecz nieraz westchnął głęboko. „Tak więc rzekł do niej, żeby zostać żoną tajemniczego Samotnika, człowieka bez imienia, godności i majątku, odrzuciłaś rękę szlachetnego, cnotliwego i potężnego Hrabi Norindall. Niestety! niemam żadnego prawa nad tobą, cóż mogą zimne rady starca, przeciw gorejącym oświadczeniom miłości. Jednak moja córko odpowiedz szczerze, czy w tenczas gdy chcesz los twój oddać nieznajomemu z Góry Dzikiej, gdy może przepaść jest przed tobą, nie zachwieją się twoje postanowienia?“ — „Nie mój ojcze odpowiedziała z stałością.“ — Kochasz, rzekł starzec. — „Chciałażbym zostać żoną gdybym nie kochała? Anzelmie, nie odmów błogosławieństwa związkowi Elodji, niech przez ciebie moja ręka złączy się z ręką... — Nieznanego może awanturnika... z boleścią zawołał Anzelm. — Awanturnika! z oburzeniem powtórzyła Elodja, także to możesz mówić o wspaniałym wybawcy Konrada. Potém, mocnym i uroczystym głosem ta-

mówiła. Przy tym którego sobie obrałam, hrabia Norindall jest niczym. Przez swoje urodzenie i stopień, Elodja jest więcej niegodna Samotnika, niźli Samotnik jej nie jest godny. — Zmieszany i zdziwiony, Elodjo! Anzelm zawołał, któż on jest, odkryj mi imie jego. — Przed ołtarzem hymenu, odpowiedziała sam je wyjawi, ostatni raz to imie wyjdzie z ust jego. Chwały, próżności, wielkości ludzkiej Samotnik zrzeka się na zawsze, czyliż to kapłan Boga wyrzucać mu powinien? Na każde słowo Elodji wzmaga się podziwienie Anzelma. Moj ojcze rzekła, na twoją dla mnie czułość. na niebo samo które nakazuje ten związek, przysiąż mi że nie odkryjesz przed nikim bytu człowieka, który już nie chce rozkazywać ludziom, i który dopiero przed obliczem Boga powierzy ci imie swoje. Przysięgam zawołał Anzelm; i nie wątpi już więcej że Samotnik jest znakomitą osobą. Elodja mogłażby go tak kochać, gdyby cnotami swemi nie okazał, że jest jej godnym! Anzelm już się nie sprzeciwia jej postanowieniu, i nazajutrz wieczorem w kaplicy klasztornej zaślubi ją tajemnie z Samotnikiem.

Elodja zwróciła kroki swoje na Górę Dziką, z jakimże uniesieniem ujrzała kochanka, z jakąż ufnością rozmawiają z sobą i o szczęściu obecnem i o pomyślnej przyszłości; przeszłość jest tylko snem.

za nadejściem nocy Elodja z żalem udaje się do chatki, musi opuścić Samotnika, a każda chwila zdala od niego przepędzona straconą jest dla szczęścia. Karól przy schronieniu niewinności z uszanowaniem naczuwa, a pod strażą miłości, w mocy najwięcej namiętnego z ludzi, Elodja zasypia spokojna, szczęśliwa i czysta.

Lekkie rany Ekberta już się zamknęły, Karól widział się z nim, uwiadomił go o swojem szczęściu. Do jakiejże ofiary nie jest zdolny szlachetny hrabia Norindall, przyrzekł Karólowi towarzyszyć mu do świątyni i być przytomnym obrzędowi, który go na zawsze od Elodji oddzieli:

Dzień nadszedł lecz jak mało przyrodzenie zgadza się z radośnem sercem Samotnika... Niebo okryte jest czarnemi chmurami, a w posępnej jego przestrzeni zdaleka góry lodów wznoszą się biały i żałobne jakby grobowe widziadła. Elodja wyszła z chatki, spogląda na niebo i drży. Wczoraj całe przyrodzenie uśmiechało się dla niej, czemuż wschodząca zorza wydaje się jej nieszczęsnym posłańcem, okropną przynoszącym wiadomość? Lecz jakiegoż uroku miłość dokazać nie zdoła! Na pierwsze słowo Karóla, znika obawa Elodji, nie ma już burzy w powietrzu, niema chmur na niebie, cóż ją obchodzi cała natura! Kochanek jest przy niej!... W oczekiwaniu największego szczęścia przeszedł

dzień cały. Nie oświeciło go słońce, mgła burźliwa pokrywa dolinę a wiatr gwałtowny zbliża się do gór zlodowaciałych. Elodja i Xżę niepostrzeżeni przeszli dolinę, już są nareście w kaplicy. Zapalono pochodnie hymenu. Ekbert czekał na nowożeńców, Anzelm stoi przy ołtarzu, twarz jego jest smutną i surową, milczy i sędzią się być wydaje; ledzące oko ciągle z przestrachem zwraca na Karóla, z politowaniem na Elodją. Obrządek już się zaczął, Samotnik klęcząc przy Elodji, nie śmie jeszcze dziękować niebu: przed ołtarzem slubnym drży jakby przed mściwym sądem, na prożno czeka łaskawego Boga, widzi tylko Boga mściciela. Pasterz Underslachu zbliża się do dwójga kochanków i uroczystym głosem pyta się przyszłego męża jakie imie nosił pomiędzy ludźmi: Samotnik zadrżał tak, jakby go zdziwiło to zapytanie, jakby niepowinien odpowiedzieć na niego, wacha się i niepewnym głosem mówi nareście te słowa: Karól Xiąże Burgundji.

Aż do ołtarza cofnął się strwożony Anzelm, włosy powstały na głowie jego, nogi drżą pod nim, rękami zakrył swe oczy, okropnością zdjęty krzyknął, a najstraszliwsze milczenie nastąpiło po tym krzyku który odbity od starożytnych sklepień gubi się w dalekości.

Nagle jakby natchniony wznosząc swoje wyro-

czne spojrzenia do sklepień Kościoła, Anzelm, nie przytomny sobie nagle powraca do Karóla, z groźnych jego oczu nieznany płomień wypada, odgłos grzmotu zdaje się towarzyszyć jego głosowi ,, Karól Zuchwały! zawoła, niszczyciel narodów! jakaż potęga zdołała cię z grobu wydobyć?... Zabojco Saint-Maura, smieszże twoją krwawą rękę ofiarować córce twojej ofiary? Haniebny zwodzicielu! patrz! oto błąkany duch Ireny zbliża się i rzuca do nóg twoich ciała syna swojego! Swiętokradzki wojowniku! słuchaj, czy nie słyszysz jęków wszystkich zakonników tego klasztoru zamordowanych przez ciebie? Kacie ludów! ziemia ze wstrętem cię odrzuca, kościoły swięte odpychają cię... Uciekaj potworo! nie znieważaj więcej tych świętych murów twoim wyklętym obliczem. W Imieniu przedwiecznego głos mój podnoszę, niech będzie klątwą zbrodniarza, krwiożerczego zdobywcy, zabojcy, swiętokradzcy, bezbożnika... Karólowi Zuchwałemu przeklenstwo! przekleństwo!

A Echo posępnych sklepień zewszystkich stron powtórzyło przekleństwo! przekleństwo.

W tej chwili wicher jakby nowe narzędzie kar wściekłości, wstrząsnął swiętym budynkiem, ziemia jękła, kaplica wstrzęsła się w posadzie swojej, wiatr wyrywa z gwałtownością stare okna przybytku, kruszy je, wpada aż do stopnia ołtarza, dzwon

klasztorny miotany burzą słyszeć się daje, Elodja poznała nieszczęsny dzwięk który rozległ się po jej pierwszej przysiędze w tem samem miejscu. Oto jest ślubne błogosławieństwo zawołała, i martwa padła na marmur kościoła. Nieszczęsny Xiążę Burgundji rownież rzucił się na ziemię. Dreszcz śmiertelny przebiegł po jego żyłach, krew się ścięła, zawarły się obłąkane oczy, stężały członki, głuchy jęk wydał i przez kilka chwil stracił głos, uczucia i myśl..

Nareście otworzył oczy, Hrabia Norindall utrzymuje go na ręku swojem; przy bladem świetle pochodni którą sam wiatr rozniecił Xżę szuka około siebie Elodji, lecz przez Anzelma zaniesiona do opactwa znikła z kaplicy. Miejsce swięte jest pustem, przekleństwo i śmierć wypędziły z niego miłość i hymen. Nie wynagrodzone straty są nieme jak same groby, strata Karóla dopełniła miary cierpień człowieka, spogląda na swojego przyjaciela tak, jakby wspomnienie Ekberta zatarło się w jego pamięci. Powstaje i chodzi jakby się chciał przekonać czy jeszcze zachował poruszenie i życie, mówi do siebie po cichu jakby się zapytywał czym jest.

Oddaliwszy się od Ekberta idzie w głąb kaplicy, usiada pod kolumną, schyla głowę ku ziemi i niezrozumiałe słowa wymawia; zdaje się że mówi z niewidzialnemi istotami; Ekbert zbliża się mó-

wi do niego... Karól, jednym znakiem milczenie mu nakazuje tak jakby słuchał jakiegoś nieznajomego głosu.

Rozeszła się burza, Hrabia Norindall zdołał na reście swojego przyjaciela z kościoła wyprowadzić. Nagle Karól zatrzymuje się i odpycha Ekberta — Gdzież idę zawołał? — Na Górę Dziką — Kto rozkazuje — Elodja: a to imie prawie na los wymowio. ne czarowny skutek zrobiło. Xżę Burgundji bez oporu idzie za swoim przewodnikiem; Niebo przez litość zapewne pozbawiło go rozumu, wszedłdo chaty nie wiedząc ni skąd wyszedł ni dokąd przyszedł. Pod wiejskim dachem wygnania Karól uległ nareście pod ciężarem swoich cierpień i padł nie przytomny w chacie swojej, sen letargiczny go opanował i spoczynek nieczułośći przerwał mu na kilka godzin męczarnie istnienia.

Noc była, deszcz gwałtowny padał, Ekbert nie mniej nieszczęśliwy czuwał nad martwem ciałem Karóla. Nagle ktoś zawołał na niego, podnosi oczy i poznaje Anzelma. Podziwieniem zdjęty milczy, powściągając pierwsze poruszenie wściekłości odwraca głowę a potém z gorzkim uśmiechem pokazując Anzelmowi Karóla bez zmysłów leżącego — ,, Oto jest! jeszcze go przeklinaj, czyliż się jeszcześ nie zaspokoił.

Twarz Anzelma była zalana łzami. Niebo tak

rozkazało rzekł: dopełniłem mojej powinności jako namiestnik Boga, przychodzę jej dopełnić jako pasterz ludzi. Ekbercie; gdym rzucił klątwę na Karóla, uniosło mię niepokonane natchnienie, mocniejsze niżli moja myśl, potężniejsze niż wola moja. Moje przekleństwo przeszło przeszło moje usta, lecz z duszy nie pochodziło. Słysząc słowa Anzelma, Ekbert nie odpycha go więcej, nie czyni mu już wyrzutów. Szlachetny hrabio Norindall mówił dalej Anzelm, gniew nieba może się nareście uspokoić, kres mściwych kar może już nadszedł. Powiedz Karólowi gdy mię jeszcze słyszeć nie może, powiedz mu, niechaj nie rozpacza o Opatrznosci nie ma na ziemi złego któregoby wynagrodzić nie można było. Bóg który przez moje usta rzucił klątwę, może głosem moim wyrzec przebaczenie. Lecz wspieraj usiłowania moje, zatrzymaj Karóla na Górze dzikiej, przez dni kilka nie dozwalaj mu iść do klasztoru; Elodja jest umierająca, najmniejsze wzruszenie mogłoby ją życia pozbawić: to rzekłszy oddala się z chaty. Długi czas upłynął nim Xżę Burgundji odzyskał przytomność. Elodjo! Elodjo! zawołał, lecz jej miły głos nie odpowiedział na wezwanie miłości. Karól odzyskał rozum, milczy, niestety! ze wszystkich oznaków boleści najstraszliwszém jest milczenie. Ekbert ma jeszcze nadzieję, opowiada mu słowa Anzelma. Karól sto-

pniami odzyskał czucie, rzewne łzy puściły się z oczu jego, powolny na proźby przyjaciela, nie oddala się z Góry Dzikiej; lecz dwa dni upłynęło, a nie było żadnej wiadomości z opactwa. Anzelm wysyłał do niego z uwiadomieniem o niebezpieczeństwie Elodji; lecz żaden posłaniec nie śmiał wejść na Górę Dziką, zwiedli go fałszywemi odpowiedziami. Już trzeci dzień miał zabłysnąć, Karól nie może dłużej znieść okropnej niepewności. Jakiś głos dał się słyszeć u spodu góry, nadchodzą zawołał Ekbert, i zbiegł na dół, próżna nadziejo! a powróciwszy na górę, już nie zastał Karóla.

Karól w mgnieniu oka prawie dostał się do ogrodów klasztornych, zwrócił swoje kroki ku przejściu podziemnemu, które do kaplicy prowadzi. Przed grobowcem Herstalla zatrzymuje się, tam pierwszy raz poznał że był kochanym, odsłania liście... Maż uwierzyć swoim oczom! Biały jak śnieg na jodłach Apejskich zawieszony, schylony jak płacząca wierzba, cień blady i żałosny opiera się o krżyż grobowy. Z sercem bijącem nadzieją i trwogąKaról się z bliża! ku niemu dziewica podnosi swoje wybladłe czoło. Karólu!! zawołała, chce się zbliżyć do niego, lecz bez siły pada na grób Herstalla. — Elodjo ty jesteś tutaj! — Czuwali nadęmną odpowiedziała z obłąkaniem, korzystałam z ich uśpienia, przybiegłam w to miejsce, chciałam tu umrzeć,

Karolu, miałam nadzieję że się jeszcze zobaczem. Tu Elodja wyrzekła pierwsze wyznanie miłości, tu ostatnie pożegnanie wyrzecze.

Nie, nic mię nie oderwie od mojej Elodji, nie, sam nawet grób rozdzielić nas nie zdoła. — Gdyby mi siły pozwoliły, rzekła Elodja konającym głosem, byłabym doszła aż na Górę Dziką. Niestety! tak byłam na niej szczęśliwą, tamby mię śmierć nie śmiała dosięgnąć. — Ach nie mów o śmierci przerwał Karól w rozpaczy, mów tylko o miłości. Pójdź za mną do chaty, niebo się lituje, tam nas wzywa miłość, tam czeka szczęście. — Szczęście! Ach! tak jest było tam, idźmy. Chciała powstać lecz dreszcz śmiertelny przebiegł po jej żyłach. upadła wymawiając te słowa: Karólu przekleństwo nas rozdzieła; czuję że już nie ujrzę Góry dzikiej, czemużem z niej zstąpiła. — Głos jej stłumił się, prawie omdlała, Xżę ją unosi z gaiku, miłość, wściekłość i rozpacz nim miota. — Wstrzymaj się zawołała Elodja przychodząc do zmysłów, o mój ulubiony wstrzymaj się! czy widać z tąd Górę dziką? Okrutna śmierci, chwila jeszcze, jedno spojrzenie, jedno westchnienie! ku miejscu temu. — Co mówisz o przekleństwie, niebo przebaczyło, nareście Anzelm przyrzekł nas połączyć. — Co słyszę! niebo przebacza, jeszcze bym mogła być szczęśliwą! spojrzenie Elodji się ożywiło, lekki rumieniec pokrył jej

wybladłe lice. Karól odzyskał nadzieję. Elodja chwiejąc się wstała, Karólu rzekła: jak słodka chwila, jakiegoż szczęścia doznaję. Ach! niech serce twoje przy mojem bije; potrzeba mi oddychać twojem tchnieniem, potrzeba mi całego życia twojego. To rzekłszy padła w objęcia męża swojego, głowę na łono jego schyliła, głębokie westchnienie wyszło z jej ust, wymówiła imie Samotnika. Karól mniema że jego kochanka jest ocaloną...... Jego kochanka żyć przestała.

Nieszczęsny Xżę Burgundji składa jej ciało na grobie Herstalla, pada na ziemię, wściekłość go ogarnia, tarza się w piasku, wyrywa włosy, twarz rozdziera. Okropna zmartwiałość następuje po najgwałtowniejszem szaleństwie. Zdaje się że na chwilę złączył się z swoją kochanką. Nagle porywa się. Nie daleko niego w tej chwili klęczał kapłan i modlił się nad ciałem Elodji. Karól poznał Anzelma.— Barbarzyńco! zawołał powstając z wściekłością, ty łzy wylewasz, ty jej płaczesz! Któż ją uderzył? kto ją wtrącił do grobu? Ach! twoja litość nową jest zniewagą, oddal się poczwaro! albo przydam jeszcze jedną zbrodnię, do wszystkich zbrodni życia mojego! Tak, chcę, powinienem cię poświęcić jej cieniom. Jeźlim ją przeżyć zdołał, to dla tego abym ją pomścił.

Kończąc te słowa porywa ogromny kamień le-

żący przy grobie Herstalla, i wznosi go nad głową Anzelma. — Uderz, rzekł starzec z spokojnością, nie schylając szanownego czoła, uderz nieszczęsny i na całą wieczność rozłącz się od niej.

Zdziwiony głosem kapłana Karól, zatrzymuje się, rzuca zdaleka od siebie zabojczy kamień ,, Nie, zawołał, ona jest tam... Po zgonie jeszce rozkazuje duszy mojej, nie zginiesz... Zbrodnia i zemsta okropną dla niej była. Ah! odpowiedz Elodjo czy nie wołasz na mnie: Wstrzymaj się. ,: Obłąkany padł na kolana przy swojej kochance, a zapytując się jej powtarzał rozdzierającym głosem, odpowiedz Elodjo! odpowiedz! twój kochanek cię wzywa.

Starzec podziela boleści Karóla. Elodio zawołał, Ah czemuż mu odpowiedzieć nie możesz? tyleś go kochała, przynajmniej z niebios zlej na rany jego balsam pocieszający ;, Słysząc tak tkliwą modlitwę, Xżę spojrzał na niego. Ty modlisz się za mnie! rzekł ponurym głosem, czyliżeś zapomniał o twojem przekleństwie—"Pomnę tylko na twoje nieszczęście odpowiedział Anzelm, Karólu na kilka chwil rozdzieliło cię niebo z Aniołem którego zesłało do ciebie aby cię na drogę cnoty naprowadzić: chceszże zawieść nadzieje nieba? Przez występne uniesienia przez śmieć bezbożną, chceszże się znowu w przepaść pogrążyć?... Chceszże aby ubostwiona dziewica która cię wzywa, jeszcze łzy wylewała, w siedlisku

wiecznego szczęścia?" — „Wzywa mię!.. lecz któż zniszczy zawady rozdzielające mię od niej, kto mi niebo otworzy?— Któ? Ja, rzekł Anzelm świętym przejęty zapałem. — Ty? barbarzyńco, zawołał Karól cofając się z przestrachu — Boże potężny! mówił dalej kapłan, wezwij dosiebie nieszczęśliwego. Cóż ja dokażę bez twego wsparcia, niech go ocalę i umrę po tem! Na te słowa, zwalczony nieznaną władzą, Boże Elodji! przerwał Karól, ieszczem nie dosyć wynagrodził zbrodnie życia mojego, dobrze, zmuszasz mię do ostatniego do najsroższego wysilenia cnoty... padnę do nóg tego który mi wszystko wydarł. Oto jest zabójca Elodji, a ja go moim ojcem nazwę." Klęcząc przed Anzelmem, Kapłanie Boga, rzecze, cofnij twoje przekleństwo otworz mi drogę życia. Mój ojcze! błogosław mię. Gdy mówił te słowa głos konał na ustach jego, spełnił okropną ofiarę, siły go opuściły — Boże miłosierny zawołał Anzelm z całym zapałem wiary, przebaczasz! Karólu, twoje zgryzoty dotknęły Przedwiecznego, w imieniu łaskawego Boga, wjmieniu Zbawiciela odpuszczone są wszystkie grzechy twoje.

O potęgo religji! Karól na głos kapłana, uczuł że w duszy jego niespodziana nastąpiła spokojność, uchodzi przed wspomnieniem i zgryzotą, a bliski bramy nieba, zdala za sobą ziemię zostawia.

W tenczas przy wnijściu do gaju pokazała się

Ekbert, wszystko on widział, wszystko słyszał. Karól nie wyrzekł do niego ni słowa, lecz wstał i poszedł za nim. Niestety! i hrabia Norindall stracił w Elodji jedyną istotę, dla której biło jego serce, musiał wstrzymać się od łez, a sam niepocieszony musiał pocieszać przyjaciela.

Gdy przybyli na Górę dziką, Karól przerwał milczenie. Ekbercie rzekł, ostatnią prożbę zanoszę do ciebie, wysłuchaj jej; oddal się odemnie na dwadzieścia cztery godzin, przysięgam ci że nie opuszczę tego miejsca, że sobie życia nie odbiorę. Jutro o tej samej porze tu mnie zastaniesz. Ekbert nie może sobie wytłomaczyć zamiarów Karola, lecz musi przystać na jego prożbę. Już się oddalał: Ekbercie żałosnym głosem zawołał Karól, słowo jeszcze nim mnie opuścisz; przebacz mi wszystkie ciosy które tobie zadałem, przebacz mi twoje cierpienia i nieszczęścia — Ja zawołał Ekbert, ja mam ci przebaczyć? Czyś mniemał że ofiara przyjaźni jest męczarnią? poświęcenie się nieszczęściem? O mój Xżę! o mój przyjacielu! nie byłżem twoim towarzyszem broni, nie winienżeś był wszystkiego spodziewac się po sercu mojem? — Bezemnie z goryczą odpowiedział Karól, bezemnie byłaby twoją żoną; takie było moje przeznaczenie, zgubiłem wszystkich którzy mię kochali, wszędzie nosiłem z sobą samą boleść, przestrach i śmierć — Co mó

wisz? przerwał Ekbert: któż więcej nad ciebie rozlał dobrodziejstw, wszystko ci winienem, moje wyniesienie, moją godność, moje bogactwa: odtąd zrzekam się ich na zawsze, chata twoja będzie jedynem mojem mieszkaniem, twoje życie mojem jedynem istnieniem. Nikogo nie chcę widzieć, nikogo nie chcę kochać tylko Karóla! nie Xięcia Burgundji uwieńczonego chwałą i szczęściem, lecz mego przyjaciela, mojego towarzysza broni, Samotnika z Góry Dzikiej. — Karól zakrył rękami twarz swoją, ledwie oddycha. Nie, rzekł nieszczęśliwy, nie musiał być potworą ten, którego tyle kochają. Wyciąga ręce do Ekberta, przyciska go z uniesieniem do serca swojego, a dwaj wygnańcy, niewzruszeni, zalani łzami przez chwilę w tem uściśnięciu zostają.

Ekbert pierwszy się do niego odzywa. Muszę cię opuścić rzekł: lecz to będzie raz ostatni. — Raz ostatni powtórzył Karól ze drżeniem. — Jutro tu się zobaczem, jutro już się więcej nie rozdzielim. To rzekłszy odchodzi w głąb lasu. — Ekbercie najboleśniejszym głosem Karól zawołał, Ekbercie: żegnam cię. Niestety! zdaje mu się że raz ostatni uściskał przyjaciela swojego.

Noc zupełnie dolinę Underlachu gęstemi cieniami okryła. Karol przywodzi do skutku swój zamysł.

Szybkim krokiem zstępuje z góry, idzie do klasztoru, już wszedł do ogrodów. Jeszcze pozostały niektóre ozdoby po zabawie danej przez Xcia Palzo. W tenczas Elodja uwieńczała zwycięzców, w tenczas pieśni rycerzy ją wysławiały, w tenczas dały się słyszeć te słowa:

Luba jak wiosny poranek!
Grom niech cię mija z daleka.
Skroń twoją korona czeka,
A serca pragnie kochanek.

Niestety grom uderzył! już Elodja nie będzie bóstwem zabaw rycerskich. Jak lekki cień przebiegła zakres życia... Już przeszła...

Długie jęczenie wyszło z piersi Karóla. Ach! jak są okropne wspomnienia miłości, unoszące się na grobowych marmurach. Podziemnem przejściem wszedł do kaplicy. O Boże! cóż ujrzał: miejsce święte jest ozdobione jakby w dzień uroczystości, palą się hymenu pochodnie; cóż oświecają?.. śmierć. Na wspaniałym katafalku spoczywa ciało Elodji, kwiaty i róże dziewicze otaczają trumnę, nikogo w kaplicy nie ma, najgłębsze panuje milczenie. Karól padł na kolana. „Nieszczęsna ofiaro! cóż rzekłem do ciebie, gdym ci się raz pierwszy okazał. „*Uciekaj młody kwiecie doliny, przytomność moja* „*śmierć zapowiada.* Cóż rzekłem w temże samem „miejscu w dzień pierwszy naszej przysięgi? *Że*

„*jestem grobów mieszkańcem.* Podniósł się nagle
„i zawołał: Elodjo chciałaś umrzeć na Górze Dzi-
„kiej, dobrze, twoje życzenia będą spełnione, cha-
„ta wygnańca przyjmie twoje zwłoki smiertelne,
„tam słodszym snem zasypiać będziesz, tam czuwać
będę przy grobie twoim.“ Zwolna wziął ją na rę-
ce, tak jakby się obawiał ją zranić, i szybkim kro-
kiem wybiegł z kaplicy.

Już przeszedł most na potoku, przy bladem
świetle nocy poznał drzewo gdzie Elodja na swo-
jej lirze opiewała wiosnę i przyrodzenie. Niestety!
nie ma już wiosny, nie ma przyrodzenia, nie ma
brzmiącej liry dla wygnańca. Wiatr nocny wstrzą-
snął gałęziami drzew. Boże potężny! czemuż Ka-
ról nagle się zatrzymał, dla czegoż mu sił zabra-
kło. Ach! ten wiatr na twarz jego powiał, włosy
dziewicy dotknęły się ust Xcia, są to te same wło-
sy, na których, upojony radością i nadzieją złożył
pierwsze pocałowanie miłości. Karól iść nie może,
prawie przy samej chacie opuściły go wszystkie
władze duszy. Na cóż on spogląda? Niestety! na też
same drzewa pod których cieniem niedawno mu E-
lodja miłość swoją wynurzała. Pod starożytnym
dębem złożył swoją kochankę, klęczy przy niej, ani
słowa wyrzec, ani jednej łzy wylać nie może. Już ją
nie widzi na ziemi, szuka jej na niebie. Zdaje się że ją

woła, że z nią mówi, a jednak usta jego nie mają żadnego poruszenia, wszystko dzieje się w głębi jego duszy. W skale do której był swoją chatę przystawił jest obszerne wydrążenie, zakryte kamieniem. Karól przeznacza je na grób niewinności. Po kilku chwilach najokropniejszego spoczynku wstaje i pierwej nim wziął na ręce nie szczęśliwą towarzyszkę swoja: porwał jeden pierścień jej włosów. Elodjo zawołał: daj mi go, to będzie pierwszy i ostatni dar miłość. A włosy położył na sercu swojem.

Podniósł kamień. Zimne ciało Elodii położył w tym przyrodzonym grobie, i gasnącym głosem wprzód niźli go zamknął zawołał. Żegnam cię najpiękniejsza i najczystsza z dziewic, na zawsze znikniesz przed mojem okiem. Tak jak splamiłem chwałe moją, zniszczyłem twoją młodość i piekność. Ubóstwiona dziewico, spij na skale boleści i wygnania, spoczywaj spokojnie w ustroniu miłości i żalu. Żegnam cię uroku wzajemnego miłości wyznania, żegnam was wszystkie nadzieje ziemi... Ty! któraś mię sprowadziła na drogę cnoty, ty któraś mi sama dała poznać czystą miłość; miłość namiętną. Elodjo! Elodjo! żegnam cię.

Rzekł: głos jego skonał, ociężałe czoło jego oparło się na skale, długie milczenie nastąpiło po jego ostatnich słowach... Nagle głuchy jęk wy-

szedł z jego piersi, jakby ostateczne wstrząśnienie bytu, jak rozdarcie się natury ludzkiej. Bóg w tej chwili rzucił na Xięcia Burgundji okiem litości i miłosierdzia: cierpienia jego już się skończyły; niebo się otwiera... Karól nie żyje.

W znaczny przeciąg lat po śmierci Elodji i Samotnika, Rycerz z dworu Lotaryngskiego przejeżdżał przez dolinę Underlachu. Usłyszał o Samotniku którego imie pozostało nieznanem, lecz dobrodziejstwo i czyny tkwiły we wszystkich pamięci. Elodją za ubóstwioną uważano, mniemali że jej ciało z kaplicy do nieba uniesionem było. Anzelm rok tylko przeżył zgon Elodji. Rycerz ten dowiedziawszy się że jakiś pustelnik mieszkał w grocie Samotnika, chciał go widzieć, i udał się na górę Dziką, postrzegł go klęczącego przy chacie, nieśmiał przerywać jego modlitwy, lecz wkrótce ten stan pustelnika zdał mu się być stanem śmierci, zbliżył się ku niemu, potwierdziła się jego obawa. Pustelnik żyć przestał, lecz zaledwie od kilku godzin.

Rycerz przypatruje się bacznie twarzy jego, zdaje mu się że ją poznaje, chociaż jest z orana czasem, cierpieniem i nieszczęściem. Mocno wzruszony chce się zapewnić o prawdzie swoich podejrzeń, podnosi płaszcz pustelnika i przy jego sercu postrzega pierścień włosów jeszcze łzami oblany....

Odkrywa pierś jego, ach! niema już wątpliwości, znana ozdoba uderzyła jego oczy i zapewniła go zupełnię. Rycerz boleśnie krzyknął. — O mój pierwszy towarzyszu broni! o mój wodzu! w takimże stanie znaleźć cię miałem. Rycerz poznał był Hrabiego Ekberta Norindall.

Wydawcy Gazety Literackiej w Nr: 25. swojej gazety, nie wiemy na jakiej zasadzie i z jakiego powodu napisali, że w piśmie naszem umieszczony jest obszerny rozbiór Samotnika, wyjęty po części z Żurnalów Frankforckich: Wydawcy Gazety Literadzkiej nie musieli czytać ani Wandy, ani *Zurnalów* Frankforckich: donieśliśmy bowiem w wstępie do Samotnika że umieściemy w piśmie naszem piękniejsze wyjątki z tego romansu, i że je powiążemy z sobą krótką treścią wypadków, tak, aby te ile możności całkowity tworzyły obraz. Co raczej zbiorem nie rozbiorem nazwać należy. W Zurnalach zaś Frankfortskich jest tylko krótka ledwie stronę jedną zajmująca wzmianka o Samotniku, która nam do naszej pracy posłużyć nie mogła. Zdaje nam się że nie wypadałoby pisać bez należytego zastanowienia, a co gorsza donosić fałsze.

Rękojmia Swobód.

Kiedy w pierwotnem zamęcie,
Wrzały zmieszane zarody,
I przez sporne wiatrów wzdęcie
Z płomieniem walczyły wody,

Bóg Bogów radząc wzburzeniu,
Zagrżmiał na niebios sklepieniu;
„Stań się światło.“ Już się stało,
Gwiazdy pewnym biegiem krążą,
I w jednej kolei dążą
Gdzie im Bóstwo kres wskazało.

Mogłeś w czczości Oceanie
Rzucić zmieszane okręgi,
I niemi rozrządzać Panie!
Skinieniem twojej potęgi.
Nie... Nie... na wieczności łonie,
Czas w silne ująłeś dłonie,
Swiatom dałeś bieg znajomy;
Sam posilne zlewasz rosy,
Swieżysz kwiaty, rzeźwisz kłosy,
I na zbrodnie miotasz gromy.

Gdy Bóg światom tor nadawa;
Gdzie mają wstawać i padać,
A ciemna duma bez prawa
Możeż ślepo ludźmi władać?
Widziano potwór ten dziki;
Tłumił wolności okrzyki,
Deptał prawa przyrodzenia;
Odgłosy ludów gnębionych,
Boleśny jęk uciśnionych
Sięgały niebios sklepienia.

Na żelaznem berle wsparty,
Przesąd całą zaległ ziemię,
I w ślepocie swej uparty
Dzwigał ciężkie przekleństw brzemię.
Slachetność dręczył niegodnie,
Gnębił cnotę, pieścił zbrodnie,
Swiatu wystawiał męczarnie;
Drżał przed nim każdy cnotliwy,
Bo jakże mógł nieszczęśliwy,
Z wolną cnotą żyć bezkarnie.

Ale już na skrzydłach czasu,
Z bystrym oświaty polotem,
Prawda, z trudnego zapasu
Powraca na wozie złotem.
Na ludów i władców sławę,
Tworzy zbawienną ustawę.
Wolność nowe czucia budzi,
Z tronu czyste światło sieje,
Dobroczynnością jaśnieje,
I w bóstwo zamienia ludzi.

Królów postacią niemylną,
I berłem zdobiąc łaskawem,
Dłoń ich do zbrodni bezsilną,
Nieugiętem wiąże prawem.
Pierzchają ciemnoty córy,
Krew ludzką ssące potwory,

Duma, obłuda i pycha:
Wolność w zasadach prawdziwa
Łączy społeczeństw ogniwa,
I człowiek szczęściem oddycha."

Ależ ta błoga ustawa
Nie wszystkich ludów udziałem,
Czemuż na jej święte prawa
Jeszcze powstają z zapałem?
Tak starca w długim cierpieniu
Osiwiałego w więzieniu,
Razi nie znane mu słońce:
Wy co czcicie wolność złotą,
Krzepcie się męstwem i cnotą,
A słuszność znajdzie obrońcę.

Karól Łaski.

Pot-pourri.

18.

W Paryżu pour la bonne bouche dają dziś wety w kształcie kłódek i zameczków.

Dla czego chata wieśnincza na wsi źle jest uważana; a w pańskich ogrodach ku ozdobie służy?

Niewiesz WcPan czasem, dlaczego Niebo tak jest czerwone? oto w moich dobrach tak się poźiomki zrodziły że się aż o Niebo odbijają, odpowiedział Łgarz Pan.

Mogiły Krakowskie, to są niezapominajki narodowe.

W południowych Krajach zakazane iest towarzystwo piwa młodego z kwaśną śmietaną, bo Rewolucją w brzuchu robi.

Muszą być Miasta smutniejsze od pustyń samych kiedy już Pustelnicy na Krakowskim Przedmieściu ośiadają — i do Paryża się przenoszą na Szosdanteny.

Otoż nie wiem dlaczego nazwano Jerozolimskie rogatki? czy dla tego że niemi żydzi wyidą do Jerozolimy; czy dla tego że ich z tamtąd jeszcże więcej do nas najdzie?

Dur Mol czyli twardość dzwięku i jego łagodność dzielą po większej części między siebie tony muzyczne — Jeżeli na Dur nie przejdzie cała harmonija, to mole będą się częściej odzywać.

Jeden Jegomość daje Barszcz zabielany, wszystkie żarłoki na to przystają — ale właściciele Bielan pewno tego niezechcą.

Nie zawsze ten cienko spiewa komu jest bida, naprzykład Pani Katalani ma się dobrze, a jednak ustawnie cienko spiewa.

Jakto! ojciec WcPana już nieżyje? a!to oddawna? Panie Dobrodzieju! umarł biedny ze zgryzoty że go powieszono!

Swiat dziś tak zubożał, że już wielu niema swojego zdania,

W jednych miejscach pensje kassują w drugich nowe zakładają, tak mówiły do siebie dwie guwernantki przechodząc się po ogrodzie.

Turecka Muzyka dotychczas na dętych instrumentach słyszeć się dawała, a teraz u nich rzniętę piszczą instrumenta.

Processa muszą byó z rodzaju Bożków, bo są nieśmiertelne.

Pieniądze jest krew kraju, gdzie cyrkulacja krwi ustaje tam ciało umiera. Słychać że żydzi to jest narod bardzo krwisty.

Lichwiarze trzymają się Reguły Swiętego Bartłomieja, bo ludzi ze skory obdzierają.

Dziwna rzecz — Zboża choć to zboża za granicą przedać nie można, a zagraniczną słomę na kapelusze sprowadzać trzeba.

Jeszcze nasza Mennica nie jest najokrutniejsza, bo tylko bije pieniądze, a gdzie indziej wcale ich przebijają.

Dawniej w jednego franka wierzono a teraz trzeba mieć najmniej sto tysięcy franków żeby komu dano kredyt.

Biedny tu jeden literat zawsze sobie pisze na karteczce litere p z kreską, idzie na czyste z swoim pie i tym sposobem ma zawsze pie czyste.

Kobiety nigdy niebędą Denuncjantami bo w artykule 26 ich wychowania jest zakazane wzajemne oskarżanie się i plotki.

Łatwiej dociec kto jest większy mędrzec niż kto jest większy głupiec co nas mocno cieszyć powinno.

Nie które osoby odprawiły bielany przy Toalecie i potem dopiero na Bielany iechały, inne zaś nim się puściły w tę drogę dniem pierwej wysłały swe fanty na wojaż do Lombardji. Jakoż; kto miał dobry wzrok dostrzegł, że w pewnych dorożkach były zaprzężone fraki, w drugich kłusował zegarek tam powoziły salopy z futrem, tu Lornetka na koniu har-

cowała, a nawet uważano że lody i orszadę umizgami płacono.

Mieliśmy dotąd między sobą dosyć Kapucynów teraz słyszę przybędzie nam dosyć Reformatów.

Podobno że uśmiech kwitnąć przestanie bo się porobiły strasznie zimne fizognomije.

Nie Los jest ślepy, ale ten co do niego mierzy bo rzadko kto los trafi.

Spadł z ciała niby z jakiej góry, po cóż po górach łazi.

Dardanele rozpływają się z radości ze alfabety giną.

Niewiem jak się komu podobają te nowo upieczone wyrazy — Ja mój handel p r z e m i e j ś c i ł e m tak doniosł pewien kupiec, drudzy znowu chcą żeby ten co dobra kupił czyli nabył nie mówił że je przedał ale dobra wybył.

Poczciwe nosisko, jeszcze on jako tako utrzymuje we zwyczaju dobre życzenia bo jak kichnie to właścicielowi jego życzą sto lat zdrowia.

" Szczęśliwy kto darmo stoi... tak wielu mówi, bajki to są, bo każdy prawie Suplikant darmo stoi a przecie nie jest najszczęśliwszy.

Robaczki Swięto Jańskie słyszały, że w czasie kontraktów one same tylko świecić będą, a gotowizna wcale im nie pomoże.

ANEGDOTA.

Bił Turczyn młodego Greka, w tem nadjechał Basza: Za co go tak bijesz okropnie? spytał Basza. Jak ja go niemam bić kiedy on chciał mi odebrać swoje pieniądze ktore mu wziąłem, odpowiedział Turczyn — A to co innego, rzekł tamten i pojechał dalej.

SZARADA.

Pierwsza twór zimy, druga kolebka kołaczna,
Wszystka mała się wyda, a utai znaczna.

Znaczenie dawno przeszłej Szarady jest: Constant.

DONIESIENIE.

H: Chyliński Autor trajedji Rokiczana granej na teatrze Warszawskim, wieczorow wiejskich, i Ody do chwały, pism umieszczonych w Tygodniku Wanda; przedsiewziął wydać na widok publiczny wszystkie swoje prace poetyczne w 4. tomach. Życzący prenumerować na to dzieło dostać mogą biletów u WJPanów Dmuszewskiego, Glugsberga i Łątkiewicza w Warszawie, na Prowincji zaś u każdego Prezesa Komissji Województwa którzy są w tej mierze uproszeni, gdzie szanowni Prenumeratorowie w prospekcie na wymienione dzieła obszerniejsze o nim wyczytają uwadomienie.

Pieśń Wojenna. (a)

Jakiż to widok wspaniały
Oczy nasze oglądały,
Możne wojsko z pola chwały,
W tryumfalnym powrocie.
O jeździe, o piechocie
Można powiedzieć szczerze;
O to są dobrzy żołnierze.

Kochają Króla, kraj, prawa,
Przyjaźń ich za tarczę stawa,
A nad życie droższa sława;
Każdy pomiędzy niemi,
Dla zbawienia swej ziemi
Gotów nieść życie w ofierze;
O to są dobrzy żołnierze.

Z prostem sercem dzielne dłonie,
Z męstwem pogodne mieć skronie,
W lubej Ojczyzny obronie
Nieść swe życie z ochotą;
A z honorem i cnotą
Niezłomne chować przymierze;
O to są dobrzy żołnierze.

(a) *Ta pieśń i następna wyjęta jest z drugiej części Pielgrzyma w Dobromilu wkrótce mającej wyjść z druku.*

Przy nich majątek ich cały,
Mrozy, deszcze i upały
Znieść powinien umysł stały.
Noc pod bronią wesoła,
Pościelą ziemia goła,
Wszelki los w równej czuć mierze;
O to są dobrzy żołnierze.

W dzień i w nocy po sto razy
Stawać na wodzów rozkazy,
I naprzód iść bez odrazy;
W bitwie być zapalczywym,
Lecz po bitwie litościwym,
Jak przystoi na Rycerze;
Tak czynią dobrzy żołnierze.

Uczyć się sztuki usilnie,
Wodzom podlegać przychylnie,
Pełnić swą powinność pilnie,
O siebie nie dbać wcale,
Przestając na tej chwale,
Że stąd kraj pożytek bierze;
Tak czynią dobrzy żołnierze.

Każdy z nich niegdyś lew srogi,
Wróciwszy w ojczyste progi,
Uwieńczony w Wawrzyn drogi,

Dobrym jest synem, bratem,
Mężem, ojcem i swatem,
O nich to można rzec szczerze,
O to są dobrzy żołnierze!

Krakowiak.

Czy do pracy switem spieszę,
Czy powracam z niwy,
Zawsze spiewam wciąż się cieszę,
Bo jestem szczęśliwy.

Skoro tylko szary dzionek
Gdy przygasną zorze,
W polu zanuci skowronek,
Już i ja na dworze.

Rzeźwy złożywszy me dzięki
Stwórcy ziemi, nieba,
Biorę sierp lub cep do ręki,
I ruszam gdzie trzeba.

Choć się nie raz dozna znoju,
Pryy jarkiej pogodzie
Miłoż spocząć koło zdroju,
W drzew cienistych chłodzie,

Zaszło słońce, już się mroczy,
Skończyła się praca,
Człowiek za pługiem ochoczy,
Do domu powraca.

Dla mnie z wiosny kwitną sady,
Zieleni się błonie,
Dla mnie kłos z początku blady,
W lecie złotem płonie.

Gdyby ruta siano w szopie,
I brog nim nabity,
Na zagonach snop przy snopie,
A kłosy jak kity.

Niechaj zagra przy niedzieli
Skrzypek choć fałszywy,
Z serca się człek rozweseli,
Bo istnie szczęśliwy.

Na pałac bym się nie zgodził
Zamieniać mej chatki,
W niej się już mój ojciec rodził,
Ja i moje dziatki.

W oborze bydełko tłuste,
Chleba pełne stogi,
Komory takoż nie puste,
I jestżem ubogi?

Do ziemi gałąź jabłoni
Pod owocem gnie się,
Lecąc z miodem pszczołka dzwoni,
Bo pieniążki niesie.

Mem siedzeniem czysta ława,
Łożem trawnik bujny,
Topor, dłótko, ma zabawa,
Zegar kogut czujny:

Gdy oddam co patrzy komu", ".
Com winien odrobię,
Wraz mam swięty spokoj wdomu,
Jużem panem sobie.

Sam dziedzic choć liczy krocie ;
Przecież mię szanuje
Bo wie że ja na nie w pocie :
Dla niego pracuje.

Te karety, stroje, cugi,
Te złote pałace,
Sług w galonach szereg długi,
Naszych to rąk prace.

Wszak nasz kraj rolnika plony
Tak daleko słynie,
I czyż dla jego obrony
Kmiotków krew nie płynie.

Pomną wrogi, wie świat cały
Co chłop polski zdoła,
Kiedy go na pole chwały,
Ojczyzna zawoła.

Wdzięczny Bogu, wierny Panu,
Na los się nie gniewam;
Kontent zawsze z mego stanu,
Pracuję i spiewam.

Pan tylko o sławie marzy,
Nie spi bogacz chciwy,
Dla mnie dość co mi Bóg zdarzy.
I jestem szczęśliwy:

O Kobietach.

(z Dziennika Mód.)

Pisałem o szczęściu, to myśl moją na kobiety zwróciło. Jest tak naturalną rzeczą myśleć o tej płci przyjemnej, w tenczas kiedy szczęście nasze ustalić chcemy.

Kobiety przez swoje skromne i miłe skłonności są wdziękiem i ozdobą życia. Łono ich nosi nas i żywi, ich baczne ręce ocierają nasze łzy

dziecinne, przez nich wiosna życia naszego otwie-
ra się wszystkim natchnieniom szczęścia, a ich
przyjaźń zawsze czynna, zawsze pocieszająca, u-
piękniwszy wszystkie chwile młodości, schyłko-
wi życia udzieli jeszcze dni pogodnych i chwil
przyjemnych! Słodka potęgo miłości, przez ciebie
ten wiek oziembły, który jeszcze chwała i cnota
poszczycić może, lecz który jak się zdaje nie po-
winnyby ożywiać tkliwe serca wzruszenia; stą-
rość, zbogaciła się przywiązaniem i wspomnie-
niem, jeszcze kochać może.

U Greków, u ludu tkliwego i namiętnego
wielbiciela wdzięków i miłości, kobiety przygo-
towywały, ozdabiały wszystkie tryumfy. Sokrates
otoczony całym blaskiem mądrości, piękności skła-
dał hołdy: któż nie uwielbiał tkliwej ofiary Kar-
taginek, które wyrzekając się ozdób, nie zaś sza-
cunku i chwały stawiły zagrożonej ojczyznie
przykład wielkości i cnoty pamiętny na zawsze.

Nie wspomnę ochydnych zwyczajów zaprowa-
dzonych u ludów wschodnich. Tam znają tylko sa-
mą zmysłowość, pięknosć wyłączne otrzymuje pier-
wszeństwo; nie doznawają tam nigdy tego boskie-
go połączenia miłości i przyjaźni, szacunku i po-
nęty, zaufania i uroku. Ach! kobiety których sa-
mo wspomnienie cnotą nas przejmuje, które wszy-
stko tracą, tracąc skromnosć swoją, nie mogą być

winne cnocie tego stopnia, który tylko pozyskują przez wyrzeczenie się płci swojej i przez zepsucie nasze.

Zbytnia czułość najwięcej jest właściwą kobietom. Ich błędna i ruchoma wyobraźnia zwraca się ku wszystkiemu co ma pozór szlachetności i odwagi. Słodkie, tkliwe i bojaźliwe, równie się bronić mają, i przeciw złudzeniom serca i przeciw uroków uwiedzenia. Potrzebując podwójnego wsparcia, znajdują go w prawości człowieka. Taki jest początek zwyczajów Rycerskich. Wszyscy znają jego prawa i surowość, był to pewien rodzaj cześci na honorze i miłości opartej; była czystą, dopóki była umiarkowaną lecz w miarę rozszerzania się jej, zapał się wzmagał. Ztąd to widziano mężnych i wiernych rycerzy, utrudzających echo swem obłąkaniem; ich gorąca wyobraźnia rozdraźniała się przeszkodami, we wszystkiem znajdowali powód do walki. Lecz i największą stałość zmordu je długie oczekiwanie, żądzom wzrastającym nieustannie a zawsze tłumionym potrzeba nadziei szczęścia. To było przyczyną świetnych wypraw rycerskich. Miłością zapalali się do boju, od miłości odbierali wieniec zwycięztwa, szczęśliwy czas w którym stałość zdolną była pierzchliwe szczęście utwierdzić.

Jeźli jest okolica na ziemi, w której kobiety u-

bóstwiane były, nią jest Francja ojczyzna miłości i chwały. Tacyt utrzymuje że Gaulowie mieli dla swoich kobiet uszanowanie aż do bałwochwalstwa się zbliżające. Uszanowanie, ugruntowane na mniemanych ich związkach z Bóstwem.

Kobiety przeznaczone od przyrodzenia dla szczęścia jednego, a dla przyjemności wszystkich; wszędzie nieodstępne towarzyszki życia naszego i wszędzie uwielbiane; w wpływie obyczajów i klimatu znalazłyby jeszcze za nazbyt niebezpieczne bronie, zostawione samemu urojeniu albo niedoświadczeniu piękności; potrzeba je kierować lub przytępiać, jeźli chcemy obie płci zachować w granicach naznaczonych od przyrodzenia i rozumu.

W pierwszych wiekach ten wpływ mógł być bez niebezpieczeństwa, ponieważ kobiety podległe i baczne, słuchały wtenczas samych szczęśliwych natchnień skromności, nie myśląc wydzierać człowiekowi wspaniałej wyższości, danej mu od nieba za środek dla obrony kobiet i za przymiot władzy; wszystkie starania i żądze swoje na tem ograniczały, aby je kochano, aby je szanowano. Unikały tej sławy, która samemi żyje zwycięztwy, krwią i łzami, czulsze i milsze oddychały tylko dla uszczęśliwienia naszego.

Przeszły te dni niewinne i pośród nagromadzo-

nych wieków wydają się jak niepewne wspomnienia. Zbytek, zabawy i zepsucie za niemi idące, naszym gustom umysłowi i uczuciom mylny dały kierunek. Zrodzeni dla rozkazywania przyjmujemy prawa. Nasze tryumfy niegdyś własnym blaskiem jaśniejące, są teraz bez chwały, jeźli się im wdzięki nie rozśmieją. One przewodniczą wszystkiemu, rozdają pochwały i wieńce; a płeć zrodzona dla natchnienia, dla upiękrzania wszystkiego, Nie poznając najszczęśliwszego powołania swojego chciała wszystko podbić.

Ta zmiana pierwotnych praw przyrodzenia zależy od obecnego systematu wychowania kobiet. Więcej się starają, ażeby lekkiemi i powabnemi były, niż szczęśliwemi i szanowanemi: żywiemy w ich duszy potrzebę panowania, która je tak nieszczęśliwie udręcza. Po staranności naszej w ukrywaniu im tego wszystkiego, co tylko nosi cechę cnót skromnych, możnaby mniemać że skromność niezgadza się z wdziękami. Muzyka i tańce! oto są dwa punkta, około których obracają się wszystkie nadzieje. Tym sposobem kobiety w mnóstwie zabaw tracą wędzidło które prowadzi młodość, i zasłonę która ozdabia piękność; zapominają że słodszem i spokojniejszem ich powołaniem na ziemi, jest uprzyjemniać życie, nie zaś go zagłuszać. Jakież zaślepienie, jakież zródło żalu!

Wszczęśliwem wieku młodości, wszystko jaśnieje miłością i nadzieją, rozkosz pochłania życie i przezorności milczeć każe. Lecz kiedy spokojność jesieni nastąpi po wzburzeniu zmysłów, uciekają strwożone uciechy. Na próżno kobiety dręczone żądzą przywiązania się do swiata który przed niemi ucieka, starają się wdzięki lat młodocianych złudzeniami zalotności zastąpić. Nadziejo mylna! już złudzenie zniszczone jest. Ich życie jest obrazem tych kwiatów, utrudzonych we wzroście swoim przez zawczesne i szkodliwe pielęgnowanie, rozwijaią się ze wschodem słońca, ażeby zwiędnąć w południe.

Nie myślę jednak niszczyć wszystkich powaby samotności na którą jak mi się zdaje przyrodze nie wskazało kobiety, pozbąwiając je wszelkich związków z pięknemi sztukami, i bez litości zamykają ich dusze na powab wszystkich talentów... Wiem że zaniedbanie uprzyjemnienia w kobietach mężów obojętnemi czyni; do kobiet należy ożywiać płótno lub dzwięki budzić na lirze, ponieważ mając delikatniejsze nerwy, żywszą wyobraźnią, czulsze serce, umieją na wszystkie swoje utwory rozlać tę łatwość i wdzięki które są tajemnym powabem ich dzieł, i rozpaczą ich naśladowców. Gdybym tym miłym życia naszego towarzyszkom chciał przedstawić niektóre myśli względem ich wychowania; ca-

łą troskliwość zwróciłbym na ich rodzące się skłonności, kształcił bym ich serce do tego co jest dobrem, ich umysł do tego co jest użytecznem. Wskazywałbym rozkosz w ich powinnościach; cnoty w ich przeznaczeniu; przekonany że rozrywki światowe bez miary używane, nieprzystoją ani skromności ani przyzwoitości, chciałbym natchnąć im przywiązanie do ukrycia. Ukrycie jest schronieniem swobody i niewinności, zaspokaja duszę a młodość od upadku ochrania. W ukryciu to rozwijają się te tkliwe uczucia będące rozkoszą czułych serc i wsparciem nieszczęśliwych, a na widok nędzy wyciskające łzy z oczu piękności która jej pociechę przynosi.

Ze wszystkich cnót właściwych kobietom najmocniejsze są tkliwość i zapał religijny. Bez religji czułość kobiet jest tylko przemijającem wzruszeniem, często jest tylko miłym przymiotem, religja zamienia ją w cnotę. Więcej ograniczone i tajone namiętności, żywszemi być powinny; żywią się w milczeniu i rozdrażniają oporem. Miłość jest namiętnością którą najlepiej uczuć i wyrazić zdołają; ona uwdzięcza i zajmuje ich życie, ich wyobraźnia szybka i zapalona myśl prześciga. Człowieka rozrywają jego zabawy, zatrudnienia i same nawet usiłowania, kobieta więcej kochająca i więcej namiętna, samą tylko miłość postrzega.

Życie dla uszczęśliwienia drugich, jest

dopełnieniem przeznaczenia kobiet; powinny szanować w sobie odróżniające ich piętno ktore otrzymały wraz z życiem. Natura tkliwym wstydem ozdabiając ich czoło, dostatecznie ich los oznaczyła; nie zrobiła ich czystemi dla zdrady, skromnemi dla rozkazywania. Żyć dla naszego szczęścia być kresem wszystkich naszych nadziei to jest ich udziałem na świecie.

Miłość.

Europejczykowie prześladują miłość z większą wściekłością niżeli dzicy z Soffala; ten bożek bez wątpienia już nie istnieje sądząc po mnóstwie nieprzyjacioł we wszystkich częściach ziemi powstających przeciw niemu. W Europie chciwość, w Perssji zazdrość, w Chinach podłość, w Turcji niewola, w Cyrkassji nie przyzwoitość, uderza na niego; jakoż ten sam przedmiot który niegdyś pod tysiącznemi uwielbiano postaciami, jest teraz wszędzie wygnańcem, nigdzie go znaleść nie można, a kobiety przymuszone są okazywać słabe szczątki praw jego, jako znak jego dawnego pobytu i dawnej łaski.

Gienjusz miłosei, mówi powieść wschodnia,

długo mieszkał na rozkosznych rowninach Aby, gdzie każde tchnienie rozszerza zdrowie, gdzie każda godzina do spoczynku wzywa. Niegdyś tłumy ludzi napełniały jego Kościoł, ale czas zmniejszył na pływ wielbicieli i nabożeństwo zmniejszyło się z przerażającą prędkością. Jak tylko postrzegł opuszczone swoje ołtarze, umyślił udać się w lepsze strony i w okolice w których by mu lepiej sprzyjano. Rozkazał przeto stanąć kobietom przed swojem obliczem dla oznaczenia ich praw. Na to wezwanie kobiety ze wszystkich stron poselstwa wysłały.

Piękności z Chin stanęły najpierwsze, żadnych nie można było porownać z niemi co do skromności spojrzenia i postawy. Ich oczy zawsze były wlepione w ziemię, długie suknie zasłaniały ich ręce łono i szyję, twarz tylko była odkrytą lecz ta twarz bez żadnego wyrażenia, zdawała się do martwych należyć posągów. Bożek ustąpić im rozkazał, nie widział w nich bowiem żadnego zarodu tej czułości ktora jest nie odbicie potrzebna kobietom, aby czystej miłości ofiary składać mogły.

Weszły potym Cyrkaski: trzymały się za ręce, spiewały pieśni tchnące rozkoszą, ich nie przyzwoity ubior obrażał skromność, Lilje i roże walczyły w prawdzie zsobą dla ozdobienia ich ciała, słodka omdlałość ich oczu uzbrajała je niepokonaną władzą; lecz te wdzięki bez delikatności wystawiane

narzucone się zdawały, Bożek odepchnął ich od siebie jako nie godne swoich spojrzeń, bo zmieniały powinność miłości i gwałciły prawa przyrodzone domagając się nia zaś czekając hołdów.

Ukazały się na tenczas powabne posłanki z Królestwa Kaszemiru, te szczęśliwe miejsca zdawały się przeznaczone od natury na świątynią miłości. Z jednej strony wzniosłe góry gęstemi lasami okryte, bronią je odspiekłych promieni słońca, z innej miłe powiewy wiatrów roznoszą chłod rozkoszny. płeć kobiet Kaszemiru jaśniała białością którą podnosiły róże na ich licach kwitnące, ich rysy i cała postić przechodziła w delikatności dzieła najdoskonalszych artystów ich zęby gasiły kość słoniową. Bożek chciał zamieszkać przy pięknościach tak tkliwych, kiedy na nieszczęście jedna z nich wyrobiła się z założeniem Seraju.

W dzień tego uroczystego obrzędu, dzikie kobiety z Ameryki połudnowej zapomnianemi nie były; ich wdzięki lekko zasłonione wydawały się wyższe nad to wszystko co wyobraźnia utworzyć może, choci ażby największy zapał przejmował człowieka. Okazały dostatecznie, że pozorna niedoskonałość brunatnej skóry, nie pozbawia piękności, lecz wychowane w dzikości zupełnie były niezdolne władać umysłami, ponieważ nie znały wiel-

kiej sztuki połączania z uczuciami ciała, rozkosz duszy.

Wiele innych poselstw przybyło, lecz nie otrzymały i cienia wygranej.

Kobiety Europejskie stanęły na koniec, wdzięki ożywiały ich ruszenia, słodka tkliwość uśmiechała się w ich oczach. Wszystkich zdania były im przychylne, sam nawet Bożek dał znak upodobania. Z skromnością wyłożyły swoje powody i nadzieje: lecz niestety, przez nieuwagę wyrzekły słowa P a ł a c ó w w m i e ś c i e, D o ż y w o c i a Z a p i s ó w, a te żądania chociaż na pozór niewinne, bardzo smutny skutek sprawiły. Gienjusz nie mogąc wstrzymać swojej wściekłości, rozwinął skrzydła, opuścił ziemię i uleciał do siedliska niebieskiego, skąd był zstąpił. Zgromadzenie przejęte zostało trwogą i podziwieniem, sądzono że to oddalenie się miłości zniszczyło władzę kobiet. Głucha rozpacz panowała przez czas długi, gdy nagle jedna z kobiet zawołała: ponieważ miłość uciekła, potrzeba nam jej władzę sobie zapewnić, postawmy na jej miejscu Bożyszcze, które rękoma kobiet każdego narodu ozhobione będzie w to, co się każdej najwięcej podoba.

Ten projekt wykonano natychmiast, pośród powszecnych oklasków zdowolnych darów całego zgromadzenia wzniosł się bałwan w niczem nie

podobny do Bożka którego miał wyobrażać, najsprzeczniejsze i najśmieszniejsze znaki noszący.

Odtąd wszystkie modły do miłości zasyłane, odnoszą się do tego fałszywego Bożyszcza; a jak się częstokroć zdarza, cześć tem większą się wydaje im mniej szczerem jest uwielbienie.

Pewna Pani miała dwie córki bardzo piękne, ich nieroztropny ojciec wystawiał codziennie na los ich posag i ich przyszłość. W tych czasach gdy niepodobna nosić z sobą tyle pieniędzy aby przegraną zapłacić, grają zwykle na marki. W dzień jego imienin żona milcząc ofiarowała mężowi pudełko z markami; otwiera je, wypróżnia i znajduje na spodzie portreciki swoich dzieci. Tą niema i patetyczna wymowa doszła do głębi jego serca. Zalał się łzami i zatrzymał się nad brzegiem przepaści w którą byłby z sobą razem pociągnął najmilsze sobie istoty.

Matka do Córki.

Pójdź córko, zważaj twojej matki słowa,
Różne cię losu czekają koleje,

Niech rostropności gwiazda ci jaśnieje,
To cię od przygód, od błędów zachowa.

Niechaj cię skromność ozdabia jedynie,
Obcą ci będzie płocha mody sztuka;
Prawdziwa piękność wytworu nie szuka,
Sam tylko talent urodę rozwinie.

Między kwiatami wonna róża błyszczy,
Pomnij że zwiędnie wraz z zachodem słońca,
Pierzchliwą piękność jedna chwila niszczy,
A tylko cnota wytrwa aż do końca,

Jeźli cię kiedy obarczą cierpienia,
Zbytnie fortuny nie lękaj się ciosów,
Niech boleść twoja w rozpacz się nie zmienia,
Wyższym być trzeba nad niestałość losów.

Jeźli ci niebo nie odmówi złota,
I szczęścia, czystej należnego duszy;
Niech w tobie wsparcie ma nieszczęsna cnota,
Niech łzy cierpiących twoja dłoń osuszy.

Płochej miłości nie ulegnij sile,
Bo możesz doznać okropnej goryczy;
Jeźli chcesz w życiu szczęsne pędzić chwile,
Niech czuciom serca rozum przewodniczy.

Bądź miła, słodka i roztropna razem,
Niech ci zalotność obcą będzie zwodna,

A skromna postać, twarz zawsze pogodna,
Serca twojego niech będzie obrazem.

Obym w ostatniej życia mego dobie,
Córko! tych przestróg ujrzyć mogła skutek;
To mi umniejszy pożegnania smutek,
Bo trwałe szczęście zapewniłam tobie.

......ska.

Uwagi nad przykładami długiego życia.

Kiedy ludzie prości i pracowici, pasterze, strzelcy lub wieśniacy, żyli na wolnem powietrzu i podług praw przyrodzenia; mogli dojść i dochodzili do lat 150, lecz kiedy przeszedłszy granice cywilizacji, zamieszkali miasta, używać zaczęli mocnych trunków, miękkości i zbytku, skróciło się ich życie, i dochodzili do 80. lub 90. lat.

Dwie główne przyczyny wpływają na trwałość życia, klimat i pożywienie. Ludzie żyją dłużej w krajach zimnych dla tego, że trawienie życia jest mniejsze niż w krajach gorących; lecz jak zimno umiarkowane przedłuża życie, zbyteczne zimno je skraca.

W Szwecji, w Norwegji, Danji i Anglji ludzie żyją najdłużej. Lecz bardzo mało starców znajduje się w Syberji, Laponji i Nowej Zemli. Często stoletnich ludzi znaleźć można w Norwegji i Irlandji, znajdują się we Francji, Niemczech i Polszcze. Są bardzo rzadzcy we Włoszech, nie ma ich wcale w Indjach.

Oprócz pokarmów wiele jest innych przyczyn długiego życia. Jako to: sen, ćwiczenia ciała, umiarkowanie w żądzach, ochędóstwo, otwartość charakteru i spokojność duszy, lecz ich wywód za dalekoby nas zaprowadził, ograniczę się tylko na ciekawszych i pewniejszych przykładach.

Z późniejszych czasów najznakomitsze przykłady długiego życia znajdują się między wieśniakami, żołnierzami i uczonemi; są zadziwiające, lecz są niezaprzeczone.

Wieśniacy. Thomas Parre rolnik z hrabstwa Shrop, umarł w Londynie 1655. w 152 roku życia; mając lat 120. ożenił się drugi raz z wdową, która go dziesięcią laty przeżyła i zapewniała że nigdy nie doznawał ciężaru i osłabienia starości: aż do śmierci zachował wzrok i rozum.

Antoni Senish z Puy w Limanji umart 1770. Żył 114 lat, pracował na czternaście dni przed śmiercią. Żywił się zwyczajnie kasztanami i kukurydzą.

Jozef Surrington wieśniak z Bergen w Norwegij umarł w 1777 mając 160 lat, zachował aż do samego zgonu użycie zmysłów i rozumu. Uważano za rzecz osobliwszą, że miał wiele dzieci z których najstarszy miał lat 103 a najmłodszy 9. lecz dodać trzeba że miał kilka żon.

Żołnierze. Henryk Jenkins urodził się w Hrabstwie Jork umarł 1670. mając lat 169.

Jakób Drekemberg z Danij umarł w Kopenhadze roku 1772 mając 149 lat: aż do 91 roku służył jako majtek, w tenczas wzięty był przez Turków i przez lat 15 zostawał w niewoli, mając lat 111 ożenił się z kobietą która miała lat 60. Przeżył ją i w 130 roku na zaboj się pokochał w młodej wieśniaczce która go słuchać nie chciała, żył jeszcze potem lat 16 był bardzo chudy i bardzo mocny.

Jan Esingham umarł w Kornwalij w 1757 mając lat 144, przyzwyczajony od dzieciństwa do pra-

cy służył długo jako żołnierz i kapral. Uważali że nigdy niepił wódki i bardzo rzadko mięso jadał. Dodać tu jeszcze trzeba Walentego Goliana Sierżanta z Korpusu Jnwalidów którego w tym miesiącu J.C. Mość W. X. KONSTANTY Podporucznikiem mianował a który ma lat 95 a 80 lat służy w wojsku.

Mało znajdujemy stoletnich starców między Literatami i Filozofami, lecz w żadnym innym stanie nie ma tyle doszłych do lat 90 lub 80. Newton umarł w 85 roku, Fontenelle w 99, Krebillon w 88, Rajnal w 84. Trembecki w 80. Kopczyński w 81. Oprócz tego że rozkosze umysłu zamiast niszczyć siły żywotne jak wielu mniema, więcej się może do ich wzmocnienia przykładają, jest inna przyczyna długo życia Literatów. Żyją powszechnie odednia do dnia, lecz w dobrem tego słowa znaczeniu: tojest rzadko troszczą się o dzień jutrzejszy co udręcza i skraca życie innych ludzi.

Teatr Narodowy.

Pan Wojciech Szymanowski wystąpił drugi raz na scenę w roli Henryka, w Komedji młodość Henryka piątego. Powszechnie uważano, że lepiej mu się powiodło w Trajedji, niż w komedji, i że więcej ma zdatności do pierwszej. Panu Szymanowskiemu wiele bardzo potrzeba pracować nad sobą, a najwięcej starać się o urobienie i uszlachetnienie głosu. Zdaje się że lepiej jest kiedy poczynający Aktor wstrzymuje się od zbytniej akcji i kiedy mu pewną nieruchawość zarzucają, niż kiedy akcja jego jest nie właściwą; dobra jest śmiałość lecz zawsze w miarę, i strzedz się potrzeba aby nie pochodziła z zarozumiałości.

Pan Polkowski wystąpił po drugi raz w ope-

rze Szczęśliwe Oszukanie, śpiew jego bardzo się podobał, i liczne ściągnął oklaski. Gra i akcja potrzebują ośmielenia i dalszej wprawy.

Ostatnie wystawienie Dziewicy Orleańskiej, w któr-j Panna Nacewiczówna grała rolę Joanny, w ogóle więcej zrobiło wrażenia na widzach, niżeli poprzedzające wystawienia.

DONIESIENIE *Pot-purrowe.*

Familija *Pot-purrow*, która z powodu nie ukończonych Jnteressow Momusa, swego Antecessora, jeszcze bawić zamyśla; donosi że jak dotąd tak i potem mieszkać będzie przy *Wandzie* pod białą Różą, na samym dole; a że ich, tojest Pot-purrów antrepryza nadto jest dobrze znajoma; przeto poważają się tylko polecić dalszym względom uprzejmego Narodu. Znaleźć ich można w pomienionem mieszkaniu zawsze co tydzień, a w tenczas najpewniej będą, kiedy wyidą: w czym się chcą różnić od innych dłużników, bo ci kiedy wyidą to ich nikt nie zastanie.

29 Czerwca 1821. Roku, a Momusowego roku drugiego.

Przy zakończeniu pierwszego Półrocza z roku bieżącego, mamy honor uwiadomić szanownych Czytelników Wandy, że to pismo i w następnem półroczu wychodzić będzie. Cena Prenumeraty na półrocze w Warszawie wynosi Złotych 27. Po Województwach Złotych 30.

Prenumerata przyjmuje się w Warszawie po wszystkich kantorach na to przeznaczonych. Po Województwach na wszystkich Pocztamtach.

Koniec Tomu Drugiego.